MAGAZYN *razem z dodatkami*

Ksenofob coraz bardziej ośmielony. Skąd się biorą antyukraińskie nastroje?

● Afrykańskie wielkie kleszcze Hyalomma już polują w Polsce ● Siekiera, wierna towarzyszka ludzi

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji**

Piątek
19.06.2026
Nr 140

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Afera lekarza milionera i „saloniku VIP-ów”. Czyli „zdrowotne” kłopoty Koalicji Obywatelskiej **str. 9**

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Pałac Marianny Orańskiej stracił ogromną dotację unijną na dalszy remont **str. 8**

Małżeństwo z zarzutami znęcania się nad córkami trafiło do aresztu tymczasowego **str. 4**

Nr ISSN 2353-6152 Nr indeksu 350-206

NOWY PROGRAM KOLEI JAKIE LINIE POWSTANĄ NA DOLNYM ŚLĄSKU?

Szprychy nie będzie, wpadniemy w sieć

Michał Perzanowski
Wrocław

Zaprezentowano mapę rozwoju polskiej kolei - Zintegrowaną Sieć Kolejową (ZSK). Plan ma wytyczać kierunek inwestycji. Dla Wrocławia i całego Dolnego Śląska oznacza to awans do najważniejszych węzłów kolejowych w kraju.

Zintegrowana Sieć Kolejowa to w sumie 4700 kilometrów nowych linii kolejowych. Z tego 2700 km mają stanowić linie kolei dużych prędkości, pozwalające na jazdę 250 km/h i więcej. Pozostałe odcinki to linie konwencjonalne. Pierwsze 1000 kilometrów ma zostać oddane do użytku już do 2035 roku - wśród priorytetowych inwestycji są: Linia Y, Rail Baltica na odcinku Ełk-Trakiszki, trasa Podłęże-Piekiełko i połączenie Katowice-Ostrawa.

Wiceminister infrastruktury Maciej Lasek podkreślał 15 czerwca podczas prezentacji Zintegrowanej Sieci Kolejowej , że nowy plan jest przełomowy w porównaniu do wcześniejszych koncepcji. Przypomnijmy, zakładały one budowę 10 szprych szybkiej kolei, m.in. Warszawa - Wrocław - Wałbrzych. Lasek stwierdził, że dotąd nie powstał tak dogłębny i przemyślany plan rozwoju kolei w Polsce. - Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ma podobny dokument dla dróg już od ponad 30 lat, a teraz przyszedł czas, by podobne podejście zastosować wobec kolei - dodał Lasek.

Najważniejsza zmiana filozoficzna dotyczy odejścia od modelu, w którym wszystkie nowe linie miały prowadzić do jednego, centralnego punktu.

Wiceminister Piotr Malepszak zaznaczył, że nowy projekt odpowiada na potrzeby całego kraju, nie skupiając się jedynie na dojeździe do jednego centralnego miejsca, jak planowano jeszcze kilka lat temu.

Czytaj str. 20-21

FOT. FIM SPEEDWAY GRAND PRIX

SPORT

W sobotę Grand Prix we Wrocławiu. Zmarzlik chce wyprzedzić Kurtza **str. 32**

REKLAMA 0011521329

eprasa.pl bbe8d53670

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● *przy* **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Janusz Michalczyk

KTO WPUSZCZA PUBLIKĘ W KANAŁ?

Umówmy się: Krzysztof Stanowski z Kanału Zero nie jest dżentelmenem. Taka opinia wydaje się uzasadniona po tym, jak publicznie zwrócił się do urzędniczki skarbówki: „Przecież ciebie to powinni trzymać na rynku, rozebraną do naga, przypiętą do jakiegoś słupa, żeby wszyscy widzieli, jak głupi potrafi być urzędnik". Gdy pojawiły się głosy krytyczne wobec takiej bezceremonialności, Stanowski spuścił z tonu, dając do zrozumienia, że jego słowa należy traktować jako metaforę i żart.

Gorzej, że zignorował reakcję publicystów i ludzi z branży gastronomicznej, którzy wskazali, że jako podatnicy płacimy urzędnikom za pilnowanie, czy przepisy są przez wszystkich przestrzegane, nawet jeśli niektóre z nich wydają się komuś absurdalne. Słuszniej jest zatem krytykować przepisy i domagać się ich zmiany, a nie czepiać się skarbówki.

Moim zdaniem, szef Kanału Zero powinien zadzwonić do najbardziej znanego polskiego biznesmena Rafała Brzoski (InPost) z pretensjami, że w prowadzonych jakiś czas temu rozmowach z rządem, gdy przekazywał postulaty przedsiębiorców, nie załatwił uproszczenia zasad naliczania podatku VAT. I krewetki nadal są traktowane jak towar luksusowy.

Ludzie łatwo się oburzają, gdy ktoś wyskoczy z kolejnym przykładem, jak obrzydliwy system gnębi uczciwych przedsiębiorców. Jednak trudna do zaakceptowania prawda jest taka, że zasady podatkowe są skomplikowane, a bywa że pozornie nielogiczne, bo współczesna gospodarka jest złożonym mechanizmem. Tutaj potrzeba zegarmistrza, a nie drwala z siekierą. I to również dlatego kwitną kancelarie prawnicze, które doradzają, jak zaoszczędzić na podatkach. Ciekawe, z czego utrzymywałby się Sławomir Mentzen (Konfederacja), gdyby jakimś cudem przepisy nagle stały się proste jak naprężony drut?

Podatek VAT (czyli od towarów i usług) to znakomity wynalazek, który zapewnia wartki strumień pieniędzy do państwowej kasy, ale nie jest idealny. Stąd biorą się próby przekrętów - słynne karuzele vatowskie. Dzięki temu, że istnieje kilka stawek VAT zamiast jednej, możemy mieć tańszą żywność (z wyjątkiem krewetek), lecz jednocześnie otwiera się pole do popisu dla kombinatorów. I jak widać, różnej maści populistów i demagogów.

Ukraina przeprowadza ataki na zaplecze Rosji, gdyż okazało się, że wróg nie umie się przed nimi bronić.

Płk rez. Serhij Hrabski, ukraiński komentator

Koncertowe lato gwiazd na Dolnym Śląsku

FT. MATERIAŁY PRASOWE

Miasta i gminy naszego regionu zapraszają na darmowe koncerty gwiazd

Katarzyna Zimna
Wrocław

W czerwcu i lipcu wiele miast i gmin obchodzi swoje święto. Samorządy przygotowują m.in. plenerowe, darmowe koncerty gwiazd. Kogo zobaczymy i posłuchamy na żywo?

W Święto Wrocławia (24-30 czerwca) czekają nas fantastyczne imprezy. Największe muzyczne atrakcje tegorocznego święta naszego miasta to:

- koncert Sanah na stadionie Tarczyński Arena (20.06),
- festiwal muzyki klubowej Wroclove Deep House Festival na Pergoli (wystąpią: Marsh, Nils Hoffmann i Tinlicker) (27.06),
- koncert orkiestry Armia Gwiazd w Rynku - wystąpi 50-osobowy Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego z chórem i baletem (20.06),
- koncert na statkach na Odrze - m.in.: Urszula Dudziak, Anna Rusowicz, Paulina Przybysz i John Porter (25.06),
- koncert „Wrocław Przyszłości", na którym wystąpią m.in. Edyta Górniak, Margaret i Jakub Józef Orliński (transmisja w Polsacie) (30.06).

Wiele ciekawych rzeczy dziać się będzie też w innych miastach i gminach Dolnego Śląska. A kto tam zaśpiewa i zagra? Oto kilka przykładów.

Na Dniach Bolkowa wystąpią IMI oraz Smolasty (20.06).

Podczas Dni Lubina zobaczymy na estradzie takie gwiazdy jak Myslovitz (19.06), KOMBII, Blue Cafe i wiele innych (20.06).

Dni Oławy to m.in. koncert Nocnego Kochanka (20.06) oraz DeMono i Kayah (21.06).

Dni Legnicy uświetnią występy Lady Pank (26.06) i Dawida Kwiatkowskiego (27.06).

Dni Góry - Michał Szpak, Marek Piekarczyk (27.06).

Dni Gminy Radwanice - Jeden Osiem L (26.06), Lombard i Weekend (27.06).

Dni Świebodzic - Łzy (5.07).

Szczegóły na Gazetawroclawska.pl

ZDJĘCIE DNIA

Przestraszone, zagubione i narażone na śmiertelne niebezpieczeństwo koźlę sarny biegało pomiędzy samochodami na ul. Sudeckiej w Legnicy. Każda kolejna chwila mogła zakończyć się tragedią zarówno dla młodego zwierzęcia, jak i uczestników ruchu drogowego. Sytuację zauważyli policjanci z Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji. Schwytali koźlę, umieścili je w radiowozie, a następnie zawieźli do weterynarza, skąd koźlę trafiło do ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt.
Piotr Krzyżanowski

FOT. POLICJA LEGNICA

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop dzienny mówi, że warto zaufać sobie i uniknąć pośpiechu.
Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoim atutem. Horoskop na dziś wróży, że nieoczekiwane spotkanie poprawi Ci humor.
Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi nie rezygnować z planów mimo chwilowych przeszkód.
Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja nauce i podróżom. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i inspiracje.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być o wiele silniejsze niż zwykle. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zachować rozwagę przy podejmowaniu decyzji.
Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi nastrój. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto znaleźć czas na rozmowę oraz krótki odpoczynek.
Lew (23.07 - 22.08)
Drobne szczegóły będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja zapewni Ci spokojny dzień.
Panna (23.08 - 22.09)
Pewność siebie pomoże osiągnąć cel. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się przejąć inicjatywy w ważnej sprawie.
Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na sprawach domowych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bliska osoba okaże wsparcie w ważnym dla Ciebie temacie.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wymiana zdań. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że nowe pomysły mogą otworzyć przed Tobą nowe możliwości.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo pozwoli uniknąć błędów. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjać relaksowi i dobrym wiadomościom.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać intuicji. Ważna rozmowa przyniesie dzisiaj korzyści.

eprasa.pl bbe8d53670

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 11.06

Wypadek: trzy osoby nie żyją

Mieszkańcy Barda wstrząśnięci wypadkiem, w którym zginęli 48-letni mężczyzna i jego 9-letni syn. 10 czerwca w dwóch pieszych na chodniku wjechał kierowca Toyoty. Ojciec z synem, którzy przyjechali tu na wycieczkę z pow. nyskiego, zginęli na miejscu. 52-letni kierowca Toyoty twierdzi, że nic nie pamięta. Usłyszał zarzut spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Sąd w Ząbkowicach odrzucił wniosek prokuratury o jego tymczasowe aresztowanie. Wkrótce po tym nadeszła wiadomość o jego śmierci w szpitalu neurologicznym w Kłodzku. Prokuratura zarządziła sekcję zwłok.

Zmarł Brzeźny

W wieku 75 lat, w dniu swoich urodzin, odszedł niegdyś świetny kolarz Jan Brzeźny, zawodnik Dolmelu Wrocław. Ośmiokrotnie zdobył mistrzostwo Polski, triumfował w Tour de Pologne (1978, 1981) i plebiscycie „Gazety Robotniczej" na Dolnośląskiego Sportowca Roku 1978.

FOT. JERZY WÓJCIK

Opadająca woda odsłania „skarby" Jeziora Pilchowickiego. Będzie spuszczona do końca czerwca. Co jeszcze zobaczymy?

PIĄTEK, 12.06

„7" w Rudnej

W kopalni Rudna w Polkowicach na głębokości 1000 m doszło do wstrząsu o sile górniczej „siódemki". W rejonie zagrożenia przebywało 14 osób, z czego dwie - operatorzy kotwiarki i ładowarki - zostały poszkodowane i trafiły do szpitala. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Operatora ładowarki ratownicy KGHM musieli wyciągać z zasypanej skałami maszyny.

SOBOTA, 13.06

Zabrali milion spółdzielni

Dolnośląska Instytucja Pośrednicząca ukarała Spółdzielnię Mieszkaniową Podzamcze w Wałbrzychu i zabrała jej 1 mln zł z dotacji unijnej na termomodernizację budynku przy ul. Fortecznej. Wg DIP, ogłaszając przetarg na wykonawców, nieprawidłowo sformułowała warunki udziału, czym ograniczyła konkurencję. Spółdzielnia nie zgadza się z tym i pozwała DIP do sądu. Twierdzi, że wszystko przeprowadziła zgodnie z przepisami.

NIEDZIELA, 14.06

4 km torów

Wraz z wejściem w życie korekty rozkładu jazdy PKP, otwarty został nowy odcinek zrewitalizowanej przez samorząd dolnośląski linii z Bielawy do przystanków Bielawa Jezioro i Bielawa Góry Sowie. Z Wrocławia czy Dzierżoniowa będzie tu kursować 10 par pociągów dziennie.

PONIEDZIAŁEK, 15.06

Sąd: Ciążyński niewinny

Sąd Rejonowy Wrocław Fabryczna uznał, że Bartłomiej Ciążyński, radny, b. wiceprezydent Wrocławia i b. wiceminister sprawiedliwości, jest niewinny. Prokurator oskarżył go o przekroczenie uprawnień i oszustwo. Korzystał bowiem ze służbowego auta i służbowej karty na 5 tys. zł, tankując podczas prywatnego wyjazdu. Twierdzi, że nie miał świadomości, iż nie mógł z tego korzystać. Wyrok jest nieprawomocny. Po ujawnieniu sprawy Ciążyński stracił stanowisko wiceministra oraz pracę w Łukasiewicz Port.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Przez Legnicę przeszedł korowód inaugurujący 49. Satyrykon i jego wystawy

Starosta się ostał

Radni powiatu wrocławskiego nie poparli wniosku Koalicji Obywatelskiej o odwołanie starosty Włodzimierza Chlebosza (także KO). Na 29 radnych wniosek poparły trzy osoby, przeciw było 24, a dwie się wstrzymały (do odwołania trzeba 18 głosów). Po sesji Chlebosz wyszedł z klubu radnych KO. Przewodnicząca klubu Edyta Ostrowska tłumaczyła, że starosta marginalizuje radę, ignoruje wnioski radnych, podejmuje decyzje bez konsultacji.

WTOREK, 16.06

Rezerwat we Wrocławiu

Las Pilczycki to pierwszy rezerwat przyrody w granicach Wrocławia. Decyzję podjęła minister klimatu Paulina Hennig-Kloska. Rezerwat (13,21 ha) obejmuje cenny kompleks leśny przy ujściu Ślęzy do Odry. Chronione są tu łęgi dębowo-wiązowo-jesionowe. Są nietoperze, dzięcioły (m.in. czarny, średni i zielony), wydry czy bobry. Ogromną wartość ma też duża ilość martwego drewna, które tworzy mikrohabitaty dla owadów, grzybów, ptaków i innych organizmów.

ŚRODA, 17.06

44 fałszywe alarmy

Policja w Oławie zatrzymała 17-latka, który 12-13 czerwca zgłosił na tel. 112 aż 44 fałszywe alarmy. Informacje o pożarach budynków, lasu, kaplicy, płonących pojazdach wymagały natychmiastowej weryfikacji oraz zaangażowania służb, które mogły być potrzebne w innym miejscu.

Zebrał GCH

MATERIAŁ INFORMACYJNY MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA 0011533616

Nowe możliwości prawne w 2026 roku. **Wyższa emerytura i świadczenie wspierające – sprawdź, czy dotyczą także Ciebie**

Rok 2026 może okazać się przełomowy dla wielu seniorów oraz osób z niepełnosprawnościami. Z jednej strony coraz większe znaczenie zyskuje świadczenie wspierające, z drugiej otworzyła się realna możliwość ponownego przeliczenia emerytury dla osób, których świadczenie powszechne zostało obniżone w związku z przejściem na emeryturę wcześniejszą.

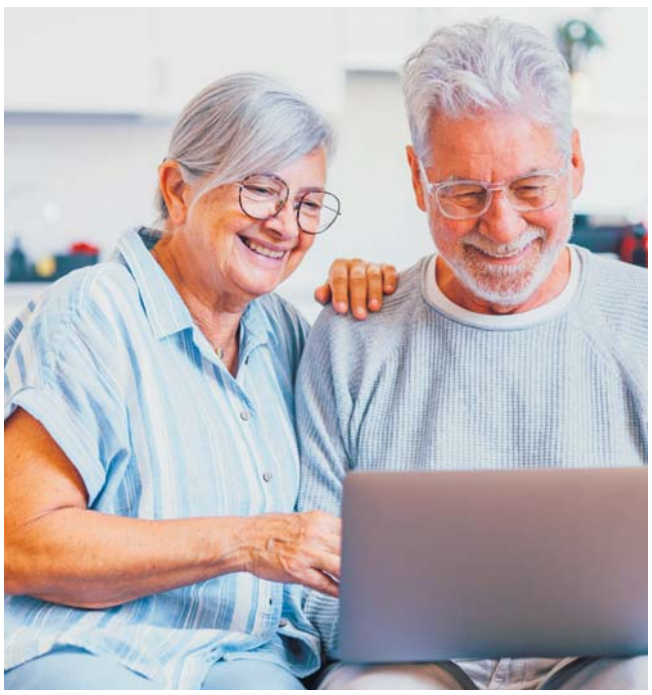

Obniżone emerytury – szansa na ponowne przeliczenie

Problem obniżonych emerytur powszechnych dotyczy osób, którym przy ustalaniu emerytury powszechnej pomniejszono podstawę obliczenia świadczenia o uprzednio pobrane kwoty wypłacone w ramach emerytury wcześniejszej. Podstawą takich działań był art. 25 ust. 1b ustawy o emeryturach i rentach z FUS. Przepis ten został jednak zakwestionowany przez Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 4 czerwca 2024 r. w sprawie SK 140/20. W efekcie wielu emerytów może obecnie ubiegać się o ponowne przeliczenie świadczenia oraz uzyskanie wyrównania nawet za trzy lata wstecz. W niektórych przypadkach podwyżki sięgają kilkuset, a nawet ponad tysiąca złotych miesięcznie, zaś kwoty wyrównania nawet do kilkunastu tysięcy złotych.

Kto może skorzystać z ponownego przeliczenia?

Szczególnie warto przeanalizować swoją sytuację, jeżeli jesteś kobietą urodzoną w latach 1954–1966 lub mężczyzną urodzonym w latach 1949–1952 albo 1954–1961, złożyłeś wniosek o wcześniejszą emeryturę przed 6 czerwca 2012 roku, a prawo do emerytury powszechnej zostało przez Ciebie nabyte po 31 grudnia 2012 roku. Spełnienie tych warunków nie oznacza automatycznie prawa do podwyżki, jednak bardzo często stanowi podstawę do szczegółowej analizy dokumentacji emerytalnej.

Świadczenie wspierające – nawet do kilku tysięcy złotych miesięcznie

Świadczenie wspierające jest przeznaczone dla osób, które posiadają orzeczenie o niepełnosprawności i ze względu na stan zdrowia wymagają pomocy w codziennym funkcjonowaniu. Wysokość świadczenia zależy od liczby punktów przyznanych podczas oceny potrzeby wsparcia i może wynosić nawet do 4000 zł miesięcznie. Procedura wymaga uzyskania decyzji o poziomie potrzeby wsparcia wydawanej przez Wojewódzki Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności. Następnie wniosek o wypłatę świadczenia należy złożyć do ZUS. W praktyce wiele osób otrzymuje niższą liczbę punktów niż wynikałoby to z ich rzeczywistych ograniczeń. Warto przeanalizować możliwość wniesienia odwołania - kilka dodatkowych punktów może decydować o uzyskaniu prawa do świadczenia lub znacząco je zwiększyć.

Dlaczego warto skonsultować swoją sprawę?

Przepisy dotyczące świadczeń z ZUS są skomplikowane, a każda sytuacja wymaga indywidualnej oceny. Dotyczy to zarówno świadczenia wspierającego, jak i spraw związanych z ponownym przeliczeniem emerytury. Jeżeli otrzymałeś niekorzystną decyzję w sprawie świadczenia wspierającego lub masz wątpliwości co do wysokości swojej emerytury, warto sprawdzić swoje możliwości prawne. Często od podjęcia odpowiednich działań zależy pozyskanie nowych świadczeń lub odzyskanie świadczeń należnych.

MĘDRECKI WILK WSPÓLNICY

Zadzwoń do nas
71 30 24 101

Nasze biura
ul. Wyścigowa 56
53-012 Wrocław
ul. Piramowicza 9/4
90-001 Łódź
ul. Kowalczyków 29
45-594 Opole

Napisz do nas
biuro@medrecki-law.pl

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Mędrecki, Wilk i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą we Wrocławiu. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

eprasa.pl bbe8d53670

nasz REGION

JELENIA GÓRA
Miała być premia za założenie konta, a stracił 7 tys. zł
Mężczyzna liczył na obiecane 1200 zł premii i wykonując polecenia podawane na telefonie udostępnił swoje konto bankowe. Teraz policja szuka oszustów...

MILICZ
Skradł paliwo wartości 4 tys. zł z pojazdów firmy
Mieszkaniec zaalarmował policję o kradzieży kilkuset litrów paliwa - z ciężarówki, zbiornika maszyny budowlanej i zbiornika stacjonarnego. Policja zatrzymała w tej sprawie 39-latka.

FOT. POLICJA WROCŁAW

WROCŁAW
Kom. Piotr Bohater zajął III miejsce w triahtlonie
Mistrzostwa Polski Policjantów odbyły się w Borzygniewie. Piotr Bohater jest komendantem Komisariatu Policji Wrocław-Psie Pole. Uzyskał czas 1:12:35.

KRÓTKO

DOLNY ŚLĄSK

Niechronieni łamią przepisy

Wyniki przeprowadzonej przez dolnośląskich policjantów akcji „Elektryczny Rower i Hulajnoga" pokazują, że nadal wielu użytkowników tych pojazdów nie respektuje obowiązujących przepisów. Podczas całodniowej akcji funkcjonariusze skontrolowali blisko 700 tzw. niechronionych uczestników ruchu drogowego, ujawniając niemal 500 wykroczeń! Jak się okazało zdecydowana większość z nich została popełniona przez kierujących rowerami, którzy dopuścili się ponad 370 naruszeń prawa. Kierujący hulajnogami elektrycznymi natomiast najczęściej nie respektowali przepisów w zakresie ograniczeń prędkości i stosowania się do sygnalizacji świetlnej - informuje Komenda Woje wódzka Policji we Wrocławiu. Red.

WROCŁAW

Samolot przysłonił niebo

FOT. NASZEGMINY W OBIEKTYWIE

Na wrocławskim lotnisku wylądował wczoraj ogromny samolot. Wojskowy Antonov An-124-100 Ruslan to zaopatrzeniowa maszyna. Ze względu na ogromną ładowność, maszyny te służą do transportu ponadgabarytowych ładunków na całym świecie. Większość informacji o tym samolocie jest niejawna. AK

Mają zarzuty znęcania się nad córkami. Znów trafili do aresztu

Karolina Kwiatek
Wrocław

Ważą się losy małżeństwa obcokrajowców. Ich starsza córka (5 lat) jest w ośrodku wychowawczym. Młodsza (2 lata) zmarła w szpitalu. Para unikała aresztu. Do czasu. 18 bm. została aresztowana.

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Rodzice dzieci, Bohdan i Yvan Y., decyzją sądu zostali tymczasowo aresztowani na trzy miesiące. Złamali bowiem narzucone im zakazy

Wracamy do bulwersującej sprawy z Wrocławia. Prokuratura podejrzewa Bohdanę i Ivana Y., którzy mieszkają we Wrocławiu, o znęcanie się nad dwoma córkami w wieku 5 i 2 lat. Para ma jeszcze troje innych dzieci, część z nich jest już pełnoletnia. Skutki zaniedbań okazały się tragiczne.

Lekarze walczyli o życie dziecka kilka miesięcy

Jak informowaliśmy w naszej gazecie, pod koniec stycznia 2-latka trafiła do szpitala. Miała martwicę i głębokie ropiejące rany, które - mimo wysiłku medyków - nie chciały się goić. Jedna z nich ciągnęła się od pachy w głąb klatki piersiowej, aż do serca. Lekarze walczyli o jej życie przez kilka miesięcy. 2-latka zmarła w kwietniu.

Wcześniej, bo w 2025 roku, Sąd skazał matkę za znęcanie się się nad starszą z dziewczynek.

Jednak ta okoliczność, ani fakt, że śledczy obawiali się próby matactwa lub ucieczki małżeństwa z Polski, nie przekonała sędziego Jerzego Skorupki z Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu do podtrzymania decyzji o tymczasowym areszcie.

Nie zastosowano też żadnych innych środków zapobiegawczych.

25 stycznia 2026 roku młodsza córka została przyjęta do jednego z dolnośląskich szpitali. Tam wyszło na jaw, przez co dziecko przeszło

Dzień po uchyleniu tymczasowego aresztu, prokuratura uzupełniła zarzuty i nałożyła na parę dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju oraz zakaz kontaktowania się ze sobą i z drugą pokrzywdzoną córką. Dziecko trafiło do ośrodka wychowawczego, podobnie jak pozostałe nieletnie rodzeństwo. Okazuje się jednak, że rodzice próbowali złamać te zakazy. Mieszkali ze sobą i chcieli odzyskać dzieci.

Decyzja: aresztować

W konsekwencji w czwartek (18 czerwca) Sąd Okręgowy podjął decyzję o tymczasowym aresztowaniu rodziców na trzy miesiące - sprawa znęcania się nad dziewczynkami została rozdzielona na kilka postępowań.

- Sąd nie miał wątpliwości co do tego, że tok tego postępowania można zabezpieczyć wyłącznie poprzez zastosowanie tymczasowego aresztowania. Sąd wskazał, że żadne inne środki wolnościowe nie spełniają swojej roli w tej sprawie - mówi nam Damian Pownuk, prokurator rejonowy dla Wrocławia Fabrycznej.

REKLAMA 0011541443

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

adwokaci Ambicki Trela

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:
- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
- Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzone oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
- Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
- Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:
- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

eprasa.pl bbe8d53670

MATERIAŁ INFORMACYJNY NFOŚiGW

0011533236

Energetyka obywatelska szansą dla polskiej transformacji energetycznej

Polski system energetyczny potrzebuje zmian, które zapewnią nam bezpieczeństwo, stabilność i tani prąd. Aby osiągnąć te cele, trzeba czegoś więcej niż modernizacja sieci. Odpowiedzią na tę konieczność jest energetyka obywatelska, której poświęcono Forum Energetyki Obywatelskiej we Wrocławiu. W wydarzeniu wzięli udział specjaliści branży energetycznej i finansowej, a także przedstawiciele administracji państwowej, świata nauki i samorządowcy.

Lokalny wymiar transformacji energetycznej

„Energetyka oparta na systemie rozproszonym tworzy strukturę znacznie bardziej odporną na potencjalne ataki ze strony agresora, jak i na kryzysy wynikające z niestabilności systemu" - powiedziała Paulina Hennig-Kloska, Ministra Klimatu i Środowiska podczas pierwszego Forum Energetyki Obywatelskiej we Wrocławiu.

„W sektorze energetycznym przez dekady dominowali duzi gracze, a my chcemy, żeby to się zmieniło. Stąd wspieramy i będziemy wspierać tworzenie społeczności energetycznych w Polsce - podkreśliła Dorota Zawadzka-Stępniak, Prezes Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – „Chcemy, aby energetyka rozwijała się na poziomie lokalnym, aby zyski i korzyści, które z niej płyną, były dedykowane samorządom i lokalnym mieszkańcom" – dodała Prezes NFOŚiGW.

Trwa realizacja pilotażowego programu „Wsparcia Spółdzielni Energetycznych na Dolnym Śląsku". Jego celem jest wypracowanie dobrych praktyk, które w przyszłości mają zostać ujednolicone i wprowadzone w pozostałej części kraju. Chodzi przede wszystkim o zachęcenie samorządów i lokalnych mieszkańców do tworzenia społeczności energetycznych, czyli obiektów, które produkują prąd na własny użytek z odnawialnych źródeł energii (OZE). Jest to przykład inicjatywy w ramach Energetyki obywatelskiej – obejmującej produkcję, magazynowanie i zużycie energii w regionie, bądź sprzedawanej z zyskiem dla lokalnych prosumentów.

Program został opracowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu we współpracy z miejscowym dystrybutorem energii i instytucją finansującą.

„Chcemy przenieść ten pilotaż na ogólnokrajową skalę, ponieważ modele pokazują nam oszczędność energii rzędu 50 mln zł w ciągu 10 lat dla samorządów i lokalnych społeczności, które takie inwestycje zrealizują" - powiedziała Paulina Hennig-Kloska, Minister Klimatu i Środowiska.

Finansowanie i cele rozwoju energetyki obywatelskiej

Podczas forum podpisano deklarację programową „Energia dla Ludzi". Jest to szeroka inicjatywa na rzecz rozwoju Energetyki Obywatelskiej i Rozproszonej oraz lokalnego bezpieczeństwa energetycznego. Deklaracja zakłada m.in.: poparcie dla działań analitycznych, legislacyjnych, organizacyjnych, technicznych i finansowych, które umożliwiają rozwój nowoczesnych modeli Energetyki Obywatelskiej i Rozproszonej jako uzupełnienia i wsparcia energetyki wielkoskalowej. A pomogą w tym dodatkowe środki. Prezes NFOŚiGW ogłosiła, że Fundusz zamierza przeznaczyć kilkadziesiąt milionów złotych na program, którego celem będzie wygenerowanie projektów na nowe społeczności energetyczne.

„Aby Energetyka Obywatelska stała się faktem, potrzebne są 3 rzeczy: dobra strategia, dobre regulacje i finansowanie. NFOŚiGW zapewnia wsparcie w przygotowaniu społeczności energetycznych. Na ten cel deklarujemy kwotę 80 mln zł. Program, którego wdrażanie rozpoczynamy jesienią tego roku, będzie realizowany we współpracy ze wszystkimi Wojewódzkimi Funduszami Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej" - powiedziała Dorota Zawadzka-Stępniak, Prezes Zarządu NFOŚiGW.

I zapowiedziała dodatkowe wsparcie finansowe, mające płynąć ze środków publicznych, na tworzenie nowych inwestycji w ramach OZE (odnawialne źródła energii, takie jak biogazownie czy fotowoltaika – red.). Pieniądze zostaną przekazane w późniejszych etapach realizacji projektu. Uczestnicy Forum Energetyki Obywatelskiej wielokrotnie podkreślali, że tego typu inwestycje są niezwykle istotne w kontekście prowadzonej modernizacji energetycznej. Do jej założeń zaliczają się m.in.: optymalizacja systemu, minimalizacja kosztów, a także wzmocnienie bezpieczeństwa (zwłaszcza w kontekście produkcji, magazynowania i dostaw prądu). Energetyka Obywatelska i Rozproszona spełnia każde z tych założeń.

Do 2030 roku w Polsce ma powstać 1000 spółdzielni energetycznych. Obecnie jest ich ponad 700, jednak większość znajduje się w początkowej fazie realizacji swojej działalności. Konrad Wojnarowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Energii podkreśla, że aby ten cel był realny do osiągnięcia, niezbędne jest wdrożenie zmian prawnych, szeroko zakrojone inwestycje, a także zacieśniona współpraca na poziomie lokalnym, z samorządami i społeczeństwem. Bez tych elementów nawet najlepsze założenia nie zostaną wprowadzone w życie.

„Zależy nam na bezpieczeństwie dostaw, integracji OZE i niższych cenach energii, dlatego potrzebujemy dobrej strategii, dobrej legislacji i finansowania. Deklarują nam je dialog i współpraca, a także Krajowy Plan w dziedzinie Energii i Klimatu, który daje niezależność energetyczną" - podsumował swoje wystąpienie podczas pierwszego panelu w ramach Forum Energetyki Obywatelskiej Konrad Wojnarowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Energii.

Wyzwania i znaczenie edukacji

Przeszkodą w realizacji założeń może okazać się strach, wynikający z szerzącej się dezinformacji. Jest to jedno z głównych zagrożeń, na które zwracają uwagę zarówno przedstawiciele rządu, jak i Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Uważają, że w takiej sytuacji najważniejsza jest odpowiednia komunikacja i edukacja. Dostrzegają ogromny potencjał działań, jakie mogliby podjąć samorządowcy, bo to właśnie oni są najbliżej potencjalnych beneficjentów programów promujących czerpanie z OZE.

„Brak edukacji i nieodpowiednia forma komunikacji są barierami, które powinniśmy pokonywać. Niestety widzimy, że te przeszkody są dziś wykorzystywane w sposób brutalny w aspekcie politycznym" - zauważył Paweł Łapacz, Prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.

Do kwestii dezinformacji energetycznej odniosła się także Dorota Zawadzka-Stępniak, Prezes NFOŚiGW, która podkreśliła, że Fundusz wspiera edukację, mającą na celu walkę z dezinformacją klimatyczną, energetyczną i środowiskową. Ostatnio na ten cel przeznaczono 10 mln zł. „Środki, które idą na szerzenie dezinformacji - z różnych kierunków - są na tyle duże, że my także musimy stawiać im czoło. Musimy edukować mieszkańców po to, aby byli w stanie podejmować trafne decyzje inwestycyjne" - powiedziała podczas panelu Prezes NFOŚiGW.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez WFOŚiGW we Wrocławiu we współpracy z NFOŚiGW wraz z partnerami. W konferencji wzięli udział m.in.: Minister Klimatu i Środowiska Paulina Hennig-Kloska, Prezes Zarządu NFOŚiGW Dorota Zawadzka-Stępniak, a także Paweł Łapacz, Prezes WFOŚiGW we Wrocławiu, który zapowiedział kolejną edycję wydarzenia na 2027 rok.

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

Wroclavia zmienia swoją nazwę, żeby ściągnąć ekskluzywne marki

Michał Perzanowski
Wrocław

Od 17 września dobrze znana mieszkańcom Wroclavia oficjalnie będzie działać pod nową nazwą Westfield Wroclavia. To nowy szyld, ale i dodatkowe korzyści podczas codziennych zakupów.

FOT. VROCLAVIA

Popularne centrum handlowe zmieni nazwę z Wroclavia na Westfield Wroclavia. Dla klientów ma to oznaczać dodatkowe korzyści podczas codziennych zakupów

Zmiana jest efektem decyzji właściciela obiektu, grupy Unibail-Rodamco-Westfield, która doceniła bardzo dobre wyniki osiągane przez wrocławskie centrum. Dzięki temu galeria dołączy do prestiżowej, międzynarodowej sieci Westfield. Będzie to już 42. obiekt na świecie działający pod tą marką i trzeci w Polsce – po Westfield Arkadia oraz Westfield Mokotów.

Wraz z wejściem do sieci Westfield klienci zyskają dostęp do Westfield Club, czyli międzynarodowego programu lojalnościowego oferującego dodatkowe benefity i promocje, jak np. dodatkowa godzina parkingu. Centrum będzie również uczestniczyć w globalnych wydarzeniach organizowanych przez markę Westfield. M.in. Westfield Reloved Market oraz Westfield Days.

Zmiany pojawią się także we wnętrzach galerii. Zarząd zapowiada odświeżenie przestrzeni wspólnych, więcej zieleni oraz nowe, bardziej komfortowe strefy odpoczynku.

Zakupy w wyższym standardzie

Dla klientów ważne jest to, że wszystkie popularne sklepy pozostają na miejscu. W centrum nadal działać będą znane marki, takie jak Adidas, Nike, H&M, Zara, Reserved, Massimo Dutti czy Victoria's Secret. Co więcej, centrum zapowiada dalszy rozwój oferty i kolejne ulepszenia, które mają podnieść komfort zakupów. - To początek nowego etapu w historii centrum - podkreśla Małgorzata Woźniak, dyrektor generalna Westfield Wroclavia, zaznaczając, że galeria nadal chce pozostać miejscem przyjaznym dla mieszkańców, jednocześnie oferując standard znany z najlepszych europejskich centrów handlowych.

Dla klientów oznacza to, że ulubione miejsce zakupów pozostaje bez zmian, ale będzie oferować więcej udogodnień i dostęp do rozwiązań znanych z prestiżowych centrów Westfield działających m.in. w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Pradze czy w Wiedniu.

Przedstawiciele centrum podkreślają, że zmiana nazwy to nie tylko kwestia nowego logo czy udziału w globalnym programie lojalnościowym. Wejście do prestiżowej sieci Westfield ma teżż realnie wpłynąć na rozpoznawalność galerii poza samym Wrocławiem.

Jak zaznaczają przedstawiciele marki, obecność szyldu Westfield może zwiększyć ruch turystyczny, szczególnie wśród osób odwiedzających miasto z zagranicy. Marka jest dobrze rozpoznawalna na świecie, dlatego dla wielu podróżujących może stać się naturalnym punktem zakupowym podczas pobytu we Wrocławiu.

Nowi najemcy

Przedstawiciele centrum potwierdzili również, że rebranding otwiera drogę do rozmów z nowymi najemcami. Chodzi między innymi o marki, które swoje sklepy lokują wyłącznie w centrach handlowych działających pod marką Westfield na świecie.

Jak usłyszeliśmy, trwają już rozmowy z kilkoma takimi firmami. Jeśli zakończą się sukcesem, mieszkańcy Wrocławia mogą w przyszłości zyskać dostęp do sklepów, które dotąd były obecne jedynie w największych i najbardziej prestiżowych galeriach handlowych w Europie oraz na innych światowych rynkach.

REKLAMA 0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall", zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzestępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Eksperci podkreślali, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Dużo miejsca poświęcono wynikom raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026", przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników.

Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.

Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją. W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości. Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy pomiędzy administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególny sposób przyczyniają się do wzmacniania cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowego Instytutu Badawczego oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowe wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall". To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreślała Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

eprasa.pl bbe8d53670

Szykują się na rajd pojazdów, które „prawie nic nie palą”

Redakcja
Wrocław

Studenci Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej zaprezentują się na międzynarodowych zawodach na torze Silesia Ring w Kamieniu Śląskim.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ekipa Hydro + startuje w kategorii Urban Concept. Przygotowują mały pojazd miejski, który wymaga jeszcze pracy. Ale na zawody będzie gotowy, zapewniają studenci

Koło Naukowe Hydro+ z Politechniki Wrocławskiej przygotowuje się do udziału w Shell Eco-marathon Poland 2026, który odbędzie się w dniach 24-28 czerwca na torze Silesia Ring w Kamieniu Śląskim. Według zapowiedzi organizatorów, w zawodach ma wystartować około 140-150 drużyn z całej Europy i części Afryki.

Koło Naukowe Hydro+ powstało w 2009 roku i zajmuje się tworzeniem pojazdów niekonwencjonalnych. Wcześniej konstruowało pojazdy typu pneumobil, napędzane powietrzem. Koło zostało reaktywowane po pandemii w 2025 roku i aktualnie tworzy pojazd na zawody Shell Eco-marathon.

Zawody polegają na przejechaniu określonego dystansu w wyznaczonym czasie przy jak najmniejszym zużyciu energii. Uczestnicy mają pokonać trasę w limicie czasowym, a liczy się przede wszystkim wynik energetyczny. Źródłem energii może być energia elektryczna, wodór albo paliwo płynne.

Hydro + startuje w kategorii Urban Concept, czyli mały pojazd miejski. Pojazdy także w tej kategorii są zorientowane na oszczędność energii, ale mają za zadanie przypominać kompaktowe pojazdy miejskie. Pokazują, jak efektywne rozwiązania mogą zostać zastosowane w codziennym transporcie.

Koło działa na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej, liczy 25 członków i obejmuje trzy sekcje: konstrukcja, kompozyty i marketing. Przygotowanie do startu trwały kilka miesięcy, ale ostatnie były wyjątkowo intensywne. Członkowie zespołu pracowali od rana do nocy.

Start w Shell Eco-marathon Poland 2026 jest dla studentów Politechniki Wrocławskiej okazją do sprawdzenia swojej konstrukcji w międzynarodowej rywalizacji. Trzymamy za nich kciuki!

Tajemnicza śmierć aktorki. Wrocławska prokuratura ujawnia nowe fakty

Karolina Kwiatek
Wrocław

Prokuratura wciąż prowadzi śledztwo, dotyczące zagadkowej śmierci Magdaleny Majtyki. Niestety, sekcja zwłok nie wykazała, z jakiego powodu aktorka straciła życie.

Magdalena Majtyka była wrocławską artystką, której śmierć poruszyła całą Polskę. Jej ciało zostało znalezione na początku marca 2026 roku, nieopodal lasu w Biskupicach Oławskich (gm. elcz-Laskowice). Prokuratura wszczęła postępowanie w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci. Śledztwo trwa.

Prokuratura zleciła biegłym z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu wykonanie sekcji zwłok. Procedura została przeprowadzona kilka miesięcy temu. Niestety, badania wykazały jedynie, że zgon nie został spowodowany obrażeniami ciała, co potwierdził nam Damian Pownuk, ówczesny rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Śledczy liczyli, że wiele wyjaśni się po przeprowadzeniu badań toksykologicznych i histopatologicznych. Ale tak się nie stało. Po dwóch miesiącach okazało się, że zgromadzone wyniki nie pozwoliły określić śmierci denatki. Co dalej?

- W najbliższym czasie prokuratura zamierza powołać zespół biegłych, celem wydania kompleksowej opinii na podstawie całego materiału dowodowego, który został zgromadzony w sprawie. Dopiero po tym etapie zostaną podjęte jakiekolwiek decyzje - mówi Jakub Dułbacz, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Magdalena Majtyka urodziła się w 1984 roku we Wrocławiu. Była aktorką, tancerką i kaskaderką. Zagrała w filmach i serialach: „Sprawiedliwi - Wydział Kryminalny”, „Pierwsza miłość”, „Pan Samochodzik i Templariusze”, „1670”, „Breslau”, „Skazana” i „Na dobre i na złe”. Zmarła na początku marca 2026 roku. Jej ciało zostało znalezione nieopodal porzuconego samochodu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. ŁUKASIEWICZA

0011538011

Pomysły, które mogą zmienić świat.

Finał programu „Inżynierowie Przyszłości”

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne – to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości". Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowi, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie ważny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

– *Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzież odważnie sięgała po swoje naukowe marzenia* – mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyżej ocenionych prac zgłoszonych do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniała kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie, m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

– *To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący* – ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni zostali również opiekunowie naukowi wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab – zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety". Zainteresowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele rakiet i analizując zasady ich działania.

– *Nagroda jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki* – podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomagania seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.

– *Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju* – wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowanie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości'' nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.

eprasa.pl bbe8d53670

Oszukiwali na wnuczka i policjanta. Aresztowani

Redakcja
Wrocław

Na trzy miesiące do aresztu tymczasowego trafili dwaj młodzi mężczyźni, którzy powiązani są z grupą przestępczą wyłudzającą pieniądze od seniorów. Wpadli w ręce policji we Wrocławiu.

Do Komendy Powiatowej Policji w Strzelinie zgłosiła się 69-letnia mieszkanka pow. strzelińskiego, informując, że została oszukana. Uwierzyła osobie, która przez telefon podała się za jej córkę. Kobieta twierdziła, że spowodowała wypadek i potrzebuje pieniędzy by uniknąć kary. Seniorka straciła gotówkę i biżuterię.

Policjanci początkowo wytypowali i ujęli 19-latka, pełniącego rolę tzw. odbieraka, odpowiedzialnego za przejmowanie pieniędzy od pokrzywdzonych. Później zatrzymali drugiego mężczyznę, który odpowiadał za logistyczne wsparcie przestępczego procederu. Obaj mieli też narkotyki. Sąd zdecydował o ich aresztowaniu na trzy miesiące. Sprawa jest rozwojowa.

Pałac Marianny Orańskiej straci gigantyczną dotację unijną na dalszy remont. Dlaczego?

Remigiusz Biały
Wrocław

Planowana duża inwestycja w pałacu Marianny Orańskiej w Kamieńcu Ząbkowickim skończyła się fiaskiem. Nie będzie kasy z Unii Europejskiej, bo gmina nie ma pieniędzy na tzw. wkład własny.

Nie będzie inwestycji za 60 mln zł w pałacu Marianny Orańskiej na Dolnym Śląsku. Pałac miał dostać 40 mln zł dotacji z Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko (FEnIKS) na lata 2021-2027. To projekt rewaloryzacji pałacu dla potrzeb kulturalno-edukacyjnych.

Jednak jednym z warunków wypłaty dofinansowania jest wniesienie wkładu własnego, który w tym przypadku wynosi 20 mln zł. Tymczasem na taki wydatek nie ma zgody Rady Miejskiej Kamieńca Ząbkowickiego. Sylwester Kowal, burmistrz tej gminy, mówi nam wprost, że przyczyną jest po prostu brak pieniędzy w kasie tego samorządu.

FOT. RAFAŁ KOTYLAK/UMWD

Pałac Marianny Orańskiej jest jednym z najpiękniejszych zabytków na Dolnym Śląsku. Od lat prowadzone są kosztowne remonty, które podniosły obiekt z ruin

Podczas powodzi z września 2024 roku Kamieniec Ząbkowicki mocno ucierpiał, np. zniszczone były szkoły, budynki publiczne, w tym komisariat policji. Dlatego teraz większość środków, którymi dysponuje gmina, jest przeznaczana na ich odbudowę.

Miasto dostało dofinansowanie od rządu na usuwanie skutków powodzi. Ale toczą się też inne prace, chociażby takie jak: modernizacja sieci czy przebudowa instalacji, za które trzeba zapłacić z lokalnego budżetu.

- My już zaciągnęliśmy kredyt na remont pałacu i zostało nam do spłaty 21 mln zł. W takiej sytuacji wzięcie kolejnej pożyczki ograniczyłoby możliwość przebudowy gminy. Dlatego musieliśmy zrezygnować z tak dużego obciążenia - tłumaczy burmistrz.

Ale to wszystko nie znaczy, że pałac nie będzie nadal przywracany do dawnej świetności. Po prostu prowadzone inwestycje mają być pokrywane z innych środków, np. Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego czy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które sfinansowało aktualnie prowadzony remont baszt, uważa burmistrz.

- Realizujemy również działania, które są pokrywane przez budżet gminy, ale w takim zakresie, aby nasi mieszkańcy na tym nie ucierpieli, aby mogli pozwolić sobie na godne życie - dodaje burmistrz Sylwester Kowal.

ZWIEDZANIE PAŁACU

Zabytek mieści się przy ul. Zamkowej w Kamieńcu Ząbkowickim. Można go zwiedzać od poniedziałku do niedzieli w godzinach 10 - 19.30. Bilet normalny kosztuje 55 zł (wraz ze zwiedzaniem mauzoleum - 65 zł). Przyjeżdżając do pałacu, warto także zajść do ogrodów tarasowych z fontannami (w cenie biletu normalnego).

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 19 czerwca

● **GRABISZYN**
Zenon Wrześniowski g. 9.00
Robert Poreda g. 10.00
Jadwiga Grabarczyk g. 11.00
Jacek Rożek g. 12.00
Barbara Tomaszewska g. 13.00
Hanna Joachimiak g. 14.00
Janina Ciepierska g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Sławomir Możdżeń g. 10.00
Marian Wyrwas g. 10.40
Krystyna Kosmala g. 11.20
Kazimierz Skotarczak g. 12.00
Emilia Kozłowska g. 12.40
Lucjan Chojnacki g. 13.20
Krzysztof Adam Szymański g. 14.00
Urszula Górska g. 14.40

● **PSIE POLE**
Lucyna Jakubowicz g. 10.00
Edward Kowalczyk g. 12.00
Kazimiera Słowik g. 14.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Losy Kresowian poznasz na bulwarze

Grażyna Szyszka
Głogów

Historie 18 mieszkańców regionu pokazano na wystawie „Głogowscy Kresowianie, czyli Sami Swoi". Będzie dostępna dla zwiedzających do końca wakacji.

Na Bulwarze Nadodrzańskim otwarto wystawę „Głogowscy Kresowianie, czyli Sami Swoi", przygotowaną przez Stowarzyszenie Głogowska Edukacja Kresowa. Na planszach zaprezentowano sylwetki 18 osób związanych z regionem głogowskim - z krótkim biogramem. Ekspozycję uzupełnia mapa przedwojennej Polski z zaznaczonymi miejscowościami, z których pochodzą bohaterowie wystawy.

Wystawa powstała również z myślą o szkołach oraz wszystkich mieszkańcach, aby umożliwić spotkanie z historią i zachęcić do poznawania własnych rodzinnych korzeni.

Autorem tekstów zamieszczonych na planszach jest Jan Walczak, który przygotował je na podstawie wywiadów przeprowadzonych z bohaterami wystawy.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Wśród gości na otwarciu wystawy znaleźli się ci, którzy podzielili się historiami swojego życia

eprasa.pl bbe8d53670

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

ZABÓJSTWO

Zatrzymano podejrzanego

Premier Donald Tusk poinformował w czwartek, że funkcjonariusze policji i ABW zatrzymali mężczyznę podejrzewanego o udział w zabójstwie Rosjanina w Białej Podlaskiej. Posługuje się gruzińskim paszportem. Służby pracują nad ustaleniem zleceniodawcy.

Według ustaleń do zabójstwa doszło w poniedziałek ok. godz. 9.30-9.45 na chodniku, na jednym z osiedli w Białej Podlaskiej (woj. lubelskie). Do ofiary podszedł nieznany dotąd mężczyzna, który oddał dwa strzały z broni krótkiej. Gdy pokrzywdzony upadł na ziemię, mężczyzna podszedł do niego i oddał jeszcze trzy strzały z bliskiej odległości. Oględziny zwłok wykazały łącznie siedem ran postrzałowych (w obrębie głowy, klatki piersiowej i pleców), dokładnie pięć ran wlotowych i dwie wylotowe.

Zastrzelony mężczyzna to obywatel Federacji Rosyjskiej Robert K., który w przestrzeni medialnej występował jako Siemion Skriepiecki.

BEZPIECZEŃSTWO

Spotkanie ministrów obrony

FOT. PAP/EPA

Ministrowie obrony NATO rozmawiali wczoraj Brukseli o wzmacnianiu odstraszania i obrony Sojuszu, zwiększaniu wydatków na obronę, rozwijaniu zdolności przemysłu obronnego, dalszym wsparciu dla Ukrainy oraz przygotowaniach do szczytu NATO w Ankarze, Turcja. Wśród nich był Władysław Kosiniak-Kamysz.

SOSNOWIEC

Tragiczny wypadek na ulicy

Dwie osoby zginęły na miejscu, a dwie kolejne trafiły do szpitala po dramatycznym wypadku, do którego doszło minionej nocy w Sosnowcu. Rozpędzone auto osobowe uderzyło w słup oświetleniowy z taką siłą, że pojazd został doszczętnie zniszczony.

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło około północy, na ulicy 3 Maja w Sosnowcu. Ze wstępnych ustaleń pracujących na miejscu funkcjonariuszy wynika, że bezpośrednią przyczyną wypadku była nadmierna prędkość.

– Kierujący samochodem osobowym w wyniku niedostosowania prędkości stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w słup oświetleniowy – przekazała śląska policja.

SONDAŻ

IBRiS zapytała ankietowanych: „Czy powinien zostać wprowadzony ogólnopolski zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych?". Nie odpowiedziało – 42,9 proc. badanych. 32,6 proc. wskazało, że zakaz powinien obowiązywać od godz. 22 do 6 rano, 16,9 proc. – od godz. 23 do 7, a 5,5 proc. – w innych godzinach niż wcześniej wymienione. Oznacza to, że 54,9 proc. ankietowanych opowiada się za nocną prohibicją na terenie całego kraju.

„Koszt budowy stałej amerykańskiej bazy wojskowej w Polsce może wynieść od kilku do kilkunastu miliardów złotych

Paweł Zalewski wiceszef MON

Afera wokół lekarza milionera i „saloniku VIP-ów" na SOR

Dorota Kowalska
Warszawa

Służba zdrowia to temat, o który rozbiła się niejedna ekipa rządząca. Tym razem jednak chodzi nie tylko o to, jak ona funkcjonuje, ale o to, jak można z tego funkcjonowania wyciągnąć coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się od Dawida Kacprzyka, 29-latka, radnego miasta stołecznego Warszawa i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii.

Według Szpitala Południowego Kacprzyk świadczył usługi zdrowotne na SOR i „koordynował pracę" oddziału. Udzielał też świadczeń w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Miał przepracować tam łącznie 3976 godzin w 2025 r., czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku.

Tyle tylko że, jak ustalili dziennikarze, grafik lekarza pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie.

Dalej szpital utrzymywał, że zarobki Kacprzyka nie odbiegały od stawek rynkowych. Innego zdania jest Naczelna Izba Lekarska. Jej rzecznik Jakub Kosikowski stwierdził, że większość młodych lekarzy, robiących specjalizację, robi ją na rezydenturze za jedną dziesiątą zarobków Kacprzyka, czyli za około 13 tys. zł miesięcznie brutto.

- Sytuacja, z którą mamy do czynienia w przypadku tego konkretnego lekarza, jest zupełnie niestandardowa - przyznał przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Goncerz. Zaznaczył, że w Polsce są 33 tysiące lekarzy w trakcie specjalizacji i nie zarabiają takich kwot. Tu, jak wskazał, połączyły się dwa czynniki - bardzo korzystny kontrakt oraz bardzo duża liczba godzin pracy.

Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Kacprzyk, zajęła się już prokuratura.

Audyt w Szpitalu Południowym przeprowadził także warszawski ratusz.

FOT. DZIENNICA URSUS/WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Dawid Kacprzyk, zajęła się już prokuratura

„Częściowe wyniki audytu potwierdziły nieprawidłowości przy obsadzie lekarza w grafiku SOR. Dlatego szpital przygotowuje zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia oszustwa przez lekarza Dawida Kacprzyka" - czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie urzędu. I dalej: „Dodatkowo Prezydent m.st. Warszawy zwrócił się do Rady Nadzorczej szpitala o odwołanie z funkcji członka zarządu i dyrektora ds. medycznych placówki, dr Agaty Kusz-Rynkun. Rada Nadzorcza szpitala zbiera się jutro".

Jak podkreślono w komunikacie, to dyrektor ds. medycznych zatwierdzała grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Tymczasem, jak wynika z audytu, „w procesie zatwierdzania dyżurów Dawida Kacprzyka wykazano nieprawidłowości".

Dzisiaj wiadomo już, że dr Agata Kusz-Rynkun straciła pracę w Szpitalu Południowym, podobnie jak Dawid Kacprzyk.

Jego grafikiem i dyżurami zainteresowała się także Naczelna Izba Lekarska. Samorząd zawodowy złożył w poniedziałek oficjalne zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawodowej.

Ale sprawa ma także wymiar polityczny.

„Dziś przyjąłem rezygnację Dawida Kacprzyka z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej" - napisał w poniedziałek w mediach społecznościowych Marcin Kierwiński, szef warszawskich struktur Koalicji Obywatelskiej, minister spraw wewnętrznych i administracji.

To jednak nie koniec „zdrowotnych" kłopotów Koalicji Obywatelskiej. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Z kolei Telewizja Republika poinformowała, że jednym z polityków, który miał korzystać z usług Szpitala Południowego w Warszawie, w tym mającej znajdować się tam wydzielonej sali VIP dla polityków, jest Małgorzata Kidawa-Błońska oraz jej mąż.

„Nigdy nie leczyłam się w Szpitalu Południowym. Mój mąż trafił tam ze względu na poważny stan zdrowia. Nigdy nie byliśmy w żadnym »saloniku VIP«. Do wczoraj nie wiedziałam, że taki istnieje" - oświadczyła Kidawa-Błońska, a publikacje nazwała „obrzydliwym atakiem prawicowych mediów i polityków na nią i jej męża".

Do publikacji Portalu Zero nt. Szpitala Południowego odniósł się w środę premier Donald Tusk, podkreślając, że każdy polityk KO, na którego padnie zarzut korzystania z ułatwień w dostępie do usług medycznych, będzie musiał się publicznie wytłumaczyć, jak było naprawdę. Oświadczył, że oczekuje precyzyjnych informacji od właściciela szpitala, czyli Miasta Stołecznego Warszawa. - Jeśli się okaże, że złamano prawo, to będzie prokurator. Jeśli złamano tylko kwestie dobrych obyczajów, to będzie odpowiedzialność polityczna - zapowiedział szef rządu.

Poinformował też, że zwrócił się do NIK o kontrolę wykorzystania publicznych środków na ochronę zdrowia. Pytany, czy będą wyciągnięte konsekwencje polityczne wobec szefa warszawskiej KO, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, odparł, że nie.

Rząd, pewnie próbując zaradzić sytuacji, przyjął we wtorek projekt, który umożliwi pozyskiwanie informacji o wynagrodzeniach pracowników medycznych. Dane będą mogły być przypisane do konkretnych pracowników na podstawie numeru PESEL lub numeru prawa wykonywania zawodu. Projekt trafił już do Sejmu.

Historia Dawida Kacprzyka i Szpitala Południowego to woda na młyn opozycji. Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że politycy partii prowadzą kontrole w warszawskich szpitalach, w których pracować może były już polityk KO, lekarz milioner.

- Nasi parlamentarzyści od rana są w Szpitalu Południowym, są również w Szpitalu Bródnowskim, w szpitalu św. Anny, kontrolują również przychodnię specjalistyczną na Ochocie. Sprawdzamy, na jakich warunkach ten człowiek został tam zatrudniony, kto przeprowadzał konkursy, jak te konkursy były przeprowadzane, kto w nich uczestniczył, jak były rozstrzygane i jak ten człowiek był wynagradzany i czy przychodził w ogóle do pracy, czy pracował w tych placówkach medycznych - powiedział rzecznik PiS.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że przypadek Kacprzyka nie jest odosobniony.

Cóż, miejmy nadzieję, że sprawa Kacprzyka to jednak odosobniona historia, a „salonik VIP-ów" w Szpitalu Południowym nie istniał. Zwykły Nowak nigdy by do niego nie trafił, czekałby na SOR-ze kilka ładnych godzin. Więc takie historie zapamiętuje się władzy.

PAP

eprasa.pl bbe8d53670

Ograniczenie udziału USA w siłach reagowania NATO weszło w życie od razu

Anna Nagel
Bruksela

Ograniczenie wkładu USA w siły reagowania kryzysowego NATO weszło w życie ze skutkiem natychmiastowym - poinformował w czwartek sekretarz generalny Sojuszu Mark Rutte.

Szef NATO zaznaczył jednak, że zmiany dotyczą przede wszystkim planowania wojskowego. Jak podkreślił, w przypadku rzeczywistego konfliktu wszyscy członkowie Sojuszu, w tym USA, wykorzystają maksymalnie dostępne zdolności, aby zapewnić skuteczną obronę.

- To narzędzie planistyczne. Gdyby wybuchła wojna, wszyscy sojusznicy, także Stany Zjednoczone, zaangażowaliby maksymalne siły, by prowadzić działania obronne - zapewnił.

Spotkanie ministrów obrony państw NATO w Brukseli jest ostatnim na wysokim szczeblu przed lipcowym szczytem Sojuszu w Ankarze. Jak powiedział Rutte, szczyt w Turcji będzie poświęcony realizacji zobowiązań, wydatków, rozwojowi przemysłu obronnego oraz wsparciu dla Ukrainy.

- Jeśli chodzi o wydatki, obserwujemy napływ ogromnych środków finansowych. Europa i Kanada wydadzą w 2025 roku o ponad 90 mld dolarów więcej, niż w 2024 roku, co oznacza niemal 20-procentowy wzrost wydatków na obronność. To naprawdę świetna wiadomość i właśnie tego potrzebujemy, aby osiągnąć poziom 5 proc. (PKB - PAP), zrealizować nasze cele dotyczące zdolności wojskowych i wymagane poziomy gotowości - powiedział Rutte.

PAP

FOT. PAP/EPA

Szef NATO Mark Rutte zaznaczył, że zmiany dotyczą przede wszystkim planowania wojskowego

Prezydenci USA i Iranu podpisali porozumienie

Grzegorz Kuczyński/amd
Rosja

Prezydent USA Donald Trump podczas kolacji w Wersalu podpisał wstępne porozumienie z Iranem - podały amerykańskie media, powołując się na źródła w Białym Domu. Przedstawiciel władz USA powiedział Reutersowi, że porozumienie podpisał też tego dnia prezydent Iranu Masud Pezeszkian.

FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS/X

Trump złożył podpis w Wersalu w obecności Macrona. Pezeszkian pokazał podpisany dokument w telewizji

Biały Dom potwierdził, że Trump podpisał dokument w środę podczas pobytu w Wersalu wraz z prezydentem Emmanuelem Macronem - podał dziennik „New York Times". Nie wyjaśniono jednak, czy był to ten sam dokument, czy inna wersja niż ta, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę.

Rzecznik irańskiego MSZ Esmail Baghaei oświadczył natomiast, że prezydent Iranu „cyfrowo" podpisał memorandum - napisał „NYT".

- Memorandum między Iranem a USA zostało już oficjalnie sfinalizowane, ponieważ obie strony złożyły pod nim podpisy - oznajmił Baghaei.

Dodał, że ceremonia podpisania dokumentu, planowana na piątek w Szwajcarii, ostatecznie się nie odbędzie i zapowiedział, że zespoły negocjacyjne obu stron będą jednak obecne w tym kraju. Biały Dom nie skomentował też planów dotyczących piątkowej ceremonii podpisania memorandum.

Ministerstwo podtrzymuje termin rozmów

Natomiast w czwartek ministerstwo spraw zagranicznych Szwajcarii poinformowało, że plany przeprowadzenia w piątek w górskim kurorcie Buergenstock wstępnych rozmów między tymi krajami nie uległy zmianie. „W obecnej sytuacji nadal planuje się, że Stany Zjednoczone i Iran, wraz z mediatorami - Pakistanem i Katarem - oraz innymi zaangażowanymi krajami, spotkają się jutro w Buergenstock w celu przeprowadzenia wstępnych negocjacji dotyczących wdrożenia porozumienia". Dodało, że „Nie ma obecnie żadnych dalszych informacji dotyczących harmonogramu i szczegółów tego spotkania".

Nie wyjaśniono, czy podpisany dokument to była ta sama wersja, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę, czy inna

Co przewiduje porozumienie USA-Iran

Porozumienie przewiduje m.in. natychmiastowe otwarcie Cieśniny Ormuz i zakończenie amerykańskiej blokady, tymczasowe zawieszenie sankcji na irańską ropę naftową, rozpoczęcie 60-dniowych negocjacji na temat irańskiego programu atomowego oraz zniesienia wszelkich sankcji, odblokowania aktywów i oszacowanego na 300 mld dolarów programu odbudowy Iranu. PAP

Atak ukraińskich dronów na moskiewską rafinerię

Grzegorz Kuczyński
Rosja

Ukraińskie drony przedarły się przez wielowarstwową obronę przeciwlotniczą stolicy Rosji i uderzyły w rafinerię ropy naftowej w Kapotnie. Na terenie zakładu wybuchł ogromny pożar.

Rankiem 18 czerwca mieszkańcy Moskwy i okolic zgłosili masowy przelot dronów. Pomimo oświadczeń rosyjskich władz o rzekomym skutecznym zestrzeleniu 43 dronów, kilka z nich dotarło do celu.

Na filmach rozpowszechnionych w sieci widać było liczne ogniska pożaru na terenie rafinerii ropy naftowej w Kapotnie. Nad miastem unosiły się ogromne słupy gęstego czarnego dymu, widoczne z różnych dzielnic Moskwy.

„Siły obrony powietrznej nadal odpierają masowany atak. Kilku dronom udało się dotrzeć do rafinerii Kapotna. Podejmowane są działania mające na celu usunięcie skutków ataku" - napisał o godz. 6 rano mer miasta Siergiej Sobianin.

Wywołanie pożaru w rafinerii Kapotna stanowi poważny cios dla rosyjskiej machiny wojennej i gospodarki. Zakład znajduje się zaledwie 15 kilometrów od Kremla i stanowi obiekt o krytycznym znaczeniu dla infrastruktury paliwowej stolicy Rosji. Zaspokaja około 40% zapotrzebowania regionu moskiewskiego na benzynę i 50% na olej napędowy, a także dostarcza paliwo lotnicze na potrzeby wojskowe.

To drugi w ostatnich dniach atak na rafinerię w Kapotnie. Ukraińskie drony uderzyły w nią już we wtorek 16 czerwca. PAP

Będzie przegląd obecności amerykańskich sił zbrojnych i ich baz w Europie

Anna Nagel
Bruksela

Szef Pentagonu Pete Hegseth zapowiedział w czwartek przegląd obecności sił zbrojnych USA i amerykańskich baz w Europie, który potrwa do sześciu miesięcy.

FOT. PAP/EPA

Pete Hegseth: Niektóre kraje obleją ten sprawdzian

- Europa może i musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną, zgodnie z obietnicą złożoną na szczycie (NATO) w Hadze, a przy okazji zapewnić Europie bezpieczeństwo obronne przyszłym pokoleniom. Wiemy, że nasi sojusznicy są w stanie to zrobić, i nadszedł na to czas - powiedział Hegseth podczas spotkania ministrów obrony NATO w Brukseli.

Zaznaczył przy tym, że niektóre kraje Sojuszu nie wskazały jeszcze wiarygodnej ścieżki, zgodnie z którą zamierzają wypełnić swoje zobowiązania ze szczytu w Hadze w 2025 roku.

- W przyszłości nasze coroczne składki członkowskie w NATO będą uzależnione od realizacji przez inne kraje ich celów w zakresie wydatków na obronę. Tam, gdzie inni sojusznicy nie będą wydawać pieniędzy w trybie pilnym, nasze składki spadną. NATO będzie działać w obie strony - oświadczył szef Pentagonu.

Hegseth powiązał zapowiedziany przegląd z koncepcją zakładającą przekształcenie Sojuszu w model, w którym Europa przejmuje główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną. Zapowiedział, że przegląd obejmie konsultacje z amerykańskim dowództwem wojskowym, Europejskim Dowództwem USA (EUCOM), Kongresem USA oraz sojusznikami.

Szef Pentagonu powiedział, że część sojuszników nie zgodziła się na wykorzystywanie przez USA baz i infrastruktury w operacjach w kontekście działań na Bliskim Wschodzie.

- Prezydent (USA Donald) Trump poddał naszych sojuszników próbie, by poparli Amerykę, gdy zwróciliśmy się do nich o pomoc, i zbyt wielu z nich tej próby nie przetrwało. Stany Zjednoczone broniły Europy od pokoleń, a prezydent powiedział jedynie, że nasze samoloty będą musiały startować z baz w Europie, a nasze okręty z portów, by atakować cele na Bliskim Wschodzie - cele irańskie, które zagrażają interesom europejskim jeszcze bardziej bezpośrednio niż nam. Ale zbyt wielu sojuszników odmówiło, próbowało pogrążyć nas w zawiłych debatach albo publicznie krytykowało nas za robienie tego, czego sami nie byli gotowi albo nie byli w stanie zrobić. To było haniebne - powiedział.

Hegseth odniósł się również do wojny Rosji przeciw Ukrainie, podkreślając, że państwa europejskie przejęły większą odpowiedzialność za finansowanie wsparcia obronnego dla Kijowa. Jego zdaniem jest to właściwe podejście. PAP

eprasa.pl bbe8d53670

PULS
#221

UKRAINOFOBIA

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom nie zyskiwała na czytelności

BT

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi" – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią.

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie", zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem w koronie na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG" albo „Bronimy Polskiej Granicy". Podchodzą do dwóch osób o śniadej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza".

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW", w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlitz, wpis chwalący Władimira Putina czy relacje z marszu pod hasłem „White lives matter".

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa", aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolność i Niezawisłość Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zaapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogą łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje - powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się sprowadza Ruch Obrony Granic. To co robią na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach - skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego - dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej", powiedział „GW", że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu", a tego typu „bojówki" chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych". Według Pankowskiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukraińców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wizerunek Ukrainy i Ukraińców w polskim Internecie", został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukraińców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów — więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają" na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obserwujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu - podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro- i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory - ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej - przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne komentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzja prezydenta Zełenskiego doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński - zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasały zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dziś już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimą i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego"

- pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraińcom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarności z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zo-

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

stały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywienie, ubrania, pieluchy, koce - wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka" czy „Pomoc dla Ukrainy", co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie" - pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawki dla dzieci i święty spokój".

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również rozróżnienie na odpowiedzi „raczej" i „zdecydowanie". Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykam ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elity do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali te grupy ludzi). Może to tylko specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy".

Internauta2: „ Przyjeżdżają różni ludzie. Pracowici, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucają się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajny atawizm: „W moim stadzie pojawiły się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nic zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju". Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne".

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patolę, cwaniaków, zwykłych uczciwych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznienie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia".

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media mieszają bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby oddzielać nas od Rosji. Więc warto przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron".

Internauta 5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, niemiła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojechali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówek". Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinię o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazywało, że to Polak i katolik?".

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosną nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosną?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung" już w 2025 roku pisała, że świetnie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolei padają oskarżenia pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak - jak pisała autorka - „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy".

Zdaniem Grossmann partią, która „szczuje szczególnie" na Ukraińców, jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców - przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego - „Najpierw Polska". Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów, akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też działalność Fundacji „Ukraiński Dom" pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi" - mówi Kucharenko.

O zmieniających się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęci do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

- Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczuli się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdziwych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy - tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa - Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. - do Chińczyków.

„Niezmiennie od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc." - zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie - Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii - podobnie jak przed rokiem - znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą - Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie - do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią" - podało CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoks polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zacierają ręce. PAP

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

KS. PROF. KOBYLIŃSKI: POJEDNANIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO NIE DA SIĘ ZBUDOWAĆ NA PUSTYCH GESTACH

- Tego milczenia kompletnie nie rozumiem – ks. prof. Andrzej Kobyliński mówi o postawie polskich biskupów wobec napiętych relacji z Ukrainą. Jego zdaniem najbliższa rocznica Wołynia może stać się kolejnym etapem pogarszania się relacji między narodami, jeśli Kościoły, politycy i media nie rozpoczną poważnej pracy nad pamięcią.

Anita Czupryn

Polscy biskupi przemilczeli bardzo napięte relacje między Polską a Ukrainą - tak ksiądz profesor skomentował 405. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski w Łomży. Milczenie biskupów oznacza brak odwagi?
Niestety tak, to brak odwagi i konformizm. Ja tego milczenia kompletnie nie rozumiem. Przecież dobre relacje naszego kraju z Ukrainą są polską racją stanu, naszym podstawowym interesem narodowym. Nie rozumiem, dlaczego tego niezwykle ważnego wyzwania, stojącego przed Polską, nie podejmują nasi biskupi, którzy na tym polu mają wiele do zrobienia. Moim zdaniem w pojednaniu polsko-ukraińskim główną rolę powinny odegrać dwa Kościoły: z naszej strony rzymskokatolicki, a z drugiej Ukraiński Kościół Greckokatolicki. I właśnie o rolę tych dwóch podmiotów trzeba dzisiaj stawiać trudne pytania.

Dlaczego Kościoły powinny odegrać ważną rolę w tym pojednaniu? Nie prezydenci, historycy, dyplomaci, politycy?
Ponieważ pojednanie jest kategorią moralną. Dotyczy pamięci, sumienia, winy, grzechu, rozumienia dobra i zła. Dlatego podstawą autentycznego pojednania jest wymiar moralno-religijny. Dopiero później przychodzą elementy polityczne, gospodarcze czy militarne. Tylko że nie można budować domu od dachu. Najpierw trzeba położyć fundament. A fundamentem każdego autentycznego pojednania - tak w wymiarze jednostkowym, jak i międzynarodowym - jest płaszczyzna moralno-religijna. To trzeba bardzo stanowczo podkreślać.

Czego boi się polski Episkopat? Tematu Wołynia? Reakcji wiernych? Prawicy? Czy ukraińskiej strony?
Przede wszystkim dominuje obojętność, połączona z brakiem rzetelnej i pogłębionej diagnozy najważniejszych problemów. I to jest coś, co mnie zdumiewa i przeraża. Warto przypomnieć, że w 2023 roku, w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej, w archikatedrze warszawskiej miało miejsce nabożeństwo, w którym uczestniczyli m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki i zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego abp Światosław Szewczuk. Podczas nabożeństwa zostało podpisane wspólne oświadczenie „Przebaczenie i pojednanie", po którym nastąpiło przekazanie sobie znaku pokoju i odmówienie modlitwy „Ojcze Nasz". To było wydarzenie szeroko komentowane w mediach. Wówczas bardzo stanowczo protestował przeciwko tej inicjatywie ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Jego protest w trakcie konferencji prasowej w Domu Arcybiskupów Warszawskich, zorganizowany wspólnie ze środowiskami kresowymi, miał wymiar bardzo osobisty, dramatyczny i niezwykle przejmujący.

Dlaczego?
Ponieważ ten odważny i bohaterski duchowny, prześladowany przez nasze władze kościelne, już wtedy bardzo poważnie walczył z chorobą nowotworową, a jednak przyjechał do Warszawy z południa Polski i manifestował swój sprzeciw wobec, jak twierdził, zakłamywania historii. W przekonaniu ks. Isakowicza-Zaleskiego taka forma pojednania była banalna i fałszywa. Jego zdaniem szkodziła ona kształtowaniu właściwych relacji między Polską i Ukrainą. Wydawało mi się wtedy, że jego stanowisko jest zbyt radykalne. Wiem, że ukraińscy nacjonaliści zamordowali dużą część jego rodziny. Pomimo tego ks. Isakowicz-Zaleski bardzo zaangażował się w pomoc Ukraińcom po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Wielokrotnie z nim o tym rozmawiałem. Natomiast po upływie trzech lat wydaje się, że on miał rację. To „pojednanie" było kompletnie nieprzygotowane merytorycznie. Nie było wcześniej żadnej dyskusji historycznej w kręgach kościelnych w naszym kraju. I nagle wydano oświadczenie, z którego tak naprawdę nic nie wynika. Nie było w nim poważnej oceny przeszłości ani konkretnych zadań na przyszłość, które mogłyby prowadzić w dłuższej perspektywie do autentycznego pojednania. Rzeczywiście potrzebujemy pojednania, ale nie w takiej formie, jak to miało miejsce trzy lata temu.

Dlaczego tamten gest nie zadziałał społecznie? Bo słowa o przebaczeniu przyszły za wcześnie, zanim rozwiązano sprawy ekshumacji, grobów i godnego upamiętnienia ofiar?
Dokładnie tak. Nie potrzebujemy pustych gestów pojednania, bo one są fałszywe i szkodliwe. Potrzebujemy autentycznego pojednania zbudowanego na prawdzie i sprawiedliwości. Pojednanie nigdy nie jest pustym gestem - ani w życiu prywatnym, ani rodzinnym, ani międzynarodowym. Każde pojednanie jest owocem prawdy i sprawiedliwości. Mam nadzieję, że tak będzie także w relacjach polsko-ukraińskich. Ale żeby do tego doszło, trzeba wykonać ogromnie trudną pracę edukacyjną. Wszystko wskazuje na to, że zajmie nam to najbliższych kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt lat. Niestety, najbliższy okres będzie niezwykle trudny. Wydaje się, że wojna za naszą wschodnią granicą powoli dobiega końca, niedługo nastanie czas pokoju. Możni tego świata w Waszyngtonie, Pekinie, Berlinie czy Jerozolimie powoli się dogadują odnośnie do przyszłego kształtu Europy Środkowo-Wschodniej. Myślimy więc o pokoju, który zapanuje w Ukrainie, o nowym ukraińskim państwie po tej wojnie. Na dzisiaj można przypuszczać, że relacje polsko-ukraińskie będą niezwykle trudne, co więcej, mogą się okazać trudniejsze od relacji polsko-rosyjskich. Ukraina będzie mocno współpracować z Niemcami. W kraju nad Dnieprem nie będzie szczególnej potrzeby dobrych relacji z Polską. Dlatego trzeba przygotować się na ostre spory między Polską i Ukrainą, nie tylko w wymiarze historycznym, ale także gospodarczym. Szczególnie trudna będzie ochrona naszego rolnictwa przed zalewem ukraińskich produktów rolnych.

Prawda o ludobójstwie na Wołyniu nie może być przemilczana, ale nie wolno jej zamieniać w nienawiść do Ukraińców żyjących obok nas. Czy nie tak powinien mówić Kościół?
Takie okrągłe słowa dziś już nic nie znaczą. Nikt nie chce ich słuchać. Mamy rok 2026 i ogólne zachęty, apele czy wezwania są stratą czasu. To kompletnie nie ma żadnego znaczenia. Potrzebujemy głęboko przemyślanej, rzetelnej strategii religijnej, politycznej i gospodarczej, jeśli chodzi o ułożenie naszych długofalowych, dobrych i przyjaznych, relacji z Ukrainą. To być może jedno z największych wyzwań najbliższych lat. Gdybym miał wskazać dwa najważniejsze wyzwania stojące dzisiaj przed Polską, to na pierwszym miejscu postawiłbym bezdyskusyjnie zapaść demograficzną i perspektywę biologicznej zagłady naszego narodu. Na drugim zaś relacje z Ukrainą. One będą niezwykle trudnym wyzwaniem.

W KRAJU NAD DNIEPREM NIE BĘDZIE POTRZEBY DOBRYCH RELACJI Z NAMI. DLATEGO TRZEBA PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA OSTRE SPORY MIĘDZY POLSKĄ I UKRAINĄ

Zapytam o przyczyny: dlaczego znaleźliśmy się w tak trudnym momencie?
Co do tego, że moment jest wyjątkowo trudny, to mamy zgodę prawie wszystkich partii politycznych. Podobnie twierdzi nasza opinia publiczna. Niestety, dzisiaj nie ma łatwych diagnoz ani optymistycznych scenariuszy na najbliższe lata. W naszych relacjach z Ukrainą problem zaczął narastać po pomarańczowej rewolucji, czyli po latach 2004-2005. Został wtedy odsunięty od władzy w Kijowie prorosyjski prezydent Wiktor Janukowycz, zaś nowym prezydentem został Wiktor Juszczenko, a Ukraina rozpoczęła tworzenie nowej tożsamości narodowej. Wiadomo, że w przeszłości kraj nad Dnieprem nigdy nie był silnym i stabilnym państwem. Spójny projekt nowej tożsamości narodowej został w pewnym sensie określony dopiero po pomarańczowej rewolucji. I w tym projekcie nowej tożsamości narodu i państwa ukraińskiego wyróżniono trzy elementy. Pierwszy, to odwołanie do tradycji kozackiej, szczególnie Kozaków zaporoskich, uznawanych za integralną część historii Ukrainy i jedno z najważniejszych źródeł tożsamości narodowej. Bezpośrednie odniesienie do tej tradycji znajduje się w hymnie Ukrainy. Drugi element, to odwołanie do Wielkiego Głodu, czyli Hołodomoru z lat 1932-1933, do niewyobrażalnej tragedii uśmiercenia w bestialski sposób przez zbrodniarzy komunistycznych kilku milionów niewinnych ludzi. I trzeci element, to Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) jako bohaterska formacja wojskowa walcząca z Armią Czerwoną. W tym projekcie nowej tożsamości narodowej pojawiło się więc bardzo mocne odwołanie do tradycji UPA w jej pozytywnym wymiarze, dotyczącym walki z bolszewikami podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. W konsekwencji w ciągu ostatnich 20 lat nastąpił gwałtowny wzrost gloryfikacji przywódców i żołnierzy UPA. Powstało wiele pomników, powróciły flagi czerwono-czarne. Można mówić o swego rodzaju odrodzeniu ideologii banderyzmu, która stała się trzecim ważnym elementem nowej narodowej tożsamości Ukrainy. I teraz trzeba zapytać: jak my, jako Polska, na to reagowaliśmy na poziomie państwa, mediów, oświaty, Kościołów i związków wyznaniowych?

No właśnie - jak? Dzisiaj ta reakcja często podgrzewa antyukraińskie emocje.
Przez nasze zaniedbania, przez nasze milczenie, doszło do tego, że prawie całe społeczeństwo ukraińskie jest dzisiaj po stronie UPA. Przez 20 lat tak ukształtowano nową świadomość, przez media, przez działania władz państwowych i samorządowych, że dzisiaj prawie wszyscy mieszkańcy kraju nad Dnieprem myślą o UPA jako formacji bohaterskiej, walczącej z bolszewikami, z Armią Czerwoną. Natomiast prawie w ogóle nie ma wiedzy na temat negatywnych elementów działalności UPA, czyli rzezi wołyńskiej. Oczywiście są wyjątki. Podam dwie skrajności. Z jednej strony jest prof. Jarosław Hrycak, historyk z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. On mówi jasno, że czystka etniczna na Wołyniu była elementem ludobójstwa i że sprawcą była UPA. To bardzo stanowczy głos ukraińskiego historyka, ale jest to stanowisko odosobnione, marginalne. Natomiast władze państwowe, szczególnie ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, a także ukraińskie media i opinia publiczna, nie chcą o tym słyszeć. Najczęściej podaje się, także przez władze ukraińskiego IPN, że za rzeź wołyńską

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ks. prof. Andrzej Kobyliński jest filozofem, kierownikiem Katedry Etyki w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

odpowiada niemiecka policja. Taka wiedza funkcjonuje w Ukrainie: jeśli doszło do zbrodni, to nie były to masakry dokonywane przez oddziały UPA, tylko najczęściej zbrodnie okupantów niemieckich. Taki jest stan świadomości historycznej społeczeństwa ukraińskiego. Tylko po uwzględnieniu tego faktu można pytać, co dalej, w jakim kierunku możemy pójść.

Było już wiele gestów przebaczenia. Wspólne oświadczenia, modlitwy, hołdy, znicze. Peter Poroszenko klęczał przed pomnikiem ofiar, była wspólna modlitwa Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego w Łucku. Dlaczego te gesty nie zostają w społecznej pamięci? Bo język po obu stronach nie jest uczciwy?

Nie chodzi o język i nie chodzi o gesty. Chodzi o stan świadomości historycznej. O to, co ludzie mają w głowach. I ja tutaj jestem bardzo wyrozumiały dla Ukraińców. Chciałbym, żeby to mocno wybrzmiało. Za każdym razem, kiedy myślę o Ukrainie, jej dramat dotyka mnie do żywego, w sensie współczucia dla mieszkających tam ludzi. Trudno mi wskazać na świecie inne miejsce, które w ciągu ostatnich 110 lat zostałoby dotknięte w tak gigantycznym stopniu niewyobrażalnym barbarzyństwem i ludobójstwem. To jest coś niepojętego, nie da się tego racjonalnie wytłumaczyć. Nie ma innego miejsca na świecie, które przez ponad stulecie byłoby tak bardzo utopione w ludzkiej krwi, gdzie by zabijano bez końca miliony niewinnych ludzi. Najpierw tragedia I wojny światowej, potem zbrodnie bolszewików, później Wielki Głód, następnie barbarzyństwo Niemców, potem znowu zbrodnie komunistyczne. A jakby tego było mało, to od ponad czterech lat mamy kolejną wojnę: zburzone miasta i spalone wsie przypominają Warszawę po upadku dwóch powstań. Powtarzam: nie ma czegoś takiego w żadnym innym zakątku ziemi. To jest wręcz demoniczna seria ponad 100 lat rzezi, zbrodni, mordów. Mamy piekło na ziemi, która potencjalnie jest rajem. Bo przecież trudno wskazać inne miejsce na naszej planecie tak obdarowane przez Boga: urodzajne czarnoziemy, piękna przyroda, surowce naturalne itp. Tak bogatej ziemi nie ma na żadnym innym kontynencie. Mamy więc raj, który od ponad 100 lat stał się piekłem. Ziemię, która potencjalnie jest spichlerzem Europy i powinna być jednym z najpiękniejszych miejsc szczęścia i dobrobytu, a stała się regionem ludobójstwa, mordów i niekończących się wojen. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, łzy cisną się do oczu. Czuję ból w mojej duszy z powodu szatańskiej intensywności zła istniejącego na ukraińskiej ziemi, która częściowo w przeszłości była przecież także naszą polską ziemią.

Co konkretnie powinny zrobić te dwa Kościoły? Czy Ukraiński Kościół Greckokatolicki powinien potępić ideologię banderowską, a także udział duchownych w uroczystościach gloryfikujących UPA?

Tak, tylko że znowu to byłoby budowanie domu od dachu, a nie od fundamentów. Najpierw trzeba zacząć o tym rozmawiać.

Jak rozmawiać?

Przede wszystkim należy zapytać o stan świadomości historycznej biskupów i księży greckokatolickich. Zostawmy na razie duchownych prawosławnych, ponieważ rzeź wołyńska dotyczy zachodniej Ukrainy, a tam, jeśli chodzi o społeczność ukraińską, mieliśmy dominację Kościoła greckokatolickiego. Dlatego mówimy o roli, jaką ten Kościół powinien odegrać w procesie pojednania. Wydaje się, że świadomość historyczna biskupów i księży greckokatolickich jest podobna do świadomości historycznej całego społeczeństwa ukraińskiego. Dlatego trzeba zacząć od edukacji. Po pierwsze, należy pomóc klerykom kształconym w dużych greckokatolickich seminariach duchownych, żeby poznali historię naszych wzajemnych relacji polsko-ukraińskich i tego, czym rzeczywiście była rzeź wołyńska. Tego elementu nie ma w formacji seminaryjnej. W związku z tym wielu biskupów i księży tego Kościoła nie ma wiedzy na ten temat. Oni w dobrej wierze święcą pomniki Stepana Bandery czy innych przywódców UPA i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Czynią to w przekonaniu, że oddają cześć bohaterom OUN-UPA, walczącym o niepodległość Ukrainy z Armią Czerwoną.

Co można wspólnie zbudować, jeśli jedna strona mówi, że UPA to bohaterowie walki o wolność, a druga, że to sprawcy ludobójstwa, symbol śmierci ich rodzin?

Pani redaktor, do tego prowadzi życie w iluzji lub kłamstwie. Jeśli przez kilkadziesiąt ostatnich lat nie chcieliśmy ze sobą o tym rozmawiać, to mamy to, co mamy. I to jest pytanie do naszych biskupów. Ukraiński Kościół Greckokatolicki jest przecież częścią Kościoła katolickiego. Dlaczego przez dziesięciolecia biskupi nie rozmawiali ze sobą o wspólnej trudnej historii? Dlaczego nasi biskupi nie stawiali istotnych pytań swoim ukraińskim kolegom, o OUN-UPA, o ekshumacje, o to, w jaki sposób możemy wydobyć z bezimiennych dołów śmierci ponad 100 tysięcy bestialsko zamordowanych obywateli II Rzeczypospolitej? My jako naród, jako państwo, nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nasi rodacy, bestialsko zamordowani, nadal leżeli w bezimiennych dołach. Muszą być godne pochówki ofiar rzezi wołyńskiej. Nie możemy się tym nie interesować.

Dlaczego?

Ponieważ to jest obowiązek Polski jako państwa i narodu. Żadne poważne państwo i żaden szanujący się naród nie mogą sobie pozwolić na coś takiego. Nie możemy ustąpić. Ale jednocześnie musimy zrozumieć Ukraińców. Powtórzę: jestem wobec nich bardzo wyrozumiały. Oni też, w swojej tragicznej walce ostatnich ponad 100 lat, tak naprawdę nie mieli czasu, żeby w odpowiedni sposób przepracować te sprawy i ukształtować właściwą pamięć historyczną. Dlatego pytanie do nas, jako Polski i Kościoła katolickiego, brzmi następująco: w jaki sposób możemy im pomóc w tym trudnym zadaniu? Bez tego będzie cicha wojna między Polską i Ukrainą. Dodam jeszcze jedną rzecz. Kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku, w Polsce pojawiało się wiele głosów, żeby poczekać z krytyką banderyzmu, nie reagować teraz, nie eskalować problemu ekshumacji. Że Ukraina, broniąc własnego państwa, broni także naszych granic i naszego regionu Europy przed Rosją. Wydawało się, że ta wojna zrodzi nowych ukraińskich bohaterów. Że Ukraina w czasie obecnej wojny i po jej zakończeniu będzie mogła schować do szafy obecnych bohaterów, nieakceptowanych przez nas przywódców OUN-UPA, i odwołać się do nowych męczenników, którzy przelali krew za wolność Ukrainy w obecnej wojnie. Ja też miałem nadzieję, że taki proces może się wydarzyć. Niestety, nic takiego się nie stało. Nie ma kultu nowych bohaterów, natomiast jest radykalne wzmocnienie gloryfikacji bohaterów związanych z OUN-UPA i bardzo głębokie wzmocnienie ideologii banderowskiej.

Przez to wzmacnia się także antyukraińska agresja w Polsce.

Tym Ukraina za bardzo się nie przejmuje, ponieważ władze w Kijowie postawiły na Niemcy. Z moich obserwacji wynika, że wzrost nastrojów antyukraińskich w Polsce nie jest przedmiotem szczególnej troski rządu Ukrainy i opinii publicznej w tym kraju. Jest przyjmowany ze spokojem, a nawet z dużą obojętnością. To Niemcy są tym sojusznikiem, na którego postawiła Ukraina. Wielkie interesy gospodarcze i militarne, które będą realizowane po zakończeniu obecnej wojny, będą dotyczyć bliskiej współpracy między Kijowem i Berlinem, z pominięciem Warszawy.

Co musiałoby się wydarzyć przed 11 lipca, żeby rocznica Wołynia nie stała się kolejnym etapem polsko-ukraińskiego pęknięcia?

Niestety, ta najbliższa rocznica będzie kolejnym etapem pogarszania się naszych wzajemnych relacji, ponieważ w ostatnich latach zrobiono za mało, żeby było lepiej. Ekshumacje stoją w martwym punkcie. Świadomość społeczeństwa ukraińskiego, z naszej perspektywy, w tym wymiarze się pogarsza. Mamy coraz większe poparcie dla ideologii banderyzmu i kultu bohaterów OUN-UPA, czyli radykalizację poglądów niekorzystnych dla nas. Podobnie mamy radykalizację stanowiska dużej części opinii publicznej w Polsce, jeśli chodzi o nastroje antyukraińskie. I tak będzie w najbliższych miesiącach i latach. Trzeba się do tego przygotować. Jeśli chcemy mieć lepsze wzajemne relacje i doprowadzić do autentycznego pojednania, co dla Polski jest absolutnie fundamentalne, to może się ono dokonać w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Ale żeby do tego doszło, już dzisiaj trzeba rozpocząć trudną pracę w pocie czoła. Przede wszystkim ogromną pracę edukacyjną: w mediach, w szkołach i na uniwersytetach, w parafiach, w samorządach itd. Z wiedzą na temat rzezi wołyńskiej w Polsce jest dzisiaj dość dobrze. To się bardzo zmieniło w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Natomiast za wszelką cenę musimy pomóc mieszkańcom kraju nad Dnieprem, jeśli chodzi o edukację historyczną. Trzeba wspólnie przyjąć skuteczną strategię edukacyjną, która w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat może doprowadzić do zmiany świadomości przynajmniej części społeczeństwa ukraińskiego. Dopiero na takim gruncie będzie można mówić o autentycznym pojednaniu polsko-ukraińskim.

Jakie zdanie powinno dzisiaj wybrzmieć z ambon w Polsce przed rocznicą Wołynia?

Powiedziałbym tak: pojednanie budujemy na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Ale żeby nie podgrzewać nastrojów antyukraińskich, to może warto zachęcić biskupów i księży przede wszystkim do roztropności. Trzeba uważać, żeby nie dolewać oliwy do ognia, bo w najbliższych tygodniach klimat będzie bardzo gorący. Zachęcałbym do dwóch rzeczy. Po pierwsze, być może najlepsze rozwiązanie to wyciszenie tego tematu w świątyniach, bo on i tak będzie bardzo obecny w mediach. Jeśli nie chcemy podgrzewać emocji, to może lepiej teraz o tym nie mówić. Po drugie, jeśli ktoś będzie chciał koniecznie ten temat poruszyć na ambonie, to raczej w formie ogólnego wezwania do przebaczenia i pojednania na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Natomiast czym prędzej trzeba przygotować strategię edukacyjną dotyczącą m.in. pomocy Ukrainie w stworzeniu nowej świadomości historycznej. To trudne zadanie na wiele najbliższych lat. Dopiero po zmianie świadomości i ukształtowaniu nowej pamięci można mieć nadzieję na autentyczne przebaczenie i pojednanie między Polską i Ukrainą.

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

AFRYKAŃSKIE KLESZCZE POLUJĄ NA SWOJE OFIARY

Są większe od rodzimych gatunków, mają charakterystycznie prążkowane odnóża i nie czekają biernie na swoją ofiarę. Potrafią aktywnie ją śledzić, pokonując nawet kilkadziesiąt metrów. Afrykańskie kleszcze Hyalomma, nazywane przez media „kleszczami potworami", zostały już odnotowane w Polsce

Agnieszka Domanowska

Choć eksperci uspokajają, że obecnie nie ma powodów do alarmu, jednocześnie podkreślają, że sytuacja wymaga stałej obserwacji. Wraz z postępującymi zmianami klimatycznymi pojawia się bowiem pytanie, czy egzotyczny gatunek będzie w stanie zadomowić się w Polsce na stałe.

Badacze nie mają jeszcze jednoznacznej odpowiedzi. Wiedzą jednak, że afrykańskie kleszcze pojawiają się w naszym kraju częściej, niż przypuszczano jeszcze kilka lat temu.

FOT. WYDZIAŁ BIOLOGII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Kleszcze afrykańskie określa się mianem „kleszczy potworów". I nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela. One polują na swoje ofiary!

Egzotyczny przybysz

Informacje o obecności kleszczy Hyalomma w Polsce nie są całkowitą nowością. Od kilku lat naukowcy otrzymują zgłoszenia dotyczące pojedynczych okazów znajdowanych w różnych częściach kraju. Najwięcej przypadków odnotowano dotychczas między innymi na Śląsku, w Wielkopolsce oraz województwie kujawsko-pomorskim.

Okazuje się jednak, że egzotyczne pasożyty dotarły również do północno-wschodniej Polski.

Jak potwierdza prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, pojedyncze egzemplarze były znajdowane także na terenie województwa podlaskiego.

- Tak, pojedyncze sztuki są znajdowane. Już w 2020 roku na skraju Puszczy Augustowskiej znaleziono okazy tego kleszcza, przenoszone przez ptaki wędrowne - mówi prof. Joanna Zajkowska.

Według ekspertów to właśnie migrujące ptaki są głównym środkiem transportu egzotycznych pasożytów do Polski. Każdej wiosny miliony ptaków wracają z zimowisk w Afryce, a część z nich może przenosić na sobie młodociane stadia rozwojowe kleszczy.

To nie oznacza jednak automatycznie zagrożenia dla ludzi. Kleszcze przybywające na ptakach są zwykle już najedzone. Problem pojawia się wtedy, gdy warunki pogodowe pozwalają im przeżyć i przejść do kolejnych etapów rozwoju.

- Duże zwierzęta, takie jak konie czy bydło, przyciągają te kleszcze. Z tego, co wiem, były one znajdowane właśnie na zwierzętach - dodaje prof. Zajkowska.

Na mapie prowadzonej przez naukowców dwa zgłoszenia dotyczą okolic Sztabina. To jeden z najbardziej wysuniętych na północny- wschód przypadków występowania Hyalomma w naszym kraju.

Większy niż wszystkie znane w Polsce

Osoby, które miały okazję zobaczyć Hyalomma, zwykle nie mają wątpliwości, że patrzą na coś nietypowego. Dorosłe osobniki mogą osiągać nawet dwa centymetry długości. Są więc znacznie większe od najczęściej spotykanych w Polsce kleszczy.

- Są większe, mają charakterystycznie prążkowane odnóża. To bardzo charakterystyczna cecha tego gatunku - wyjaśnia prof. Joanna Zajkowska.

Właśnie prążkowane nogi są jednym z najważniejszych elementów pozwalających odróżnić egzotycznego pasożyta od rodzimych gatunków. Jednak nie wygląd budzi największe zainteresowanie naukowców. Znacznie bardziej niezwykłe jest zachowanie tych kleszczy.

Nie czekają. Polują!

Polskie kleszcze działają stosunkowo biernie. Wspinają się na źdźbła traw lub krzewy i czekają, aż człowiek lub zwierzę przypadkowo się o nie otrze. Hyalomma funkcjonują zupełnie inaczej.

- Nasze kleszcze są bierne. Czekają na trawie, aż człowiek lub zwierzę je zgarnie. Natomiast Hyalomma widzą swojego potencjalnego żywiciela i aktywnie go poszukują. Mogą nawet przemieszczać się za ofiarą przez kilkadziesiąt metrów - podkreśla prof. Zajkowska.

To właśnie ta cecha sprawiła, że w wielu krajach zaczęto określać je mianem „kleszczy potworów". Nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela.

Mapa, którą tworzą mieszkańcy całej Polski

Skąd naukowcy wiedzą, gdzie pojawiają się egzotyczne kleszcze? Odpowiedź jest zaskakująco prosta. Pomagają im zwykli mieszkańcy. Projekt „Narodowe KleszczObranie", prowadzony przez zespół prof. Anny Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego, opiera się na zasadach nauki obywatelskiej. Oznacza to, że każdy może włączyć się do badań.

- Każdy, kto znajdzie kleszcza, czy na sobie, czy w środowisku, może nam przesłać zdjęcie i my go wtedy identyfikujemy. Zapewniamy też informacje na temat tego, czy może coś przenosić - tłumaczy prof. Anna Bajer.

Jeżeli dany okaz okaże się szczególnie interesujący, badacze proszą o jego przesłanie do laboratorium.

- Jeżeli jest to interesujący nas podejrzany gatunek egzotyczny, prosimy wtedy o wysłanie do nas tego kleszcza, bo tylko takie okazy, które do nas trafią, możemy dokładnie zidentyfikować genetycznie i sprawdzić, jakie patogeny przenoszą - mówi naukowczyni.

Każda osoba zgłaszająca znalezisko podaje także kod pocztowy miejsca, w którym znalazła kleszcza. Dzięki temu możliwe jest tworzenie szczegółowej mapy występowania różnych gatunków na terenie całego kraju.

Naukowcy spodziewali się ich gdzie indziej

Jednym z najbardziej zaskakujących rezultatów projektu okazało się rozmieszczenie afrykańskich kleszczy.

Prof. Anna Bajer przyznaje, że początkowo zakładała ich występowanie przede wszystkim w najcieplejszych regionach Polski.

- Spodziewałam się, że będą występowały raczej gdzieś na południu Polski, tam gdzie jest cieplej. Natomiast faktycznie mamy te rekordy także z północno-wschodniej Polski. Mnie to bardzo zaskoczyło - podkreśla.

Jak wyjaśnia badaczka, same przyloty kleszczy wraz z ptakami nie są niczym nowym. Kluczowe znaczenie ma jednak to, czy pasożyty są w stanie przeżyć i osiągnąć postać dorosłą.

- Ciepłe i suche wiosny sprzyjają temu, że te afrykańskie kleszcze mogą przeżyć i mogą się zamienić w stadia poszukujące żywicieli. To jest właśnie problem - mówi prof. Bajer.

Czy zostaną z nami na stałe?

To pytanie coraz częściej zadają zarówno naukowcy, jak i mieszkańcy regionów, w których odnotowano obecność Hyalomma. Na razie jednoznacznej odpowiedzi nie ma.

- Właściwie nie wiemy do końca, czy one mogą się u nas zasiedlić permanentnie. Mnie trochę niepokoi, że takie znalezienia powtarzają się regularnie - przyznaje prof. Bajer.

Zdaniem badaczki nie można wykluczyć, że w przyszłości gatunek ten będzie pojawiał się w Polsce coraz częściej.

- Na pewno ryzyko, że one u nas zostaną, jest dość realne, niestety. Wiosna była bardzo sucha i ciepła - była bardzo dobra dla tych kleszczy - dodaje.

Naukowcy zwracają uwagę, że podobne procesy zachodziły już wcześniej w innych państwach europejskich. Tam również pojedynczo obserwowane osobniki z czasem przekształcały się w regularne występowanie gatunku.

Nie wykryto najgroźniejszego wirusa

Największe obawy związane z afrykańskimi kleszczami dotyczą chorób, które mogą przenosić. Hyalomma są głównym wektorem wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej, uznawanej za jedną z najgroźniejszych chorób odkleszczowych na świecie. Dotychczasowe badania okazów znalezionych w Polsce przynoszą jednak uspokajające informacje.

- Nie znaleziono najgroźniejszego wirusa, którego się obawiamy, czyli wirusa gorączki krwotocznej. Natomiast wykrywano inne patogeny - mówi prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

To właśnie dlatego tak ważne jest dalsze monitorowanie sytuacji i badanie każdego nietypowego okazu.

Co zrobić po znalezieniu takiego kleszcza?

Naukowcy zachęcają do zgłaszania wszystkich nietypowych kleszczy, szczególnie tych dużych, z charakterystycznymi prążkowanymi odnóżami. Prof. Anna Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego podkreśla, że pasożyta należy usunąć ostrożnie, najlepiej przy użyciu pęsety i rękawiczek. Nie powinno się go rozgniatać. Po umieszczeniu kleszcza w plastikowej torebce warto go zamrozić. Po dobie taki okaz można bezpiecznie przesłać do badaczy prowadzących projekt.

- To akcja społeczna. Każdy nietypowy kleszcz, który budzi niepokój, można zgłosić do badaczy. Oznaczane są miejsca jego znalezienia i sprawdzane są przenoszone przez niego patogeny - podkreśla prof. Joanna Zajkowska.

Każde zgłoszenie pozwala lepiej poznać skalę zjawiska i odpowiedzieć na pytanie, które dziś interesuje zarówno naukowców, jak i mieszkańców Podlasia: czy afrykańskie „kleszcze potwory" są jedynie gośćmi, czy też przygotowują się do stałego pobytu w Polsce.

eprasa.pl bbe8d53670

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński

Jak mówić, żeby ludzie chcieli słuchać
Terry Szuplat pisał przemówienia dla Baracka Obamy. W tej książce zdradza tajniki swojego warsztatu.
Terry Szuplat „Sztuka mówienia. Spraw, żeby cię słuchano – sekrety speechwritera Białego Domu", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł

Nowe szaty mężczyzn
Świat szybko redefiniuje się w wielu obszarach - od polityki, przez gospodarkę po życie społeczne. Zmienia się też rola mężczyzn. Ta książka opisuje, w jaki sposób.
Scott Galloway „Notatki o byciu mężczyzną", wyd. Zysk i s-ka, Poznań 2026, cena 59,99 zł

Borges składa teksty Kiplinga
Zbiór opowiadań Kiplinga skomponowany przez innego giganta literatury - Luisa Borgesa. Otrzymujemy nietypowy portret Imperium Brytyjskiego z lat jego zenitu.
Rudyard Kipling „Najlepsze opowiadanie na świecie", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

Szpital psychiatryczny widziany od środka
Książka trudna. Napisała ją antropolożka, która z powodu ciężkiej depresji trafiła do szpitala psychiatrycznego. Zapis jej obserwacji.
Patrycja Trzeszczyńska „Kobiety z oddziału 5B. Intymny reportaż ze szpitala psychiatrycznego", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł

Nieustanna walka o własny talent
Beletrystyczna opowieść o Tadeuszu Millerze, piosenkarzu lat między- i tuż powojennych. Historia walki o możliwość realizacji własnego talentu, a przy okazji pejzaż Polski tych lat.
Sylwia Trojanowska „Król tanga", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

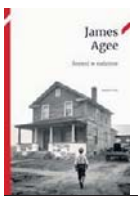

Gdy śmierć zabiera dziecko
Ta powieść ukazała się już po śmierci autora w 1955 r. - ale przyniosła mu nagrodę Pulitzera. Powieść ma już kilkadziesiąt lat, jednak jej uniwersalny wydźwięk - śmierć dziecka - ciągle aktualny.
James Agee „Śmierć w rodzinie", wyd. Materia, Poznań 2026, cena 59,90 zł

Trudne powojenne losy
Polska tuż powojenna. Każdy jest po przejściach, każdy ma jakąś gorzką opowieść - i z tym bagażem układa sobie życie. Dotyczy to też Marianny i Franciszka, którzy spotykają się w cyrku.
Anna Fryczkowska „Cyrkówka Marianna", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Historia wcale nie tak oczywista
Historia dzieje się też w sypialniach. Ta książka zbiera najbardziej pikantne zdarzenia z dziejów. Od Piastów, przez królewskie łoża, po czasy bardziej współczesne.
Sławomir Koper „Asceza, rozpusta, zbrodnia", wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

Sprawy się komplikują, Elkin wchodzi do gry
Thriller z ulubioną bohaterką Gardner - Frankie Elkin - w roli głównej. Akcja rozgrywa się w USA, a Elkin musi się dowiedzieć, co stało się z mieszkającą tam Afganką.
Lisa Gardner „Pocałunek na pożegnanie", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

Conan wraca do swoich korzeni
Powrót do legendy Conana. Ten tom jego przygód napisano w 2022 r. Chronologicznie stanowi on prequel tekstu „Czerwone ćwieki" napisanego przez twórcę Conana Roberta E. Howarda.
Stephen Michael Stirling „Conan. Krew węża", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł

REKLAMA 0011539257

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

DWOJE DZIECI, FACET W WIĘZIENIU I PŁÓD W LODÓWCE

Poroniła, zawinęła w ręczniki i schowała. 8 czerwca policjanci z Wąbrzeźna wyjęli około pięciomiesięczny płód z domowej lodówki. Prokuratura wszczęła śledztwo, a ona z dziećmi nagle znalazła się pod lupą: śledczych, służb socjalnych, sądu rodzinnego...

Małgorzata Oberlan

Gdyby miała pieniądze, to by po prostu pojechała na Słowację – komentują ludzie, którzy źle jej nie życzą, ale niespecjalnie znają realia małomiasteczkowe.

Bo ona ma 33 lata, dwoje malutkich dzieci i faceta w zakładzie karnym (albo: byłego już faceta). Żyje w Wąbrzeźnie, malowniczo położonym nad jeziorem miasteczku w Kujawsko-Pomorskiem, które jednak dopiero od niedawna odżywa. Przez lata młodzi, jeśli tylko mogli, uciekali stąd, szukając perspektyw i lepszego życia. Z pracą były kłopoty, starsi jeździli zarabiać za granicą albo z trudem wiązali koniec z końcem na miejscu.

Do tego ona mieszka z dziećmi w niezamożnym miejscu. Kiedyś to był hotel, teraz obiekt z lokalami na wynajem. Ale absolutnie żaden luksus – przeciwnie. Przez lata miejsce pracowało na słabą opinię. Dziś nie jest adresem pierwszego ani nawet drugiego wyboru życiowego. Życie tutaj z dziećmi mającymi 8 i 20 miesięcy łatwe nie jest.

– Sprawa szokuje i w środowisku lokalnym wzbudziła gorące emocje. Prokuratura musi jednak działać ponad nimi i tak też czynimy. Podobnej sytuacji z naszego rejonu nie przypominam sobie z ostatnich lat. Były przypadki dzieciobójstwa czy ukrytego płodu, ale to przed wieloma laty – mówi Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

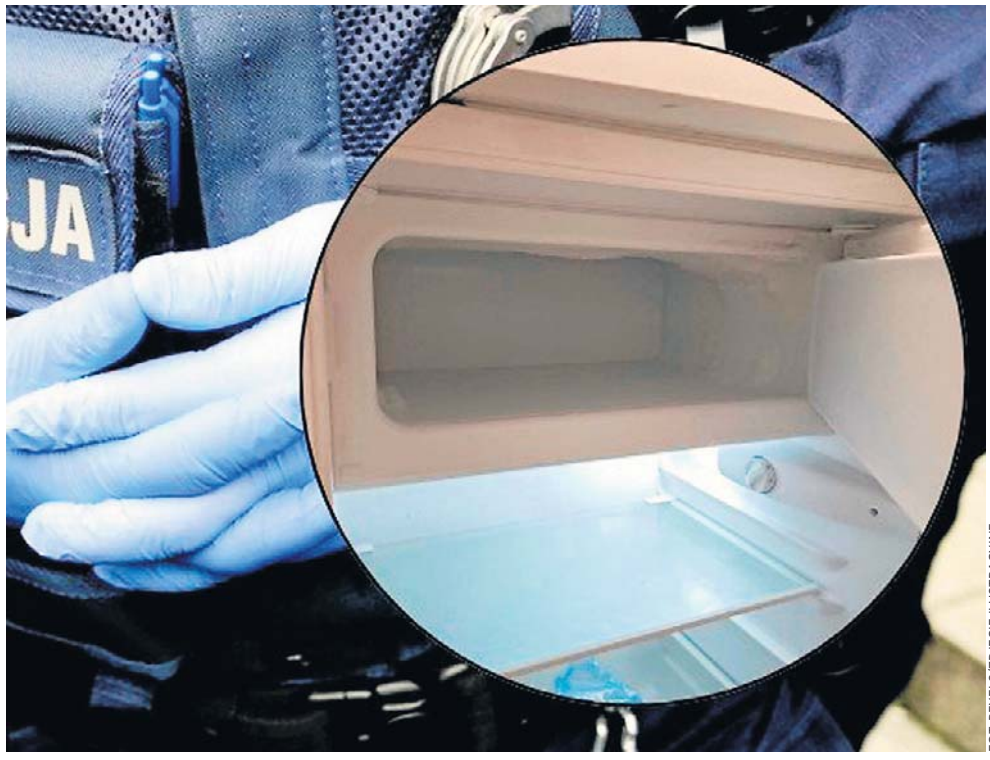

FOT. PEXELS/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Policjanci w Wąbrzeźnie odkryli w mieszkaniu 33-letniej matki zamrożony płód dziecka. Prokuratura wszczęła śledztwo w kierunku nielegalnej aborcji

Co się stało w Wąbrzeźnie?

W poniedziałek, 8 czerwca, policjanci wkroczyli do mieszkania zajmowanego przez 33-letnią matkę z konkretnym celem. Wcześniej „wpłynęło do nich" dość precyzyjne doniesienie o tym, co się stało i czego mają szukać w lodówce.

Zajrzeli i faktycznie dokonali dość makabrycznego odkrycia. W lodówce znajdował się zamrożony płód dziecka, około pięciomiesięczny, zawinięty w ręcznik. Jak potem przekazała nam prokuratura, 33-letnia kobieta przyznała, że to jej dziecko. A płód miała schować do zamrażarki najprawdopodobniej dwie doby wcześniej, czyli koło 6 czerwca.

Nieoficjalnie szybko do mediów wypłynęła informacja o tym, że partner kobiety jest w zakładzie karnym i że przez telefon opowiedziała mu, co zrobiła. – To niewykluczone – mówi nam oględnie o takim przebiegu zdarzeń prokurator Janusz Biewald.

Matkę przesłuchano i zwolniono do domu. Pobrano od niej krew do badań. Zostało wszczęte śledztwo w kierunku artykułu 152 Kodeksu karnego, mówiącego o nielegalnej aborcji. Artykuł ten („Przerwanie ciąży za zgodą kobiety") przewiduje odpowiedzialność karną dla tego, kto kobiecie nielegalną aborcję wykonuje lub jej w tym pomaga.

Śledczy nie wykluczają jednak, że w przyszłości kwalifikacja prawna może się zmienić. Kluczowa będzie odpowiedź na pytanie, czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki.

Na razie oprócz 33-latki przesłuchano też świadków mogących coś wnieść do sprawy, przeprowadzono oględziny miejsca zdarzenia, pobrano od matki krew do badań. Płód natomiast poddany został sekcji.

Sekcja. „Kluczowa będzie kompleksowa opinia biegłych"

To ze strony policji wypłynęła do mediów i opinii publicznej informacja, że chodzi o około 5-miesięczny płód, mierzący 20 cm. Prokuratura absolutnie jednak na obecnym etapie tego twardo nie potwierdza. Z jej punktu widzenia za szybko na takie szacunki na niepewnym gruncie.

– 11 czerwca wykonana została sekcja zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej w Bydgoszczy. Nie mamy jednak jeszcze opinii biegłych na podstawie jej wyników. Wstępnie zakreśliliśmy termin jej wydania na 15 lipca. Dziś wiemy już jednak, że może on nie zostać dochowany i poczekać trzeba będzie dłużej. Chcemy, by była to opinia kompleksowa, z dodatkowymi ekspertyzami z dziedziny histopatologii i toksykologii, a być może też genetyki. Ta ostatnia dla wykluczenia sytuacji ewentualnego negowania w przyszłości macierzyństwa akurat tej kobiety – wyjaśnia prokurator Janusz Biewald.

Ta opinia dla prokuratury będzie kluczowa w sprawie. Ma dać odpowiedź na najważniejsze pytania: W jakim stadium rozwoju był płód? Czy w jego ciele znajdowały się zmiany lub urazy? Czy w razie urodzenia był w stanie przeżyć poza organizmem?

– Jest wiele istotnych kwestii, które skutkować mogą w przyszłości nową kwalifikacją prawną tej sprawy – nie kryje prokurator rejonowy, dodając, że pod uwagę prokuratura potencjalnie bierze nieudzielenie pomocy, a nawet dzieciobójstwo.

Na razie w sprawie nikt nie został zatrzymany i nie usłyszał zarzutów. Śledztwo trwa. Wspomniana kluczowa kompleksowa opinia biegłych spodziewana jest za miesiąc-dwa.

Czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki?

Jak sprawa wygląda z punktu medycznego? Granicę przeżywalności dziecka poza organizmem matki określa się zazwyczaj na 23 tydzień ciąży i początek jej 6 miesiąca. Dziecko urodzone w 22. tygodniu ciąży może przeżyć tylko dzięki intensywnej opiece medycznej i nowoczesnym technologiom, ale ryzyko powikłań i problemów zdrowotnych jest ogromne. „Decyzje lekarzy i rodziców w takich sytuacjach zawsze balansują między nadzieją a rzeczywistością medyczną" – tak to określają eksperci.

W 22. tygodniu ciąża osiąga granicę skrajnego wcześniactwa – zgodnie z definicjami Światowej Organizacji Zdrowia oraz Polskiego Towarzystwa Neonatologicznego. Przyjmuje się, że tygodnie 22.-27. to czas, kiedy wcześniaki mają wyjątkowo niską szansę na przeżycie poza organizmem matki z powodu niedojrzałości najistotniejszych narządów, szczególnie układu oddechowego oraz ośrodkowego układu nerwowego. Przeżywalność w 22. tygodniu ciąży szacowana jest na 3 do 5 proc. W tygodniu 23 wzrasta do 15-30 proc., a dopiero w 25. tygodniu osiąga poziom od 50 do 70 proc. W każdym z tych okresów częstość powikłań jest jednak niezwykle wysoka. Tylko w tym kontekście wydaje się, że dramat z Wąbrzeźna do kategorii „dziecko mogło przeżyć" nie będzie się zaliczał. Pewność jednak pojawi się dopiero, gdy wypowiedzą się biegli.

Co stanie się z dwójką dzieci Wąbrzeźnianki?

33-letnia matka ma pod opieką dzieci mające 8 i 20 miesięcy. Jej partner (lub: były partner) siedzi za kratami, a na koncie ogółem ma kilka wyroków karnych. – Głównie za sprawy narkotykowe – mówi prokurator Janusz Biewald.

Jak dotąd wyglądało życie tej kobiety i jej dzieci? „Rodzina nie była objęta szczególnym zainteresowanie służb socjalnych" – tak to się określa formalnie. Nie było tutaj też kuratora. Zatem – jak w wielu przypadkach – przed dramatycznymi wydarzeniami rodzina była „poza systemem wsparcia". A co będzie teraz? – Prokuratura Rejonowa w Wąbrzeźnie natychmiast po wszczęciu swojego postępowania zgłosiła sprawę do miejscowego sądu rodzinnego. – Zgłaszając potrzebę dokonania wglądu w sytuację tej rodziny pod kątem roztoczenia właściwej opieki nad dziećmi – podkreśla prokurator Biewald.

Ponieważ sprawa stała się głośna medialnie i odbiła się echem w całym kraju, „system" i instytucje 33-letnią matką i jej dziećmi żywotnie się interesuje. Szybko do akcji wkroczyła też rzecznik praw dziecka. – W Wąbrzeźnie doszło do tragicznej śmierci dziecka. Okoliczności zdarzenia są wyjaśniane przez właściwe służby przy udziale rzecznika praw dziecka. Rzecznik monitoruje również sytuację rodzeństwa, czuwa nad jego bezpieczeństwem i dąży do pełnego wyjaśnienia tej sprawy. Sprawa wpłynęła do Biura Rzecznika Praw Dziecka 8 czerwca 2026 r. późnym popołudniem. Jeszcze tego samego dnia Monika Horna-Cieślak objęła ją osobistym nadzorem: wystąpiła z zapytaniami do prokuratury, sądu rodzinnego, ośrodka pomocy społecznej oraz zakładu karnego, a także zgłosiła udział w postępowaniu rodzinnym" – podało Biuro RPD w komunikacie.

Tu dodajmy, że w Wąbrzeźnie ludziom nie umknęło, że zainteresowanie rzeczniczki zbiegło się w czasie z medialną aferą wokół jej osoby i traktowania podwładnych w biurze. Od razu pojawiły się kąśliwe komentarze o tym, kto kogo powinien monitorować i gdzie robić porządki...

* * *

Nasza pierwsza informacja o tej sprawie – z 9.06 – wywołała żywą dyskusję. Nie jest zaskoczeniem, że jednym z głównych wątków stał się dostęp do legalnej aborcji w Polsce. Dziś nie wiadomo jednak jeszcze, w jakim kierunku potoczy się ta sprawa. Prokuratura nie zdradza na tym etapie, co zeznała na początku 33-letnia kobieta (oprócz tego, że przyznała, iż jest matką dziecka). To, czy doszło do nielegalnej aborcji czy poronienia, po którym kobieta w szoku ukryła płód w lodówce, nie jest przesądzone.

– Zwracam też uwagę na to, że kobieta ma prawo w przyszłości zmienić zeznania – kończy prokurator Janusz Biewald.©℗

eprasa.pl bbe8d53670

AUTOREKLAMA

0111535544

Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energetykę i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First", które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

FOT. PRZEMYSŁAW POPOWSKI

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcjonizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców.
– Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzać bez naruszania prawa zamówień publicznych.
– To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś możliwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył.
Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby.
– Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujmy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energetykę jądrową razem, wspólnie – tłumaczył.
– Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potężnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu, wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych.
– Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce.
– Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie.
– Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywiście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wchodzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz.
Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First" zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa.
Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?", rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw". Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuł, Krzysztof Kraszewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojski z ORLENU.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNER GŁÓWNY

Bank Polski

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

PZU

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

asseco

Enea

TAURON DYSTRYBUCJA

rzeszów stolica innowacji

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

PGZ

PARTNER REGIONALNY

Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa BIZNESU.pl

STREFA OBRONY

nasze miasto.pl

NOWINY24

pap POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP info

TVP 3 RZESZÓW

Polskie Radio RZESZÓW 75

eprasa.pl bbe8d53670

REKLAMA 0011539215

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne
Choroby dróg oddechowych
Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
Stres, napięcie i zaburzenia snu.

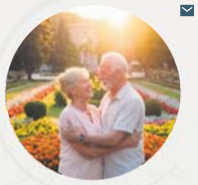

REZERWACJE
pobytów stacjonarnych
52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl

UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW

REKLAMA 0011535170

TARCZYŃSKI

Otwórz się
na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:
- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:
- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeździcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:
tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

REWOLUCJA NA KOLEI. Z WROCŁAWIA DO WARSZAWY W 100 MINUT

Michał Perzanowski

15 czerwca przedstawiono mapę rozwoju polskiej kolei – Zintegrowaną Sieć Kolejową (ZSK). To plan, który ma wytyczać kierunek inwestycji kolejowych po 2035 roku, w perspektywie aż do 2050 roku. Dolny Śląsk stanie się jeszcze bardziej istotnym elementem sieci kolejowej w kraju.

Dokończenie ze strony 1

I to właśnie w tym kontekście padło stwierdzenie o szczególnym znaczeniu Wrocławia. Wiceminister Malepszak przypomniał, że w nowym podejściu kluczową rolę dla Polski południowej i południowo-wschodniej odgrywa magistrala prowadząca od Przemyśla przez Kraków, Śląsk i Opole do Wrocławia, a następnie dalej do Poznania. Czyli trasa, która nie była uwzględniona w poprzednich planach.

Co dla Wrocławia i Dolnego Śląska w Zintegrowanej Sieci KOlejowej?

Wątków jest sporo. Oto one:

Linia Y
- Wrocław na mapie kolei dużych prędkości i dojazd do Warszawy w 100 minut.

Przedłużenie Linii Y
- przez Wałbrzych do Pragi jako międzynarodowe połączenie z Czechami.

Magistrala Zachodnia
- czyli nowe połączenie Wrocławia ze Szczecinem i Świnoujściem, włączenie Polkowic do sieci kolejowej.

Magistrala Wielkopolska
- nowa trasa Wrocław-Poznań i skrócenie czasu jazdy do 45 minut.

Połączenie Wrocław-Gdańsk
- poniżej trzech godzin - rola CMK Północ i odcinka przez Świecie

Magistrala Południowa
- trasa Przemyśl-Kraków-Katowice-Wrocław i jej przedłużenie do granicy z Niemcami.

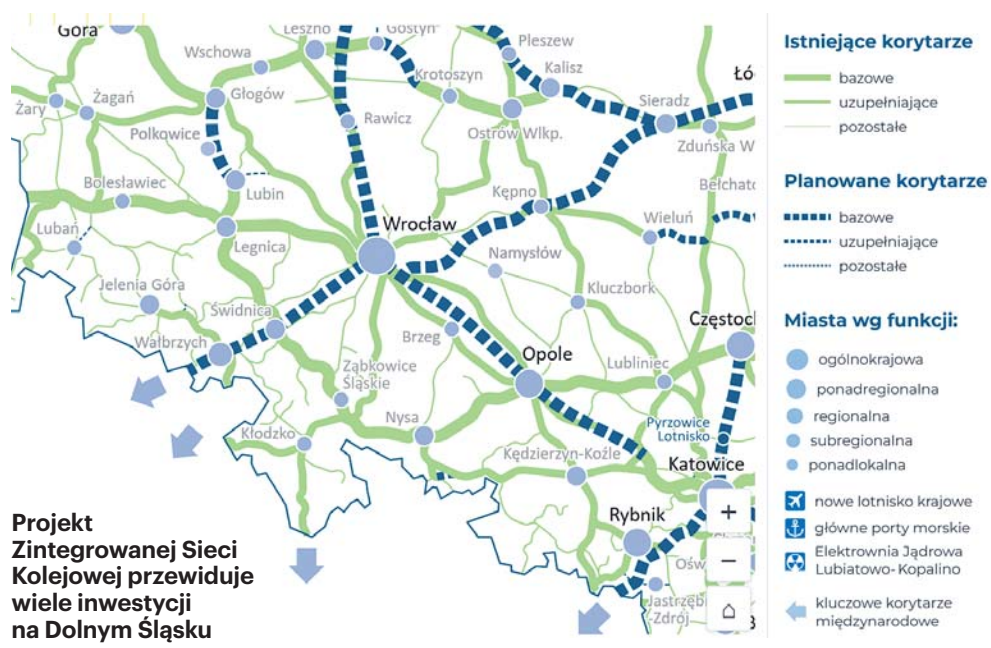

Projekt Zintegrowanej Sieci Kolejowej przewiduje wiele inwestycji na Dolnym Śląsku

AUTOR ZSK

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Jeśli plany się zrealizują, Wrocław może stać się jednym z najlepiej skomunikowanych miast w Polsce – z Warszawą w 100 minut, Poznaniem w 45 minut, Gdańskiem w niecałe trzy godziny i perspektywą połączenia z Pragą

Magistrala Staropolska
- połączenie wschód-zachód od Chełma i Lublina aż do Jeleniej Góry.

Magistrala Nadodrzańska (Podsudecka)
- towarowa obwodnica Wrocławia.
- odcinek Głogów-Polkowice-Lubin
- nowe korytarze w kierunku Świdnicy, Wałbrzycha i Opola

Skąd pieniądze na te inwestycje?

Koszt realizacji wszystkich działań zapisanych w ZSK (w horyzoncie po 2035 roku) szacuje się na około 610 miliardów złotych. Z tej sumy 410 miliardów złotych przeznaczone byłoby na budowę zupełnie nowych linii, a pozostała część na modernizację już istniejących odcinków.

Zapytany o to, czy na tak ogromne wydatki znajdą się środki, wiceminister Lasek odpowiedział, że skoro Polska kończy budowę dróg o wysokiej przepustowości, to przyszedł czas na inwestycje w kolej, a potrzebne na to środki muszą się po prostu znaleźć.

- Jeszcze w tym roku ma nastąpić priorytetyzacja budowy nowych odcinków, co pozwoli określić, które linie powstaną w pierwszej kolejności. Już teraz wiadomo, że po zakończeniu obecnie realizowanych inwestycji PKP PLK oraz budowie Linii Y, do realizacji trafią odcinek Katowice-Ostrawa oraz CMK Północ - dodał wiceminister Lasek.

Co to oznacza dla Wrocławia?

Trudno nie zauważyć, że Wrocław i Dolny Śląsk pojawiają się w ZSK na wielu poziomach - jako cel pierwszego etapu kolei dużych prędkości (Linia Y), przyszły węzeł międzynarodowy (przedłużenie do Pragi przez Wałbrzych), kluczowy element sieci zachodniej (Magistrale Zachodnia i Wielkopolska) oraz najważniejszy punkt południa Polski dzięki Magistrali Południowej sięgającej do granicy z Niemcami. Region zyska też towarowe rozwiązanie w postaci obwodnicy Wrocławia w ramach Magistrali Podsudeckiej.

Wagę tych południowych połączeń najmocniej akcentował wiceminister Piotr Malepszak, wskazując ich brak jako błąd poprzedniego, „szprychowego" modelu kolei.

Jeśli plany się zrealizują, Wrocław może stać się jednym z najlepiej skomunikowanych miast w Polsce - z Warszawą w 100 minut, Poznaniem w 45 minut, Gdańskiem w niecałe trzy godziny i perspektywą połączenia z Pragą.

Pozostaje jednak pytanie o tempo realizacji tych planów. ZSK wyznacza kierunek do 2050 roku.

DWORZEC W LUBAWCE MA 300 M DŁUGOŚCI

Ten dolnośląski dworzec kolejowy nie miał sobie równych. Był drugim największym w regionie (po Wrocławiu Głównym). Miał ogrzewane poczekalnie i restaurację, a dla pociągów jeden tor główny i aż 14 pobocznych. Na początku XXI wieku budynek planowano zamienić w hotel, ale na obietnicach się skończyło. Dziś to zabytek w ruinie. Od roku jest wystawiony na sprzedaż. Może ktoś go kupi i uratuje?

Monika Fajge

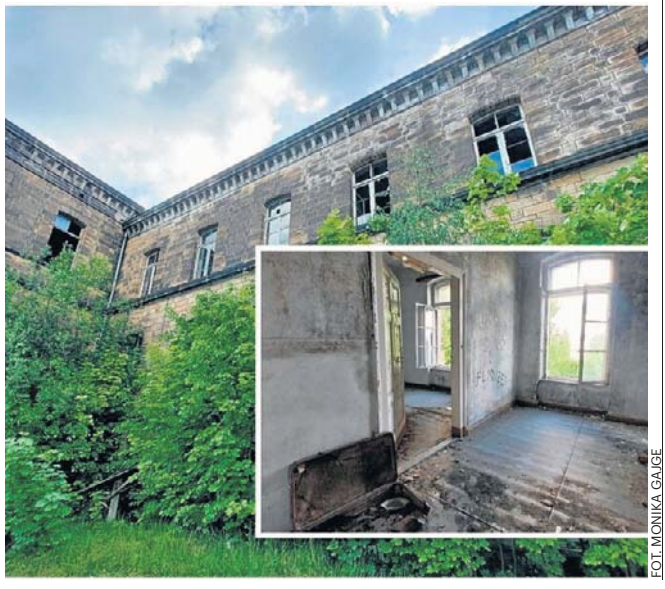

FOT. MONIKA GAJGE

REKLAMA 0311476356

CENTRUM HANDLOWE
ASTRA

RODZINNIE? GDZIE?
W CENTRUM HANDLOWYM ASTRA!
bo u Nas każdy znajdzie coś dla siebie.

W-w, ul. Horbaczewskiego 4-6
SUPERMARKET SPOŻYWCZY
pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 21⁰⁰

POZOSTAŁE CZĘŚCI OBIEKTU
pon - sob czynne w godz. 9⁰⁰ - 20⁰⁰

ASTRA w C.H. TGG ul. Słubicka 18
SUPERMARKET
pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

NAJBLIŻSZA NIEDZIELA HANDLOWA
28 czerwca 2026 w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

ZNAJDŹ NAS NA
WWW.ASTRA.WROC.PL

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

„ALTERNATYWY 4". SĄSIEDZKI TYGIEL MADE IN PRL

Jak przedstawić zbiorowy portret mieszkańców kraju na Wisłą schyłku PRL-u, ich przywary, słabości, ale i śmieszności? Stanisław Bareja miał na to odpowiedź – wszak można ich na przykład umieścić w jednym bloku i wyposażyć w skrajnie różne cechy, zachowania czy zawody. Wkrótce minie 40 lat od premiery serialu „Alternatywy 4"

Wojciech Obremski

Wydawałoby się, że fabuła serialu nie jest zbyt skomplikowana - oto poznajemy nieznających się wcześniej ludzi (czasami całe wręcz rodziny), które wyczekują od lat dawno upragnionego mieszkania. Traf zrządza, że wszyscy lądują pod tym samym adresem, na warszawskim Ursynowie, konkretnie w nowo wybudowanym bloku przy ulicy Alternatywy 4. W kolejnych odcinkach obserwujemy ich zmagania związane z niedotrzymaniem terminu oddania budynku do użytku, partactwem robotników czy cwaniactwem urzędników. W tle zaś kolejki po mięso, problemy z prądem, historyczne nawiązania (nie zawsze wygodne ówczesnej władzy), a to wszystko podane w sposób, który nie tylko dawał do myślenia, ale i przede wszystkim bawił. Ot, typowy obraz minionej epoki, odpowiednio odbity w krzywym, barejowskim zwierciadle. Tym razem jednak w formie serialu, co dawało reżyserowi większe pole do popisu. Ale i cenzurze, lecz o tym później.

FOT. OC

„Alternatywy 4" tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego

„Nad wszystkim czuwa gospodarz domu"

Sami mieszkańcy? Mamy tu ich cały wachlarz, na tyle różny pod względem charakterów, wykształcenia, a nawet wieku, że nie mogło zabraknąć między nimi okazji do komicznych (ale i dramatycznych) interakcji. Palmę pierwszeństwa dzierżą jednak relacje lokatorów z gospodarzem domu Stanisławem Aniołem, który, przy pomocy sprytnych machinacji, podporządkowuje sobie mieszkańców bloku, sprawując nad nimi realną władzę. Anioł to człowiek, któremu spore ambicje niespecjalnie się spełniły, co próbuje wyładować na sąsiadach i początkowo mu się to nawet udaje. Nie przewidział tylko tego, że jego „podwładni", jak na Polaków przystało, w obliczu tyranii potrafią się zjednoczyć, zostawiając za sobą wszystkie dotychczasowe niesnaski.

Pomysł na „Alternatywy 4" narodził się jesienią 1979 roku, kiedy to przyszły scenarzysta serialu Maciej Rybiński (felietonista i dziennikarz) odbierał klucze do swojego nowego lokum na warszawskim Okęciu. Wiele do życzenia pozostawiała zarówno jakość wykończonych wnętrz, jak i sami sąsiedzi oraz ich wzajemne relacje. Te obserwacje posłużyły Rybińskiemu do stworzenia scenariusza serialu, zaś wspierał go Janusz Płoński, kolega z redakcji czasopisma „ITD" (obaj mieli już na koncie m.in. jeden z odcinków Teatru Sensacji „Kobra").

- Odpowiedź na nasz pomysł dostaliśmy po dwóch latach. Zamówiono scenariusz, dali nam reżysera, żeby nam pomógł ze scenariuszem. Ale po pierwszym spotkaniu wiedzieliśmy, że ten człowiek, którego nazwiska nie pomnę, jest pozbawiony poczucia humoru. Postawiliśmy się w telewizji. Efekt był taki, że dali nam Bareję. Wtedy już wszystko weszło na dobre tory. Bareja nas uczył pisania scenariusza. On rozumiał ideę tej historii. Pisaliśmy u niego w domu. Napisaliśmy sześć odcinków. Serial był kręcony w stanie wojennym, co zapewniło „Alternatywom" świetną reklamę. Pakowaliśmy dużo scen ryzykownych, bo wiedzieliśmy, że nawet jeśli cenzura część wykreśli, to sporo z nich zostanie. Telewizja to łyknęła i na szczęście zapłaciła - wspominał Janusz Płoński.

Początkowo serial miał nosić tytuł „Nasz dom", a jego realizacji podjął się Stanisław Bareja, któremu Telewizja Polska, po sukcesie „Misia", zezwoliła na reżyserię. Reżyser zaczął od przygotowania scenopisu (opierając się o tekst Rybińskiego i Płońskiego), zmienił również tytuł serialu na „Stanisław Anioł". Zamiast zakładanych najpierw sześciu, mniej więcej półgodzinnych odcinków, ostatecznie nakręcono dziewięć, a każdy trwa około godziny. Po raz kolejny, już na dobre, zmodyfikowano tytuł, tym razem na „Alternatywy 4". Skąd ta zmiana? Jak tłumaczył Bareja Rybińskiemu, Polska, jako „kraj na rozstaju dróg", ma cztery alternatywy (lewo - prawo - góra - dół).

Postać dozorcy, ironicznie nazwanego Aniołem, była uosobieniem wszechobecnej kontroli obywateli przez państwo, zresztą nie od dziś wiadomo, że gospodarze domów w owym czasie nierzadko współpracowali z milicją czy Służbą Bezpieczeństwa. A pierwowzorem samego Anioła był niejaki Albin Siwak, komunistyczny aparatczyk, wywodzący się z frakcji moczarowców, pnący się błyskawicznie po szczeblach kariery.

Początkowo Bareja chciał, by w Anioła wcielił się Krzysztof Kowalewski (odmówił, twierdząc, że rola jest... cieniutka), Ludwik Pak (nakręcono z nim już nawet kilka scen) lub Stanisław Tym, lecz drugi reżyser Andrzej Swat optował za obsadzeniem w tej roli Romana Wilhelmiego (Swat podziwiał jego grę w „Karierze Nikodema Dyzmy"). Będąc przy Paku trzeba dodać, że Bareja typował go również do roli Balcerka (ostatecznie został nim Witold Pyrkosz), jednak plan ten pokrzyżowała choroba alkoholowa aktora.

Plejada gwiazd, robot i striptizerka

Blok, który widzimy w serialu, znajduje się przy ulicy Grzegorzewskiej 3 w Warszawie, ale ujęcia jego wnętrz powstawały już w hali zdjęciowej. Jednak nadszedł 13 grudnia 1981 roku i atelier stało się jednostką zmilitaryzowaną. Pracę trzeba było przerwać. Mimo że ekipa powróciła na plan już w 1982 roku (pod ostrą kontrolą władz), to pojawił się kolejny problem - trzeba było ubłagać „Solidarność" o pozwolenie na zwolnienie aktorów z bojkotu telewizji. Udało się. Dzięki temu w „Alternatywach 4" widzimy całą plejadę gwiazd ówczesnego srebrnego (i nie tylko) ekranu; prócz Wilhelmiego mamy tutaj: Bożenę Dykiel, Kazimierza Kaczora, Halinę Kowalską, Jerzego Turka, Mieczysława Voita, Janusza Gajosa, Wiesława Gołasa, Jerzego Kryszaka i wielu innych. W roli czarnoskórego doktoranta Harvardu Lincolna reżyser obsadził pokrytego ciemną substancją Ryszarda Raduszewskiego. Zaś w robota kolejkowego Ewy-1 wcieliła się Wanda Kozera-Hyży, aktorka teatru pantomimy Studia Kineo.

- Słyszałem, że scenarzyści wymyślili motyw z robotem kolejkowym przypadkowo. Przeczytali jakąś informację w prasie o facecie, który na Ursynowie zbudował w czteropokojowym mieszkaniu w bloku samolot, tylko nie był go w stanie stamtąd wynieść. Wpadli na pomysł wprowadzenia do serialu wynalazcy robota stojącego w kolejkach bardziej potrzebnego w ówczesnym codziennym życiu - mówił Jerzy Bończak na łamach „Faktu", czyli serialowy wynalazca Manc. Dodajmy, że jego sympatię Ewę, która była grana przez Hannę Bieniuszewicz, raz zastąpiła dublerka.

- W scenie, kręconej w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury, miałam dublerkę, Mariolkę. Była profesjonalną striptizerką, która opracowywała ze mną ten taniec, a przy okazji się zakumplowałyśmy. W serialu miałam tańczyć do rozchylenia się sukienki, zrobić obrót i od tego momentu miał być widoczny szeroki plan, a w nim - już tylko Mariolka. Niestety, sukienka spadła. Zostałam w samych majteczkach, z nagimi piersiami. Widownia konała ze śmiechu na widok piszczącej, wstydliwej striptizerki - śmiała się aktorka.

Bareja w na swój sposób odwdzięczył się „Solidarności", wplatając sprytnie zawoalowane aluzje i żarty polityczne. Przykład? Mający konszachty z opozycją profesor Dąb-Rozwadowski mówi w pewnym momencie do słuchawki: „Adam, spokojnie, nie jąkaj się, co się stało?".

Kolaudacja serialu nastąpiła jeszcze pod koniec 1982 roku, lecz jej wynikiem była długa lista z rzeczami do poprawki (bądź wyrzucenia).

Cenzura i lewe kasety

Decydentom nie przypadła do gustu scena, w której towarzysz Winnicki opowiada kawał o parówce w d...., nie spodobało się także zakładanie podsłuchu u profesora czy (niesławny) klub lokatora. Cenzorów uwierał też moment, w którym Winnicki daje sąsiadom wykład o sposobach manipulacji przy użyciu mediów, ponadto chciano, by Bareja dodał... zakończenie z morałem.

Co ciekawe, nie doszukano się faktu, że postacie grane przez Wiesława Gołasa i Mieczysława Voita podczas swoich dysput rozmawiają o zbrodni katyńskiej czy niechlubnej roli Armii Czerwonej w powstaniu warszawskim.

Koniec końców batalia z cenzorami trwała aż do jesieni 1986 roku, gdy wyemitowano pierwszy odcinek.

Wcześniej jednak serial krążył w podziemnym obiegu na kasetach VHS, skopiowany po cichu przez pracowników telewizji, co paradoksalnie ponoć przyspieszyło decyzję o oficjalnej emisji.

Po premierze, jak to często bywało z produkcjami Stanisława Barei, na głowę reżysera posypały się gromy. Że słaba konstrukcja fabuły, że chaotyczny montaż, że brak spójności itd. Nie przeszkadzało to w świetnym odbiorze serialu przez widzów - oglądalność sięgała 75 procent.

Niesławną kartą w historii serialu jest... jego kontynuacja, nosząca tytuł „Dylematu 5", której pierwszy odcinek nadano 1 maja 2007 roku. Reżyserem miał być Wojciech Smarzowski, ostatecznie został nim Grzegorz Warchoł (w oryginalnych „Alternatywach 4" grał redaktora). Występuje tu wielu aktorów znanych z oryginału, lecz serial zebrał tak złe recenzje i miał do tego stopnia druzgocący odbiór, że zakończono jego emisję na zaledwie trzech odcinkach.

„Alternatywy 4" tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego. 13 września 2014 roku cykl ponownie zagościł w telewizji, tym razem w wersji zrekonstruowanej cyfrowo i uzupełnionej o usunięte przez cenzurę sceny, które odnaleziono w archiwach Telewizji Polskiej. Dzięki temu produkcja może nadal pełnić rolę swoistej kroniki tamtych, nie tak bardzo przecież szarych, czasów.

eprasa.pl bbe8d53670

REKLAMA 0011541229

dACH!

DOMINIKAŃSKA

City GALERIA DOMINIKAŃSKA

BAR NA DACHU, KONCERTY, KINO PLENEROWE, JAM SESSION,
JOGA, BINGO, PUB QUIZ, WARSZTATY TANECZNE
I WIELE INNYCH DARMOWYCH WYDARZEŃ!

GALERIA DOMINIKAŃSKA,
PLAC DOMINIKAŃSKI 3, 4 PIĘTRO.

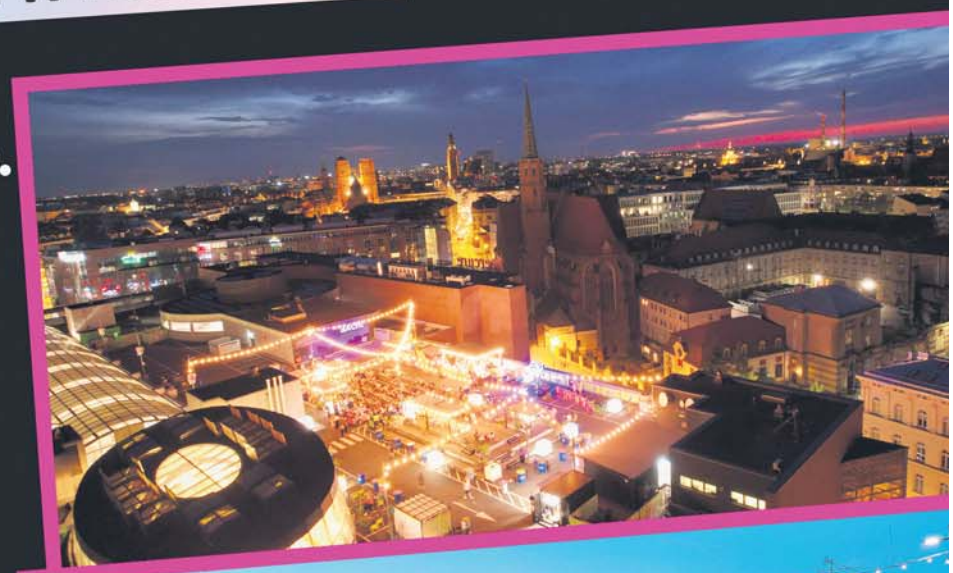

OBSERWUJ NASZE SOCIAL MEDIA

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

LOCAL CONTENT W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Rzeszów stał się miejscem jednej z najważniejszych debat o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa państwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First" przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa, instytucji finansowych, samorządów, nauki i biznesu rozmawiali o tym, jak zwiększyć udział polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii

Norbert Ziętal

Idea Forum opiera się na prostym, ale dziś szczególnie ważnym założeniu: jeżeli Polska w najbliższych latach wyda setki miliardów, a w dłuższej perspektywie nawet biliony złotych na energetykę, infrastrukturę i obronność, to jak największa część tych pieniędzy powinna zostać w polskiej gospodarce. Forum „Energia z Polski - Local First" ma być platformą dyskusji i promocji dobrych praktyk, miejscem wymiany doświadczeń w sektorach energetycznym i obronnym oraz przestrzenią realnego dialogu między największymi inwestorami, zamawiającymi i krajowymi dostawcami.

To nie jest już wyłącznie dyskusja o przetargach, podwykonawstwie czy pojedynczych kontraktach. To rozmowa o tym, czy polska gospodarka będzie jedynie rynkiem zbytu dla globalnych koncernów, czy też stanie się miejscem budowy własnych kompetencji, marek, technologii, miejsc pracy i kapitału. Przez lata w debacie publicznej często powtarzano, że kapitał nie ma narodowości. Dziś coraz wyraźniej widać, że kapitał może nie mieć paszportu, ale zawsze ma właściciela, interes, centrum decyzyjne i miejsce, w którym zostawia największą wartość dodaną. I właśnie o tę wartość dodaną - podatki, miejsca pracy, kompetencje, technologie, referencje i rozwój lokalnych firm - toczy się gra pod nazwą local content.

W trzeciej edycji wydarzenia, po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, w Rzeszowie wzięło udział kilkuset uczestników z całej Polski. Rozmowy dotyczyły nie tylko transformacji energetycznej, ale również – po raz pierwszy tak wyraźnie – przemysłu obronnego i jego powiązań z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że local content to szansa na wzmocnienie przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

Forum zostało objęte patronatem Ministra Obrony Narodowej, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Ministerstwa Energii. Wśród partnerów i uczestników wydarzenia znalazły się najważniejsze firmy i instytucje związane z energetyką, finansowaniem inwestycji, przemysłem oraz obronnością, m.in. ORLEN, PKO Bank Polski, Agencja Rozwoju Przemysłu, DORACO, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE, PZU, BGK i Tauron. W programie znaleźli się także przedstawiciele rządu, spółek strategicznych i instytucji publicznych, w tym m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych, Ilona Deręgowska, wiceprezeska ARP, Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE, Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego PKO Banku Polskiego, czy Janusz Zemke, były wiceminister obrony, dziś doradca prezesa PGZ, i Angelika Cieślowska, prezeska DORACO.

Wojciech Balczun: bilion na energetykę i obronność

- Kiedy mówimy o „Energii z Polski - Local First", to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów w gospodarce po okresie transformacji. To otwieranie nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też ścisłe powiązanie z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektory energetyczny i zbrojeniowy. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji: w nowy miks energetyczny, offshore i onshore, bloki gazowe, energetykę jądrową, z zachowaniem pewnego udziału węgla - mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodał, równie istotne są inwestycje w sektor zbrojeniowy.

To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie i Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspieranie lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego wcześniej tu nie było - podkreślał minister Balczun.

Zamierzeniem rządu jest, aby Polska stała się jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do grona największych globalnych graczy.

- Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskiego zaangażowania i polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie rynku oraz modyfikowanie naszych priorytetów. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół, i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostawało w Polsce - mówiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W tych słowach dobrze widać zmianę akcentów w polityce gospodarczej państwa. Local content nie ma oznaczać zamykania rynku ani administracyjnego nakazu wybierania dowolnego krajowego dostawcy bez względu na jakość. Ma oznaczać świadome budowanie przewagi polskich przedsiębiorstw tam, gdzie w grę wchodzą strategiczne inwestycje finansowane publicznymi pieniędzmi, pieniędzmi spółek Skarbu Państwa albo kapitałem wspieranym przez instrumenty państwowe i europejskie.

- Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej jako element tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld zł, można zrealizować na dwa sposoby. Możemy kupić technologię, zbudować elektrownię, która dostarczy czystą

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

W panelu energetycznym wystąpili: Eliza Zeidler, wiceminister Ministerstwa Aktywów państwowych, Szymon Moś, prezes PSG, Andrzej Jarczyk, prezes TUW PZUW i Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

i bezpieczną energię do naszych domów, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Można też usiąść z partnerami do stołu i powiedzieć: zbudujmy przyszłość regionu i Polski razem. My wybieramy ten drugi model - mówił w Rzeszowie Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

ORLEN i PKO BP: krajowi dostawcy muszą być włączeni w największe inwestycje

Jednym z najważniejszych partnerów dyskusji o local content był ORLEN, który w najbliższych latach będzie realizował jeden z największych programów inwestycyjnych w historii polskiej energetyki. Do 2035 roku ORLEN planuje wydać nawet 380 mld zł.

- W ramach zakupów w grupie ORLEN w ponad 60 spółkach realizujemy 40 tys. przetargów rocznie na kilkadziesiąt miliardów wydatków w skali jakby roku i zgodnie z naszą strategią planujemy wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie - opowiadał Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE.

ORLEN wskazuje, że włączanie polskich przedsiębiorstw w największe inwestycje nie jest dziś wyłącznie kwestią dobrej woli, ale koniecznością wynikającą z uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych. Globalne łańcuchy dostaw okazały się podatne na kryzysy, wojny, pandemie, napięcia handlowe i polityczne decyzje państw trzecich. Im większy udział lokalnych firm, tym większa odporność inwestycji, większa kontrola nad harmonogramem i większa pewność, że część kompetencji zostanie w kraju.

Ważnym elementem rozmowy o local content było finansowanie projektów strategicznych. Bez kapitału, gwarancji, kredytów i instrumentów zabezpieczających nawet najlepsze firmy nie będą w stanie uczestniczyć w największych inwestycjach. Dotyczy to szczególnie sektora obronnego, w którym skala zamówień, wymagania technologiczne, normy bezpieczeństwa i konieczność szybkiego zwiększania mocy produkcyjnych tworzą wysoką barierę wejścia.

PKO Bank Polski wskazuje, że sektor obronny staje się jednym z kluczowych filarów polskiej gospodarki, a bank chce wspierać polski biznes m.in. poprzez finansowanie nowych linii produkcyjnych, transformację firm oraz współpracę z BGK przy gwarancjach zabezpieczających inwestycje.

Według PKO BP do 2035 roku Polska może wydać na zbrojenia nawet 1,3 bln zł. Kluczowe będzie więc zatrzymanie możliwie dużej części tych środków w krajowej gospodarce. To oznacza, że finansowanie nie może ograniczać się do największych podmiotów. Musi obejmować także firmy średnie, regionalne, technologiczne i podwykonawcze, które mogą stać się częścią łańcuchów dostaw dla dużych integratorów.

W praktyce oznacza to konieczność budowy całego ekosystemu: od zamawiającego, przez głównego wykonawcę, bank, instytucję gwarancyjną, ubezpieczyciela, aż po mniejszego dostawcę komponentów, usług, oprogramowania, infrastruktury, elektroniki czy rozwiązań cyberbezpieczeństwa.

- Finansowanie po prostu nie może ograniczać się do największych podmiotów - mówił Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego - Energetyka, Paliwa, Nowe Technologie w PKO Banku Polskim.

ARP, Asseco i DORACO: polskie firmy potrzebują zaufania, referencji i finansowania

O praktycznych barierach w dostępie polskich firm do dużych projektów mówiła w Rzeszowie Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO. Jej zdaniem rozmowa o local content nie może ograniczać się do formalnych definicji. Chodzi przede wszystkim o to, aby pieniądze z historycznych inwestycji osadzały się w krajowej gospodarce i budowały polski kapitał.

Ostateczne pytania brzmią: gdzie zostaje wartość? Gdzie płacone są podatki? Gdzie powstają miejsca pracy? Gdzie budowane są kompetencje? Kto zdobywa referencje? Kto rośnie dzięki wielkim inwestycjom?

Prezeska DORACO zwracała uwagę, że polskie firmy mają ludzi, doświadczenie i know-how, ale brakuje im referencji, ponieważ w Polsce wcześniej wielu tego typu projektów po prostu nie realizowano.

- Wystarczy nam zaufać - mówiła Cieślowska.

- Bez suwerenności cyfrowej, rozumianej jako zdolność do lokalnego utrzymania, rozwoju i kontroli kluczowych systemów informatycznych, nie ma realnego bezpieczeństwa państwa, niezależnie od tego, jak nowoczesne technologie bazowe są wykorzystywane - zauważył z kolei Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland.

- Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy, produkując sprzęt - mówił Waldemar Wilk, prezes zarządu i dyrektor generalny Mista ze Stalowej Woli.

- Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. To ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę wyposażenia: od umundurowania, przez transportery, aż po fregaty. Podstawowe zmiany polegają dziś na tym, że Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość - stwierdził Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga istotna zmiana polega na tym, że PGZ nie chce już wszystkiego robić sama, lecz aktywnie poszukuje partnerów wśród firm prywatnych. Gdy PGZ ogłosiła zainteresowanie, zgłosiło się aż 11 tys. podmiotów.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu zgadzała się z potrzebą wspierania polskich przedsiębiorstw, ale wskazywała, że sytuacja różni się w zależności od sektora. W niektórych obszarach polskie firmy muszą dopiero zdobywać technologię, kompetencje, certyfikaty i doświadczenie.

Potrzebne są więc instrumenty rozwojowe, dialog techniczny, dzielenie zamówień na realne pakiety, system zdobywania referencji, a także wsparcie instytucji takich jak ARP, BGK, PKO BP czy PZU.

Poseł Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

- Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy: Dolinę Lotniczą i awiację, powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Żeby te dwa pierwsze punkty mogły zadziałać, trzeba szybko skablować sieć, tak aby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy to nasze DNA, istota tego regionu i siła napędowa tej części Polski - mówił z kolei poseł Paweł Kowal z Podkarpacia, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Poseł przekonywał, że wystarczy popatrzeć na przedsiębiorców zgromadzonych na sali albo pojechać do podrzeszowskiej Jasionki, aby zobaczyć, że Podkarpacie jest przygotowane na to, by local content zadziałał w praktyce.

Potwierdzeniem tych słów były kolejki uczestników Forum - głównie przedsiębiorców - którzy czekali na możliwość rozmowy i wymiany kontaktów z panelistami. Ten obraz dobrze oddawał praktyczny wymiar wydarzenia. Forum nie było wyłącznie debatą ekspercką ani konferencją deklaracji. Było miejscem, w którym lokalne firmy mogły bezpośrednio spotkać przedstawicieli dużych zamawiających, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Polska Press Grupa na uniwersytecie

Forum zorganizowane przez PPG i MAP odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji - podkreślił prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Forum dostawców „Energia z Polski - Local First" organizujemy po to, aby pokazać lokalnym i regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. To rzadka okazja, żeby spotkać tak wielu ministrów i prezesów wielkich firm - mówił Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy.

Organizatorem forum „Energia z Polski – Local first" jest Polska Press Grupa, wydawca serwisów Strefabiznesu.pl i Nowiny24.pl

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Poseł Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Forum otworzyli prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek,Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, Wiesław Buż, wicewojewoda podkarpacki i rektor UR prof. Adam Reich

eprasa.pl bbe8d53670

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.06.2026

MNICH MA PONAD DWA TYSIĄCE SIEKIER

Siekiery fińskie, amerykańskie, japońskie i australijskie. Kowalskie, ciesielskie, obosieczne i topory. W sumie ponad 2 tysiące eksponatów można znaleźć w Muzeum Siekier w Wojtówce w gm. Knyszyn. Każdy z nich jest naostrzony i gotowy do pracy

Magda Ciasnowska

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Mówią, że to największa taka kolekcja w Europie, a może nawet na świecie. Co prawda są osoby, które mają więcej siekier, ale często są to same głowice leżące gdzieś w piwnicach albo magazynach – mówi Krzysztof Mnich

Po przekroczeniu progu niewielkiego, drewnianego budynku ma się wrażenie, że siekiery są dosłownie wszędzie. Zakrywają ściany od podłogi aż po sufit, tworząc niezwykłą ekspozycję. Dopiero po chwili okazuje się, że część tych ścian to w rzeczywistości ukryte drzwi. Gdy zostają otwarte, oczom zwiedzających ukazują się kolejne rzędy eksponatów zawieszonych na następnych ścianach. Każde otwarcie odsłania następne skarby kolekcji, sprawiając, że muzeum okazuje się być znacznie większe, niż można przypuszczać na pierwszy rzut oka.

– Na początku trzymałem te siekiery w garażu w Białymstoku, ale kiedy zgromadziłem ich około 1500, garaż był już całkowicie zastawiony – wspomina Krzysztof Mnich, twórca Muzeum Siekier. – Wymyśliłem więc system, który pozwolił mi w Wojtówce trzykrotnie zwiększyć powierzchnię ekspozycyjną. Niektórzy mówią, że jest to dom z największą liczbą drzwi. W sumie jest ich tu czternaście.

Zaczęło się od dawnych narzędzi

Krzysztof Mnich to pasjonat dawnych narzędzi i kolekcjoner, który od lat rozwija swoją wyjątkową kolekcję. Muzeum Siekier mieści się na terenie Wioski Mnicha w Wojtówce. To zespół zabytkowych, drewnianych zabudowań, które właściciel samodzielnie odrestaurował i przystosował do nowych funkcji.

Początki muzeum nie były jednak związane z siekierami. Najpierw powstała stolarnia, a wraz z nią kolekcja odnowionych narzędzi rzemieślniczych. Wśród zgromadzonych przedmiotów znalazły się m.in.: strugi, piły ręczne, świdry, młotki, poziomice, ręczne wiertarki, śrubokręty, dłuta, ośniki. Brakowało tylko siekiery.

– Pamiętam tę pierwszą. To była niemiecka, bardzo ładnie wykonana siekierka, zrobiona na trzonku z mahonia azjatyckiego. Nawet chwaliłem się nią w Sylwestra 2021 roku. I to był moment, kiedy zacząłem interesować się siekierami lepszych marek – wspomina pan Krzysztof.

W internecie Podlasianin trafił na grupę poświęconą tematowi siekier. Okazało się, że tak jak niektórzy zbierają znaczki czy monety, wielu ludzi poświęca swój czas i środki właśnie na siekiery. Za pośrednictwem sieci się nimi chwalą, wymieniają się, sprzedają i kupują kolejne wyjątkowe egzemplarze. Momentalnie wciągnęło to pana Krzysztofa i jego zainteresowanie szybko przerodziło się w pasję, a następnie w kolekcję o imponujących rozmiarach. Dziś jego zbiory liczą ponad dwa tysiące egzemplarzy pochodzących z różnych części świata. Wśród nich są siekiery z krajów skandynawskich, Wielkiej Brytanii, Ameryki Północnej, Australii, Nowej Zelandii, Japonii, Chin, Niemiec, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Polski i wielu innych państw. Kolekcja jest stale uzupełniana o nowe okazy.

Zwiedzając muzeum, można zobaczyć wiele różnych siekier. Do najcenniejszych należy amerykański Black Raven, którego wartość kolekcjonerska sięga dziś kilku tysięcy dolarów.

Każdy, kto tu wejdzie, zobaczy nie tylko mnóstwo marek, ale także wiele typów siekier, z których każda ma konkretne zastosowanie.

– Siekiera do łupania powinna stopniowo się rozszerzać. Mam model, który według mnie jest najlepszą siekierą do rozszczepiania drewna. Gdy wejdzie głębiej w pień, skutecznie go rozłupuje, a później łatwo ją wyjąć – opowiada właściciel kolekcji.

W zbiorach znajdują się także siekiery typu double bit, czyli z podwójnym ostrzem.

– Jedni używali ich dlatego, że dwa ostrza oznaczały dwa razy więcej pracy bez ostrzenia. Inni zaś jedno ostrze przeznaczali do okrzesywania drzew, a drugie do wykonywania podcięć przy ścinaniu pni – wyjaśnia Krzysztof Mnich.

Są też stuletnie ośniki służące do korowania bali, fińskie siekiery wojskowe, siekierki dachowe czy specjalne modele racingowe, wykorzystywane podczas zawodów drwali.

Nie brakuje również egzemplarzy wyprodukowanych wiele dekad temu, które nigdy nie trafiły do użytku.

– Są też tak zwane leżaki magazynowe – siekiery mające 80 czy 100 lat, ale nigdy nieużywane. Leżały w magazynach albo nie zdążono ich osadzić na trzonkach. Takie egzemplarze są szczególnie cenione przez kolekcjonerów. Dopóki mają fabryczne naklejki i nie zostały ani razu naostrzone i użyte, mają wielką wartość – tłumaczy pan Krzysztof.

Jest także spora kolekcja siekier ciesielskich, które właściciel tego niezwykłego muzeum darzy szczególną sympatią.

– Może dlatego, że na bierzmowaniu przyjąłem imię Józef, a Józef był przecież cieślą – śmieje się kolekcjoner. – Mam około dwustu siekier ciesielskich i bardzo je lubię. Patrzę też na ogrom pracy, jaką trzeba było włożyć w ich wykonanie. Często takie siekiery powstawały z trzech elementów. Dziś coś podobnego można byłoby szybko wyciąć na plazmie, ale wtedy kowal musiał poświęcić na to wiele godzin ciężkiej pracy. Według mnie wykucie takiego egzemplarza mogło zajmować nawet kilka dni.

Żeby nie rdzewiały, zabezpiecza je olejem lnianym

Podlaskie muzeum jest znane pasjonatom tematu na całym świecie.

– Mówią, że to największa taka kolekcja w Europie, a może nawet na świecie. Co prawda są osoby, które mają więcej siekier, ale często są to same głowice leżące gdzieś w piwnicach albo magazynach – mówi Mnich.

Ta rozpoznawalność sprawia, że do pana Krzysztofa coraz częściej zgłaszają się kolekcjonerzy, którzy chcieliby się pozbyć swoich kolekcji.

– Dwa lata temu pojechaliśmy do Helsinek po 170 siekier. Właściciel kolekcji powiedział, że sprzeda je tylko mnie, bo wiedział, że trafią do muzeum i będą dostępne dla zwiedzających. Nie chciał rozsprzedawać ich pojedynczo różnym kolekcjonerom. Teraz podobna sytuacja jest w Szwecji. Jeden z kolekcjonerów przygotował dla mnie 50 stuletnich, nieużywanych siekier z zachowanymi naklejkami. Na początku lipca jedziemy je odebrać – zdradza Podlasianin.

Kolekcja pana Krzysztofa jest niezwykle cenna nie tylko kolekcjonersko.

– Siekierę można kupić za 50 czy 100 euro. Jeśli model jest rzadki, trzeba zapłacić 200-300 euro. A jeśli mówimy o najrzadszych egzemplarzach, jak Black Raveny, ceny są już znacznie wyższe – przyznaje kolekcjoner.

Pan Krzysztof egzemplarzy z całego świata szuka w internecie. Kiedy siekiera, bądź niekiedy cała kolekcja siekier już do niego trafi, nie od razu ląduje na ścianie.

– Wszystkie są czyszczone i odnawiane. Część z nich musi otrzymać nowe trzonki – opowiada. – Zależy mi przede wszystkim na tym, żeby siekiery nie rdzewiały. Zarówno trzonki, jak i głowice zabezpieczam olejem lnianym. Dobrze spełnia swoją funkcję, a jednocześnie jest naturalny – nie zmienia koloru drewna i pięknie podkreśla jego strukturę.

Jednak po tym wszystkim siekiery nie stają się zwykłymi, kurzącymi się eksponatami muzealnymi.

– Filozofia tego miejsca jest taka, że te narzędzia mają żyć. Przychodzę tutaj z synami, biorę siekiery, każdemu daję po jednej i rąbiemy. Jeśli trzeba przeciąć gałąź, po prostu biorę siekierę ze ściany i idę do pracy. Wszystkie są naostrzone i przygotowane do użycia – podkreśla kolekcjoner.

Oczywiście są też bardzo stare egzemplarze, nawet dwustuletnie, które nie są poddawane zbyt mocnej odnowie.

– Nie ostrzę ich i zostawiam w bardziej muzealnym stanie. Ale nawet wtedy staram się założyć odpowiedni trzonek, żeby odwiedzający mogli wziąć taką siekierę do ręki i poczuć, jak korzystano z niej przed laty – zaznacza.

Muzeum Siekier można zwiedzać po wcześniejszym umówieniu terminu. Wizytę w nim można połączyć z poznawaniem Wioski Mnicha, warsztatami stolarskimi czy wizytą w kuźni, gdzie promowana jest praca ręczna i rozwijanie praktycznych umiejętności. Jak podkreśla Krzysztof Mnich, wizyta nie ogranicza się jedynie do oglądania eksponatów.

– Jeśli jestem na miejscu, oprowadzam osobiście. Zdejmujemy siekiery ze ścian, bierzemy je do ręki, a czasem nawet idziemy coś porąbać. Chcę, żeby ludzie mogli poczuć, jak pracuje takie narzędzie – mówi właściciel kolekcji.

Na odwiedzających czekają również tory do rzucania siekierami.

Muzeum odwiedzają zarówno osoby indywidualne, jak i grupy zorganizowane.

– Dopiero kiedy ludzie widzą setki różnych wzorów, zaczynają dostrzegać, że za każdą siekierą stoi konkretna historia i przeznaczenie – podkreśla Krzysztof Mnich.

A jak zaznacza kolekcjoner, ta historia ciągle trwa.

– Siekiera przez wieki towarzyszyła człowiekowi. Była jednym z najważniejszych narzędzi codziennego życia. Ostatnio ktoś zapytał mnie, po co dziś jeszcze komuś siekiery, skoro są piły spalinowe i inny nowoczesny sprzęt. A przecież nawet teraz, podczas wojny na Ukrainie, nikt nie odpalał piły tam, gdzie trzeba było zachować ostrożność. Piła jest głośna, wytwarza ciepło i wymaga paliwa. Siekierą można po cichu przygotować drewno, rozpalić ognisko czy zadbać o podstawowe potrzeby rodziny. To wciąż narzędzie, które ma swoje bardzo ważne zastosowanie.

eprasa.pl bbe8d53670

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 9.

POZIOMO: 1) góral o przybyszu z dołu, 4) jeden z bardziej zaplutych przyjaciół człowieka, 7) z lawą w cetnarze, 8) damska zabawa jak dzikie mięso, 9) wycisza palbę, 11) sunie na gadaniu, 14) w laurze marna do picia, 15) latający okręt, 17) dlaczego nie?, 18) najdłużej cieknie we Francji, 20) łacińska i południowa, 23) dzikus w „Burzy", 25) ludolfina w trokach, 27) ogłowie, z wędzidłem, 28) czarodziej z urządzeniem kierowniczym.

PIONOWO: 1) utwór dośrodkowania, 2) nie po następczynie łuków, 3) tuszowa stalówka, 4) wredne dziecię, 5) kto to czyni ten czyha, 6) zawodowa specjalistka odzieżowa, 10) religijny albo Staszewskiego, 12) 7 wybitnych wierszy staroarabskich, wyszytych złotem na jedwabiu, 13) odrzuciła sąsiada, 16) góry z dyny, 19) Łukaszewicz w Seksmisji, 21) przed Dąbrowskim w hymnie, 22) płacisz nią w Bollywood, 24) na statku przydatne, inne to tylko braki, 26) Koreańczyk w kimonie.

Rozwiązanie z 5.06.2026 r.

Hasło: SERADELA

POZIOMO: grzyb, szeryf, role, Lisner, skrzypce, Kikuju, Arct, Angola, karacena, szalik, leki, Pansa, metr, Kiel, elew, Tuwim, ansa, uran, klaps, driada.

PIONOWO: gruszka, zaprzęg, brzydal, selektor, raniuszek, farfurka, raki, Nysa, opas, Akme, alt, Ceres, Nike, znawca, lakmus, patyk, eland, lafa, wara.

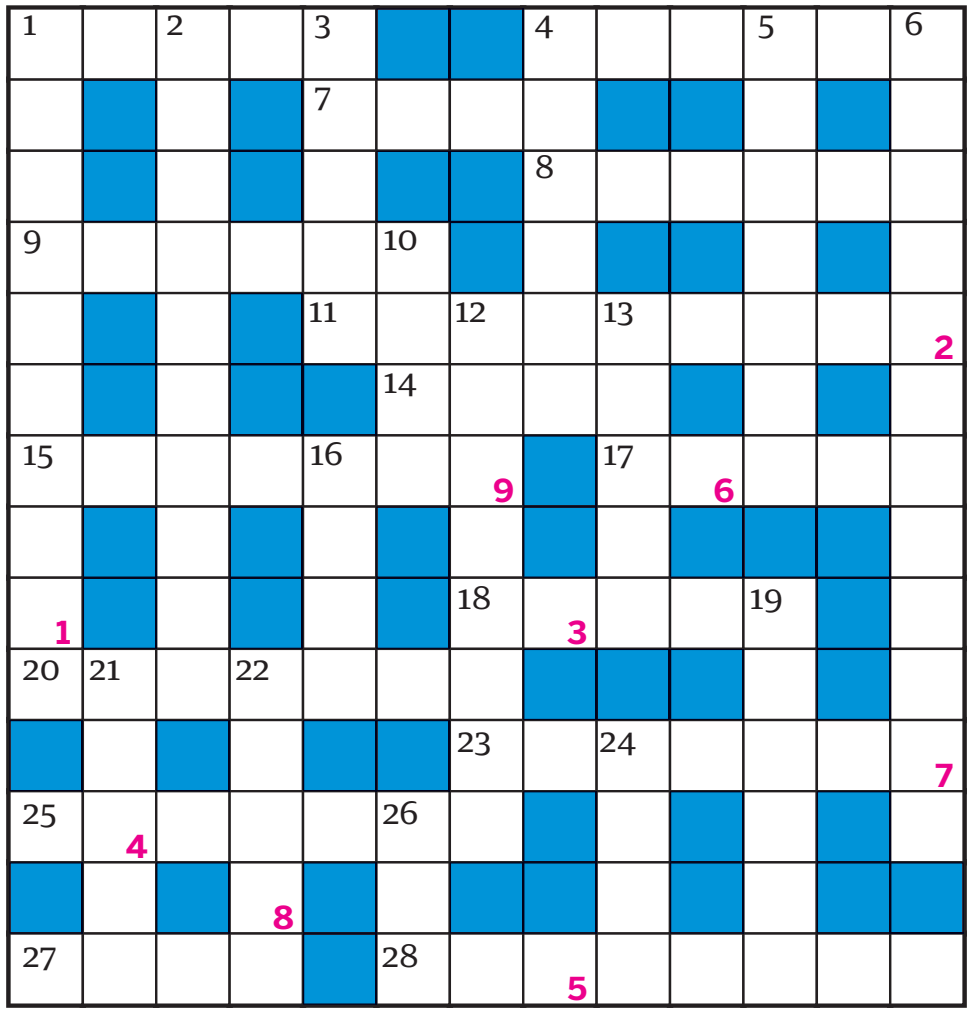

1	2	3	4	5	6	7	8	9

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANDRZEJ PIASECZNY

Okłamywał dziewczyny

Popularny piosenkarz w 2021 roku dokonał publicznego coming outu i zadeklarował, że jest gejem. Obecnie mieszka ze swym stałym partnerem w domu pod Kielcami. W przeszłości przyznawał się jednak do związków z kobietami. Wypomniano mu to ostatnio, kiedy był gościem podcastu „Wojewódzki & Kędzierski".

W odpowiedzi Piaseczny powiedział: – Miałem kilka dziewczyn. To się nie miało prawa udać i się nie udało. Ludzie rozstają się nie tylko z przyczyn wielkich. Niestety, muszę się do czegoś przyznać, bo kilka razy w życiu zrobiłem coś takiego, że – nie jest to chwalebne zupełnie – używałem różnych, nieprawdziwych powodów. Wymyślałem jakieś głupoty, żeby ułatwić sobie rozstanie. Nie potrafiłem wielokrotnie w przeszłości być prawdziwy i nie potrafiłem powiedzieć czegoś, co powinno paść – stwierdził.

KLAUDIA HALEJCIO

Ma chorego męża

Jeszcze niedawno media rozpisywały się o ślubie Klaudii Halejcio z Oskarem Wojciechowskim. Teraz przedsiębiorca niespodziewanie trafił do szpitala i opublikował na Instagramie poruszające wyznanie. „Wczoraj spędziłem noc na SOR-ze. Nie z wypadku, nie z kontuzji, nie z niczego, co mógłbym przewidzieć. Obudziłem się w nocy, bo zawołało mnie dziecko. Wstałem z łóżka i serce postanowiło mi powiedzieć coś, czego nie miałem czasu słuchać od lat. Migotanie przedsionków. Potwierdzone na EKG. Coś, co kojarzyłem z ludźmi dużo starszymi ode mnie. Mam 34 lata" – wyznał. W dalszej części wpisu zasugerował, że problemy wynikły z przemęczenia pracą, za które zapłacił utratą zdrowia. „Cena zawsze jest. Nie zawsze widać ją od razu" – podsumował.

MARIOLA BOJARSKA

Wyposaży wnuczki

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sandra Kubicka żali się, że musi oglądać wszystkie mecze na mundialu. Wszystko przez narzeczonego

Znamy ją jako telewizyjną dziennikarkę, ale też prekursorkę fitnessu w Polsce. Od dekad buduje swą pozycję w polskim show-biznesie, nie ukrywając, że lubi luksus. Dziś Mariola Bojarska-Ferenc może pochwalić się imponującą kolekcją ubrań, torebek i biżuterii. – Ja zawsze lubiłam być elegancką kobietą. Moi synowie mówią czasami: mamo, trochę przesadzasz, po co tyle wydajesz? Ale ja im odpowiadam, że jedni kolekcjonują samochody, inni zegarki, obrazy czy filiżanki, a ja lubię dobrze wyglądać – tłumaczy w „Fakcie". A zapytana co się stanie z jej kosztownościami w przyszłości, odpowiada bez wahania: – Ja mam trzy wnuczki, wszystko im zostawię w spadku, to będzie rozpisane. Na pewno chciałabym zostawić jakieś takie gadżety swoim wnuczkom na pamiątkę, bo fajnie mieć torbę, naszyjnik, pierścionek czy zegarek po babci.

SANDRA KUBICKA

Przeżywa męki

Rozkwit nowej znajomości celebrytki z przedsiębiorcą Adamem Zaorskim przypadł akurat na czas obecnego mundialu. A ponieważ mężczyzna jest wielbicielem futbolu, ogląda niemal wszystkie mecze. Chcąc nie chcąc, Kubicka musi towarzyszyć.

Ostatnio opublikowała na InstaStories filmik, na którym w humorystycznym tonie poskarżyła się na swój los. – Przez ostatnie dni widzicie moje męki mundialowe. W weekend, jak byłam taka mega zmęczona, chciałam obejrzeć sobie jakąś głupotkę, musiałam siedzieć i oglądać historię mundialu i geniusz Messiego. Codziennie słucham, komu kibicujemy, dlaczego im kibicujemy. Ja nie wiem nawet, kto gra, ale kibicujemy. I żeby podsumować te męki, dostałam właśnie maila, że mojemu partnerowi chcą wysłać paczkę PR-ową, mundialową. Nie mi, jemu. Żeby mnie dobić. Gdzie tu jest sprawiedliwość? – obwieściła.

GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA

Współczuje pacjentom

Aktorka od dawna chętnie komentuje polską rzeczywistość w swych mediach społecznościowych. Dzieli się osobistymi przemyśleniami i nie gryzie się w język, gdy coś wyraźnie wyprowadzi ją z równowagi. Tak było ostatnio, kiedy zderzyła się z realiami polskiej służby zdrowia.

Szapołowska nagrała się po wizycie w szpitalu, dokąd udała się z przyjacielem. – Mamy skierowanie do hematologa, który ma wydać dalszą decyzję w sprawie badań na cito. Okazuje się, że aby dostać się do tego lekarza, trzeba czekać do sierpnia przyszłego roku – powiedziała oburzona. I dodała: – Nie wiem, co się dzieje i jak ten kraj stoi na głowie, ale współczuję i lekarzom, i pacjentom. To jest po prostu skandaliczne, co się dzieje i żeby na cito trzeba było czekać prawie półtora roku!

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl bbe8d53670

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53
DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

SZUKAM PRACY

POMOGĘ w domu, prace domowe. Tel. 519-849-507.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG!!! Wczasy-Tanio. Tel. 94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

MIĘDZYZDROJE. Pokoje blisko morza. Tel. 885113871.

MORZE Ustronie Morskie, pok. z łaz. VI, VII promocja! Tel. 503-936-581.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www. morski101.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Poszukuję absolwentów Technikum Elektroenergetycznego w Legnicy V k.Rocznik 1976.Kontakt 507 595 829

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011541063

Chocianów, dnia 19.06.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 21 lipca 2026 r. o godz. 9:30 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

DRUGI przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej działką ewidencyjną nr **322/5 o pow. 0,2946 ha** (użytek RIVa), obręb 3 miasta Chocianów, **KW nr LE1U/00018330/5.**

Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **18U/P tereny zabudowy usługowej i obiektów produkcyjnych, składów i magazynów.**

CENA WYWOŁAWCZA: 184 500,00 PLN (słownie: sto osiemdziesiąt cztery tysiące pięćset złotych) z VAT 23%, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **15 lipca 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

eprasa.pl bbe8d53670

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

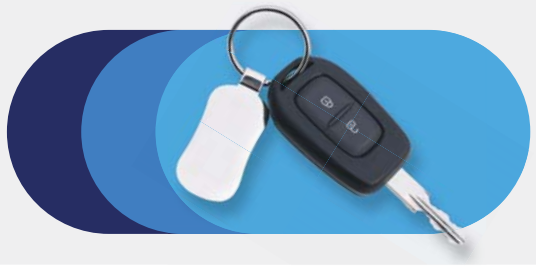

Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011540319

OGŁOSZENIE
Wójta
Gminy Radwanice

stosownie do art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2026 poz. 339) informuję, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni począwszy od dnia 15.06.2026 wywieszone zostały wykazy obejmujące nieruchomości przeznaczone do sprzedaży: dz. 165/11, 165/12, 165/13, 165/14, 165/15 obr. Nowa Kuźnia, 224/1 obr. Przesieczna oraz do najmu: lokal w budynku na dz. 227/4 obr. Radwanice.

Z up. WÓJTA
Małgorzata Stroka
Sekretarz Gminy

REKLAMA 0011535436

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Miejska Spółdzielnia Mieszkaniowa we Wrocławiu

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na wykonanie nadbudowy budynku mieszkalno-usługowego ul. Zgodna 4-6 we Wrocławiu wraz z budową 2 szybów windowych

Miejska Spółdzielnia Mieszkaniowa we Wrocławiu ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na wykonanie nadbudowy budynku mieszkalno-usługowego we Wrocławiu wraz z budową 2 szybów windowych.

Projektowana nadbudowa przewiduje utworzenie dodatkowej powierzchni mieszkalnej ok. 1000 m² w modernizowanym budynku.

Przedmiotem postępowania przetargowego jest wybór inwestora zastępczego, któremu zostanie powierzona kompleksowa organizacja i realizacja inwestycji.

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków inwestycji można uzyskać po wcześniejszym kontakcie ze Spółdzielnią.

713436101, miejskasm@wp.pl

Adres Spółdzielni:
50-434 Wrocław, ul. Prądzyńskiego 14-16

REKLAMA 0011533583

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wojewodzianka"
ul. Drukarska 34,
53-312 Wrocław

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Wojewodzianka" we Wrocławiu ogłasza konkurs na stanowisko osoby pełniącej funkcję Zastępcy Prezesa Zarządu Spółdzielni – Dyrektora ds. Technicznych.

Wymagania wobec kandydatów:

1) wykształcenie wyższe, preferowane kierunki to: budownictwo, inżynieria środowiska, architektura, zarządzanie nieruchomościami lub inne kierunki techniczne;
2) minimum 10-letni staż pracy, w tym co najmniej 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym w obszarze technicznym, inwestycyjnym lub eksploatacyjnym;
3) posiadanie uprawnień budowlanych bez ograniczeń będzie dodatkowym atutem kandydata;
4) znajomość przepisów prawa związanych z działalnością techniczną i eksploatacją zasobów mieszkaniowych, w tym prawa budowlanego, przepisów bhp oraz zasad funkcjonowania spółdzielni mieszkaniowej;
5) pełną zdolność do czynności prawnych;
6) umiejętności organizacyjne i zarządcze niezbędne do koordynowania prac technicznych, remontowych i inwestycyjnych oraz współpracy z jednostkami organizacyjnymi Spółdzielni;
7) umiejętność komunikacji i współpracy z mieszkańcami, pracownikami oraz podmiotami zewnętrznymi, w szczególności wykonawcami i dostawcami usług;
8) zdolność planowania i realizacji zadań w obszarze technicznym, zgodnie z celami i potrzebami Spółdzielni.

Wymagane dokumenty i sposób składania ofert:
Oferty należy składać w zamkniętych kopertach:
- osobiście w biurze Spółdzielni lub przesłać na adres siedziby.

Termin składania ofert: **do 24 czerwca 2026 r. do godz. 15:00** (decyduje data wpływu).
Do rozmów kwalifikacyjnych zostaną zaproszeni kandydaci spełniający wymagania określone w ogłoszeniu.
Szczegółowe informacje dotyczące konkursu oraz wymaganych dokumentów dostępne są na stronie internetowej: www.wojewodzianka.pl w zakładce OFERTY PRACY.

REKLAMA 0011540991

Chocianów, dnia 19.06.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 21 lipca 2026 r. o godz. 9:00 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I E R W S Z Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż udziału w wysokości ½ w nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczonej nr geodezyjnym **327 o pow. 0,0960 ha**, działka zabudowana jest bud. mieszkalnym nr 118 o pow. zab. 179 m², oraz bud. gosp. nr 306 o pow. zab. 102 m², nr 429 o pow. zab. 41 m², nr 541 o pow. zab. 13 m², Szklary Dolne 103, obr. Szklary Dolne, KW nr **LE1U/00026119/9.**

CENA WYWOŁAWCZA: 53 371,00 PLN (słownie: pięćdziesiąt trzy tysiące trzysta siedemdziesiąt jeden złotych) z VAT ZW, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: **3 000,00 PLN** wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **15 lipca 2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA 0011541030

Chocianów, dnia 19.06.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 21 lipca 2026 r. o godz. 9:15 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

PIĄTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej działką ewidencyjną nr **902/1 o pow. 0,1700 ha** (użytek Br-PsIV), położonej w miejscowości Chocianowiec nr 156, obr. Chocianowiec, **KW nr LE1U/00031332/6.** Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym nr 748 o pow. uż. 71,90 m² oraz budynkami gospodarczymi.

Nieruchomość zgodnie z MPZP wsi Chocianowiec oznaczona jest symbolem: **12MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej**. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym oraz budynkami gospodarczymi.

CENA WYWOŁAWCZA: 110 000,00 zł (słownie: sto dziesięć tysięcy złotych), VAT ZW, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 6 000,00 PLN (słownie: sześć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **15 lipca 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP › OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

eprasa.pl bbe8d53670

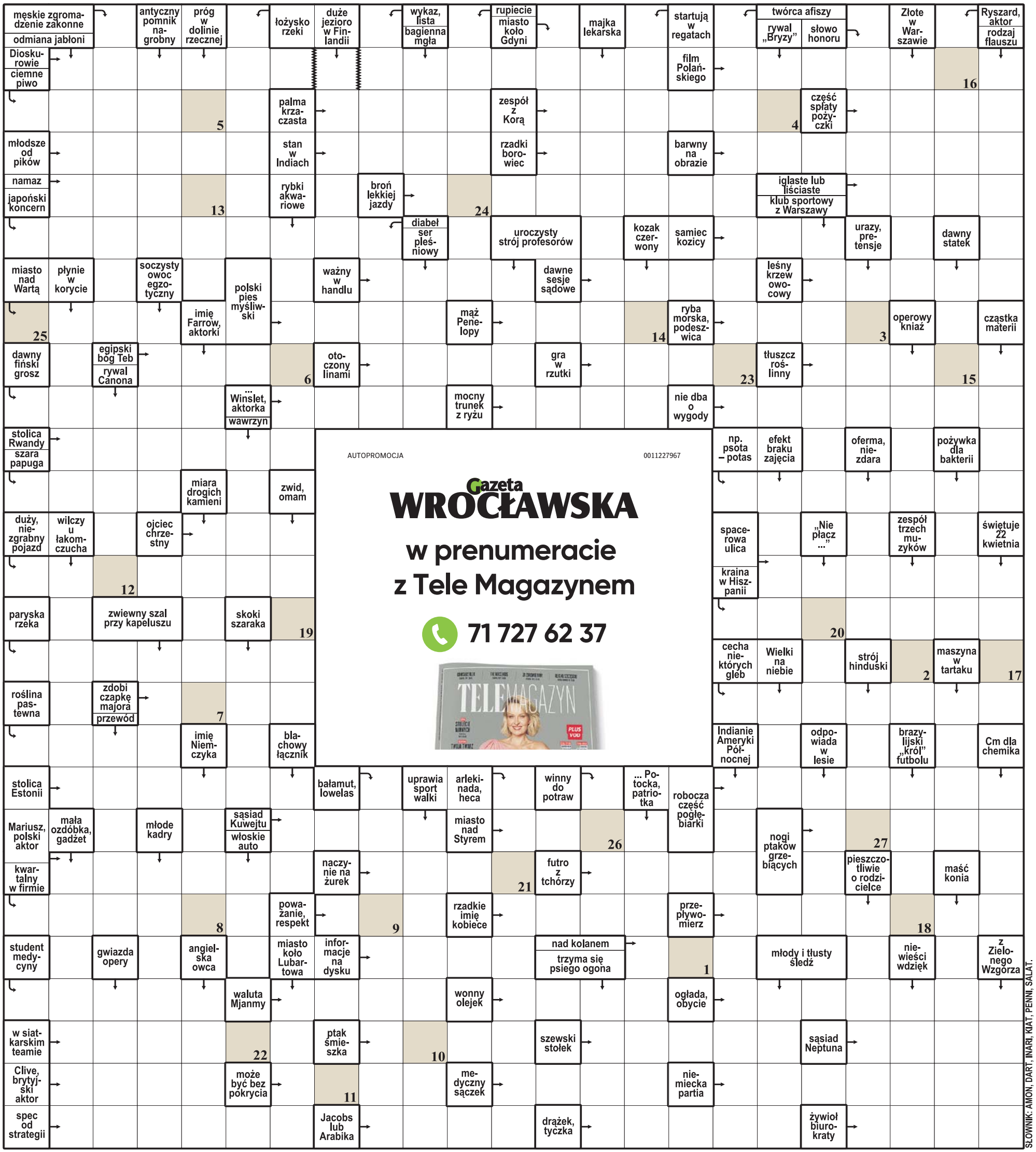

SŁOWNIK: AMON, DART, INARI, KIAT, PENNI, SALAT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Honoriusza Balzaka.

ROZWIĄZANIE: DIAMENT NIE ZNA SWOJEJ WARTOŚCI.

eprasa.pl bbe8d53670

Australia Tony'ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA **Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.**

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony'ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry – Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City.

– Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie – uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland.

W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po golu 20-letniego Nestory'ego Irankundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Irankunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship.

Po golu Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w drugiej odsłonie cieszyli się z kolejnej bramki – autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusu, Kenana Yildiza, który w ofensywie wsparł Ardę Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinaliści Euro 2024 dwoili się i troili, ale gdy dochodzili do okazji zatrzymywał ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. – Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valencii, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundialach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę – podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności.

FOT. EPA/PAP

20-letniego skrzydłowego Nestory'ego Irankundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stale numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji niejeden ekspert mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV – Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos", Paul Okon – 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace – 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjściowej jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Irankunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich).

– Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego – podkreśla Piotrowski.©℗

Śląsk sięga po Albańczyka z ligi chorwackiej. Czwarty letni transfer WKS-u

Piotr Janas
piotr.janas@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Śląsk Wrocław zakontraktował czwartego nowego piłkarza. Do zespołu Ante Šimundży dołączył środkowy pomocnik Eniss Shabani. 23-latek ostatnio grał w Chorwacji.**

Shabani jest wychowankiem FSV Mainz, a ostatni sezon spędził w chorwackiej ekstraklasie. Patrząc na ten ruch w ten sposób nie wygląda najgorzej, ale zagłębiając się w jego dotychczasową karierę, wątpliwości narastają.

Shabani w Mainz bardziej terminował, niż grał. W Bundeslidze zaliczył jeden dziesięciominutowy występ (okraszony żółtą kartką) w sezonie 2022/23. Zdecydowaną większość swego 10-letnego pobytu w Moguncji spędził w akademii, rozgrywkach młodzieżowych i 4-ligowych rezerwach (85 meczów, 4 gole, 5 asyst).

Latem ubiegłego roku przeniósł się z rezerw Mainz do chorwackiego NK Vukovar 1991. Tam 22-letni wówczas zawodnik rozegrał pierwszy pełny sezon w zawodowej piłce. Miał pomóc w walce o utrzymanie, ale nie udało się. Vukovar spadł, a on szukał nowego klubu. Wpadł w oko skatom Śląska. Taktycznie zadaje się pasować trenerowi Šimundży, więc podpisał we Wrocławiu 2-letni kontrakt.
©℗

FOT. SLASKWROCLAW.PL

Eniss Shabani zaliczył epizody w kadrach Niemiec U-16 i U-19. Później rozegrał dwa mecze w kadrze Albanii U-21

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu w USA, Meksyku i Kanadzie. Jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach?**

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2-0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Południowa - Czechy 2-1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).

1. Meksyk	1	3	2-0
2. Korea Południowa	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. RPA	1	0	0-2

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1-1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1-1** (Larin 78 - Lukić 21).

1. Szwajcaria	1	1	1-1
2. Kanada	1	1	1-1
3. Katar	1	1	1-1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1-1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0-1** (McGinn 28).

1. Szkocja	1	3	1-0
2. Maroko	1	1	1-1
3. Brazylia	1	1	1-1
4. Haiti	1	0	0-1

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4-1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2-0** (Irankunda 27, Matcalfe 75).

1. USA	1	3	4-1
2. Australia	1	3	2-0
3. Turcja	1	0	0-2
4. Paragwaj	1	0	1-4

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curacao 7 -1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90).

1. Niemcy	1	3	7-1
2. WKS	1	3	1-0
3. Ekwador	1	0	0-1
4. Curacao	1	0	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2-2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5-1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekik 43).

1. Szwecja	1	3	5-1
2. Japonia	1	1	2-2
3. Holandia	1	1	2-2
4. Tunezja	1	0	1-5

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1-1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64)

1. Nowa Zelandia	1	1	2-2
2. Iran	1	1	2-2
3. Belgia	1	1	1-1
4. Egipt	1	1	1-1

GRUPA H

Wyniki:
Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0; Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1 (Al-Amri 41 - Araujo 80).

1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1
2. Urugwaj	1	1	1-1
3. Hiszpania	1	1	0-0
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3-1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój)

1. Norwegia	1	3	4-1
2. Francja	1	3	3-1
3. Senegal	1	0	1-3
4. Irak	1	0	1-4

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój., Arnautović 100 z karnego, Olwan 49).

1. Argentyna	1	3	3-0
2. Austria	1	3	3-1
3. Jordania	1	0	1-3
4. Algieria	1	0	0-3

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).

1. Kolumbia	1	3	3-1
2. DR Konga	1	1	1-1
3. Portugalia	1	1	1-1
4. Uzbekistan	1	0	1-3

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).

1. Anglia	1	3	4-2
2. Ghana	1	3	1-0
3. Panama	1	0	0-1
4. Chorwacja	1	0	2-4

KLASYFIKACJA STRZELCÓW

3 gole
Leo Messi (Argentyna);

2 gole:
Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia);

1 gol:
Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Płd.), Livano Comenencia (Curacao), Breel Embolo (Szwajcaria), Nestor Irankunda, Connor Metcalfe (Australia), Julian Quinones, Raul Jimenez (Meksyk), Keito Nakamura, Daichi Kamada (Japonia), Ladislav Krejci (Czechy), Cyle Larin (Kanada), Jovo Lukić (Bośnia), Mauricio (Paragwaj), Omar Rekik (Tunezja), John McGinn (Szkocja), Giovanni Reyna (USA), Ismael Sibari (Maroko), Vinicius Junior (Brazylia), Crysencio Summerville, Virgil van Dijk (Holandia), Amad Djallo (WKS), Alexander Isak, Mattias Svanberg, Viktor Gyokeres (Szwecja), Emam Ashour (Egipt), Ramin Rezaeian, Mohammad Mohebbi (Iran), Abdulelah Al-Amri (Arabia Saudyjska), Maxi Araujo (Urugwaj), Leo Ostigard (Norwegia), Aymen Hussein (Irak), Bradley Barcola (Francja), Ibrahim Mbaye (Senegal), Romano Schmid, Marko Arnautović (Austria), Ali Olwan (Jordania), Joao Neves (Portugalia), Yoane Wissa (Demokratyczna Republika Konga), Jude Bellingham (Anglia), Marcus Rashford (Anglia), Martin Baturina (Chorwacja), Petar Musa (Chorwacja), Abbosbek Fayzullaev (Uzbekistan), Daniel Munoz (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana),
gole samobójcze:
Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią).
©℗

eprasa.pl bbe8d53670

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 17.06
Multi Multi – godz. 22:00
4, 7, 12, 13, 17, 20, 24, 28, 30, 36, 37, 39, [41], 44, 45, 46, 56, 59, 65, 76
Mini Lotto
1, 4, 5, 31, 36
Kaskada – godz. 22:00
2, 3, 5, 6, 9, 11, 14, 17, 20, 21, 22, 23
Ekstra Pensja
11, 14, 25, 30, 33 + 1
Ekstra Premia
4, 11, 12, 16, 28 + 1

CZWARTEK, 18.06
Multi Multi – godz. 14:00
[1], 3, 7, 8, 11, 12, 18, 24, 27, 31, 35, 38, 44, 49, 51, 54, 58, 65, 70, 80
Kaskada – godz. 14:00
1, 2, 12, 13, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24

Brady Kurtz we Wrocławiu broni pozycji lidera

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. **W sobotę (godz. 19) Grand Prix Polski we Wrocławiu. Brady Kurtz z miejscowej Betard Sparty zamierza obronić pozycję lidera cyklu, ale po piętach depcze mu Bartosz Zmarzlik.**

FOT. FIM SPEEDWAY GRAND PRIX

Wiele wskazuje na to, że w tym roku walka o mistrzostwo świata ponownie będzie rozstrzygała się między Bradym Kurtzem (z lewej) a Bartoszem Zmarzlikiem (z prawej)

Brady Kurtz w ubiegłym sezonie zszokował cały żużlowy świat. W swoim debiutanckim sezonie w cyklu Grand Prix wygrał pięć turniejów z rzędu i ostatecznie przegrał walkę o indywidualne mistrzostwo świata z Bartoszem Zmarzlikiem różnicą jednego punktu.

Zawodnik Betard Sparty tegoroczne zmagania w Grand Prix zaczął w mało imponujący sposób. Potem przyszły jednak drugie miejsce w Pradze oraz drugie i pierwsze w Manchesterze. Po swoim ostatnim sukcesie otrzymał plastron dla lidera klasyfikacji przejściowej.

Sęk w tym, że Zmarzlika nie satysfakcjonuje żadna inna pozycja niż pierwsza. 31-latek już teraz ma na koncie sześć indywidualnych mistrzostw świata, a jeśli dołoży do swojej kolekcji jeszcze jedno złoto, będzie można go nazywać najbardziej utytułowanym żużlowcem wszech czasów. Jest więc o co się bić.

Swoje ambicje w sobotnich zawodach będzie miał też Maciej Janowski, który pod wodzą Piotra Protasiewicza wyraźnie odżył po kilku rozczarowujących sezonach w barwach Betard Sparty. Kapitan miejscowego WTS-u niedawno brał udział w eliminacjach Grand Prix, ale podczas zawodów w Glasgow nie zdołał wywalczyć miejsca, które daje prawo jazdy w Grand Prix Challenge. Janowskiemu na pocieszenie pozostaje więc dzika karta na turniej w jego rodzinnym Wrocławiu i oczekiwanie na ewentualną stałą dziką kartę, które tradycyjnie są ogłaszane jesienią.

To pewnie właśnie wspomniana trójka będzie mogła liczyć na najgłośniejszy doping: Kurtz i Janowski z uwagi na swoje związki z Betard Spartą, natomiast Zmarzlik przez lata sukcesów na międzynarodowej arenie zbudował silną grupę sympatyków. Kibice w biało-czerwonych barwach na trybunach Stadionu Olimpijskiego będą również dopingować Kacpra Worynę, Patryka Dudka i Dominika Kuberę. Ten ostatni walczył z czasem, wraca na tor krótko po wyleczeniu złamanego obojczyka.

Sobotnie Grand Prix ruszy w sobotę o godz. 19:00. Na Stadionie Olimpijskim warto jednak pojawić się dobę wcześniej. Na piątkowy wieczór zaplanowano SGP3, czyli mistrzostwa świata dla zawodników do 16. roku życia. W gronie 16 uczestników znajdzie się trzech Polaków: Franciszek Szczyrba, Dawid Oscenda i Oskar Wińczewski. Wejściówki na te zawody można kupić na stronie internetowej bilety.wts.pl. Biletów na seniorskie Grand Prix już nie ma.

W sobotę od wczesnych godzin popołudniowych w kompleksie Stadionu Olimpijskiego na kibiców będzie czekało sporo atrakcji. O godz. 14:00 ruszą kwalifikacje i sprint, o 15:45 nastąpi odsłonięcie pamiątkowej tablicy Tomasza Jędrzejaka w Alei Gwiazd WTS Sparty, a o 16:30 uczestnicy Grand Prix wezmą udział w sesji autografowej. Danie główne, czyli turniej DeWalt FIM Speedway Grand Prix, rozpocznie się o 19:00. ©℗

GRAND PRIX POLSKI 2026

Piątek: 19:00 finał Beckhoff FIM Speedway Grand Prix 3 (do 16. roku życia).
Sobota: 13:30 otwarcie strefy kibica; 14:00 kwalifikacje i sprint; 15:45 odsłonięcie tablicy Tomasza Jędrzejaka w Alei Gwiazd WTS Sparty; 16:30 sesja autografowa; 19:00 DeWalt FIM Speedway Grand Prix.

Klasyfikacja przejściowa (po 4 z 10 rund)

1. Brady Kurtz	Australia	65
2. Bartosz Zmarzlik	Polska	62
3. Jack Holder	Australia	55
4. Michael Jepsen Jensen	Dania	45
5. Kacper Woryna	Polska	44
6. Max Fricke	Australia	42
7. Robert Lambert	Wlk. Brytania	42
8. Jason Doyle	Australia	37
9. Leon Madsen	Dania	35
10. Patryk Dudek	Polska	29
11. Andrzej Lebiediew	Łotwa	23
12. Daniel Bewley	Wlk. Brytania	18
13. Jan Kvěch	Czechy	18
14. Anders Thomsen	Dania	18
15. Dominik Kubera	Polska	17

Powrót rekonwalescentów. Artiom Łaguta pojedzie z Falubazem

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. **W niedzielę Betard Spartę czeka ligowy mecz ze Stelmet Falubazem w Zielonej Górze. Na torze zobaczymy wracającego do składu Wrocławian Artioma Łagutę.**

Szczęście w nieszczęściu – tak w skrócie można podsumować bieżącą sytuację Betard Sparty. Pod koniec maja w ciągu jednego tygodnia kontuzji doznało aż trzech zawodników WTS-u: Daniel Bewley, Mikkel Andersen i Artiom Łaguta. Dla każdej drużyny kontuzje to spore utrapienie, ale terminarz PGE Ekstraligi ułożył się dość łaskawie dla Wrocławian. Podopieczni Piotra Protasiewicza w potrójnym osłabieniu musieli sobie radzić tylko w meczu z najsłabszym w tabeli Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa. Betard Sparta wygrała ostatecznie 48:42.

Łaguta zdążył już ogłosić, że dostał zielone światło od lekarzy na występ w zaplanowanym na 14 czerwca spotkaniu z Gezet Stalą Gorzów na Stadionie Olimpijskim. 35-latek otrzymał jednak więcej czasu na powrót do pełni sił. Dwa dni przed starciem PGE Ekstraliga ogłosiła, że z uwagi na niekorzystne prognozy pogody mecz przełożono na 23 czerwca.

Tym samym „Spartanie" najpierw wybiorą się do Zielonej Góry na potyczkę z miejscowym Stelmet Falubazem w ramach 9. kolejki ligowych rozgrywek. W awizowanym składzie znalazł się Łaguta, natomiast Bewley i Andersen wciąż leczą kontuzje. Ten drugi niedawno za pośrednictwem mediów społecznościowych przekazał, że rehabilitacja po złamaniu kości strzałkowej przebiega bez problemów i wkrótce wróci na tor. Zgodnie z planem przebiega też leczenie Bewleya, ale jego uraz (złamanie kości udowej) wymaga poświęcenia znacznie więcej czasu. Na razie można ostrożnie szacować, że Brytyjczyk będzie zdolny do jazdy na wrześniowe play-offy.

Stelmet Falubaz przed sezonem 2026 mierzył co najmniej w awans do fazy play-off, ale już na początku rozgrywek zaprzepaścił szanse na udany rok. Zielonogórzanie po ośmiu ligowych spotkaniach mają na koncie zaledwie dwa punkty, tracąc aż osiem do czołowej czwórki. W meczu z Betard Spartą żużlowcy z Myszką Miki na plastronie nie będą skazani na pożarcie przed pierwszym biegiem, ale należy podkreślić, że kwestia walki o punkt bonusowy wydaje się rozstrzygnięta. We Wrocławiu WTS wygrał 64:26.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W 1. kolejce sezonu 2026 Betard Sparta rozgromiła we Wrocławiu Stelmet Falubaz Zielona Góra 64:26

W uzyskaniu dobrego wyniku Stelmet Falubazowi ma pomóc wracający do kadry młodzieżowiec Damian Ratajczak, który w kwietniu złamał kość udową oraz doznał kontuzji barku. W awizowanym składzie Stelmet Falubazu znalazł się również Dominik Kubera, ale ostateczna decyzja o jego występie zapadnie dopiero po piątkowym treningu (w sobotę ma pojechać w Grand Prix).

Początek niedzielnego meczu o godz. 17:00. Transmisję będzie można śledzić na antenie stacji Canal+ Sport. ©℗

9. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI

Awizowane składy na mecz Stelmet Falubaz Zielona Góra – Betard Sparta Wrocław (niedziela, godz. 17:00, Canal+ Sport, 26:64 w pierwszym spotkaniu)
Falubaz: 9. Leon Madsen, 10. Mitchel McDiarmid, 11. Dominik Kubera, 12. Andrzej Lebiediew, 13. Przemysław Pawlicki, 14. Oskar Hurysz, 15. Damian Ratajczak.
Sparta: 1. Artiom Łaguta, 2. Maciej Janowski, 3. Anders Rowe, 4. Daniel Bewley (ZZ), 5. Brady Kurtz, 6. Nikodem Mikołajczyk, 7. Marcel Kowolik.
Pozostałe mecze: Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Fogo Unia Leszno (piątek, godz. 18:00, Canal+ Sport, Canal+ Sport 5, 31:59 w pierwszym spotkaniu), Gezet Stal Gorzów – Bayersystem GKM Grudziądz (piątek, godz. 20:30, Canal+ Sport, 45:45), PRES Grupa Deweloperska Toruń – Orlen Oil Motor Lublin (niedziela, godz. 19:30, Canal+ Sport, 34:56).

1. GKM Grudziądz	8	14	+66
2. Unia Leszno	8	11	+40
3. Motor Lublin	8	11	+90
4. Sparta Wrocław	7	10	+44
5. PRES Toruń	8	10	+12
6. Stal Gorzów	7	7	+18
7. Falubaz Zielona Góra	8	2	-100
8. Włókniarz Częstochowa	8	0	-170

eprasa.pl bbe8d53670

Piątek
19.06.2026

| 6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik
GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 25/140

FOT. WIKTORIA ŻYTA

PRZEGLĄD ZESPOŁÓW

FOLKLOR ZACHWYCIŁ PUBLICZNOŚĆ W JACZOWIE MUZYKA, TANIEC I TRADYCJA

str. 8

PRAWO

15 lat więzienia za seksualne przestępstwa

Zapadł wyrok w głośnej sprawie rodziny zastępczej spod Głogowa. Część zarzutów oddalona **str. 6**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

PIENIĄDZE

Podwyżkę opłat za odbiór śmieci zaakceptowali radni. O ile wzrosną nasze rachunki? **str. 4**

FOTOREPORTAŻ

Przedszkolaki zatańczyły poloneza

str. 10

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl bbe8d53670

Janusz Michalczyk

Naród ekscytuje się hotelem, bo wielki

Tysiąc czterysta złotych za noc? Wchodzę w to! - ten okrzyk mojego redakcyjnego kolegi dobrze wpisuje się w atmosferę podniecenia, towarzyszącą otwarciu ogromnego hotelu w Pobierowie. Rzecz jasna, kolega wcale nie zamierza pędzić nad Bałtyk w tłumie bogatych turystów. Po prostu spontanicznie wyraził dumę z awansu cywilizacyjnego kraju, co przed laty próbowano opisać hasłem „Polak potrafi". Przypomnę dla porządku, że stojący nad samym morzem Hotel Gołębiewski liczy 13 kondygnacji, docelowo będzie w nim dostępnych ponad tysiąc pokoi i apartamentów, dysponuje wieloma atrakcjami, m.in. aquaparkiem. No, to robi wrażenie.

Dziś nikt nie wspomina o początkowych protestach ludzi hołubiących naturę, dla których pomysł postawienia olbrzyma tuż za wydmami był czymś horrendalnym, bo niweczącym zalety dziewiczego krajobrazu. Prawda jest taka, że nieco tylko mniejszy Gołębiewski w Karpaczu już 16 lat temu wrył się brutalnie w panoramę gór i świat się od tego nie zawalił. Obiekt prosperuje, płynie strumień pieniędzy, wszyscy wydają się zadowoleni.

Przeciwników tak wielkich inwestycji można łatwo rozbroić argumentem, że Mur Chiński jest widoczny z kosmosu i nikt z tego powodu nie załamuje rąk w Pekinie. Do serc patriotów świetnie przemówi zaś fakt, że nasz hotel nad Bałtykiem najmocniej krytykują Niemcy. Wiadomo, zawiść ich zżera. Najlepsze jest to, że są zbulwersowani kosmicznymi cenami, bo w zależności od terminu i poziomu komfortu lokalu za jeden nocleg w Pobierowie płaci się nawet ponad 5 tys. zł i chętnych nie brakuje. Czymś trzeba się pochwalić w gronie znajomych, a ten temat stał się gorący.

Można się spodziewać, że w tym sezonie będzie to najbardziej pożądana miejscówka turystyczna dla zamożniejszych Polaków i pewnie nie zabraknie też gości zagranicznych. Interes będzie się kręcić, bo różne raporty ekonomiczne potwierdzają, że nasza klasa średnia szybko się bogaci i stać ją na luksusy.

To chyba powód do dumy? Postawiłem znak zapytania, bo sąsiadują we mnie sprzeczne emocje. Podobnie niewyraźnie czułem się, gdy rok temu stałem za ogrodzeniem hotelu w Pobierowie, zadzierając do góry głowę i patrząc w zadziwieniu na gotową bryłę.

GŁOGÓW/POLKOWICE

Słowiańska Sobótka, święto ognia i wody

Już w sobotę, 20 czerwca, w pałacowym parku w Suchej Górnej zaplanowano Słowiańską Sobótkę, czyli święto ognia i wody Dziadoszan. To okazja do przeniesienia się w okres średniowiecza i poznania ówczesnych zwyczajów, rzemiosła i tańca. - W naszych szeregach spotkacie rzemieślników, niewiasty, miłośników dawnych tradycji, a przede wszystkim wojowników i edukatorów - informuje Beata Lamcha z Dziadoszan - Drużyny Grodu Głogów. Organizatorzy zaplanowali mnóstwo atrakcji, m.in. pokazy walk wojów, tor łuczniczy, naukę tańca słowiańskiego, grę terenowa i wykopaliska dla dzieci. Będzie wykład o Nocy Kupały, a po zmierzchu tradycyjny obrzęd Nocy Świętojańskiej, Wstęp na imprezę jest bezpłatny. Wiktoria Żyta

Honory dla par małżeńskich

Grażyna Szyszka
Głogów/Kotla

Uroczystość w Sali Ślubów w Głogowie zgromadziła jubilatów, którzy wspólnie przeżyli pół wieku, a nawet 55 lat małżeństwa.

W środę, 17 czerwca w Sali Ślubów głogowskiego ratusza odbyła się uroczystość Złotych Godów. Prezydent Rafael Rokaszewicz wręczył jubilatom medale nadane przez prezydenta RP. Wśród jubilatów były też dwie pary z 55-letnim stażem małżeńskim.

Życzenia składali kierowniczka USC Magdalena Tazbir - Suchocka, zastępca wójt gminy Kotla Barbara Rybak oraz gospodarz miasta.

Gratulacje od prezydenta

- Czuję dumę i ogromną przyjemność, że mogę się dziś z państwem spotkać, złożyć życzenia i wręczyć medale za długoletnie pożycie małżeńskie. Swoim postępowaniem pokazujecie jak powinno wyglądać małżeństwo. Dla nas, młodszych to drogowskaz, jak postępować, by w zgodzie razem być przez tyle lat - mówił prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz.

Złote Gody świętowali:
Barbara i Tadeusz Krzywiccy
Danuta i Grzegorz Kalkowscy
Teresa i Andrzej Kalkowscy
Dorota i Zbigniew Chrabańscy
Anna i Lech Baranowscy
Julianna i Eugeniusz Kumor
Anna i Krzysztof Zimni

Statuetki dla dwóch par solenizantów

Oprócz medali dla jubilatów za 50-lecie pożycia małżeńskiego, dwie pary odebrały specjalne statuetki z okazji 55-lecia.

Odebrali je państwo: Lubomira i Henryk Bartochowie oraz Maria i Tadeusz Winsławscy z gminy Kotla.

Uroczystość uświetnił występ zespołu Radocha.

Zdjęcia z uroczystości publikujemy na naszej stronie: glogow.naszemiasto.pl

FOT. WIKTORIA ŻYTA

GAWORZYCE

Koncert i zbiórka dla Antosia

Chór Skrzydła zaśpiewał pięknie 14 czerwca w Kościele pw. Matki Bożej Różańcowej. - Wierzymy, że przesłanie naszych piosenek może ich podnieść na duchu - mówiła Mieczysława Murak, dyrygentka Chóru Skrzydła.

Podczas koncertu Parafialny Zespół Caritas zbierał datki na pomoc dla Antosia Wronowskiego. Chłopiec walczy z neuroblastomą - złośliwym i bardzo agresywnym nowotworem. Przeszedł operację, chemioterapię, przeszczep komórek macierzystych, radioterapię, sepsę i liczne powikłania. Choroba wróciła, a chłopiec ponownie jest intensywnie leczony.

Chór, do którego należą 42 osoby, będzie miał pracowity koniec miesiąca. Niedzielny koncert był rozgrzewką przed zagranicznym wyjazdem do Włoch w ramach programu Erasmus+. W trakcie pobytu uczestnicy będą doskonalić swoje umiejętności wokalne oraz wymieniać doświadczenia z włoskimi muzykami. Zakończeniem projektu będzie 4 lipca wspólny koncert Chóru Skrzydła i Voice of Heaven w Pizie. Wiktoria Żyta

TURNIEJ WSI W GMINIE ŻUKOWICE

FOT. WIKTORIA ŻYTA

Kamiona była 13 maja gospodarzem turnieju wsi gminy Żukowice. Po zaciętej walce w wielu wymyślnych konkurencjach, jak na przykład przetaczanie na plastikowych rurach, zwyciężył Brzeg Głogowski, drugie miejsce zajęła drużyna z Czernej, a ostatnie miejsce na podium przypadło sołectwu Kłoda. Co roku sołtys wsi, w której rozgrywa się turniej, może wybrać nową konkurencję. W tym roku Andrzej Nowakowski zaproponował przerzucanie balonu przez siatkę za pomocą ręcznika. Po turniejowych zmaganiach mieszkańcy gminy bawili się na zabawie tanecznej pod gołym niebem. Wiktoria Żyta

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** DZIENNIKARZ: **Wiktoria Żyta, wiktoria.zyta@polskaress.pl, tel. 514 800 964.**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Janusz Michalczyk**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl bbe8d53670

INWESTYCJE NA ŻARKOWIE ZAMIESZKAJĄ KOLEJNE RODZINY W TBS

Nowy blok z fotowoltaiką i podziemnym garażem

Grażyna Szyszka
Głogów

Lokatorzy kolejnego bloku TBS odebrali klucze do mieszkań. Nowoczesny budynek stanął przy ul. Pileckiego na Żarkowie.

To szczęśliwy i długo wyczekiwany dzień dla 40 głogowskich rodzin. We wtorek, 16 czerwca, odebrały one klucze do mieszkań w nowym, energooszczędnym budynku Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Blok nr 23 przy ul. Pileckiego został wybudowany w zaledwie rok. Znajduje się w nim 40 mieszkań - 20 trzypokojowych oraz 20 dwupokojowych.

Symboliczne klucze lokatorom wręczali prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz oraz prezes TBS Robert Musiał.

- Cała inwestycja kosztowała około 26,7 mln zł. Jej finansowanie opierało się na kilku źródłach: dotacji, wsparciu miasta, pożyczkach oraz wkładzie mieszkańców - wyjaśniał prezydent. - To budynek TBS nr 23, ale już wkrótce uruchomimy procedurę przetargową na kolejny, bliźniaczy blok nr 24.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

To powód do radości dla kolejnych głogowian korzystających z lokali TBS

Klucze do lokali otrzymało 40 rodzin

Blok nr 23 został wybudowany w zaledwie rok

Kolejne mieszkania na Ostrowie Tumskim

Jak dodał włodarz miasta, będzie to ostatni budynek TBS kończący proces rewitalizacji Żarkowa. Samorząd analizuje już kolejne lokalizacje pod budowę mieszkań społecznych. Wśród rozważanych terenów są m.in. Nowy Piastów oraz zupełnie nowa lokalizacja za Odrą - Ostrów Tumski.

- Chcemy, aby każdego roku oddawany był do użytku kolejny blok TBS - podkreślił.

Klucze do swojego mieszkania odebrała dziś m.in. Nina Pogoda wraz z mężem i dwoma synami. Głogowianka szczególnie liczyła na lokal na parterze i właśnie taki otrzymała.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Współpraca z TBS przebiegała wzorowo. Przeprowadzamy się jeszcze dziś, ponieważ czeka mnie leczenie i zależy mi na szybkim wprowadzeniu się - powiedziała.

Nowoczesny nie tylko z wyglądu

Nowy budynek wyróżnia się nowoczesnym wyglądem, ale nawiązuje do zabudowy osiedla. Z wyższych kondygnacji rozciągają się atrakcyjne widoki. Obiekt jest wyposażony w windę i rozwiązania energooszczędne.

- Blok posiada instalację fotowoltaiczną, dzięki której od wiosny do jesieni mieszkańcy mają ciepłą wodę praktycznie bez dodatkowych kosztów. Teren wokół budynku został starannie zagospodarowany, a zastosowane systemy drenażowe pozwalają wykorzystywać wodę opadową do podlewania zieleni. Budynek jest samowystarczalny energetycznie. To pierwszy taki obiekt, ale na pewno nie ostatni - kolejny będzie miał podobne rozwiązania - informował prezes Robert Musiał.

Nowością są przestronne komórki lokatorskie znajdujące się na każdej kondygnacji. W podziemnej części budynku urządzono garaż z 34 miejscami postojowymi. Dodatkowe parkingi na kilkadziesiąt samochodów powstały również wokół bloku.

Jak długo się czeka?

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma Prefabrykat. Za aranżację zieleni odpowiadała Dendrofirma Józefa Płochy z Dalkowa, która na podstawie umowy z TBS zajmuje się pielęgnacją terenów wokół budynków.

Obecnie na mieszkanie w zasobach TBS chętnych jest około 600 osób. Czas oczekiwania na lokal wynosi od trzech do pięciu lat.

Aby otrzymać mieszkanie, przyszły lokator musi wnieść tzw. opłatę partycypacyjną. W przypadku mieszkania trzypokojowego wynosi ona około 60-70 tys. zł. Czynsz w zasobach TBS kształtuje się na poziomie 16 zł za metr kwadratowy plus media.

©℗

Wyróżnienia dla ludzi lokalnej kultury

Wiktoria Żyta
Powiat Głogowski

W piątek (12 czerwca) o godz. 17 sala w głogowskim teatrze zapełniła się przedstawicielami władz oraz ludźmi z pasją podczas obchodów Powiatowego Dnia Działacza Kultury.

W Teatrze im. Andreasa Gryphiusa w Głogowie mogliśmy podziwiać tych, którzy inspirują. Podczas tegorocznej gali w piątek (12 czerwca) władze wręczały wyróżnienia lokalnym twórcom za zaangażowanie i tworzenie lokalnej kultury. Tegorocznej nagrodzie towarzyszył symboliczny element - agat, który utożsamia się z harmonią i trwałością. Wyróżnienia od starosty Michała Wnuka otrzymały:

Agnieszka Żankowska (gmina Pęcław) - poetka młodego pokolenia, doceniona za popularyzację kultury słowa i integrację środowiska twórców,

Czesława Sławińska (gmina Głogów) - od lat związana z lokalnymi ośrodkami kultury, nagrodzona za wieloletnie zaangażowanie oraz organizację wydarzeń dla dzieci i seniorów,

Stanisława Jasinowska (gmina Kotla) - od 1986 roku prowadzi Zespół Folklorystyczny „Grochowiczanki", doceniona za 40 lat pielęgnowania kultury ludowej,

Anna Dubaniowska (gmina Żukowice) - kierowniczka zespołu „Brzegowiacy", nagrodzona za staranną pracę organizacyjną, dzięki której zespół promuje region,

Barbara Kupeć (gmina Jerzmanowa) - sołtys Potoczka i działaczka KGW i GCK, wyróżniona za łączenie wielu ról w celu budowania silnej wspólnoty lokalnej.

- Jestem zaskoczona nagrodą, bo po prostu robię to, co kocham, czyli śpiewam i spotykam się z ludźmi - mówiła Anna Dubaniowska.

Nagrodę Marszałka Województwa Dolnośląskiego Pawła Gancarza za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury wręczył członek zarządu województwa Jarosław Rabczenko. Wyróżnienie zostało przyznane małżeństwu Sylwii i Pawłowi Żytom za wspieranie lokalnych zespołów oraz pokazywanie, że muzyka łączy ludzi.

- Ogromne emocje, nie spodziewaliśmy się nagrody, która jest zresztą pokłosiem wielu wyrzeczeń oraz pracy na rzecz rozwoju kultury i tradycji ludowej - mówili Sylwia i Paweł Żytowie.

Poseł na Sejm RP Łukasz Horbatowski wręczył nagrodę młodemu artyście Kamilowi Szulcowi o pseudonimie „Sztywny", który w swojej twórczości hiphopowej opowiada o codzienności swojej małej miejscowości, m.in. w utworach „Leszkowice" i „W duszy dzieckiem".

- Nie spodziewałem się, że odbiorę wyróżnienie za piosenkę o mojej wiosce, która jest na krańcu powiatu głogowskiego i mieszka tam niecałe sto osób - powiedział Kamil Szulc.

FOT. PSP GŁOGÓW

GŁOGÓW

Jechał po alkoholu i walnął w latarnię

Pijany kierowca auta osobowego uderzył w przydrożną latarnię. Do zdarzenia doszło w poniedziałkowy poranek, 15 czerwca, na drodze wojewódzkiej w kierunku Sobczyc.

- 48-letni kierujący pojazdem marki Mercedes z niewyjaśnionych przyczyn zjechał z jezdni i uderzył w słup oświetleniowy. Mężczyzna znajdował się w stanie nietrzeźwości, miał blisko promil alkoholu i został przewieziony do szpitala - informowała oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Głogowie, podkom. Natalia Szymańska.

Grozi mu kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Wiktoria Żyta

eprasa.pl bbe8d53670

Głogowianie zapłacą więcej za wywóz śmieci. Od sierpnia rachunki mają pójść w górę

Grażyna Szyszka
Głogów

Od 1 sierpnia mieszkańcy Głogowa będą płacić więcej za odbiór odpadów. Dziś zdecydują o tym radni. Podwyżki to efekt rosnących kosztów funkcjonowania systemu.

FOT. WIKTORIA ŻYTA

W ciągu roku koszty funkcjonowania systemu wzrosły o 5,4 mln zł

Średnio o 5 zł miesięcznie na osobę wzrosną opłaty za wywóz odpadów w Głogowie. W środę, 17 czerwca, radni głosowali nad uchwałą w tej sprawie. Nowe stawki mają obowiązywać od 1 sierpnia.

Jak informuje miasto, podwyżka wynika z kalkulacji kosztów odbioru i zagospodarowania odpadów komunalnych, przygotowanej na podstawie oferty złożonej przez GPK Głogów Sp. z o.o. w ramach przetargu.

Według wyliczeń magistratu, w ciągu ostatniego roku koszty funkcjonowania systemu gospodarki odpadami wzrosły o około 5,4 mln zł. Warto dodać, że samorząd nie dopłaca do systemu, dlatego podwyżki są konieczne.

Ile zapłacimy

Nowe stawki opłat będą wynosić:

1. Gospodarstwa od 1 do 3 osób – 51 zł od mieszkańca,
2. Gospodarstwa 4-osobowe – 49 zł od mieszkańca,
3. Gospodarstwa 5-osobowe – 44 zł od mieszkańca,
4. Gospodarstwa 6-osobowe – 41 zł od mieszkańca,
5. Gospodarstwa liczące 7 i więcej osób – 38 zł od mieszkańca.

Przyczyny podwyżki

Jak wyjaśnia wiceprezes GPK Głogów, Daniel Stawecki, rosną nie tylko koszty działalności spółki.

– Na wzrost kosztów wpływa funkcjonowanie całego systemu, w tym wydatki administracyjne, windykacyjne oraz działania edukacyjne. Znaczenie ma także zwiększająca się ilość odpadów, których zagospodarowanie jest bardzo kosztowne. Większa ilość odpadów oznacza również konieczność realizacji większej liczby transportów – mówi.

Z analiz prowadzonych przez GPK Głogów wynika, że w ciągu roku (2024/2025) ilość odpadów wzrosła o ponad 300 ton. O około 370 ton zwiększyła się także ilość odpadów wielkogabarytowych i bioodpadów, których zagospodarowanie należy do najdroższych.

Jednocześnie w 2025 roku o ponad 200 ton spadła ilość odpadów zbieranych selektywnie, takich jak puszki aluminiowe czy tworzywa sztuczne, na których sprzedaży spółka osiąga przychody.

– Najprawdopodobniej jest to efekt zmieniających się nawyków konsumenckich. Coraz więcej mieszkańców korzysta z urządzeń do gazowania wody oraz filtrów do wody kranowej, ograniczając tym samym zakup napojów w plastikowych butelkach – tłumaczy Daniel Stawecki.

Na wzrost kosztów wpływają również wyższe ceny energii, paliw oraz wynagrodzeń pracowników GPK Głogów.

Ostatnia podwyżka opłat za gospodarowanie odpadami w Głogowie została wprowadzona w lipcu ubiegłego roku. Wówczas radni uchwalili stawki w wysokości od 33 do 46 zł od osoby.

Jubileusz strażaków w Krzepielowie

RED
Krzepielów

Ochotnicza Straż Pożarna w Krzepielowie obchodziła jubileusz 80-lecia swojego istnienia. Jednostka została uhonorowana Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa".

Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą o godz. 13 w kościele parafialnym pw. Trójcy Świętej w Krzepielowie, którą odprawił miejscowy proboszcz. Po nabożeństwie uczestnicy, pod dowództwem druha Piotra Szuby i przy akompaniamencie Orkiestry Zakładowej Huty Miedzi „Głogów", przemaszerowali pod salę wiejską, gdzie odbyła się oficjalna część obchodów.

- Jednym z najważniejszych punktów jubileuszu było uhonorowanie OSP Krzepielów Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa". Odznaczenie wręczyli st. bryg. Tomasz Maciejewski oraz druhna Elżbieta Polak – informuje nas Tymoteusz Przybylski, od ponad roku strażak OSP Krzepielów.

Na jubileuszu OSP Krzepielów nie zabrakło pocztów sztandarowych okolicznych jednostek OSP oraz zaproszonych gości. Jubileusz był też okazją do oddania hołdu strażakom, którzy przez lata tworzyli jej historię. Druhowie seniorzy odsłonili pamiątkową tablicę.

Z okazji jubileuszu wręczono także pamiątkowe statuetki oraz okolicznościowe pocztówki przygotowane specjalnie na tę uroczystość.

Prezesem OSP Krzepielów jest Andrzej Prask. Obecnie do OSP, łącznie z Młodzieżową Drużyną Pożarniczą, należy 71 osób.

FOT. TYMOTEUSZ PRZYBYLSKI

Podczas uroczystości jednostka została uhonorowana Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa"

REKLAMA 0011459123

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011536011

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

· na 0,5 etatu na stanowisko specjalisty/tki w zakresie pedagogiki w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie.

Szczegóły konkursu na stronie

www.legnica.so.gov.pl.

Imieniny głogowskich Janów i Janinek

Grażyna Szyszka
Głogów

W środę, 24 czerwca, spotykamy się na głogowskich Imieninach Jana. Wydarzenie odbędzie się po raz 17! Przy pomniku słynnego Jana z Głogowa będzie poczęstunek i sadzenie drzewek.

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej, prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz oraz Tygodnik Głogowski zapraszają na XVII Imieniny Jana z Głogowa. Uroczystość odbędzie się tradycyjnie 24 czerwca o godzinie 17.00 pod pomnikiem Jana z Głogowa przy Alei Wolności.

- Zapraszamy imienników słynnego Jana na nasze tradycyjne spotkanie. Życzenia złożą im prezydent Głogowa i starosta głogowski. Nie zabraknie też upominków od parlamentarzystów, samorządowców, sponsorów i przyjaciół naszej imprezy - mówi Zbigniew Mazurek z Towarzystwa Ziemi Głogowskiej.

Na gości będzie czekać też imieninowe ciasto z Piekarni Cukierni Ryszard Witczak.

Jak każe tradycja, zostaną posadzone „Drzewka Pamięci". W tym roku do ich posadzenia zostali zaproszeni: E-TOWERS FAMABA w roku Jubileuszu 80-lecia działalności w Głogowie; Bank Spółdzielczy w Głogowie w roku Jubileuszu 75-lecia działalności w Głogowie; 4. Głogowski Batalion Inżynieryjny w roku Jubileuszu 60-lecia stacjonowania jednostek wojsk inżynieryjnych w Głogowie; Szkółka Drzew i Krzewów Józef Płocha – Głogów/Dalków w roku Jubileuszu 40-lecia działalności firmy w Głogowie.

FOT. ARCH. TG

Imieninom od samego początku towarzyszy „Tygodnik Głogowski". W tym roku również nas nie zabraknie

Dodajmy, że ratusz zdecydował o przeprowadzeniu kompleksowej renowacji pomnika. Demontaż nastąpi dopiero po 24 czerwca. Urzędnicy informują, że rzeźba zostanie zdemontowana i zabrana do naprawy. Prace mają potrwać około miesiąca. To pierwsza taka kompleksowa renowacja.

Jej koszt nie jest jeszcze znany. Oceni to dopiero autor pomnika - Maciej Cendlak z Gostynia, który podejmie się też naprawy. Dodajmy, że artysta jest ponadto twórcą dwóch najstarszych figurek dzieci głogowskich – Poli i Stasia. Pola z gołębiem siedzi na schodach ratusza, a Staś z procą stoi po drugiej stronie Rynku.

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. WIKTORIA ŻYTA

„Złoty Żonkil" trafił do rąk Marii Dawidowskiej (druga z prawej), zasłużonej wolontariuszki

„Żonkile" dla osób niosących nadzieję

Wiktoria Żyta
Głogów

Fundacja Hospicjum Głogowskie wręczyła wolontariuszom nagrody za wsparcie i poświęcenie. Dziedziniec placówki wypełnił się radością, wdzięcznością i serdecznością.

Wręczenie żonkili w tym roku zostało zorganizowane 11 czerwca w murach głogowskiego hospicjum. Żonkil jest symbolem hospicjum, dlatego wolontariusze fundacji co roku są nagradzani odznakami właśnie w kształcie żonkila.

Prezes fundacji Aleksandra Glińska dziękowała wolontariuszom za ich pracę, wsparcie i poświęcenie. Sekretarz głogowskiego hospicjum Roman Jarzyna opowiedział o inicjatywie: - - To już kolejna biesiada wolontariuszy, personelu, chorych i ich najbliższych. Nie ma hospicjum bez wolontariuszy, jest to niezbędny zespół, który wspomaga fundację. Zdarzały się dni wakacyjne lub świąteczne, gdy wolontariuszy było mniej i było to zupełnie inne hospicjum. Mamy stu wolontariuszy, którzy są w recepcji, przy łóżkach chorych, w kuchni, na różnych akcjach w mieście - poinformował.

„Półżonkil Nadziei"

Nagroda jest przeznaczona dla najmłodszych, którzy wspierają fundację. Wyróżnienie otrzymali: Aleksandra Sikorska, Paulina Siemieniecka, Magdalena Siemieniecka, Alicja Doroszuk, Pola Glińska, Lilianna Kuc, Lena Tomaszewska, Zofia Chodacka, Natan Lewandowski, Tobiasz Wachowiak, Maciej Peter, Julia Stolarek, Maja Kapkowicz, Nadia Orzechowska, Aleksander Woziński, Maja Koland, Estera Frątczak, Magdalena Kubaczyk, Edyta Wojciech, Alan Aniołek, Patryk Kozak.

„Żółty Żonkil"

Nagrodę otrzymali ochotnicy, którzy byli najbardziej zaangażowani: Alicja Doroszuk, Magdalena Kubacka, Małgorzata Jankowska, Teresa Karpik, Dorota Gramza, Bożena Jarząbek, Ludwika Miniach, Mariusz Pajkowski.

Półtora żonkila otrzymała Alicja Doroszuk, która opowiedziała o wolontariacie: - Ogromne emocje, w ogóle się nie spodziewałam. Bardzo dziękuję za wyróżnienie, jest to dla mnie niewyobrażalny zaszczyt. Jest to zasługa ludzi, którzy mnie wprowadzali i pokazali, jaką być osobą i jak być dobrym człowiekiem. Najbardziej w wolontariacie cenię ludzi i to, że nigdy nie chodzi o jednostkę, a o całą społeczność. Sprawianie, że ktoś się uśmiecha, daje największą satysfakcję - powiedziała Alicja Doroszuk.

„Złoty Żonkil"

Nagroda „Złotego Żonkila" jest przyznawana raz w roku. Podczas czwartkowej biesiady otrzymała go Maria Dawidowska, wolontariuszka, która wspiera hospicjum od początku jego istnienia.

- Nie spodziewałam się, nas jest bardzo dużo i to jest też zasługa wszystkich. Czuję duże emocje i zaskoczenie. Zmotywowałam kilka osób, by zostały wolontariuszami i są nimi, co mnie bardzo cieszy, i dalej będę motywować. Ciągle powtarzam, że w naszym hospicjum jest życie i łagodzimy smutek. Zawsze wychodzę z hospicjum później, niż zaplanowałam, a w wolny dzień czuję, że powinnam właśnie tam być. Wszyscy są tu z serca, chyba takie powołanie - mówiła Maria Dawidowska.

Podczas Biesiady Hospicyjnej organizatorzy wręczyli także „Miedzianego Żonkila", którego otrzymał Stanisław Kuc.

W klimacie amerykańskiego street foodu

Grażyna Szyszka
Głogów

„BUŁA smashburgers&fries" to nazwa nowego lokalu serwującego burgery naprzeciwko dworca PKS.

Na gastronomicznej mapie Głogowa pojawił się nowy lokal serwujący burgery. - Chcemy stworzyć miejsce z doskonałymi smash burgerami, chrupiącymi frytkami, luźną atmosferą i klimatem amerykańskiego street foodu - zapraszają właściciele.

Patryk Grobelny i Żaneta Sambor od dwóch lat mieszkają w Głogowie. Przez ostatnich sześć lat zdobywali doświadczenie, prowadząc food trucka w Wielkopolsce, skąd pochodzi Patryk.

- Znajomi, którym smakują nasze dania, często pytali, kiedy wreszcie będzie można zjeść je także w Głogowie. W końcu daliśmy się namówić - mówi Patryk Grobelny.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Patryk Grobelny i Żaneta Sambor

Klienci mogą zjeść wewnątrz lokalu, jak i w ogródku przed burgerownią. W menu są klasyczne burgery, smash burgery, szarpana wołowina w boxie, frytki i bataty, autorskie sosy.

Ceny burgerów wynoszą od 30 do 40 zł, natomiast dodatki, takie jak frytki czy bataty, kosztują od 10 do 18 zł.

Lokal jest czynny sześć dni w tygodniu, z wyjątkiem wtorków, w godz. 12-21 (w piątki i soboty do godz. 22).

REKLAMA 0011520810

eprasa.pl bbe8d53670

PRAWO MĘŻCZYZNA ZOSTAŁ SKAZANY NA 15 LAT WIĘZIENIA ZA PRZESTĘPSTWA SEKSUALNE

Wyrok w głośnej sprawie rodziny zastępczej

Grażyna Szyszka
Głogów/Legnica

Mariusz D. został skazany na 15 lat więzienia za przestępstwa seksualne wobec dwóch małoletnich dziewczynek, natomiast jego żona Marta D. została uniewinniona.

Przed Sądem Okręgowym w Legnicy zapadł wyrok w głośnej sprawie rodziny zastępczej spod Głogowa. Ojciec zastępczy, Mariusz D., (47 lat) został oskarżony o wielokrotne seksualne wykorzystywanie dwóch dziewczynek oraz o znęcanie psychiczne nad trzecią podopieczną. Z kolei matce zastępczej, Marcie D., (44 lata) zarzucono znęcanie się nad trzema dziewczynkami.

Wyrok zapadł 15 czerwca. Sąd uniewinnił Martę D. od wszystkich zarzutów. Natomiast Mariusz D. został skazany na 15 lat pozbawienia wolności za przestępstwa seksualne popełnione wobec dwóch małoletnich dziewczynek. Wobec skazanego orzeczono też środek zabezpieczający w postaci terapii.

Mariusz D. został zobowiązany do wypłaty zadośćuczynienia pokrzywdzonym: 15 tys. zł jednej z dziewczynek oraz 25 tys. zł drugiej. Sąd zakazał oskarżonemu zbliżania się do pokrzywdzonych na odległość mniejszą niż 100 m oraz kontaktowania się przez okres 15 lat.

– Ponadto sąd zakazał oskarżonemu zajmowania wszelkich stanowisk oraz wykonywania zawodów związanych z wychowywaniem, edukacją, leczeniem lub opieką nad dziećmi przez okres 15 lat – poinformowała Grażyna Szuszkiewicz, zastępca Prokuratora Okręgowego w Legnicy.

Po analizie zgromadzonego materiału sąd zdecydował o uniewinnieniu zarówno Mariusza D., jak i Martę D. od zarzutów znęcania się nad dwojgiem małoletnich pozostających pod ich opieką w ramach rodziny zastępczej.

Wyrok nie jest prawomocny. Prokurator Rejonowy w Głogowie zapowiedział złożenie wniosku o sporządzenie pisemnego uzasadnienia wyroku w celu oceny zasadności wniesienia apelacji.

FOT. TG

Sąd zdecydował o uniewinnieniu oskarżonych od zarzutów znęcania się nad dziećmi

Przypomnijmy, że śledztwo rozpoczęło się w styczniu 2025 r. i dotyczyło molestowania dwóch dziewczynek w wieku 6 i 8 lat. Sprawa wyszła na jaw, gdy dziewczynki z pieczy zastępczej trafiły do rodziny adopcyjnej. Opowiedziały wówczas o wszystkim, co działo się wcześniej. Zawiadomienie złożyła matka adopcyjna za pośrednictwem Dolnośląskiego Ośrodka Polityki Społecznej we Wrocławiu.

Tuż po rozpoczęciu śledztwa, decyzją sądu rodzinnego w Głogowie, wszystkie dzieci przebywające wówczas w rodzinie zastępczej – było ich czworo – zostały odebrane i umieszczone w innych formach pieczy zastępczej.

6 lutego 2025 roku małżeństwo Marty i Mariusza D. zostało zatrzymane. Mężczyzna został aresztowany, a wobec kobiety zastosowano dozór policji.

Po zatrzymaniu Mariusz D. usłyszał prokuratorskie zarzuty związane z wykorzystywaniem seksualnym ośmioletniej dziewczynki. Wśród nich były też te dotyczące zgwałcenia dziecka. Jego żona usłyszała zarzuty psychicznego i fizycznego znęcanie się nad dziećmi.

Małżeństwo Mariusz i Marta D. sprawowało pieczę zastępczą od stycznia 2021 r. W różnych okresach rodzina miała pod opieką łącznie 10 dzieci.

Z opinii biegłych psychiatrów wynika, że oboje oskarżeni byli poczytalni w chwili popełnienia zarzucanych im czynów.

REKLAMA 0011540991

Chocianów, dnia 19.06.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 21 lipca 2026 r. o godz. 9:00 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I E R W S Z Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż udziału w wysokości ½ w nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczonej nr geodezyjnym **327 o pow. 0,0960 ha**, działka zabudowana jest bud. mieszkalnym nr 118 o pow. zab. 179 m², oraz bud. gosp. nr 306 o pow. zab. 102 m², nr 429 o pow. zab. 41 m², nr 541 o pow. zab. 13 m², Szklary Dolne 103, obr. Szklary Dolne, KW nr **LE1U/00026119/9.**

CENA WYWOŁAWCZA: 53 371,00 PLN (słownie: pięćdziesiąt trzy tysiące trzysta siedemdziesiąt jeden złotych) z VAT ZW, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: **3 000,00 PLN** wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **15 lipca 2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA 0011540462

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

–– Zarządzenie nr 126.2026 z dnia 18.06.2026 r., przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011540319

OGŁOSZENIE Wójta Gminy Radwanice

stosownie do art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2026 poz. 339) informuję, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni począwszy od dnia 15.06.2026 wywieszone zostały wykazy obejmujące nieruchomości przeznaczone do sprzedaży: dz. 165/11, 165/12, 165/13, 165/14, 165/15 obr. Nowa Kuźnia, 224/1 obr. Przesieczna oraz do najmu: lokal w budynku na dz. 227/4 obr. Radwanice.

Z up. WÓJTA
Małgorzata Stroka
Sekretarz Gminy

KRÓTKO

GŁOGÓW

Próbował ukraść katalizator

W ręce policji wpadł mężczyzna podejrzany o próbę kradzieży katalizatora na jednym z parkingów w Głogowie. Zdradził go hałas szlifierki, którą miał użyć do cięcia. Na widok policji 36-letni mężczyzna schował się pod jednym z zaparkowanych samochodów. Po chwili podjął próbę ucieczki, jednak został zatrzymany. Grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.
Grażyna Szyszka

PĘCŁAW

Remont szkoły

Wkrótce rozpoczną się prace remontowe w szkole w Białołęce w gminie Pęcław. Odnowione zostaną wnętrza budynku, a teren wokół placówki przejdzie metamorfozę. Wartość zadania wynosi ponad 1,5 mln zł. Zgodnie z harmonogramem prace mają zakończyć się do 30 września.
Grażyna Szyszka

eprasa.pl bbe8d53670

Przez dziesiątki lat uchodziła za „Niemrę" naszego pioniera

Grażyna Szyszka
Głogów

Przez lata rodzina głogowskiego pioniera była przekonana, że kobieta z obrazu wiszącego w altance to jego dawna wojennej ukochana. Prawda okazała się znacznie bardziej zaskakująca.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Wizerunek Marthy Eggerth

Każdy przedmiot ma swoją historię. Niektóre z nich są nam znane, inne prawdopodobnie nigdy nie zostaną odkryte. Ciekawą historię pewnego obrazu ze starej altanki opisał Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic (GROT). Obraz przedstawiający piękną kobietę przez długie lata wisiał w altance ogrodowej jednego z głogowskich pionierów - dziadka jednego z członków stowarzyszenia.

- Tomasz (bo tak miał na imię głogowski pionier) przed wojną mieszkał niedaleko Głogowa, we wsi koło Gostynia. Lata wojny spędził „u bauera" w okolicach Goslaru, w górach Harz. W 1945 roku wrócił stamtąd praktycznie pieszo. Wspominał, że widział jeszcze płonący Głogów. Nie wiemy, kiedy w altance - na terenach, które już przed wojną pełniły funkcję ogródków rekreacyjnych - powiesił obraz pięknej blondynki - opisują członkowie GROT-u.

Przez wiele lat rodzina pioniera, a zwłaszcza jego żona, była przekonana, że przedstawiona na obrazie kobieta była jego „Niemrą" z czasów wojny. Nikt nie próbował tego zweryfikować i nie zadawał dodatkowych pytań. Sam Tomasz również niczego nie wyjaśniał. Co więcej, nie pozwalał nawet dotknąć obrazu, a tym bardziej zdjąć go ze ściany.

- Dopiero wiele lat później, gdy Tomasza i jego żony nie było już wśród żywych, internetowa wyszukiwarka ujawniła, kogo naprawdę przedstawia zdjęcie. Okazało się, że jest to Martha Eggerth - żona Jana Kiepury, a samo zdjęcie stanowi oryginalny plakat wydrukowany przez wytwórnię filmową.

W jaki sposób plakat trafił do altanki? Dlaczego Tomasz przez lata pozwalał rodzinie wierzyć w tę historię? I skąd właściwie zdobył ten wizerunek? Tego niestety już się nie dowiemy.

- Niemal na pewno jest to autentyczny druk sprzed wojny. Być może, podobnie jak wiele innych przedmiotów we wczesnych latach powojennych, został odnaleziony w ruinach miasta lub pochodził z opuszczonych i rozszabrowanych mieszkań - przypuszczają działacze stowarzyszenia.

Warto dodać, że zdjęcie, o które Tomasz tak bardzo dbał, zostało przekazane GROT-owi przez Andrzeja Dembowego. Obecnie można je oglądać w ponad stuletnim schronie Oderstellung 416, znajdującym się przy Zatoce Neptuna.

Kierowca Ubera: spóźnienia klientów, brak kultury i bałagan

Grażyna Szyszka
Głogów

Anonimowy kierowca Ubera z Głogowa postanowił opisać swoje doświadczenia z pasażerami. Wypunktował ich zachowania, które - jego zdaniem - są najczęstszym problemem.

W dyskusjach o przewozach realizowanych przez Ubera czy taksówkarzy najczęściej ocenia się kierowców. Pasażerowie skarżą się na spóźnienia, nieuprzejme zachowanie, zawyżone opłaty czy odwoływanie kursów. Znacznie rzadziej mówi się jednak o tym, że kierowcy również wystawiają oceny swoim klientom.

Na jednej z głogowskich stron internetowych głos zabrał kierowca Ubera, który przyznał, że od pewnego czasu wozi ludzi i wyciągnął już „pewne wnioski na temat klientów". W kilku punktach wymienił zachowania, które najbardziej utrudniają mu pracę.

- Zamawiacie auto w miejscu, gdzie zatrzymanie blokuje ruch. Oczywiście nie czekacie na miejscu, tylko liczycie, że staniemy i będziemy czekać na jaśnie państwo. Kiedy zjeżdżamy w najbliższe miejsce, gdzie można się bezpiecznie zatrzymać, dostajemy jedną gwiazdkę, bo musieliście przejść kawałek - napisał kierowca.

Jak dodał, pasażerowie często brudzą samochody, wycierając buty o progi, drzwi czy fotele, zostawiają śmieci, a także otwierają okna podczas jazdy, nie zamykając ich po zakończeniu przejazdu.

To jednak nie koniec listy zarzutów. Kierowca zwrócił również uwagę na nieostrożne otwieranie drzwi bez upewnienia się, czy nie nadjeżdża inny pojazd, wystawianie niskich ocen bez wcześniejszego zgłoszenia uwag, poganianie kierowców z powodu własnych spóźnień, pozostawianie w samochodzie telefonów czy portfeli oraz oczekiwanie ich natychmiastowego zwrotu.

Nie spodobała mu się także roszczeniowa postawa niektórych klientów.

- Jedziecie za 8 złotych, a zachowujecie się tak, jakbyście zamówili limuzynę za grube pieniądze - stwierdził.

Autor wpisu zaznaczył jednocześnie, że nie wrzuca wszystkich pasażerów do jednego worka, choć - jak podkreślił - opisane sytuacje zdarzają się często.

Na reakcję internautów nie musiał długo czekać. Pod wpisem szybko pojawiły się komentarze, w których krytyce poddano również samych kierowców. Użytkownicy zwracali uwagę m.in. na niebezpieczną jazdę, łamanie przepisów drogowych, palenie papierosów w samochodach, brak higieny czy nieuprzejme zachowanie wobec pasażerów.

O komentarz dotyczący wystawiania ocen usługi, zarówno przez kierowców jak i pasażerów, zapytaliśmy Biuro Prasowe Ubera. W odpowiedzi czytamy m.in. „Dwustronny system ocen pomaga budować kulturę wzajemnego szacunku oraz odpowiedzialności oraz umożliwia obu stronom platformy Uber dzielenie się informacją zwrotną. W przypadku zgłoszeń dotyczących naruszenia zasad społeczności lub bezpieczeństwa, każdy przypadek jest analizowany indywidualnie".

REKLAMA 0011541063

Chocianów, dnia 19.06.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 21 lipca 2026 r. o godz. 9:30 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

DRUGI przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej działką ewidencyjną nr **322/5 o pow. 0,2946 ha** (użytek RIVa), obręb 3 miasta Chocianów, **KW nr LE1U/00018330/5.**

Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **18U/P tereny zabudowy usługowej i obiektów produkcyjnych, składów i magazynów.**

CENA WYWOŁAWCZA: 184 500,00 PLN (słownie: sto osiemdziesiąt cztery tysiące pięćset złotych) z VAT 23%, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 PLN wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **15 lipca 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

REKLAMA 0011541030

Chocianów, dnia 19.06.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 21 lipca 2026 r. o godz. 9:15 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

PIĄTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej działką ewidencyjną nr **902/1 o pow. 0,1700 ha** (użytek Br-PsIV), położonej w miejscowości Chocianowiec nr 156, obr. Chocianowiec, **KW nr LE1U/00031332/6.** Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym nr 748 o pow. uż. 71,90 m² oraz budynkami gospodarczymi.

Nieruchomość zgodnie z MPZP wsi Chocianowiec oznaczona jest symbolem: **12MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej**. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym oraz budynkami gospodarczymi.

CENA WYWOŁAWCZA: 110 000,00 zł (słownie: sto dziesięć tysięcy złotych), VAT ZW, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 6 000,00 PLN (słownie: sześć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **15 lipca 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP › OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

eprasa.pl bbe8d53670

Już po raz 33. mogliśmy podziwiać Przegląd Zespołów Ludowych i Folklorystycznych w Jaczowie, gdzie w niedzielne popołudnie zebrała się liczna publiczność. Hasłem tegorocznej edycji było: „Na góralską nutę"

Muzyka, taniec i tradycja . Folklor znów zachwycił publiczność w Jaczowie

Na scenie zaprezentowało się 10 zespołów ludowych i folklorystycznych

FOT. WIKTORIA ŻYTA

W zespołach są dzieci, co pomaga pielęgnować tradycję - mówi Anna Obolewicz, wójt Jerzmanowa

eprasa.pl bbe8d53670

REKLAMA 0511468145

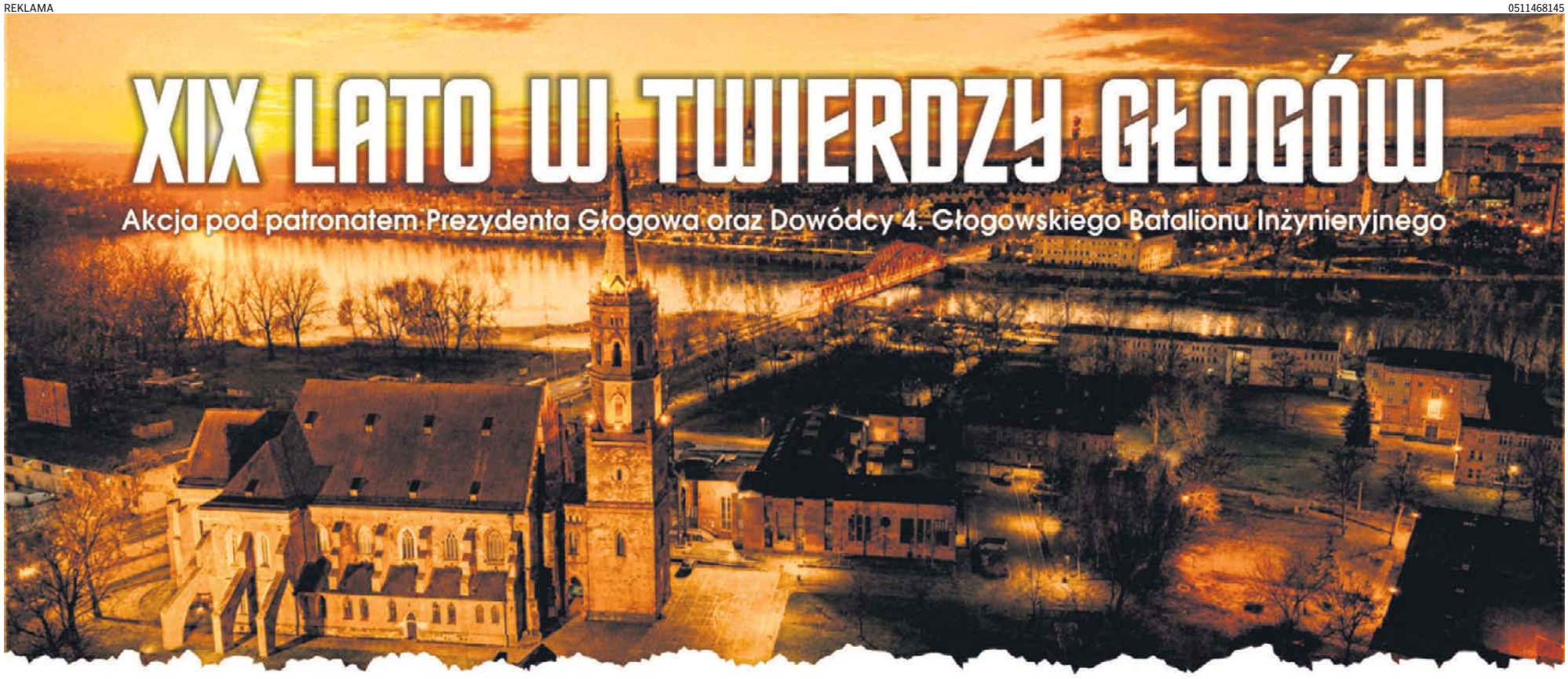

29 CZERWCA – 11 LIPCA 2026

29.06 poniedziałek
10:00 - TEATR MIEJSKI
Rozpoczęcie akcji „Lato w Twierdzy"
- wykład „500 lat u Habsburgów" – prowadzi Michał Górawski
- grupowe wejście na wieżę ratuszową i inauguracyjny wpis do „Księgi pamiątkowej"

30.06 wtorek
10:00 - MARINA
Rejs Laguną po Odrze i warsztaty Fundacji VIADRUS
- obowiązują zapisy
- koszt 10 zł/os.

01.07 środa
20:00 - CENTRUM INFORMACJI TURYSTYCZNEJ
Nocne zwiedzanie fosy
- pokaz świateł i dźwięku

02.07 czwartek
8:00 - BRAMA GŁÓWNA JEDNOSTKI WOJSKOWEJ
Wycieczka do 16. Jarocińskiego Batalionu Remontu Lotnisk i zamku w Rydzynie
- obowiązują zapisy
- koszt 80 zł/os.

03.07 piątek
10:00 - PAŃSTWOWA STRAŻ POŻARNA (ul. Gen. Sikorskiego 55)
Dzień z głogowskimi strażakami

04.07 sobota
8:00 - PARKING MOK
Wycieczka do Twierdzy Srebrna Góra
- obowiązują zapisy
- koszt 130 zł/os.

06.07 poniedziałek
10:00 - MUZEUM ARCHEOLOGICZNO-HISTORYCZNE
„Śladami Celtów na historycznym Śląsku"
- wykład Andrzeja Przytuleckiego

07.07 wtorek
9:00 - PARKING MOK
Wycieczka do Jakubowa – zwiedzanie kościoła i winnicy, degustacja lokalnych produktów
- obowiązują zapisy
- koszt 60 zł/os.

08.07 środa
10:00 - ZBIÓRKA PRZY SCHRONISKU AMICUS (ul. Portowa 2)
Zwiedzanie schronu OS 413, spacer zielarski z degustacją „dzikiej kuchni"

15:30 - KLUB BATALIONOWY
Turniej Szachowy o Puchar Lata w Twierdzy

09.07 czwartek
18:00 - PLAC 1000-LECIA (od strony ronda Popiełuszki)
Historia Placu Tysiąclecia Państwa Polskiego i dworca PKP

10.07 piątek
10:00 - ZBIÓRKA PRZY SALI U DULA (ul. Rudnowska 32)
Zakończenie Lata w Twierdzy na poligonie wodnym Widziszów
- prezentacja sprzętu wojskowego
- przejażdżka transportem PTS
- zwiedzanie schronu OS 410
- trenażer lotniczy
- zamek dmuchany dla dzieci

11.07 sobota
9:30 - PARKING MOK
Wycieczka do Krosna Odrzańskiego
- obowiązują zapisy,
- koszt 130 zł/os.

Udział w akcji jest BEZPŁATNY (oprócz 30.06, 2, 4, 7 i 11.07)

ubiór i obuwie terenowe *wskazane zabranie latarki*

Kontakt: tel. **607 260 620** lub **261 678 110 i 111**, e-mail: **cit@glogow.um.gov.pl**
Regulamin akcji dostępny na **www.glogow.pl/turystyka** i **FB/citglogow** oraz w **aplikacji mobilnej Głogów.**
Osoby **niepełnoletnie** powinny przyjść z **dorosłym opiekunem** lub posiadać **pisemne zezwolenie** od **rodziców/opiekunów.**

eprasa.pl bbe8d53670

Czterystu sześciolatków wspólnie zatańczyło poloneza na Rynku

Grażyna Szyszka
Głogów

W centrum Głogowa zrobiło się niezwykle uroczyście. Około 400 dzieci z publicznych przedszkoli zaprezentowało wspólny układ poloneza, nad którym pracowały przez wiele tygodni.

Takiego poloneza jeszcze nie było! We wtorek, 16 czerwca, blisko 400 sześciolatków z publicznych przedszkoli zatańczyło poloneza na miejskim Rynku. Odświętnie ubrane dzieci zaprezentowały piękny układ taneczny, który został nagrodzony gromkimi brawami przez rodziców, dziadków oraz mieszkańców miasta.

Przedszkolaków przywitał prezydent Głogowa, Rafael Rokaszewicz. - Poloneza zazwyczaj tańczy się przed maturą, czasem na zakończenie szkoły podstawowej. Jednak występ przedszkolaków to prawdopodobnie ewenement nie tylko w naszym mieście, ale i w skali całego kraju - powiedział.

Koordynatorem wydarzenia było PP 10. Po zakończeniu występu na uczestników czekał słodki poczęstunek oraz napoje. Wydarzenie dostarczyło wielu wzruszeń i na długo pozostanie w pamięci zarówno dzieci, jak i ich rodzin.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

eprasa.pl bbe8d53670

Święto Rodziny w Głogowie

Celem wydarzenia była integracja dzieci, rodziców i opiekunów Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych

Dzieci przygotowały występ artystyczny, podczas którego pokazały swoje talenty wokalne i taneczne

FOT. WIKTORIA ŻYTA

Staramy się połączyć Dzień Matki, Dzień Dziecka i Dzień Ojca - mówi Monika Sosnowska, koordynatorka imprezy

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

PLOTKI

NATALIA KUKULSKA

Jak tu zasnąć

W trakcie niedawnego festiwalu w Opolu Natalia Kukulska i Doda zamieszkały w sąsiednich pokojach hotelowych. Pewnego dnia ta pierwsza postanowiła wykorzystać wolną chwilę na krótką drzemkę po próbach. Niestety, nie dane było jej zasnąć, ponieważ zza ściany dochodziły gromkie odgłosy śpiewającej koleżanki. Okazało się, że Doda przygotowuje się do występu i rozgrzewa głos. Kukulska uwieczniła całą sytuację telefonem i wrzuciła do sieci z żartobliwym komentarzem: „Gdy próbujesz sobie zrobić drzemkę po próbie, a obok mieszka Doda. Ja to szanuję, rozumiem, pozdrawiam. Każdy musi się rozśpiewać, to nieważne, że inni chcą pospać. Jak skowronek".

ROKSANA WĘGIEL

Spojrzenia

Piosenkarka wraz z małżonkiem Kevinem Mglejem zakupili jesienią zeszłego roku pod Warszawą grunt pod budowę domu. Choć prace dopiero ruszyły, małżeństwo zdecydowało się już teraz opuścić swoje dotychczasowe gniazdko. Na miejscu obecni byli także paparazzi Pudelka. Roxie i Kevin naturalnie byli na miejscu i doglądali, jak posuwają się prace. Wokalistka przykuwała zaciekawione spojrzenia przechodniów, zadając szyku w stylowym dresiku i wielkich okularach przeciwsłonecznych na nosie. Jej mąż również postawił na wygodę – białą koszulkę, szorty i czapkę z daszkiem.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Czeka na zgodę

Frontman zespołu Ich Troje w połowie marca poinformował, że rozstaje się z żoną Polą. Pozew rozwodowy ponoć trafił już do sądu . W ostatnich tygodniach część plotkarskich mediów sugeruje, że Wiśniewski ma w planie powrót do swej drugiej byłej żony – Mandaryny. Para rozstała się w 2006 roku, ale utrzymuje bardzo dobre relacje ze względu na dzieci. Kiedy Kozaczek zapytał piosenkarza o możliwość ponownego zejścia się z wokalistką, ten odpowiedział: – To nie ode mnie zależy. Jak dostanę zgodę na lądowanie, to będę się zastanawiał. Myślę, że moje dzieci byłyby tym bardziej przerażone niż szczęśliwe.

RED

FOT. WIKTORIA ŻYTA

Szkoła Podstawowa nr 12 w Głogowie świętuje 40-lecie

Do Szkoły Podstawowej nr 12 z Oddziałami Integracyjnymi im. Kawalerów Orderu Uśmiechu uczęszcza ponad 700 uczniów, a pracuje w niej 100 nauczycieli. 11 czerwca po apelu scenę przejęli uczniowie, którzy prezentowali swoje talenty aktorskie i wokalne. Zadbano też o dekoracje, które miały się kojarzyć z galą Oscarów. Wiktoria Żyta

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Facet oddaje w szatni w teatrze płaszcz.
– Bez wieszaczków nie przyjmujemy! Proszę przyszyć wieszaczek – mówi szatniarz.
– Ale panie, jak, przecież spektakl zaraz się się zaczyna! Nie zdążę!
– Zdąży pan!
– Skąd pan wie?!
– Widzi pan tych państwa przy stoliku w kącie? To są aktorzy. Jeszcze przyszywają swoje.

●

– Kochanie, podjąłem decyzję – lecimy na Malediwy, tak jak chciałaś!
– To wspaniale! Jestem taka szczęśliwa!
– Już zarezerwowałem pokój dla trzech osób.
– Kto jest trzeci?!
– Moja mama.
– A bez niej się nie da?
– To kto za wszystko zapłaci?

●

- Dziadku, daj chociaż trochę chleba!
- Matka mówiła, że nie można cię zmusić do jedzenia, a ty co, po czterech dniach wymiękasz?!

●

Mężczyzna wrócił przed czasem z delegacji. Na klatce wyjmuje broń i odbezpiecza. Widzi to sąsiad i pyta:
- Ile będzie trupów?
- Albo dwa, albo żaden.

●

Rozmowa w restauracji:
- A co dla pana?
- Coś na rozgrzewkę, tylko proszę dobrze zmrozić.

eprasa.pl bbe8d53670

– Takie załamania polsko-ukraińskie będą się pojawiać jeszcze niejeden raz. To normalne w relacjach krajów, które mają za sobą tak trudną historię – mówi prof. Antoni Dudek, historyk, politolog

Dorota Kowalska

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Dudek: Nie leży w interesie Polski podsycanie sporu o zbrodnie UPA

PROF. DUDEK: W NASZYM INTERESIE NIE JEST ESKALOWANIE KONFLIKTU Z UKRAINĄ

Panie profesorze, relacje polsko-ukraińskie nie wyglądają ostatnio dobrze, prawda?
No tak, rzeczywiście mamy kryzys o charakterze historycznym, tak bym to ujął, wywołany przez stronę ukraińską decyzją prezydenta Zełenskiego o nadaniu imienia bohaterów UPA ukraińskiej jednostce wojskowej. Ale mam wrażenie, że to jest tylko tak zwana kropla, która przelała czarę goryczy, po polskiej stronie narastającej od dawna. Polacy, niestety, czy znaczna część naszej klasy politycznej na czele z PiS-em, wykazała się niedojrzałością, jeśli chodzi o prowadzenie polityki zagranicznej.

Dlaczego?
Dlatego, że najpierw zaczęliśmy od zdecydowanie zbyt mocnego narzucania się z naszą przyjaźnią stronie ukraińskiej, a później dokonaliśmy zwrotu. I kiedy zaczęliśmy tego zwrotu dokonywać, byliśmy zdziwieni, że Ukraińcy mało się tym przejmują. A jak to w praktyce wyglądało? Po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie Polska słusznie wysłała tam sporo broni i to Ukraińcom pomogło w pierwszych miesiącach wojny. Myśmy to zrobili także we własnym interesie. Natomiast towarzyszyły temu jakieś spazmy miłości do Ukrainy, co było absurdalne, bo polityki zagranicznej tak się nie prowadzi. Politykę zagraniczną robi się na chłodno i nawet jeśli okazuje się uczucia, to w sposób wystudiowany i wyrachowany.

Chce pan powiedzieć, że byliśmy zbyt wylewni?
Dokładnie tak. Byliśmy dla nich zbyt wylewni. Apogeum tej wylewności było nadanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez Andrzeja Dudę, co się zresztą wpisuje w szafowanie przez Polskę nadmiernie odznaczeniami, jeśli chodzi o różnych aktywnych polityków. Uważam, że generalnie nie tędy droga z nadawaniem tego orderu, ale to już temat na inną rozmowę. Wracając do Ukraińców, otrzeźwienie zaczęło przychodzić za sprawą ukraińskiego zboża, kiedy latem 2023 roku prezes Kaczyński odkrył, że rolnicy odwracają się od PiS-u, bo polski rynek zalało właśnie ukraińskie zboże, co było efektem bezrozumnego wspierania Ukrainy na wszystkich możliwych polach. Bo czym innym jest dawanie im broni, żeby walczyli z Rosjanami, a czym innym jest niekompetentne otwieranie naszego rynku na ukraińskie towary pod hasłem, że trzeba pomagać Ukrainie wszędzie, gdzie tylko można. Nie! Ukrainie trzeba pomagać na tych polach, na których nie koliduje to z naszym interesem, i stawiać Ukraińcom od samego początku pewne warunki. Myśmy żadnych warunków nie stawiali, po czym nagle czujemy się zdziwieni, że Ukraina przestaje się nami przejmować.

A dlaczego przestaje się nami przejmować?
Dlatego, że różne kraje, które na początku nie wierzyły, że Ukraina przetrwa i uważały, że wszelka pomoc dla Ukrainy jest bezsensownym narażeniem się Moskwie, bo Ukraina i tak przegra tę wojnę, zorientowały się, że Ukraina jednak może nie przegrać i że może należałoby zmienić swoją politykę. Najbardziej spektakularna zmiana zaszła oczywiście u naszego zachodniego sąsiada, czyli u Niemiec. Zaczęli od wysłania słynnych pięciu tysięcy hełmów, co było przedmiotem drwin premiera Morawieckiego, bo oni rzeczywiście nie wierzyli w to, że Ukraina się utrzyma. Natomiast z czasem, jak zmienili zdanie, to z uwagi na swój potencjał gospodarczy i produkcję wojskową, nagle się okazało, że mogą wysłać Ukraińcom znacznie więcej różnych rzeczy niż my. Co więcej, z przyczyn historycznych dla Ukraińców Niemcy są ważniejszym partnerem niż Polska, bo to Niemcy w czasie I wojny światowej zaczęli odbudowę państwowości ukraińskiej i wielu Ukraińców to pamięta. A później, w czasie II wojny światowej wielu Ukraińców kolaborowało z Niemcami licząc, że dzięki temu odbudują samodzielną Ukrainę. Więc nagle inne kraje, łącznie z tak odległymi i egzotycznymi jak Japonia, zaczęły słać do Ukrainy coraz więcej pomocy i nasza pomoc, choć na początku ważna, przestała być istotna. To trochę przypomina bitwę o Anglię. Winston Churchill mówił na początku wspaniałe rzeczy o polskich lotnikach, ale po paru miesiącach Związek Sowiecki wszedł do wojny po tej samej stronie i nagle dla Brytyjczyków strona polska przestała być już taka ważna. My do dziś jesteśmy rozczarowani, że Brytyjczycy tak nas potraktowali, bo jesteśmy po prostu w polityce zagranicznej strasznie naiwni.

Ale skąd taka decyzja prezydenta Zełenskiego? Myśli pan, że on nie wiedział, co to dla nas znaczy? Przecież musiał wiedzieć!
Rozważam dwie opcje. Z tego, że będą protesty, Zełenski na pewno zdawał sobie sprawę, tylko uważał – i to pierwsza opcja – że to nie będą duże protesty. Druga opcja jest dla nas gorsza, bo zakłada, że on sobie zdawał sprawę, że będzie z tego polityczna burza i właśnie o jej wywołanie mu chodziło.

Tylko po co?
Mianowicie Zełenski doszedł do wniosku, że trzeba zniechęcić te półtora miliona Ukraińców, które są w Polsce, do pobytu w naszym kraju, bo jemu najzwyczajniej w świecie brakuje ludzi w Ukrainie. Mógł więc zakładać, że wywołanie takiej fali nastrojów antyukraińskich na tle historii sprawi, że część Ukraińców zdecyduje się wrócić do ojczyzny. Przy czym, moim zdaniem, to naiwne założenie, bo oni, owszem, mogą się z Polski wynieść, ale pojadą dalej za granicę, gdzieś na Zachód, gdzie nikt nie wie, co to jest UPA ani Bandera. Natomiast oni na Ukrainę nie wrócą w większości tylko dlatego, że w Polsce nastroje niechęci wobec nich wzrosły. Więc tu się Zełenski pomylił. Ewentualnie niektórzy mówią też, że chodziło mu o to, aby nie było kolejnej migracji, żeby kolejni Ukraińcy nie wyjeżdżali do Polski, bo już wiedzą, że nastroje w naszym kraju nie są dla nich korzystne. Tak czy owak, taki motyw nie jest wykluczony, co by oznaczało, że czeka nas pogłębianie tego kryzysu, bo Zełenski nie tylko się z tej sprawy w żaden sposób nie wycofa, ale też żadnej innej formy zadośćuczynienia nie dokona, zwiększając na przykład liczbę zgód na ekshumacje. To zresztą też pewna mitologia, bo u nas panuje przekonanie, że uda się jakąś istotną część ofiar zbrodni wołyńskiej odnaleźć. A prawda jest taka, że w miażdżącej większości to się nie uda. Ale to tak na marginesie, bo to też jest inny temat.

Prezydent Zełenski podjął tę decyzję na potrzeby polityki wewnętrznej, ale z tego by wynikało, że nie zależy mu na stosunkach polsko-ukraińskich?
Powiem tak: jemu aż tak bardzo na stosunkach polsko-ukraińskich nie zależy, bo my dzisiaj nie jesteśmy z punktu widzenia Ukrainy ważni. Jesteśmy ważni jako hub transportowy i jako miejsce, gdzie jest wyjątkowo duża diaspora ukraińska, ale to najwyraźniej z jego punktu widzenia za mało, żeby zrezygnować z kokietowania czy pozyskiwania ukraińskich środowisk nacjonalistycznych, dla których to rzeczy bardzo ważne. Ukraińcy, a zwłaszcza ukraińscy nacjonaliści, którzy dzisiaj dominują we władzach Ukrainy, budują tożsamość narodową tego państwa. I problem z państwowością ukraińską polega na tym, że wprawdzie ona się dzisiaj wykuwa na konflikcie z Rosją, ale nie zmienia to faktu, że korzenie ukraińskiego nacjonalizmu wywodzą się z konfliktu z Polakami.

Wyjaśni pan tym, którzy historii aż tak dobrze nie znają?
Ukraińska świadomość narodowa kształtowała się na przełomie XIX i XX wieku przede wszystkim w naszym zaborze austriackim, tak zwanej Galicji Wschodniej, nie w konflikcie z Rosjanami, tylko w konflikcie z Polakami, którzy byli tu grupą dominującą. I kiedy pojawiły się szanse na odbudowę państwowości ukraińskiej pod koniec I wojny światowej, to głównym przeciwnikiem tej państwowości byli z jednej strony bolszewicy, ale z drugiej strony Polacy. Wojna polsko-ukraińska lat 1918-1919, tak zwana wojna o Lwów – tu jest matecznik ukraińskiego nacjonalizmu i dla spadkobierców tamtych idei polskie zagrożenie jest ciągle istotne. Stąd właśnie takie kultywowanie tych tradycji. To myślenie o dwóch wrogach. To trochę tak jak w Polsce: są tacy, którzy uważają, że Rosja, owszem, jest zagrożeniem, ale ci Niemcy ciągle są najgroźniejsi, prawda? Chociaż jesteśmy z nimi w NATO od kilku dekad, jesteśmy z nimi w Unii Europejskiej, to i tak niektórzy uważają, że Niemcy są co najmniej równie groźni dla Polski jak Rosja. I takie jest myślenie ukraińskie o Polakach jako o wrogu numer dwa po Rosji.

To smutne, że ta dzieląca nas historia aż tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość.
Tak, też nad tym ubolewam. Jako historyk powinienem się cieszyć, że ludzie tak interesują się historią. Tylko że, niestety, tu mamy przykład destrukcyjnego wpływu przeszłości na teraźniejszość i przyszłość. Nie leży w interesie Polski podsycanie sporu o zbrodnie UPA, bo to dziś szkodzi bieżącym i przyszłym interesom państwa polskiego. Dzisiaj w naszym interesie nie jest eskalowanie konfliktu z Ukrainą, tylko wspieranie Ukrainy w walce z Rosją, to Rosja jest dla nas głównym przeciwnikiem i głównym zagrożeniem. Ale, niestety, jest tak, że u nas bez porównania większe emocje od dawna wy-

eprasa.pl bbe8d53670

wołują kwestie wołyńskie niż na przykład kwestia katyńska. O Katyniu wszyscy się osłuchali i wszystko o nim wiedzą. O Katyniu u nas się mówi ułamek tego, co o Wołyniu, tak?
A prawda jest taka – oczywiście każde życie jest równe sobie – ale powiedzmy jasno: to Rosjanie czy bolszewicy, jak kto woli, wymordowali polską elitę w Katyniu. Natomiast na Wołyniu ofiarami byli głównie chłopi analfabeci, którzy dla znaczenia państwa polskiego i jego odbudowy odgrywali jednak mniejszą rolę niż oficerowie, często rezerwy, a więc ludzie z elity społecznej, których bolszewicy zabili w Katyniu. Proszę zwrócić uwagę, że my o Katyniu wspominamy przy okazji rocznicy, ale to nie budzi żadnych emocji. No i niby dlaczego? Dlatego, że w Rosji wszyscy się nad tym Katyniem pochylają? No nie! W Rosji do dziś są tacy, którzy uważają, że Katyń to dzieło niemieckie. Tutaj też mamy do czynienia, moim zdaniem, z atmosferą celowo podsycaną przez Rosjan.

Bo na tym sporze polsko-ukraińskim najbardziej zyskuje Rosja!
Zdecydowanie tak. Myślę, że oni są z tego bardzo zadowoleni, ale nie zmienia to faktu, że to Zełenski zaczął tę fazę tego sporu. Bo to nie jest oczywiście tak, że gdyby tej decyzji nie było, tego sporu by nie było. Ale on go podsycił i wtedy zagrały też motywy teraźniejsze, o których mówiłem, pewnego rozczarowania po stronie Polski brakiem wdzięczności. To nie dotyczy tylko Ukraińców, my w Polsce stale jesteśmy niezadowoleni, że nam się za słabo okazuje wdzięczność. Kwintesencją takiej postawy były różne wypowiedzi Lecha Wałęsy, który powtarzał, że świat nie jest nam wystarczająco wdzięczny za obalenie komunizmu. Powiem tak: komunizm był głównie naszym problemem i Europy Środkowej i trudno oczekiwać, że gdzieś tam w odleglejszych regionach świata będzie się o tym mówiło i tym bardziej okazywało nam wdzięczność. Albo wojna 1920 roku – mamy taką przerysowaną wersję, że myśmy wtedy uratowali całą Europę przed bolszewizmem. Może niekoniecznie aż takie to oczywiste, że gdyby Polska padła, to bolszewizm rozlałby sie na całą Europę. Może tak, może nie, ale my jesteśmy przekonani, że na pewno tak. Klękajcie narody przed Polakami, bo myśmy was uratowali! Takich przejawów polskiej megalomanii jest sporo. Tylko u nas to wszystko jest nazywane przez prezesa Kaczyńskiego ojkofobią, mikromanią i to są tego efekty. Nic mnie tak nie irytuje w tej sprawie, jak właśnie ten cielęcy zachwyt prezesa Kaczyńskiego i całego PiS-u Ukrainą i Ukraińcami. I później, po niewiele ponad roku, zmiana frontu, bo prezes Kaczyński zobaczył, że to grozi wynikowi wyborczemu PiS-u.

Pomysł odebrania Orderu Orła Białego prezydentowi Zełenskiem uważa pan za błąd?
Tak. Uważam, że to był fatalny pomysł i ktoś, kto go podsunął panu prezydentowi Nawrockiemu, o ile sam na niego nie wpadł, nie myślał. Trzeba patrzeć troszkę dalej, jak się wykonuje jakiś ruch, podejmuje jakąś decyzję – na tym polega polityka. Uważam, że oczywiście, należało okazać stronie ukraińskiej nasze niezadowolenie i były różne inne tego sposoby, nawiasem mówiąc znacznie bardziej dotkliwe dla strony ukraińskiej.
Na przykład takie proste zgodne oświadczenie pana premiera i prezydenta, że jeżeli strona ukraińska nie zrewiduje swojej polityki w sprawie UPA, to strona polska nie tylko wycofa swoje poparcie dla starań Ukrainy o członkostwo w Unii Europejskiej, ale będziemy je bojkotować, zablokujemy negocjacje i ich po prostu nie będzie. Niech się prezydent Zełenski zastanowi. To oczywiście nie trzeba ogłaszać przed kamerami, tylko wysłać taki komunikat drogą dyplomatyczną. I wtedy strona ukraińska ma problem, bo im chyba jednak zależy na tym, żeby udawać, iż coś się dzieje w tych negocjacjach. Wie pani, kto wierzy, że Ukraina szybko wejdzie do Unii, to wierzy; większość, która zna się na rzeczy, wie, że to kompletnie nierealne. I to nie tylko z powodu wojny.
W związku z tym to by zrobiło pewne wrażenie na stronie ukraińskiej. Przypomnę, jakie problemy mieli nie tak dawno Szwedzi, kiedy zapragnęli wejść do NATO. Turcy powiedzieli, że się na to nie zgadzają i przeczołgali Szwedów za sprawę kurdyjską przez ponad rok. Ostatecznie szczęśliwie się to skończyło, po naszej myśli, czyli Szwecja weszła do NATO, ale jednak Turcy swoje osiągnęli, jeśli chodzi o politykę władz szwedzkich wobec Kurdów. My moglibyśmy też pewne rzeczy osiągnąć. Przy czym, jak mówię, uważam, że to jest już broń atomowa, można użyć łagodniejszych środków, nie należy od razu sięgać po te najtwardsze.

Myślę, że wielu Polaków nie oczekuje jakiejś wielkiej wdzięczności ze strony Ukraińców, ale tak po ludzku, dziwi ich trochę ta decyzja prezydenta Zełenskiego, bo jednak na początku, zwłaszcza my jako obywatele, pomagaliśmy Ukraińcom. Polska stała się rzecznikiem Ukrainy w Europie. I co? To dzisiaj nie ma żadnego znaczenia? To nieważne dla prezydenta Zełenskiego?
Najwyraźniej tak, nie ma znaczenia. Ale może właśnie niepotrzebnie byliśmy aż tym rzecznikiem. Może trzeba było udzielić im wsparcia, bo to leżało w naszym interesie. Poza tym, jesteśmy narodem w większości chrześcijańskim. Natomiast myśmy po prostu popadli w pewną egzaltację. Może powinniśmy się na przykładzie tej sprawy przyjrzeć nam samym i zapytać samych siebie, czy my nie oczekujemy zbyt wiele od innych i nie narzucamy się za bardzo z tym naszym wsparciem. Może trzeba było zachować większą wstrzemięźliwość. To jest nauczka na przyszłość, żeby jednak być ostrożniejszym. Zełenski miał w przeszłości wiele okazji, żeby w tej sprawie zrewidować stanowisko ukraińskie, ale tego nie zrobił, bo najwyraźniej uznał, że nie musi. Jego głównym rozmówcą był Andrzej Duda. Powiem tak, Andrzej Duda to nie jest człowiek, który słynąłby ze stanowczości i z sukcesów, jeśli chodzi o perswadowanie komukolwiek czegokolwiek. I w związku z tym, być może Zełenski uznał, że Polacy są takimi frajerami, że ze strachu przed Rosją będą Ukraińcom na wszystko pozwalać i na wszystko się zgadzać. Nie wiem, czy tak pomyślał, ale może tak. Nie chcę powiedzieć, że to wszystko wina Andrzeja Dudy, bo mamy i prezesa Kaczyńskiego, i premiera Morawieckiego, i całą galerię polityków PiS-u, którzy w tej egzaltacji proukraińskiej pobili wszelkie rekordy. Myślę, że to będzie kiedyś opisywane jako coś zupełnie osobliwego i kuriozalnego, bo nie przypominam sobie takiej fazy u polityków. Co innego zachowania zwykłych ludzi. Zwykli ludzie mają prawo do różnych emocji. Natomiast od polityków wymaga się, czy powinno się wymagać, twardego stąpania po ziemi.

Zwykli ludzie pomagali i pomagają z serca, widzą przecież, przez co Ukraińcy przechodzą od czterech już lat.
Wiem, że ktoś może się czuć rozczarowany, ale ja osobiście nie jestem rozczarowany, bo od początku zdawałem sobie sprawę, że zbrodnia wołyńska to będzie duży problem i że trzeba go będzie jakoś próbować rozwiązywać. I na przykład przy każdym transporcie idącym z Polski do Ukrainy wyjaśniać stronie ukraińskiej: „Słuchajcie, ale my czekamy, nasza cierpliwość ma swoje granice. Dla was to trudne, rozumiemy kontekst historyczny, ale czas płynie i powinniście zacząć wielką kampanię edukacyjną, że ta UPA ma swoje jasne strony, ale ma też ciemne. Przemyślcie to". I gdyby Ukraińcom przez kilka lat to mówiono, to może Zełenskiemu byłoby trudniej taką decyzję podjąć, bo iluś z jego doradców powiedziałoby: „Panie prezydencie, to sparaliżuje nasze relacje z Polską". Zwłaszcza że, prawda jest też taka, to narastało. Przecież kampania prezydencka w Polsce pokazała, że rośnie poczucie, iż myśmy Ukraińcom dali za dużo, że to się nam nie opłaca, że trzeba zrewidować nasze stosunki z Ukrainą. Mówił o tym Mentzen, mówił o tym Nawrocki, już nie chcę wspominać o Braunie. A oni łącznie zebrali grubo ponad połowę wszystkich głosów. Było widać, że w Polsce narasta rozczarowanie Ukrainą i że to się w którymś momencie rozleje i rozlewa się za sprawą decyzji Zełenskiego i tej nieszczęsnej historii z orderem.

Bo wyjaśnijmy jeszcze tym, którzy nie wiedzą: UPA dla Ukraińców jest czymś innym niż dla Polaków.
No tak, patrzymy na UPA niemal wyłącznie przez pryzmat ludobójstwa na Wołyniu i trudno się dziwić, że tak właśnie jest. Dla Ukraińców UPA to przede wszystkim formacja, która przeciwstawiła się bolszewikom i Sowietom. Dla nich ta tradycja jest dzisiaj najważniejsza, bo oni nie toczą wojny z Polską, tylko z Rosją. Dlatego odwołują się do tych formacji ze swojej przeszłości, które walczyły z Rosjanami czy bolszewikami.

Jak pan myśli, jak to się wszystko zakończy?
Zakończy się tak, że Polska i Ukraina będą dalej ze sobą sąsiadować i tak będzie za pięć, dziesięć, pięćdziesiąt i wiele lat. Mam tylko nadzieję, że Ukraina będzie z nami sąsiadować jako państwo suwerenne, a nie jako rosyjski satelita. W tej konkretnej sprawie nie wiem, jak się to skończy. Natomiast wiem, że relacje polsko-ukraińskie będą dalej trwały i że jesteśmy bez porównania bardziej związani z Ukrainą niż z jakimkolwiek innym naszym sąsiadem za sprawą wielkości ukraińskiej migracji w Polsce, bo nie mamy żadnej innej porównywalnej. Białorusinów mamy w Polsce, nie wiem, dziewięć procent tego, co Ukraińców, Niemców mamy jeszcze mniej, Czechów, Litwinów jest garstka. Więc w tym sensie kwestia relacji polsko-ukraińskich jest i będzie bardzo ważna dla polskiej polityki zagranicznej. Nie będzie już ani Zełenskiego, ani Nawrockiego, ani Tuska, a wciąż będzie ważna. I my z tym wszystkim zostaniemy. Trzeba też patrzeć przez pryzmat nie tego, co wydarzy się w ciągu najbliższych dni, tylko trzeba patrzeć przez pryzmat dekad w relacjach polsko-ukraińskich. Musimy sobie jakoś te relacje ułożyć, prędzej czy później sprawa UPA i ludobójstwa na Wołyniu będzie wracała. To z czasem, moim zdaniem, dotrze także do strony ukraińskiej. Oni zrozumieją, że jeśli chcą na przykład myśleć na serio o członkostwie w Unii Europejskiej za kilka dekad, to będą musieli jakoś tę sprawę historyczną rozwiązać, bo sądząc po tym zwrocie, który się dokonuje, już takiego cielęco-proukraińskiego rządu w Polsce nie będzie. Każdy następny będzie mówił Ukraińcom: „Słuchajcie, ale jak chcecie polskiej zgody, to weźcie się poważnie za dialog polsko-ukraiński". Zresztą nie tak dawno odbył się kongres polsko-ukraiński i był bardzo udany. Mnie tam nie było, ale słyszałem i czytałem relację, wiem, że tam dyskusje szły w dobrym kierunku. Było spokojne zestawienie racji obu stron, bez krzyczenia na siebie. Są rzeczy, które trwają dekady.

Pojednanie historyczne nie dokonuje się w rok czy dwa?
Nie. Pojednanie historyczne to proces. Pierwszym, który tego nie rozumiał, był Lech Kaczyński. Próbował z Juszczenką w jedną kadencję załatwić pojednanie polsko-ukraińskie. I to się skończyło tym, że Juszczenko na koniec całego tego procesu uznał Banderę za ukraińskiego bohatera narodowego i cała ta ultra ekspresowa polityka pojednania Lecha Kaczyńskiego załamała się. Później tego doświadczył Andrzej Duda, który narzucał się z tymi odznaczeniami, a trzeba mniej, powiedziałbym, miodu, a więcej twardych słów. Ale też bez histerii, bez krzyczenia, jak pan Czarnek, którego wypowiedź słyszałem w poniedziałek. On twierdzi, że gdyby nie nasza pomoc wojskowa w pierwszych miesiącach po wybuchu wojny, to pan Zełenski już dawno nie byłby prezydentem Ukrainy i w ogóle nie byłoby Ukrainy. To przejaw takiej czarnkowej megalomanii. Najgorsza rzecz, którą można robić w polskiej polityce zagranicznej, to opowiadać, że gdyby nie my, to Anglia przegrałaby z Hitlerem. To coś, co nas ośmiesza. Gdzieś na świecie się z tego śmieją, bo to jest nieudowadnialne. Może rzeczywiście nasza broń pomogła Ukraińcom odeprzeć Rosjan, nawet na pewno pomogła. Ale czy była decydująca? Myślę, że decydująca była determinacja Ukraińców, bo oni chcieli bronić swojego państwa. I to był egzamin, który Ukraińcy zdali.

Tylko się boję, że te nastroje antyukraińskie będą w Polsce coraz mocniejsze.
Tak, będą coraz mocniejsze. Tylko pytanie, o ile mocniejsze, na ile to będzie problemem dla nas, bo najbardziej obawiam się aktów agresji. Jeśli skończy się tym, że ktoś tam coś gada w telewizji, tak jak Czarnek, to niech sobie gada, takie rzeczy przechodzą po iluś tygodniach, bo ile można o tym mówić. Gorzej, jak to się przerodzi właśnie w jakieś przejawy agresji tak zwanej oddolnej, bo to często tak rezonuje, że politycy krzyczą w studiach, a ludzie na ulicach robią rzeczy znacznie brutalniejsze. Wtedy będziemy mieli problem, bo oczywiście po stronie ukraińskiej to wywoła reakcję i tego bym się obawiał. Natomiast tak nie musi być. Tu nic nie jest przesądzone. Generalnie uważam, że Polacy są w miarę spokojni, gwałtowni w języku, natomiast w czynach fizycznych bardziej powściągliwi. Więc mam nadzieję, że do aktów agresji nie dojdzie i za jakiś czas ta sprawa po prostu zostanie przesłonięta przez inne, a do działania mogą ruszyć ci, którzy po obu stronach rozumieją, że źle się stało. Mamy też propolsko nastawionych Ukraińców. Czytałem wywiad z byłą rzeczniczką prasową Zełenskiego, która go za tę decyzję skrytykowała i generalnie wypowiadała się w zupełnie innym duchu. Więc mam nadzieję, że na Ukrainie też pojawią się głosy, że Ukraińcy decyzją Zełenskiego stracili znaczną część kapitału, który zbudowali w relacjach z Polską.

Ukraińcy też różnie widzą nasze relacje, prawda? Różne mają na nie pomysły?
Tak. Jesteśmy podzieleni w sprawie ukraińskiej w Polsce i podobnie jest na Ukrainie. Tam też Ukraińcy mają różne zdanie na temat tego, jak układać relacje z Polską. Jest tam też spora grupa propolsko nastawionych Ukraińców i miejmy nadzieję, że oni będą brali górę w perspektywie nie miesięcy, tylko lat, dekad i że te relacje będą się stopniowo poprawiały. Ale to jest trochę tak jak z relacjami polsko-niemieckimi. Mamy bardzo trudną historię, jeszcze bardziej dramatyczną niż polsko-ukraińską, jeśli patrzymy na liczbę ofiar. Mamy co i rusz różne incydenty i przejawy wrogości, ale mamy też przejawy kooperacji, współpracy. I podobnie będzie z Ukraińcami. Nie mam wątpliwości, że będą okresy lepsze i gorsze. Ważne, jaki jest generalny trend i ten trend, moim zdaniem, jak patrzę na ponad trzy dekady relacji polsko-ukraińskich, jest dobry. Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy w 1991 roku, to zawsze warto przypominać. Mamy w tej chwili załamanie w naszych relacjach, to prawda, ale takie załamania będą się pojawiać jeszcze niejeden raz za sprawą różnych wydarzeń, niekoniecznie działania prezydenta. Ktoś zrobi jakiś film albo dojdzie do jakiegoś innego wydarzenia, które spowoduje wzburzenie po drugiej stronie. Ale, tak jak mówię, to normalne w relacjach krajów, które mają za sobą tak trudną historię.

eprasa.pl bbe8d53670

Siłę dawała mu wiara. O listach ze słowami wsparcia, które masowo wysyłano do kolonii karnej w Nowopołocku, w której był osadzony, wiedział. Ale nie dostawał ich. Uwolniony pod koniec kwietnia działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut w minioną środę odwiedził Białystok

Andrzej Kłopotowski

ANDRZEJ POCZOBUT: MÓJ DOM JEST W GRODNIE

Andrzej Poczobut po pięciu latach spędzonych za kratami wyszedł na wolność pod koniec kwietnia tego roku. Reżim Aleksandra Łukaszenki aresztował go w marcu 2021 r. W lutym 2023 usłyszał wyrok ośmiu lat więzienia za „rozniecanie nienawiści na tle etnicznym" i „wzywanie do działań wymierzonych w bezpieczeństwo narodowe". W maju 2023 trafił do Kolonii Karnej nr 1 w Nowopołocku. Uwolniony został 28 kwietnia 2026. Obecnie z żoną Oksaną przebywa w Polsce, ale chce wrócić do Grodna, by walczyć o sprawy Polaków. Mówi, że tam jest jego dom. Powtórzył to podczas wizyty w Białymstoku.

– We wrześniu, przed zjazdem Związku Polaków, wrócę na Białoruś – stwierdził. Pytany, czy nie obawia się powrotu i czy nie powinien raczej zostać w Polsce, odpowiada: – Jestem dobrej myśli.

I tłumaczy: – Mój dom jest w Grodnie. Tak się stało, tak wygląda historia, że Polacy mieszkają na Białorusi, między innymi w Grodnie. No i chcę powiedzieć tym ludziom, że to, co robię, robię dla Polaków, którzy mieszkają na Białorusi. Są dziś w trudnej sytuacji – wskazuje.

Jak przypomina Andrzej Poczobut, historia jego zmagań i zmagań Związku Polaków na Białorusi trwa już od 20 lat. Podkreśla, że sytuacja Związku trudna była już przed rokiem 2020 (w którym to Łukaszenka po sfałszowanych wyborach ponownie ogłosił się prezydentem i rozpoczął nasilone represje wobec społeczeństwa białoruskiego i opozycji z jej liderką Swiatłaną Cichanouską), a teraz jest jeszcze gorsza. Poczobut liczy, że jego obecność na Białorusi przyniesie korzyść dla Związku Polaków.

Pytany o najważniejsze wyzwania stojące przed Związkiem, odpowiada: – Ten zjazd (wrześniowy – przyp. red.) pokaże kondycję, w jakiej znajduje się nasza organizacja. Wiadomo, że sytuacja nie jest łatwa. Ja myślę, że zjazd zawsze jest taką okazją, żeby można było usłyszeć nie tylko głos kierownictwa. Związek to są tysiące ludzi. To oni decydują o kierunku rozwoju organizacji. Posłuchamy, czego chcą ludzie – zapowiada.

I przypomina, że siedziby Związku Polaków już dawno zostały przejęte przez służby bezpieczeństwa. Dwie szkoły państwowe, które należały do Związku Polaków, zostały przekształcone na szkoły rosyjskojęzyczne – dziś działają w systemie państwowym i już nie jest w nich prowadzona nauka języka polskiego.

– Także jedyną możliwością, by uczyć dzisiaj dzieci języka polskiego, są punkty nauczania czy szkoły społeczne organizowane przez Związek Polaków. Na Białorusi ponad 3000 dzieci uczy się języka polskiego. Nie jest to dużo jak na potrzeby mniejszości polskiej na Białorusi. No ale to jest pokaźna liczba. I to pokazuje, że nie zważając na skrajnie niekorzystne warunki, Związek Polaków prowadzi edukację – podkreśla.

Symboliczny kubik

W trakcie wizyty w Białymstoku Andrzej Poczobut odwiedził Wspólnotę Polską, był też przy kubiku, przy którym co miesiąc odbywały się akcje solidarności z więźniami politycznymi reżimu Łukaszenki.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Najdłuższy okres, kiedy w celi bez przerwy byłem sam, to ponad pół roku. Zwrócili uwagę, że to było dla mnie najgorsze i ostatni okres byłem tak trzymany. Siłę dawała mi wiara – mówi Andrzej Poczobut

Anna Kietlińska, szefowa podlaskiego oddziału Wspólnoty Polskiej, przypominała, że białostockie akcje solidarności z więźniami politycznymi na Białorusi rozpoczęły się w 2021 roku.

– I tak od tego 2021 roku dotrwaliśmy do kwietnia 2026 roku, kiedy była ostatnia akcja, podczas której mówiliśmy, że może nadejdzie ten czas, że Andrzej wyjdzie z więzienia i przyjedzie do Białegostoku. I w tej chwili gościmy Andrzeja Poczobuta. Możecie go państwo zobaczyć, porozmawiać. I dla nas jest to bardzo symboliczny moment, bo – nie wiem, czy to jest dobre określenie – spełniły się marzenia – mówiła Anna Kietlińska. – Przez te pięć lat mentalnie byliśmy z Andrzejem cały czas, staraliśmy się przekazywać informacje i podkreślaliśmy, że to są informacje szczątkowe, że niewiele wiemy, ale wiemy, że Andrzej jest, że życiowo mierzy się z więzieniem.

Kietlińska przypominała, że przez cały ten czas postawę Andrzeja Poczobuta doceniano nagrodami i wyróżnieniami. Są to np. Nagroda im. Sacharowa przyznana przez Parlament Europejski oraz najwyższe polskie odznaczenie – Order Orła Białego.

Na kubiku, który stoi przed pomnikiem księdza Jerzego Popiełuszki, widnieje zdjęcie Andrzeja Poczobuta wykonane podczas procesu. Teraz jest na nim dopisek „Wolny".

Wyróżnienie za walkę o niepodległość i prawdę

W środę przy kubiku na Andrzeja Poczobuta czekali włodarze Białegostoku i województwa podlaskiego. Wspólnie przeszli do Pałacyku Gościnnego.

– To wielki zaszczyt móc się z panem spotkać tutaj, w Białymstoku, kiedy jest pan wolnym człowiekiem. Dla nas przez te wiele lat był pan i jest pan bohaterem. Współczesnym bohaterem, takim bohaterem romantycznym, którego można porównać do mickiewiczowskich bohaterów romantycznych – Konrada Wallenroda czy też Gustawa/Konrada z trzeciej części „Dziadów" – mówił prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski. Zauważył, że Andrzej Poczobut to żywy przykład człowieka, który poświęcił się, swoją wolność, znaczną część swojego życia dla walki z reżimem.

Z rąk marszałka województwa podlaskiego Łukasza Prokoryma działacz Związku Polaków odebrał Honorową Odznakę Województwa Podlaskiego. Marszałek podkreślił, że to wyróżnienie za walkę o niepodległość i prawdę. – Pan Andrzej jest symbolem tego, że nienawiść nigdy nie wygra z miłością, że kłamstwo nigdy nie wygra z prawdą, że bezprawie nigdy nie wygra z prawem – mówił Prokorym.

Poczobut odpowiadał, że nie czuje się bohaterem. Dziękował wszystkim za prowadzone w Białymstoku akcje solidarności. Informacje o nich docierały do kolonii karnej, co utwierdzało go w przekonaniu, że nie jestem sam, ale że jest z nim wielu solidarnych Polaków i Białorusinów,

– Andrzej Poczobut jest symbolem nie tylko dla Polaków. Jest symbolem dla Europy, dla świata. Jest symbolem dla Białorusinów walczących o wolność. To człowiek, który zachował niezłomność i, można powiedzieć, na swoich warunkach opuścił więzienie. Nie zwrócił się do Łukaszenki z prośbą o łaskę. Zażądał paszportu, aby mieć możliwość powrotu. Zachował absolutną stuprocentową wierność wartościom, które głosił, zanim został wtrącony do więzienia przez Łukaszenkę – nie ma wątpliwości Robert Tyszkiewicz, koordynator ds. Polonii i Polaków za Granicą w kancelarii Senatu RP.

Pytany o to, jaką rolę powinien odgrywać teraz Andrzej Poczobut w kontekście i walki o prawa Polaków na Białorusi, i samych Białorusinów w walce z reżimem, odpowiada: – Myślę, że Andrzej Poczobut jest osobą, którą i rządy, i Europa będą pytały o zdanie, jak należy prowadzić politykę wobec Białorusi, jak należy wspierać mniejszość polską na Białorusi. Moim zdaniem będzie on głównym ambasadorem mniejszości Polski na Białorusi. Ale będzie miał też wielki wpływ na kształtowanie politycznych relacji Europy z tym państwem. W planach jest wizyta Andrzeja Poczobuta w Parlamencie Europejskim. Andrzej nigdy nie był związany z opozycją białoruską, zawsze był związany z mniejszością polską na Białorusi. Tę swoją identyfikację, że jest częścią mniejszości polskiej na Białorusi, bardzo jednoznacznie podkreślał. I myślę, że tak pozostanie – dodaje Tyszkiewicz.

ROZMOWA Z ANDRZEJEM POCZOBUTEM

Jak odbierałeś zarzuty, na podstawie których zostałeś skazany?
Andrzej Poczobut, działacz Związku Polaków na Białorusi:– Wiedziałem, że białoruski reżim nie jest w stanie zorganizować otwartego procesu z tymi zarzutami. Wnioskowałem o to, by proces był otwarty. Nie mnie, tylko im było wstyd.

Docierały do ciebie do informacje o prowadzonych w Polsce akcjach solidarności z tobą i innymi więźniami politycznymi? Czy docierały do ciebie listy?
Informacje tak. Listy dostawałem tylko od rodziny. Ale te listy, które wysyłano do mnie, nie przepadały na marne. Wpływały na zachowanie strażników więziennych. Jak przychodziły listy, rozmawiali ze sobą, że znowu jest fala listów. Ja o tych listach wiedziałem.

Czy współwięźniowie wiedzieli, kim jesteś?
Dokładnie wiedzieli. Były opowiadane różnego rodzaju fantastyczne historie, kim to jest Andrzej Poczobut. Byłem trzymany w szczególnej izolacji. Myślę, że każdy, kto siedział w tym obozie, wiedział, że jest w nim taki człowiek jak ja.

Jak wyglądał obóz w Nowopołocku?
Większość więźniów siedzi w barakach. To nie taki barak, jaki staje nam w oczach z czasów stalinowskich. Wygląda jak akademik, jest otoczony drutem kolczastym, a teren obozu podzielony jest na części. Każdy przebywa na terenie swojego baraku. Oprócz tego na terenie łagru jest coś, co można nazwać więzieniem. Właśnie tam byłem przez cały czas. Tam przetrzymywane są osoby, które nie poddają się resocjalizacji albo stwarzają problemy. Spędziłem tam trzy lata. Z tych trzech lat łącznie przez rok byłem sam. Najdłuższy okres, kiedy w celi bez przerwy byłem sam, to ponad pół roku. Zwrócili uwagę, że to było dla mnie najgorsze i ostatni okres byłem tak trzymany. Siłę dawała mi wiara.

Zwykłym ludziom wydaje się to nierealne.
Dlaczego nierealne? Przecież tam tyle ludzi siedzi. Dla nich to absolutnie realne, nadal znajdują się w tych warunkach. Moim zdaniem nic nadzwyczajnego w tym nie ma. Trzeba wierzyć…

No tak, ale wiele osób wychodzi złamanych.

Wyszedłeś mocniejszy?
Wyszedłem mocniejszy, bez wątpienia.

eprasa.pl bbe8d53670

W MILEJCZYCACH DZIEJĄ SIĘ CUDA

Niewielkie Milejczyce w powiecie siemiatyckim nawiedzane są przez pątników z całej Polski. Słynący łaskami obraz Najświętszego Serca Dobrego Pasterza przyciąga szukających uzdrowienia z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach czy nawróceń. Do parafialnej księgi cudów wciąż zgłaszane są nowe świadectwa

Martyna Jurkowska

Przez trzy tygodnie modliłem się o dar poczęcia dla swoich znajomych: Marty i Przemka. Po jakimś czasie przyszła do mnie ich mama ze łzami w oczach z informacją, że Marta jest w ciąży. Siedem lat się starali, lekarze im mówili, że nie mogą mieć dzieci... Były też takie chwile, że o godzinie 12 w nocy odprawiałem msze święte i po nich była łaska. Kiedyś pół godziny po powrocie z takiej Eucharystii miałem telefon, że Blanka - dziewczynka leżąca w inkubatorze z zapaleniem płuc, o której lekarze mówili, że nie przeżyje trzech godzin, jest już na rękach matki, zdrowa. To są naprawdę niesamowite świadectwa - mówi ks. Jarosław Rosłon, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach.

To jedne z wielu świadectw cudów i uzdrowień, do których dochodzi w Milejczycach. W niewielkim, drewnianym kościółku niemal każdego dnia dzieją się cuda. Opowiadał o nich podczas konferencji naukowej - związanej z łaskami słynącym obrazem Serca Pana Jezusa w Milejczycach, która odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie - właśnie proboszcz ks. Jarosław Rosłon.

Świadectwa cudów w parafialnej księdze

- W listopadzie byłem w Stanach Zjednoczonych. Głosiłem tam Serce Jezusa, rozdawałem obrazki. Po powrocie do Milejczyc zadzwoniła do mnie pani Ewa, którą poznałem podczas tego pobytu. I ona mi powiedziała: „Proszę księdza, ten obraz jest niesamowity". I opowiedziała mi historię 50-letniego Patryka, który przebywał wówczas w hospicjum i bardzo cierpiał, był umierający. On był Włochem, całe życie we włoskiej mafii. Ewa dała mu obrazek z Milejczyc i opowiedziała mu o nim. I ten Patryk rozpłakał się wtedy jak dziecko i poprosił o kapłana, a ostatni raz u spowiedzi był przed I Komunią Świętą, czterdzieści lat żył bez Boga. I kiedy następnego dnia odwiedził go kapłan, Patryk zaczął zdrowieć. Wcześniej był sparaliżowany, karmiony sondą, a nagle zaczął samodzielnie jeść, wziął prysznic... Lekarze byli w szoku - opowiada proboszcz.

Po trzech tygodniach Patryk odszedł. Ale, jak podkreśla ks. Jarosław Rosłon, w godności, bo można sobie tylko wyobrazić jak wyglądało jego grzeszne życie w mafii.

- To naprawdę niesamowite, jak serce Jezusa działa na ludzi. Po tym jednym przykładzie, po tym świadectwie, w Nowym Jorku i okolicach trwa peregrynacja 30 obrazów i zapisy są już na kolejny rok. Taki jest głód Serca Bożego - opowiada proboszcz.

Historie łask, uzdrowień z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach, uzdrowień duchowych, nawróceń, szczególnych doświadczeń obecności Boga - do parafialnej księgi cudów w Milejczycach ciągle zgłaszane są nowe świadectwa. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat przybyło ich ponad trzydzieści.

- O parafii w Milejczycach dowiedzieliśmy się od nauczycielki w Warszawie. Wiedząc, że jesteśmy wierzący, opowiedziała nam o tym miejscu - pisze w jednym ze świadectw, które można znaleźć na stronie parafii, pani Natalia.

W niedzielę 3 maja br. przyjechała do Milejczyc z córkami: 9-letnią Edytką i drugą 4-letnią. Edytka przestała słyszeć, jak miała 2,5 roczku, w wieku 6 lat odzyskała słuch. Od 4. roku życia ma stwierdzony autyzm.

- Kiedy tylko wysiadłam z auta, zaczęły mi lecieć łzy. Leciały mi przez cały pobyt, co było dla mnie niezwykłym przeżyciem i zjawiskiem, bo czułam tam błogi spokój. Tam czułam się jak w domu (...) Wierzę, że właśnie tam poczułam, ja i moja rodzina, prawdziwe połączenie z Niebem. Tak jakby ktoś oczyścił całe moje serce i umysł. Jakby przytulając mnie mówił: To, co przeszliście, było wam potrzebne, ale to już koniec - pisze pani Natalia.

Kult zawieszony na czterdzieści lat

Wiernych i pątników do Milejczyc przyciąga obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wizerunek ten pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku i był inspirowany malarstwem hiszpańskim. Obraz przedstawia Jezusa jako Dobrego Pasterza — niosącego na ramionach zmęczoną owcę, a w centralnym miejscu znajduje się czerwone serce w cierniach.

Niestety, pełna historia milejczyckiego wizerunku Jezusa jest trudna do ustalenia ze względu na fakt, że wiele historycznych dokumentów zaginęło bądź w ogóle nie są dostępne. Co ciekawe, ślady kultu Serca Jezusowego w Milejczycach były już obecne w ostatnich dekadach XVIII wieku. Żarliwy kult stał się między innymi przyczyną tego, że władze carskie zamknęły parafię rzymskokatolicką, a kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną.

- Prawdopodobnie to było przyczyną, że w 1868 roku parafia została zlikwidowana i zamieniona na cerkiew - mówi ks. dr Zenon Czumaj, dyrektor Muzeum i Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie. - Pojawił się jednak problem, bo w przepisach liturgicznych cerkwi prawosławnej nie wolno przedstawiać Serca Jezusowego, zostało ono więc zakryte. Są różne przekazy ustne, że chusta zakrywająca Serce Jezusa i całą postać była założona właśnie po to, żeby uchronić obraz przed całkowitym usunięciem ze świątyni. Niezasłonięte zostały tylko twarz Jezusa, twarz baranka i prawdopodobnie dłonie Zbawiciela. Ale jaka by nie była motywacja tego czynu, to faktem jest, że człowiek, który zasłonił Serce Jezusa - miał to być starosta czy jeden z możniejszych milejczyckich gospodarzy - w którymś momencie zaczął doznawać nieszczęść. Jego rodzina wymarła, on sam popadł w pijaństwo i stracił wzrok. Później odczytywał to jako karę za swój uczynek.

Do katolików - wiernych parafii w Milejczycach - świątynia wróciła w 1917 roku. Kościół z wizerunkiem Dobrego Pasterza był tłumnie nawiedzany zarówno przez katolików, jak i prawosławnych. Do tego stopnia, że przy parafii zbudowano ołtarz polowy, bo tylu wiernych przybywało tutaj na modlitwy. Trwało to aż do lat 70. XX wieku. Wtedy wszystko się zmieniło.

- Władze komunistyczne zaczęły siać intrygi, chciano skłócić miejscową społeczność i zaczęto puszczać pogłoski, że obraz będzie przeniesiony z kościoła do cerkwi. Do głosu doszły emocje i żeby niepotrzebnie nie wprowadzać atmosfery wojny wśród lokalnej społeczności, wyciszono niejako kult. I w efekcie na jakieś czterdzieści lat ten kult przycichł - mówi ks. dr Zenon Czumaj.

Odrodził się dopiero kilka lat temu, gdy w 2019 roku obraz wrócił z renowacji. To wtedy, kilka dni po jego powrocie do świątyni, ks. Zenon Czumaj odnalazł archiwalne zapisy świadczące o dawnym kulcie obrazu i łaskach otrzymywanych za jego pośrednictwem. Od tego momentu parafianie i pielgrzymi zaczęli jeszcze intensywniej modlić się przed wizerunkiem Serca Jezusowego.

Oficjalne potwierdzenie

Potwierdzeniem tego kultu będą zaplanowane na piątek uroczystości w Milejczycach związane z ustanowieniem Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Podniesienie kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach do rangi diecezjalnego sanktuarium będzie oficjalnym potwierdzeniem szczególnego znaczenia tego miejsca w życiu duchowym diecezji. To wyjątkowe wydarzenie będzie dniem wspólnej modlitwy, wdzięczności i pielgrzymowania do miejsca, w którym od wielu lat rozwija się kult.

Uroczystości rozpoczną się w piątek o godzinie 17 czuwaniem modlitewnym. O godzinie 17.40 ks. dr Zenon Czumaj wygłosi prelekcję pt. „Dzieje kultu Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach". Na godzinę 18 zaplanowana jest uroczysta msza św. pod przewodnictwem biskupa drohiczyńskiego Piotra Sawczuka. Rozpocznie ją odczytanie dekretu ustanowienia Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w świątyni, a następnie przejście procesyjne na plac celebry przy sanktuarium.

Po zakończeniu uroczystości będzie możliwość indywidualnego odwiedzenia sanktuarium oraz osobistej modlitwy. Uroczystości będą transmitowane na żywo przez Telewizję Trwam, dzięki czemu duchowo będą mogli włączyć się także ci, którzy nie będą mogli osobiście przybyć do Milejczyc.

- Kiedy słyszę, że Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach wyrasta ze zdrowej tradycji Kościoła, biblijnej i liturgicznej, to upewniam się, że nie powinno nam grozić nic złego, że nie pójdziemy w jakimś wątpliwym kierunku - podkreślał biskup drohiczyński Piotr Sawczuk.

TO NIESAMOWITE, JAK SERCE JEZUSA DZIAŁA NA LUDZI. W NOWYM JORKU I OKOLICACH TRWA PEREGRYNACJA 30 OBRAZÓW I ZAPISY SĄ JUŻ NA KOLEJNY ROK. TAKI JEST GŁÓD SERCA BOŻEGO

FOT. DIECEZJA DROHICZYŃSKA

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach już w ten piątek zostanie podniesiony do rangi diecezjalnego sanktuarium

FOT. DIECEZJA DROHICZYŃSKA

Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa w Milejczycach powstał na przełomie XVII i XVIII wieku

eprasa.pl bbe8d53670

NATALIA KUKULSKA: KIEDY COŚ ROBIĘ, TO IDĘ ZAWSZE NA CAŁOŚĆ

Dopiero co wystąpiła w Opolu, gdzie odebrała SuperJedynkę, a już szykuje się do jubileuszowych koncertów tej jesieni w całej Polsce. Nam opowiada o początkach swojej kariery i jak to się stało, że nie pojechała na Eurowizję w 1997 roku

Paweł Gzyl

Z okazji Twoich niedawnych 50. urodzin mnóstwo fanów złożyło Ci życzenia i ktoś napisał: „Pani jest polskim skarbem narodowym". Czujesz się kimś takim?
(śmiech) To bardzo urocze, nie czuję się jednak kimś takim. Chociaż zdarzało się, że mąż mówił do mnie „skarbie", ale nie dodawał „narodowy". (śmiech)

Twoja postać wywołuje niezwykle ciepłe emocje u słuchaczy. Jesteś chyba jedną z niewielu polskich gwiazd, która nie ma hejterów.
Ależ oczywiście, że mam, jak każdy, kto się wychyla. Jestem jednak już na tyle dojrzała, że potrafię odróżnić poczucie własnej wartości od tego, co ktoś o mnie pisze, bo to najczęściej wynika z jego ignorancji lub złych emocji, które w sobie tłumi i ma potrzebę podzielenia się nimi z innymi. Hejter nie zna świętości. Nie ma też osoby, która by wywoływała tylko dobre lub tylko złe emocje. Nawet gdy ktoś zdobywa dla nas medale olimpijskie, to są tacy, którzy mu coś wytkną. Nie można tego brać do siebie. Ale jeśli miałabym wyciągnąć jakąś średnią, to faktycznie wzbudzam ciepłe uczucia. Kiedy spotykam się z ludźmi, to widzę, że wywołuję u nich jakiś rodzaj serdeczności i życzliwości. Czasem ktoś mnie zaczepia na ulicy i mówi: „Chciałem tylko powiedzieć, że uwielbiam panią i to, co pani robi". To są przemiłe chwile.

Z czego to wynika?
Na pewno duże znaczenie ma to, że jestem w świadomości Polaków od dziecka. Nagrałam piosenki, na których ludzie się wychowywali, a potem wychowywali swoje dzieci. To taka sztafeta pokoleniowa, która spowodowała, że jestem im bliska. Towarzyszę im od dekad na różnych etapach ich życia. Mam sporo fanów, którzy pojawili się w latach 90. i nawet poznali moją mamę przeze mnie. To byli często ludzie młodsi ode mnie, więc nie słuchali jej piosenek, bo ich wtedy nie było jeszcze na świecie. Choć oczywiście sympatia też spływa na mnie od tych, którym Anna Jantar była bliska, szczególnie jeśli chodzi o starsze pokolenie. Każda kolejna płyta zdobywała mi inną publiczność, ale mam też takich wiernych fanów, którzy przechodzą ze mną te zmiany.

Poza okrągłymi urodzinami świętujesz w tym roku 40-lecie dziecięcego debiutu i 30-lecie dorosłego debiutu. Z tej okazji jesienią wyruszysz w wyjątkową trasę koncertową. Kiedyś mówiłaś, że nie przepadasz za celebrowaniem takich jubileuszy. Dlaczego tym razem zmieniłaś zdanie?
Pomyślałam sobie: „Kiedy, jak nie teraz?". Jeśli już, to właśnie teraz. Bo jestem jeszcze w pełni sił artystycznych, świadomie dbam o swoją formę. Te wszystkie rocznice nałożyły się w jednym roku i moja menedżerka mnie namówiła. „Natalia, ja sobie nie wyobrażam, żeby cię to ominęło" – powiedziała. Szczerze przyznam, trochę się tego bałam, bo takie podsumowanie kojarzy mi się ze staroświeckim benefisem, że coś się kończy i żegnamy się powoli. A ja tego tak nie czuję, nadal jestem bardzo aktywna. To wspaniały czas, więc świętujmy! Znasz mnie i wiesz, że kiedy coś robię, to idę zawsze na całość i angażuję się całą sobą. Ostatecznie zapaliłam się do tego pomysłu i pracuję nad tym wydarzeniem, by było jak najwspanialsze. Choć pracy z moim podejściem jest dużo, to dzięki temu czuję. że żyję!

Co usłyszymy podczas tej trasy?
Zrobię rzeczy, których zarzekałam się, że nigdy nie zrobię. Ale zrozum tu naturę kobiety! (śmiech) Na przykład pojawią się na tym koncercie moje dziecięce piosenki. Mam na to ciekawy pomysł. Sięgnę też oczywiście po utwory z lat 90., których dawno nie śpiewałam. Jednym z nich będzie mój debiutancki singiel z tamtego czasu – „Dłoń". Jego nowa wersja trafiła właśnie do sieci. Nie śpiewałam go od 1996 roku, bo w warstwie tekstowej i muzycznej był dla mnie zbyt patetyczny i monumentalny. Nie czuję już dziś takich emocji. Ale ponieważ nazwałam tę trasę „Czy ona jest taka jak ja", co zapożyczyłam od tytułu jednej z moich piosenek z płyty „Puls", to będę podczas tych koncertów sprawdzać, ile jest obecnie we mnie tej Natalii z tamtych lat.

I ta „Dłoń" jest takim wprowadzeniem?
Tak. Podjęłam się zaśpiewania piosenki, która wydaje mi się być dziś najdalsza ode mnie, żeby przeprowadzić taką autolustrację. I okazało się, że wykonanie tego utworu to nadal wielkie emocje. Oczywiście staraliśmy się z producentem Archie Schevskim uszanować oryginalną wersję, ale stworzyć też bardziej współczesny aranż, tożsamy z tym, co dziś czujemy. Dlatego ta obecna „Dłoń" nie ma już takiego patosu, a ma za to więcej mroku, po to, by ten tekst brzmiał w mych ustach wiarygodnie. Archie odczarował mi kompletnie ten utwór i bardzo mnie zaskoczył. To było chyba najtrudniejsze zadanie, jakie mu kiedykolwiek dałam. I teraz widzę, że przyjęcie tej piosenki jest bardzo ciepłe. Często ktoś, kto kiedyś nie lubił tego utworu, mówi mi dziś: „W tej wersji do mnie przemawia". A wielu fanom podobają się obie wersje. To dla mnie wielka sprawa.

Jak sobie zatem odpowiedziałaś na to pytanie z hasła jesiennej trasy: ile jest dzisiaj w tobie tej 10-letniej i tej 20-letniej Natalii?
Okazuje się, że to są wszystko moje składowe. Trochę we mnie zostało tamtej Natalii, trochę się zmieniło. Mam nadzieję, że mam w sobie coś z dziecka, którym byłam te cztery dekady temu. Oprócz tych najwcześniejszych moich przebojów, zaśpiewam też swoje piosenki filmowe. Te utwory też były ważne i odbiły się dużym echem. Choćby „Ani słowa" z „Herkulesa" czy „Zakochani" lub „Wierność jest nudna". Będą również przekrojowo kompozycje z późniejszych lat, łącznie z „Czułymi strunami". Skład mojego zespołu zostanie powiększony o Atom String Quartet, będę więc miała możliwość wykonać i kilka utworów Chopina w nowych adaptacjach. Te koncerty będą bogatsze niż zazwyczaj, podchodzimy do tego solidnie. Chcę pokazać, jak w moim życiu artystycznym dużo się działo, ale żeby szło także za tym jakieś przesłanie i świeżość. Podsumowaniem tego wszystkiego będzie „Dobrostan" z mojej ostatniej płyty. Przejdziemy więc drogę od „Światła" do „Dobrostanu", bo ten dobrostan jest dla mnie rodzajem światła. Można też powiedzieć, że będzie „Od Puszka-Okruszka do Chopina". (śmiech)

Cofnijmy się więc do tej dziesięcioletniej Natalii. Połowa lat 80. to był czas szarej komuny i pustek na sklepowych półkach. Nie każde dziecko nagrywało wtedy płyty i występowało w telewizji. Czułaś się trochę jak w bajce?
Ja w ogóle wtedy nie miałam tej świadomości. To wszystko było dla mnie naturalne. Mój tata zajmował się muzyką, więc od rana do wieczora grał na pianinie i komponował. Do tego często przychodzili do nas różni artyści. Tata zabierał mnie też na wycieczki do radia, do ZAIKS-u, na festiwal w Opolu. Byłam więc jego przyczepką i wszystko to obserwowałam. Trochę się nudziłam, ale też nasiąkałam tą atmosferą. I w pewnym momencie powiedziałam: „Tato, dlaczego dla wszystkich piszesz piosenki, a dla mnie nie?". No i w końcu napisał. „Co powie tata" pojawiło się w programie dokumentalnym o jego twórczości. Miałam wtedy 7 lat, to było 3 lata po śmierci mojej mamy. Brakowało w tym filmie czegoś optymistycznego na koniec. Tata wymyślił więc z reżyserem, że córeczka zaśpiewa wspomnianą piosenkę. Nikt nie przypuszczał, że to się tak rozhula. Do telewizji i radia przychodziły setki listów, żebym zaśpiewała coś więcej, no więc poszło to dalej.

Tata zatrzymał Cię w tym dziecięcym śpiewaniu, bo chciał, żebyś miała normalne dzieciństwo. Dobrze zrobił?
Bardzo. Ja nieszczególnie czułam się jak Alicja w Krainie Czarów. Chodziłam pieszo do zwykłej podstawówki, która była niedaleko mojego bloku, miałam koleżanki i kolegów na podwórku. Tata nie włożył mnie w wir koncertowania. Nagrałam płytę, ale w ogóle nie występowałam, miałam tylko dwa koncerty charytatywne w Warszawie. Poleciałam też na trasę po Stanach Zjednoczonych, ale tata zgodził się na nią tylko dlatego, żebym zobaczyła kawał świata. I faktycznie: zwiedziłam wtedy 14 stanów i było to ogromne przeżycie. A potem zaczęła się poważniejsza szkoła, do tego szkoła muzyczna, musiałam się więc na tym skupić. Kiedy zdałam do liceum, nie czułam już tych piosenek dla dzieci. Tata powiedział więc wtedy: „Jak będziesz dorosła i sama zdecydujesz, to wrócisz do śpiewania". A ja nie przypuszczałam, że mogłoby być inaczej, tak bardzo to kochałam.

Ale po maturze zdałaś na filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Myślałaś więc, aby pójść może inną drogą?
Miałam różne pomysły. Kiedy studiowałam filozofię, występowałam w akademickim teatrze, moim marzeniem było bowiem zawsze studiować aktorstwo na PWST. Ale ta filozofia mnie zafascynowała w liceum. Tak to zwykle bywa: przyjdzie nauczyciel z charyzmą i wykręci człowieka na drugą stronę. I ze mną też tak się stało. Nauczyciel mnie sprowokował i poszłam na filozofię. Akurat tak się złożyło, że mojej ciotki mąż jest w Poznaniu profesorem filozofii, więc przygotował mnie, powiedział, co mam poczytać, i zajęłam drugie miejsce na liście wszystkich zdających. To było dla mnie wielkie zaskoczenie, które bardzo mnie podbudowało. Ponieważ osoba z pierwszego miejsca nie mogła przyjechać, to właśnie ja odebrałam indeks od samego prezydenta Wałęsy. Ale już wtedy działałam też muzycznie. Filozofia jest bardzo wymagająca, trzeba dużo czytać i to nie coś, po co sięga się do poduszki, tylko w czytelni i w skupieniu. Pierwszy rok poszedł mi bez problemu, ale na drugim zaczęłam już mieć zaległości. Nagrałam „Światło" i jeździłam na koncerty. Bus podwoził mnie po nocy całej w podróży pod uczelnię, w efekcie czego zasypiałam na zajęciach. Moja ówczesna menedżerka powiedziała więc: „Albo to, albo to. Nie dasz tak dłużej rady". Moja babcia i tata byli na nią bardzo wkurzeni, że tak mi powiedziała, ale miała rację. Nie dałabym dłużej rady tego ciągnąć. Filozofia została więc w moim sercu i postawiłam na śpiewanie. Dwa lata studiów dużo mi jednak dały: są mi pomocne w formułowaniu myśli, w dyskusji, w rozmowach, w wywiadach i w pisaniu tekstów.

Przygotowując debiutancką płytę, odsunęłaś trochę tatę na bok i pracowałaś z młodymi muzykami i autorami. To był Twój sposób na zbudowanie własnej tożsamości artystycznej?
To było trudne, bo tata chciał uczestniczyć w tym moim dorosłym życiu muzycznym. A ja byłam bardzo krytyczna, wszystko wiedziałam lepiej. Oczywiście miałam prawo, aby robić wszystko po swojemu. Tata napisał mi „Dłoń" i do dziś wiele adeptek sztuki wokalnej sięga po nią na różnych konkursach i przeglądach, bo to trudny utwór do zaśpiewania. Rozgłośnie radiowe nie chciały go jednak grać, bo uważały, że jest zbyt monumentalny. Teksty na tę pierwszą płytę napisali mi również cenieni autorzy – Marek Dutkiewicz, Janusz Kondratowicz i Jacek Cygan, ale najbliżej było mi do tekstów, które tworzył dla mnie mój ówczesny chłopak Rysio Kunce. Dobrze mnie znał, łatwo było nam się porozumieć, mieliśmy ten sam język. Był młodym poetą, a ja namówiłam go na pisanie tekstów. I one były nasze, prawdziwe. Wiele z nich przetrwało do dziś i są hitami. Próbowałam czmychnąć spod kurateli taty, a tymczasem niektórzy sugerowali, że tata wszystko mi załatwiał. Prawda była więc odwrotna. Na drugą płytę, „Puls", tata napisał mi „Im więcej ciebie, tym mniej", ale Kasia Kanclerz nie pozwoliła mu podpisać tego utworu swoim imieniem i nazwiskiem, bo uważała, iż może mi to zaszkodzić.

Tata był dumny, że stworzył Ci taki wielki przebój?
Był szczęśliwy, że piosenka sama się obroniła. Nikt nie wiedział, czyje to jest, a był wielki przebój. I do dziś jest to jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze. W tam-

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. MARTA WOJTAL

Natalia Kukulska: Jeśli mam wybierać między gnuśnością, rutyną i odcinaniem kuponów a motylami w brzuchu, podjarką i zaangażowaniem – to kto by się zastanawiał?

tym czasie pracowałam jednak już z ludźmi bardziej w moim wieku. „Puls" zrobiłam z Wojtkiem Olszakiem, który po Opolu zaproponował mi, że zostanie moim kierownikiem muzycznym. Ściągnął cały zespół Woobie Doobie, w którym na perkusji grał mój przyszły mąż. (śmiech) To był fajny czas, ale dopiero płyta „Sexi Flexi" z 2007 roku była tym momentem, w którym zaczęłam łapać wiatr w skrzydła, jeśli chodzi o pisanie tekstów i współkomponowanie muzyki. Stworzyliśmy wtedy z Bartkiem Królikiem i Markiem Piotrowskim z Sistars naprawdę kreatywny team i ta współpraca dużo mi dała. Potem zaczęłam już całkowicie autonomicznie działać.

W latach 90. pisano o Tobie, że jesteś polską Toni Braxton albo polską Mariah Carey. Skąd u Ciebie ówczesna fascynacja soulem?
Kochałam grupy wokalne zza oceanu, działające na pograniczu gospel i soulu. Fascynowały mnie te harmonie wokalne i groove ich muzyki. To nie było jednak takie oczywiste w Polsce. Wtedy panował u nas punk i społecznie zaangażowane piosenki. Pionierką soulu była u nas na pewno Kayah i kochałam jej utwory. Ja poszłam tą drogą i szczęśliwie okazało się, że ma to swoją publiczność. „Puls" odniósł wieki sukces, nastolatki bardzo pokochały te piosenki, tylko dziennikarze byli mało otwarci na tę muzykę. Kiedy nagrałam „Kamienie" z Tede w 2003 roku, to było uznane wręcz za faux pas. Tymczasem teraz najważniejsi polscy raperzy uznają ten utwór za pionierski i wręcz kultowy na polskiej scenie w łączeniu soulu i popu z hip-hopem.

Na fali sukcesu „Światła" miałaś jechać na Eurowizję w 1997 roku z piosenką „Powieki kryją świat". Dlaczego do tego nie doszło?
Pojechała wtedy Anna Maria Jopek i zajęła jedenaste miejsce, więc całkiem wysoko. Tak chciał los. Może nie byłam wtedy na to jeszcze gotowa? Miałam wówczas straszną tremę podczas występów. Może więc by mnie to przerosło? Sama jestem ciekawa, czy uniosłabym to, gdybym to ja pojechała. Piosenka „Powieki kryją świat" była rzeczywiście pod tym kątem napisana i trafiła potem na płytę „Puls", z której można ją sobie posłuchać. To był jedyny raz, kiedy przyszło mi do głowy, żeby jechać na Eurowizję. (śmiech)

Za sprawą „Pulsu" pokochały Cię nastolatki, które nie kojarzyły Cię jako córki Anny Jantar. To było dla Ciebie wyzwalające?
Bardzo. Czułam, że ludzie przychodzą na moje koncerty dla mnie. Moi fani znali każde słowo każdej piosenki. To był szał: EMPIK-i, w których miałam spotkania ze słuchaczami, pękały w szwach, dostałam nawet osobistą ochronę. Dziewczyny upodabniały się do mnie, na scenę leciały miśki, kiedy wychodziłam z koncertu, ludzie rzucali się na samochód. (śmiech) Nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

Jak się z tym czułaś?
Byłam szczęśliwa, ale też zaskoczona, że to przybrało taki obrót. Sodówka mi nie groziła, bo tata i babcia tak mnie wychowali, że nie było na to szans. Dzisiaj czasem zdarza się, że fanatycy mojej mamy piszą na moich socialach: „Gdyby nie Anna Jantar, to by pani nie było". Wtedy moi fani odpowiadają: „Gdyby nie Natalia, to nie poznalibyśmy tak dobrze Anny Jantar. To ona nam ją pokazała". Dla mnie to kompletnie niepotrzebne, bo to nie żaden konkurs. Jesteśmy oddzielnymi bytami, nie trzeba wybierać. To bardzo nieuczciwe i krzywdzące podejście. Każdy jest na świecie dzięki swoim rodzicom. Ja nigdy nie zrobiłam nic, co by ułatwiło mi moją artystyczną drogę. Żeby nikt mi nie zarzucił korzystania z rodzinnych koneksji, pracowałam wręcz ciężej niż trzeba było. Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że u mnie nie ma nigdy chodzenia na skróty i po taniości. Te wysokie ambicje powodowały mój progres, ale niosły też ogromne obciążenie psychiczne i stres.

Własną wersję piosenki mamy „Tyle słońca w całym mieście" zamieściłaś dopiero na trzeciej płycie – „Autoportret". Co sprawiło, że poczułaś wtedy, iż możesz się zmierzyć z jej twórczością?
Poczułam się gotowa na tę konfrontację. Bo oczywiście były też pretensje: „Dlaczego ona w ogóle matki nie wspomina?". Ale tak to jest: nikomu nie dogodzisz. Wtedy stwierdziłam, że przyszedł czas, aby podać temu rękę i nie uciekać przed tym. Tak powstała nowa wersja „Tyle słońca" i fajnie się przyjęła.

Wraz z końcem lat 90. zaczęłaś powoli oddalać się od mainstreamu i eksperymentować z bardziej alternatywną muzyką. Nie chciałaś być typową gwiazdą popu?
Po prostu chciałam robić fajne rzeczy, a to nie zawsze wiąże się z tym, że są to rzeczy komercyjne. Dla mnie muzyka zawsze była i jest na pierwszym miejscu. Nie kalkulowanie. Dbam oczywiście o stronę wizualną koncertów, ale nigdy nie była ona dla mnie najważniejsza. Dla mnie wszystko wychodzi od muzyki. Zawsze szukam ludzi, którzy mnie na coś nowego otworzą. Już pierwszym zaczątkiem zmian w tę stronę była płyta „Natalia Kukulska" z 2003 roku. Tam były wspomniane „Kamienie" i „Decymy". Wtedy poznałam się z Bartkiem i Piotrkiem, czego konsekwencją stał się album „Sexi Flexi" z 2007 roku, bardzo wysmakowany estetycznie. Kocham tę płytę, dla mnie ona się w ogóle nie zestarzała, bardzo jestem z niej dumna. Od niej zaczęło się moje świadome myślenie o muzyce. Dzięki temu teraz nie rozkminiam, czy coś zostanie zagrane w radiu, czy nie, tylko po prostu robię fajną płytę. I każdy z moich albumów miał później swoją publiczność. Są tacy, którzy zaczęli mnie słuchać od „CoMixu", innych znów przekonał „Ósmy plan". Komercyjnie te wydawnictwa odniosły mniejszy sukces, ale wzbudzały zaufanie ludzi, bo dostrzegli we mnie kogoś więcej niż tylko popową artystkę.

W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Nie chcę stać w miejscu, tylko cały czas szukać jakichś wyzwań". Skąd u Ciebie ten głód nowych wrażeń?
Z pasji. Z miłości do muzyki. Jeśli mam wybierać między gnuśnością, rutyną i odcinaniem kuponów a motylami w brzuchu, podjarką i zaangażowaniem – to kto by się zastanawiał? Tylko oczywiście trzeba mieć świadomość, że przy tym drugim trzeba się więcej napracować. Ale jeśli to czujesz, to ci się po prostu chce. Dlatego cały czas mam na to apetyt.

Równie wielki sukces co w muzyce odniosłaś w życiu prywatnym. Jesteś żoną tego samego mężczyzny od 26 lat. To że macie podobną wrażliwość muzyczną i pracujecie razem z mężem, pomogło wam osiągnąć ten imponujący staż?
Na pewno. Mamy poczucie wspólnej estetyki i wspólnych wartości. To są rzeczy najważniejsze. Ale też podobne poczucie humoru i obciachu. To zbliża nas od zawsze. Nie ukrywam jednak, że to, iż łączymy nasze życie prywatne i zawodowe, bywało nieraz wyzwaniem. Czasem jest to wręcz ping-pong, czyli odbijanie, kto bardziej musi odpuścić. Były więc kryzysy, zawsze o tym mówiłam. Jest jednak między nami uczucie i szacunek do siebie, które powodują, że decyzja, by walczyć o związek w trudnych momentach, jest oczywista. Musieliśmy się siebie nauczyć. Kiedy jest się ze sobą tyle lat, i to jeszcze w takiej intensywności zawodowej, jak my, jest mnóstwo wyzwań.

Niedawno w jednym z wywiadów Michał przyznał, że zaliczył problemy z depresją. To był najtrudniejszy moment w waszym wspólnym życiu?
Na pewno. Kiedy ktoś w związku ma depresję, odbija się to na obu osobach. Nie ma szans, żeby było inaczej. Na pewno był to więc trudny moment.

Ty nie miałaś takich problemów?
Nie diagnozowałam się nigdy pod tym kątem, ale wydaje mi się, że nie miałam depresji. Były oczywiście różne kryzysy. Najtrudniejszym etapem w moim życiu były te chwile, kiedy odchodzili moi bliscy, bo jestem osobą niezwykle rodzinną. Bardzo więc to przeżywałam. Zarówno moja psychika, jak i moje ciało chorowały. Miałam wtedy problemy zdrowotne. Mówię jednak o sobie wańka-wstańka, bo gdy upadam, umiem się odbić i odnajduję życie w swojej pasji. To mnie zawsze podnosi. Do tej pory przynajmniej mi się udawało. Teraz z kolei tak dużo dzieje się w moim życiu zawodowym, iż mam wrażenie, że za chwilę wysiądą mi moce przerobowe. (śmiech)

Dwoje dorosłych dzieci poszło waszym śladem i wkroczyło w świat muzyki. Odziedziczyły talent w genach czy świadomie pokierowaliście je w tę stronę?
Na pewno jedno i drugie. Tak samo, jak było u mnie. Jasiek jest aktywnym perkusistką, gra z Zalią, która jest teraz na topie, został też członkiem Orkiestry Męskie Granie. Zaangażowałam go również wraz z mężem do tworzenia muzyki do musicalu o mojej mamie, do którego napisałam libretto wraz z Ałbeną Grabowską. Jasiek jest bowiem nie tylko muzykiem, ale także wykształconym aranżerem i kompozytorem. Bardzo mi się podoba jego myślenie o muzyce: jest otwarty i ma wyobraźnię. Cieszę się więc, że mam jego i Michała na podorędziu, bo dzięki temu mogę sprawować nad wszystkim pełną kontrolę. (śmiech) Niedawno byliśmy z mężem na koncercie Zalii w Palladium i kiedy Jasiek zagrał solo na perkusji, spojrzeliśmy na siebie z pytaniem: „Kiedy to się stało?". (śmiech)

Ania najpierw studiowała musical w Londynie, a potem uczyła się śpiewu operowego. Co teraz?
Ania idzie dwutorowo: studiuje operę, do której ma lekkość, ale robi też swoje autorskie piosenki na pierwszą płytę. Mnie to bardzo zaskakuje, bo ja do tego ręki nie przykładałam i w żaden sposób jej do tego nie namawiałam. Przysięgam! (Śmiech) Obserwuję tylko i dopinguję.

A mała Laura chętnie siada do fortepianu?
Laura może mniej chętnie siada do ćwiczeń, ale za to najszybciej jej przychodzi uczenie się utworów na instrumencie. Czy ona jest taka jak ja? Zobaczymy. (śmiech)

eprasa.pl bbe8d53670

63. Festiwal w Opolu przyniósł świetne, autentyczne Debiuty, historyczny dublet Sargisa w Premierach oraz koncertowe torpedy od Justyny Steczkowskiej i Lady Pank. Choć hip-hopowy eksperyment mocno rozjechał się z tradycyjną widownią amfiteatru, to nostalgiczny finał dla Magdy Umer uratował stary, dobry klimat.

Mateusz Majnusz

PEŁEN EMOCJI FESTIWAL OPOLE'26

Pierwszy dzień festiwalu tradycyjnie otworzył koncert „Debiuty". Po ubiegłorocznej zmianie, która spotkała się z bardzo dobrym odbiorem widzów, także i tym razem młodzi artyści występują w prime-time, czyli w najważniejszym wieczornym paśmie Telewizji Polskiej. Jeszcze kilka lat temu debiutanci pojawiali się na scenie późno w nocy. Czasem było już po północy. Dziś mogli zaprezentować swoje autorskie utwory przed milionami widzów w całej Polsce.

Debiuty 2026 w Opolu pokazały, że publiczność najbardziej czeka dziś na prawdziwe emocje i nowych artystów, którzy mają coś własnego do powiedzenia. Karolina Charko wzruszyła jury utworem „Hamak" i zdobyła Karolinkę, czyli Nagrodę im. Anny Jantar. Z kolei 16-letnia rockmanka Maja Oleśków porwała widzów, wygrywając głosowanie SMS i zdobywając drugie miejsce jury. Dawno Debiuty w Opolu nie stały na tak wysokim poziomie.

Obie laureatki Debiutów przeszły drogę, którą dziś zna niemal każdy młody artysta marzący o wielkiej scenie. Najpierw były castingi, telewizyjne programy, stres i walka o uwagę jurorów. Dopiero później przyszło Opole, gdzie każda z nich zrobiła coś naprawdę wyjątkowego.

Maja Oleśków i Karolina Charko są artystkami z zupełnie różnych muzycznych biegunów, ale obie pokazały, że na festiwalu wciąż można zachwycić publiczność czymś autentycznym i wywołać prawdziwe emocje.

16-letnia Maja Oleśków kilka tygodni temu wygrała program „Szansa na sukces". W Opolu pokazała jednak coś więcej niż tylko dobry głos. Jej występ miał energię, charakter i sceniczny pazur, którego często brakuje nawet dużo starszym wykonawcom. Publiczność szybko to wyczuła i masowo oddawała na nią głosy SMS.

Z kolei Karolina Charko wiele lat temu pojawiła się w pierwszej edycji „The Voice of Poland". Nie zrobiła wtedy wielkiej kariery i zniknęła z telewizji, ale nie zrezygnowała z muzyki. Na opolskiej scenie wróciła dojrzalsza, spokojniejsza i dużo bardziej świadoma siebie.

Tuż po zejściu ze sceny rozmawialiśmy z Mają Oleśków na festiwalowym backstage'u. Wokalistka była wyraźnie wzruszona i jeszcze nie dowierzała w to, co wydarzyło się chwilę wcześniej w opolskim amfiteatrze.

- Nie wiem, jak to się stało, ale chyba to pokazuje, że rock and roll faktycznie nigdy nie umrze. Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim, którzy na mnie zagłosowali. Nawet specjalnie do tego nie zachęcałam, dlatego tym bardziej mnie to wzrusza. To są emocje nie do opisania. Kompletnie nie spodziewałam się takiego sukcesu - mówiła Maja Oleśków reporterowi „Nowej Trybuny Opolskiej" chwilę po koncercie.

Mimo młodego wieku Maja na scenie wyglądała jak artystka, która występuje od lat. Sama przyznaje jednak, że wciąż traktuje to trochę jak spełniające się marzenie.

- Chcę dalej robić rock and roll i dobrze się bawić. Moim wielkim marzeniem jest kiedyś zagrać na Woodstocku. Może kiedyś się uda - dodała z uśmiechem Maja Oleśków.

Karolina Charko stworzyła podczas Debiutów zupełnie inny klimat niż Maja. Zamiast mocnego rockowego uderzenia postawiła na emocje, intymność i spokojną narrację. Jej utwór „Hamak" okazał się jednym z najbardziej poruszających momentów całego koncertu. Jury przyznało jej nagrodę im. Anny Jantar, czyli słynną Karolinkę.

Gdy spotkaliśmy ją chwilę po zejściu ze sceny, praktycznie nie wypuszczała statuetki z rąk.

- Ciągle jej dotykam i sprawdzam, czy to nie sen. Karolinka jest przepiękna i chyba jeszcze do końca do mnie nie dociera, że naprawdę ją dostałam. Bardzo chciałam, żeby ta piosenka dotarła ludzi prosto do środka i wywołała dokładnie takie emocje, jakie sama czułam podczas jej pisania. Wygląda na to, że się udało - mówiła wzruszona wokalistka reporterowi „Nowej Trybuny Opolskiej".

Karolina Charko prywatnie i muzycznie związana jest z Piotrem Lato, którego widzowie pamiętają z programu „Big Brother". Ich historia zaczęła się właśnie dzięki muzyce i wspólnemu udziałowi w „The Voice of Poland".

Podczas opolskiego występu Piotr Lato siedział obok swojej narzeczonej na huśtawce i grał na ukulele.

- Chcę dalej grać, śpiewać, komponować i pisać. Po prostu dalej żyć muzyką - podkreślała laureatka Karolinki.

FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Widać było, że część publiczności przyszła tylko na rap...

Sargis zgarnął wszystko

Sargis został największym zwycięzcą koncertu Premier. Artysta zdobył zarówno nagrodę jury za utwór „Ziemia", jak i nagrodę publiczności im. Karola Musioła.

Pod pseudonimem Sargis ukrywa się Sargis Davtyan, pochodzący z Armenii wokalista, który w 2019 roku jako 17-latek wygrał koncert Debiuty. Tegoroczny festiwal opuszcza już z dwiema kolejnymi statuetkami i jednym z największych sukcesów całego Opola.

- Naprawdę się tego nie spodziewałem. Czułem tylko, że jeśli uda mi się wyjść na scenę i przekazać prawdę, to ta piosenka będzie rezonować. I właściwie tylko na tym mi zależało. Kiedyś usłyszałem, że jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś wygrał główną nagrodę Debiutów i później również Premier. A teraz trzymam tę drugą Karolinkę i naprawdę nie mogę w to uwierzyć - mówił Sargis w rozmowie z reporterem „Nowej Trybuny Opolskiej" chwilę po zejściu ze sceny.

Artysta przyznał również, że przed samym występem całkowicie odciął się od emocji i konkursowej presji.

- Tuż przed wejściem na scenę przestałem myśleć o wszystkim. Skupiłem się tylko na muzyce i tej piosence. Jestem po prostu wzruszony. W ogóle nie kalkulowałem, czy to będzie festiwalowy hit. Kierowałem się intuicją. Zadałem sobie tylko pytanie, która piosenka z mojej płyty powinna wybrzmieć właśnie tutaj, w opolskim amfiteatrze. I wiedziałem, że to musi być „Ziemia" - podkreślał.

Z artystą rozmawialiśmy jeszcze przed koncertem Premier. W piątkowym wywiadzie opowiadał nam o życiu między Polską a Armenią, poczuciu tożsamości i emocjach związanych z powrotem do Opola po sześciu latach od zwycięstwa w Debiutach. Wywiad do przeczytania jest na portalu nto.pl

Hip-hopowcy rozgrzali Opole

To nie był oczywisty wybór na festiwalowy wieczór w Opolu. Hip-hopowy koncert pokazano zaraz po Premierach, czyli jednym z najbardziej tradycyjnych koncertów całego festiwalu. A jednak „Hip-hop. Jedno podwórko 2" udowodnił, że rap w opolskim amfiteatrze potrafi stworzyć atmosferę zupełnie inną niż wszystko, co zwykle oglądamy podczas festiwalu.

Na scenie pojawili się m.in. donGURALesko, Łona czy Molesta. Duże emocje wywołał także powrót legendarnego zespołu Grammatik. Eldo i Jotuze ponownie stanęli razem na scenie. Koncert zwieńczył O.S.T.R., który od pierwszych wersów pokazał, że nadal ma ogromną siłę przyciągania.

Widać było, że część publiczności przyszła tylko na rap i nie interesowały jej wcześniejsze koncerty.

To był jeden z tych wieczorów, gdy po widowni od razu można było zauważyć, kto przyszedł do amfiteatru specjalnie na ten koncert. Już dzień wcześniej, podczas Debiutów i SuperJedynek, było widać podział publiczności. Jedni przyszli dla Nocnego Kochanka, inni dla Ralpha Kaminskiego, a część widzów opuszczała amfiteatr jeszcze w trakcie koncertu największych telewizyjnych gwiazd.

W piątek sytuacja wyglądała podobnie. Trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś, kto kilka godzin wcześniej słuchał konkursu Premier i kibicował bardziej klasycznym wykonawcom, nagle znał na pamięć wersy Gurala czy Molesty. I właśnie to było widać w amfiteatrze.

Najlepsze koncerty powstają wtedy, gdy publiczność żyje każdym utworem, śpiewa razem z artystą i czuje tę muzykę. W przypadku rapu jest to jeszcze bardziej widoczne. Jeśli tylko część widowni zna teksty, atmosfera siłą rzeczy wygląda inaczej niż podczas koncertów największych radiowych hitów.

W amfiteatrze nie było jednak wyłącznie młodych ludzi ubranych w dresy, jak stereotypowo wyobrażają sobie to niektórzy. Wręcz przeciwnie. Bardzo dobre wrażenie robiły osoby, które na pierwszy rzut oka kompletnie nie wyglądały jak słuchacze hip-hopu,

eprasa.pl bbe8d53670

FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Po ubiegłorocznej zmianie, która spotkała się z bardzo dobrym odbiorem widzów TVP, także i tym razem artyści wystąpili w najlepszym czasie antenowym

FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Niedzielny jubileusz Lady Pank pokazał, że na Festiwalu w Opolu nadal jest miejsce na dłuższe, niemal dwugodzinne koncerty legendarnych zespołów

a mimo to przy utworach Łony, Gurala czy O.S.T.R.-a śpiewały niemal każdy wers.

To pokazywało, jak bardzo ta muzyka przez lata przeniknęła do mainstreamu. Rap w Polsce przestał być już subkulturą zamkniętą dla wybranych. Problem polega raczej na tym, że Festiwal w Opolu nadal jest wydarzeniem kierowanym do bardzo szerokiego widza telewizyjnego. A pogodzenie fanów hip-hopu z publicznością oczekującą klasycznych festiwalowych przebojów nie jest łatwe.

Można mieć wręcz niedosyt, że koncert nie dostał więcej czasu antenowego. Z drugiej strony trudno oczekiwać, by cały dzień festiwalu został podporządkowany wyłącznie hip-hopowi.

Piękne recitale

Zarówno w czwartek jak i w piątek pomiędzy koncertami odbyły się mini-recitale dwóch wyjątkowych artystek. Najpierw Ania Wyszkoni pokazała, że wciąż należy do najbardziej wyczekiwanych gwiazd polskiej muzyki.

Tegoroczny występ w Opolu był wyjątkowy. Anna Wyszkoni świętuje bowiem 30-lecie pracy artystycznej, dlatego podczas festiwalu odbył się jej jubileuszowy recital. Artystka przypomniała największe przeboje swojej kariery i odebrała nagrodę za całokształt działalności artystycznej.

Już pierwszy hit - „Agnieszka" - sprawił, że publiczność zgromadzona w opolskim amfiteatrze wstała z miejsc i wspólnie śpiewała kolejne wersy utworu. Podobnie było przy takich przebojach, jak „Soft" czy „Oczy szeroko zamknięte".

Wyszkoni przypomniała również utwory „Biegnij przed siebie", „Czy ten pan i pani", „Z ciszą pośród czterech ścian" oraz wspomniany „Soft", nagrany razem z zespołem Video. Widownia reagowała żywiołowo praktycznie na każdy kolejny utwór. Wiele osób śpiewało razem z wokalistką od pierwszego do ostatniego refrenu.

Z kolei w piątek Justyna Steczkowska podczas jubileuszowego recitalu z okazji 30-lecia pracy artystycznej nie tylko zaśpiewała swoje największe przeboje, ale stworzyła widowisko, które momentami bardziej przypominało koncert światowej gwiazdy.

Już od pierwszych minut recitalu było jasne, że Justyna Steczkowska nie zamierza ograniczać się do sentymentalnego jubileuszu i spokojnego wspominania swojej kariery. Artystka przygotowała pełnoprawne muzyczne widowisko z rozbudowaną oprawą wizualną, dynamicznymi światłami, choreografią i efektownymi stylizacjami.

Wokalistka pojawiła się na scenie w kilku różnych kreacjach, a każdy kolejny utwór miał własny klimat i energię. Całość została dopracowana w najmniejszych detalach i momentami bardziej przypominała nowoczesne koncerty największych światowych gwiazd niż klasyczny recital podczas festiwalu telewizyjnego.

Publiczność w opolskim amfiteatrze bardzo szybko dała się porwać atmosferze koncertu. Widzowie śpiewali razem z artystką jej największe przeboje oraz reagowali owacjami praktycznie po każdym utworze.

Kulminacyjny moment recitalu nastąpił wtedy, gdy Justyna Steczkowska dosłownie wzniosła się nad scenę. Gdy artystka zawisła nad publicznością, amfiteatr eksplodował emocjami. Dawno opolska publiczność nie bawiła się tak dobrze podczas recitalowego koncertu.

Najważniejsze było jednak to, że za efektownym show szła także wysoka jakość muzyczna. Steczkowska przez cały koncert imponowała formą wokalną, sceniczną charyzmą i pełną kontrolą nad widowiskiem.

Wielki jubileusz poruszył publiczność

Sobotni wieczór w opolskim amfiteatrze upłynął pod znakiem wielkich przebojów, wspomnień i wzruszeń. Podczas koncertu „Autobiografia. Jubileusz Bogdana Olewicza" publiczność świętowała 80. urodziny jednego z najważniejszych autorów tekstów w historii polskiej muzyki. To właśnie on napisał słowa do utworów, które od dekad śpiewają kolejne pokolenia Polaków.

Już od pierwszych minut było wiadomo, że ten koncert będzie miał zupełnie inną atmosferę niż wcześniejsze festiwalowe wydarzenia. W amfiteatrze dominował przede wszystkim sentyment. Szkoda tylko, że publiczność długo musiała czekać na największe przeboje napisane przez Bogdana Olewicza.

Podczas koncertu wielokrotnie podkreślano, że bez Bogdana Olewicza polski rock i muzyka rozrywkowa byłyby dziś znacznie uboższe. Choć przez całe życie pozostawał raczej w cieniu i nie szukał medialnej popularności, to właśnie jego teksty stały się częścią historii polskiej muzyki.

To Bogdan Olewicz napisał słowa do takich utworów, jak „Autobiografia", „Nie płacz Ewka" czy „Niewiele ci mogę dać" zespołu Perfect. Spod jego pióra wyszły również teksty Lady Pank, w tym „Na co komu dziś", a także „Jesteś lekiem na całe zło" wykonywane przez Krystynę Prońko.

Nazwisko Bogdana Olewicza przez lata nie było tak rozpoznawalne jak tytuły utworów, które pisał. Wielu ludzi znało jego teksty na pamięć, ale nie wiedziało, kto jest ich autorem.

Podczas koncertu często wracano właśnie do tego kontrastu. Olewicz stworzył słowa do piosenek, które przez dekady były obecne w radiu, na koncertach i w życiu milionów Polaków, a jednocześnie sam unikał życia celebryckiego i pierwszych stron gazet.

Lady Pank rozbił bank

Jubileusz Lady Pank był dla wielu widzów najważniejszym momentem tegorocznego Festiwalu w Opolu. To był nie tylko najlepszy koncert całego festiwalu, ale też jeden z najmocniejszych, jakie w ostatnich latach odbyły się w opolskim amfiteatrze.

Już przed rozpoczęciem niedzielnego koncertu było wiadomo, że zainteresowanie nim jest ogromne. Bilety na ten dzień cieszyły się największą popularnością, a amfiteatr wypełnił się niemal do ostatniego miejsca. Ludzie przyszli gotowi do zabawy, śpiewania i tańczenia. Od pierwszych minut było słychać, że widownia zna praktycznie każdy utwór.

Wystarczyło kilka minut koncertu, żeby zrozumieć, dlaczego utwory Lady Pank od tylu lat pozostają ponadczasowe. Gdy w amfiteatrze wybrzmiewały kolejne przeboje, publiczność śpiewała praktycznie wszystko. Momentami głośniej niż sami artyści.

Janusz Panasewicz, który w tym roku skończył 70 lat, zupełnie nie sprawiał wrażenia muzyka próbującego jedynie odcinać kupony od dawnej sławy. Na scenie nadal miał energię i charyzmę, których mogłoby mu pozazdrościć wielu młodszych wykonawców.

Ogromne wrażenie robił również Jan Borysewicz. Jeden z najlepszych gitarzystów w Polsce pokazał, że nadal jest w świetnej formie, a jego gitarowe partie momentami były tak dobre, że można było po prostu zamknąć oczy i dać się ponieść tej muzyce.

Lady Pank może nie ma już dziś takiej pozycji jak w czasach największej popularności, ale niedzielny koncert pokazał, że ich muzyka nadal działa na ludzi dokładnie tak samo mocno jak przed laty.

Duży plus należał się także za samą oprawę koncertu. Spadające konfetti czy efekty świetlne mogą wydawać się drobiazgami, ale właśnie takie elementy budują atmosferę wielkiego widowiska. Było widać, że publiczności bardzo się to podobało.

Niedzielny jubileusz Lady Pank pokazał też coś jeszcze. Na Festiwalu w Opolu jest miejsce na dłuższe, niemal dwugodzinne koncerty legendarnych zespołów. Publiczność wyraźnie tego potrzebuje i chce takich wydarzeń więcej.

Trudno było znaleźć w amfiteatrze osoby, które siedziały obojętnie. Większość ludzi przez cały koncert stała, śpiewała, klaskała albo nagrywała kolejne utwory telefonami. I właśnie dlatego ten wieczór może zostać zapamiętany jako najmocniejszy moment całego tegorocznego festiwalu.

NAJLEPSZE KONCERTY POWSTAJĄ WTEDY, GDY PUBLICZNOŚĆ ŻYJE KAŻDYM UTWOREM, ŚPIEWA RAZEM Z ARTYSTĄ I CZUJE TĘ MUZYKĘ

Osiecka i Umer na pożegnanie

Koncert poświęcony twórczości Agnieszki Osieckiej i Magdy Umer zakończył w niedzielę Festiwal w Opolu. Po pełnym energii jubileuszu Lady Pank atmosfera w amfiteatrze zmieniła się całkowicie. Tym razem nie było rockowego szaleństwa. Zamiast tego pojawiły się nostalgia i spokój.

Podczas koncertu wielokrotnie przypominano, jak ważną postacią dla polskiej kultury była Magda Umer. Była nie tylko wykonawczynią poezji śpiewanej, ale też dziennikarką, reżyserką, scenarzystką i aktorką. Przez lata sięgała po utwory najwybitniejszych autorów, w tym Jeremiego Przybory, Wojciecha Młynarskiego i właśnie Agnieszki Osieckiej.

Z opolskim festiwalem była związana od dekad. To właśnie tutaj w 1971 roku wykonała „Koncert na dwa świerszcze", który stał się jednym z najważniejszych momentów jej artystycznej drogi. W kolejnych latach wielokrotnie wracała do Opola jako reżyserka i autorka wyjątkowych koncertów poświęconych największym twórcom polskiej muzyki.

W 1997 roku przygotowała koncert „Zielono mi" poświęcony Agnieszce Osieckiej, który do dziś przez wielu uznawany jest za jeden z najlepszych, a nawet najlepszy koncert w historii Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Jeszcze rok temu była jedną z gwiazd koncertu poświęconego Wojciechowi Trzcińskiemu. Zmarła pół roku później, w grudniu 2025 roku.

Koncert był również symbolicznym przypomnieniem twórczości Agnieszki Osieckiej, która w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. To właśnie jej teksty od lat są obecne w polskiej muzyce, teatrze i kulturze.

W przeciwieństwie do wcześniejszych koncertów festiwalu tutaj najważniejsze były słowa, emocje i klimat.

eprasa.pl bbe8d53670

SARGIS: TRADYCJA TO NIE KULT POPIOŁÓW, TYLKO PODTRZYMYWANIE OGNIA

Sargis został największym zwycięzcą koncertu Premier podczas 63. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Artysta zdobył zarówno nagrodę jury za utwór „Ziemia", jak i nagrodę publiczności im. Karola Musioła, czyli Karolinkę.

Mateusz Majnusz

FOT. AKPA

Sargis Davtyan, występujący po prostu jako Sargis, to ormiańsko-polski wokalista, tekściarz i kompozytor, a także największy triumfator Opola'26

W 2019 roku wygrałeś Debiuty w Opolu jako 17-latek. Dzisiaj wracasz na festiwal już jako artysta z dużo większym doświadczeniem, własnym stylem i bardzo osobistym utworem. Masz poczucie, że tamto zwycięstwo było momentem, który sprawił, że naprawdę uwierzyłeś, że możesz zbudować swoją własną drogę w muzyce?

Każda taka nagroda pomaga. Ja się śmieję, że to jest trochę takie „pozycjonowanie". Kiedy jesteś debiutantem, jesteś jednym z tysięcy ludzi wysyłających e-maile do dziennikarzy, producentów czy stacji radiowych. A potem nagle ktoś widzi w skrzynce imię „Sargis" i już kojarzy, że „to ten z Opola". To daje przewagę, ale samo niczego nie załatwia. Nikt nie przyjdzie i nie powie: „Dobra, zrobię ci karierę". Chyba że zobaczy w tobie pieniądz. Resztę musisz zrobić sam. Po Opolu było dużo koncertów, telewizji, różnych wydarzeń, ale wtedy jeszcze nie miałem własnego materiału. Dlatego przez te lata przede wszystkim dojrzewałem, pisałem, kończyłem studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. I dopiero teraz poczułem, że jestem gotowy wrócić do Opola z czymś naprawdę swoim.

I wracasz z utworem, który brzmi bardziej jak osobiste wyznanie niż festiwalowa piosenka.

Bo to nie jest utwór napisany pod festiwal. Bardzo chciałem, żeby za dziesięć lat nie spojrzeć na tę piosenkę i nie pomyśleć: „Po co zrobiłem coś plastikowego pod telewizję?". Chciałem zostawić po sobie coś prawdziwego. „Ziemia" dojrzewała we mnie długo. Pamiętam dokładnie moment, kiedy zacząłem pisać tekst. Oglądałem wywiad w armeńskiej telewizji. Dwóch ludzi kłóciło się o rozwój miasta i nagle ktoś powiedział do drugiego: „Co ty wiesz? Prawie całe życie mieszkałeś we Francji. To nie jest twój kraj". I mnie to dosłownie przeszyło. Bo nagle przypomniały mi się wszystkie sytuacje z Polski, kiedy ktoś - tylko przez mój wygląd albo nazwisko - dawał mi do zrozumienia, że jestem „nie swój". A chwilę później dotarło do mnie coś jeszcze mocniejszego: że w Armenii ktoś też może kiedyś powiedzieć, że nie jestem wystarczająco „ich".

DZISIAJ JESTEM JUŻ Z TYM POGODZONY. NADAL JESTEM ORMIANINEM Z KRWI I KOŚCI, ALE JUŻ NIE BRONIĘ SIĘ PRZED TYM, ŻE POLSKA TEŻ JEST MOJA

W piosence padają bardzo mocne słowa: „Czy jestem już wystarczająco wasz? Tu powiedzą nie twoje, tam, że tobie nieznane. Czasami czuję się bezdomny, choć kocham oba te kraje." To chyba najmocniejszy moment całego utworu.

Bo to jest dokładnie to uczucie. Nie chodzi o bezdomność dosłowną, tylko o taki moment, kiedy nie masz jednego miejsca, w którym możesz powiedzieć: „Tu jestem w stu procentach swój". Kocham Polskę i kocham Armenię. Naprawdę. Ale czasami jedno zdanie potrafi zachwiać człowiekiem. Nagle pojawia się pytanie: „To gdzie właściwie jest moje miejsce?". Poczucie przynależności jest jedną z najważniejszych potrzeb człowieka. I kiedy ktoś ci ją podważa, nawet niby żartem, to zostaje. To są takie małe szpilki. Ale jednocześnie właśnie dzięki temu mam dostęp do dwóch wrażliwości. Patrzę na świat trochę po polsku i trochę po ormiańsku. Znam oba języki, obie kultury, obie historie. I to jest wielki dar.

Miałeś moment, w którym naprawdę czułeś się obcy wszędzie?

Trochę tak. Chociaż bardziej rozdarty niż odrzucony. Jako dziecko bardzo broniłem swojej ormiańskości. Wychowałem się w patriotycznym domu. Kiedy ktoś mówił mi: „Ty już jesteś Polakiem", reagowałem wręcz złością. Miałem potrzebę pokazania: „Nie. Jestem Ormianinem". To był taki dziecięcy system obronny. Dzisiaj jestem już z tym pogodzony. Nadal jestem Ormianinem z krwi i kości, ale już nie bronię się przed tym, że Polska też jest moja. Bo przecież tutaj dorastałem, tutaj mam przyjaciół, publiczność, edukację, wspomnienia.

Na Opolszczyźnie temat tożsamości narodowej od lat jest czymś bardzo żywym. Są tu rodziny o polskich, śląskich, niemieckich czy kresowych korzeniach i wielu ludzi przez pokolenia próbowało odpowiedzieć sobie na pytanie, kim właściwie są. Masz poczucie, że właśnie dlatego twój utwór może tutaj wybrzmieć szczególnie mocno?

Myślę, że tak. Bo zamiast szukać różnic między sobą, powinniśmy szukać tego, co nas łączy. Nawet między Polakiem a Japończykiem znajdziesz rzeczy wspólne. Ja mam przyjaciół z różnych środowisk i kultur. Byłem kiedyś na tradycyjnym góralskim weselu i patrzyłem na ten ogromny szacunek do rodziny, starszych, tradycji. I miałem ciarki, bo dokładnie to samo znam z kultury ormiańskiej. Ludzie często myślą, że tradycja to coś starego i skostniałego, a ja bardzo lubię zdanie, że tradycja to nie kult popiołów, tylko podtrzymywanie ognia. I właśnie takie rzeczy nas trzymają przy życiu. Korzenie, kultura, rodzina, poczucie wspólnoty.

Czujesz się dziś bardziej Polakiem czy bardziej Ormianinem?

Dzisiaj już nie próbuję tego rozdzielać. Kiedyś miałem potrzebę wyboru. Dziś wiem, że nie muszę wybierać. Mogę być wdzięczny Polsce za życie, które tutaj dostałem, i jednocześnie być dumnym ze swoich ormiańskich korzeni. I chyba właśnie o tym jest „Ziemia". O człowieku, który przez lata próbował odpowiedzieć sobie na pytanie: „Kim właściwie jestem?". A dziś już wie, że nie musi być tylko jednym albo drugim.

eprasa.pl bbe8d53670

„NIE MA JAK POMPA". TU KRÓLUJĄ NIEPODZIELNIE

Za otwartą bramą przy ulicy Morasko 86 w Poznaniu kryje się miejsce pełne historii, pasji i cierpliwości. Wśród setek odrestaurowanych żeliwnych pomp Paweł Kender od ponad trzech dekad ocala od zapomnienia przedmioty, które kiedyś były częścią codziennego życia

Marta Jarmuszczak

FOT. MARTA JARMUSZCZAK

Paweł Kender na swoim podwórku posiada około 350 eksponatów

FOT. MARTA JARMUSZCZAK

Część pomp kupił od polskich handlarzy, a część to zdobycze z zagranicy

Ulica Morasko 86. Po wejściu na posesję, oczom ukazuje się duża, odrestaurowana, niemiecka pompa żeliwna, sygnowana rokiem 1900. Idziemy dalej, a tam widzimy resztę eksponatów.

- Wszyscy pytają: „która jest najważniejsza?". A ja odpowiadam, że wszystkie są dla mnie wyjątkowe - są trochę jak moje dzieci. Każdej poświęcam uwagę i nad każdą się pochylam. Jednej szczególnie żałowałem, bo dwa lata temu odkupiło ją muzeum z Leszna. Szukano jej przez kilkadziesiąt lat, wypytywano tu i tam - mówi nam Paweł Kender.

Z różnych stron świata

Mężczyzna na swoim podwórku posiada imponującą kolekcję pomp żeliwnych. W tej chwili, na miejscu znajduje się około 350 eksponatów, pochodzących z różnych stron świata. Brama na podwórko jest zawsze otwarta, tak aby każdy mógł zwiedzić pokaźną kolekcję.

- Trochę serca i kapitału jest tu włożone. Pod każdą pompą ustawiłem betonową kryzę, aby imitować studnię, tak aby wszystko było należycie wyeksponowane - tak jak ma być - mówi Paweł Kender.

A wszystko zaczęło się 30 lat temu, na południu Polski. Paweł Kender pochodzi z rejonu sądeckiego, do Poznania przyjechał... dla żony.

- Po prostu - kiedy ustawiało się kolejną pompę, inne leżały gdzieś schowane. I tak zacząłem je zbierać - mówi. - Trochę wtedy jeździłem po Polsce, po targach, ale też często pracowałem i podróżowałem do Austrii. Trasa prowadziła przez Czechy, a tam, w tamtym zagłębiu, tych pomp było sporo. Zdarzało mi się podjeżdżać do gospodarzy i grzecznie pytać, czy nie mają czegoś ciekawego. Czasem udało się coś zdobyć, czasem nie. Ludzie mają tam nieraz prawdziwe perełki. A tutaj uzbierało się już tego trochę, ponad 350 egzemplarzy.

Każda pompa niesie ze sobą historię.

- Przejdziemy się? - proponuje Paweł Kender. - Proszę spojrzeć na te dwie stojące obok siebie - widzi pani, czym się różnią?

Choć oba eksponaty wyglądają niemal identycznie, różni je napis. Na jednym nazwę miejscowości napisano po polsku, a na drugim po niemiecku.

- No właśnie. Chodzi o to, że to ten sam model, wszystko właściwie takie samo. To pokazuje zmianę linii produkcyjnej, bo większość tych egzemplarzy była jeszcze niemiecka. Ten akurat został mi jako taki artefakt przejściowy, a tutaj mam już wersję z nowej linii. Dla ludzi to po prostu ciekawostka i taki historyczny detal - opowiada Kender.

Cmentarzysko

Idąc dalej, rozmówca pokazał mi tak zwane „cmentarzysko". To tam znajdują się pompy w częściach, które czekają na złożenie. Pan Paweł Kender potrafi odrestaurować ich kilka miesięcznie - w zależności od stanu. Wiele z nich wymaga po prostu złożenia i odmalowania, inne natomiast muszą zostać zespawane z powodu dużych pęknięć.

Pan Paweł przyznaje jednak, że nie może się poświęcić hobby w całości. Ma inne sprawy na głowie.

W styczniu tego roku jego dom się spalił. Teraz, z uśmiechem na ustach, pracuje, aby doprowadzić budynek do stanu odpowiedniego do zamieszkania.

- Póki co wykończyłem tam jeden pokój i działamy dalej - mówi.

Choć pożar domu na początku roku przewrócił jego codzienność do góry nogami, Paweł Kender nie porzucił swojej pasji. Między kolejnymi etapami remontu znajduje czas, by ratować następne żeliwne eksponaty od zapomnienia. Na podwórku przy ulicy Morasko 86 historia wciąż żyje - zapisana nie w książkach, lecz w setkach pomp, z których każda ma własną opowieść.

FOT. MARTA JARMUSZCZAK

Oprócz wyeksponowanych, odrestaurowanych pomp, obejrzeliśmy tzw. cmentarzysko

eprasa.pl bbe8d53670

Po 20 latach wraca do historii, którą opowiedziała w książce „Przesunąć horyzont". Dziś Martyna Wojciechowska mówi nie tylko o Evereście, ale też o traumie, macierzyństwie, zdrowiu psychicznym i cenie bycia kobietą, która „zawsze daje sobie radę"

Anita Czupryn

FOT. MARTA WOJTAL

Martyna Wojciechowska: Nie chcę już kontraktu z patriarchatem. Odbywało się to u mnie w sposób bardzo nieświadomy

MARTYNA WOJCIECHOWSKA: ZNACZNIE TRUDNIEJ ZEJŚĆ ZE SZCZYTU, NIŻ NA NIEGO WEJŚĆ

Dwadzieścia lat temu zdobyłaś Mount Everest i napisałaś o tym książkę „Przesunąć horyzont". Teraz wydałaś „Przesunąć horyzont. 20 lat później". Czy to wciąż ta sama historia?
Fakty są niezmienne. Zdobyłam Mount Everest 18 maja 2006 roku.

O godzinie 9.02.
Dokładnie. Natomiast dzisiaj, z perspektywy czasu, całą tę historię widzę już inaczej. Wiem, że tak naprawdę nie chodziło o zdobycie Everestu, choć tym kończyła się książka, którą napisałam 20 lat temu, „Przesunąć horyzont". Przez ten czas dowiedziałam się, że możemy mieć w życiu wiele Everestów. Że wiele razy możemy przesuwać swoje horyzonty. Dowiedziałam się też, że Everest tak naprawdę nie jest najwyższą górą na świecie i że znacznie trudniej jest z tego szczytu zejść, niż na niego wejść. I o tym chciałam opowiedzieć w tej książce. O tym, jak dzisiaj widzę tamte wydarzenia, co mnie ukształtowało, a także o tym, co doprowadziło do tego, że miałam w sobie dość siły i odwagi, żeby w jednym z najtrudniejszych momentów mojego życia podjąć takie wyzwanie.

W książce pokazujesz drogę, która doprowadziła Cię do Everestu. Zaczęło się od wypadku na Islandii, w którym zginął Twój operator, Rafał Łukaszewicz. Co bardziej dziś pamiętasz: jego śmierć czy jego życie?
Dużo nas łączyło zawodowo, ale i prywatnie był mi bliskim człowiekiem. Kawałek naszego życia podróżowaliśmy razem, odkrywaliśmy nowe kultury. Ponad 20 lat temu wyglądało to inaczej niż teraz. Podróżowanie nie było tak dostępne, internet nie był tak rozpowszechniony, więc to była prawdziwa przygoda. Mam bardzo dużo wspomnień z Rafałem. Ale przez wiele lat jego śmierć bardziej zdominowała moje wspomnienia i moje postrzeganie wszystkiego, co się z nim wiązało. Dzisiaj mam już gotowość, żeby przejść na drugą stronę. Żeby uczynić z jego śmierci pewien element naszej historii, ale też żeby lepiej pamiętać go jako człowieka. Także przez jego rodzinę i dzieci, z którymi jestem blisko. Zaprzyjaźniłam się z Alicją, żoną Rafała. Jego dzieci poznałam już po jego śmierci. Wówczas bliźniaki Julka i Kuba miały trzy lata, dzisiaj mają 25. Są dorosłymi ludźmi, którym staram się towarzyszyć na różnych etapach ich życia. Czuję się za nich odpowiedzialna, w jakimś sensie myślę o nich jak o moich dzieciach. Zresztą Kuba zawsze mówi do mnie, że jestem drugą mamą. I to jest moja rodzina z wyboru. Więc dzisiaj, z perspektywy tych 20 lat doświadczeń, naszej wspólnej historii z rodziną Rafała, ważniejsze jest dla mnie jego życie. Ale też to, jak on żyje w naszym życiu. Jak jest obecny w życiu nas wszystkich.

Śmierć Rafała zmieniła Twój sposób patrzenia na ludzi i na dziennikarstwo?
Zdecydowanie. Często powtarzam, że tamte wydarzenia bardzo mnie zmieniły, myślę, że byłabym dzisiaj innym człowiekiem. Chciałabym też bardzo jasno powiedzieć, że śmierć, szczególnie w tak młodym wieku, zawsze jest pozbawiona sensu. Szczególnie że Rafał miał wspaniałą rodzinę i bardzo mu tego zazdrościłam. W książce jest taki fragment, kiedy rozmawiamy, a ja mówię o tym, co jeszcze przede mną. Że chcę podróżować, zdobywać świat. A Rafał wraca myślami do swojej rodziny, to dzięki swoim bliskim miał korzenie, był mocno osadzony. To była jego baza. Wtedy tego nie rozumiałam. Nie rozumiałam, jakie to ważne. Po śmierci Rafała przez wiele lat obsesyjnie próbowałam uzasadnić sam fakt, że ja przeżyłam. Potraktowałam to jako zobowiązanie. Jako źródło niezwykłej motywacji, żeby robić dwa razy więcej. Żeby wypełnić moje życie sensem i treścią. Także życie zawodowe. Żeby wykorzystać warsztat dziennikarski do mówienia o rzeczach ważnych. Żeby inspirować ludzi. Żeby robić coś dla innych. Uważałam, że skoro ja ocalałam, a Rafał zginął, to chciałam jakoś spłacić ten dług. Przekułam swoje poczucie bezsilności w działanie.

Wszystko ma swoją cenę. Jaką Ty zapłaciłaś?
Kosztowało mnie to bardzo dużo. Dopiero dzisiaj, z perspektywy czasu, umiem to ocenić. Fakt, że zdecydowałam się wspinać na Mount Everest, był jedynym znanym mi wtedy sposobem przetrwania - ucieczką do przodu. Sięgnęłam po rozwiązania, które stosowałam wcześniej nieświadomie. Kiedy mierzyłam się z dużymi wyzwaniami, zawsze patrzyłam na horyzont i zastanawiałam się, co jest dalej. I miałam odwagę, żeby za ten horyzont ruszać. Wtedy wydawało mi się to jedynym sposobem, żeby utrzymać się na powierzchni, znaleźć motywację, znaleźć w ogóle powody, żeby żyć dalej. Wierzyłam, że Everest będzie takim momentem przejścia. Że po nim wszystko będzie już inaczej. Oczywiście okazało się, że tak nie jest. Miałam jeszcze bardzo dużo pracy do wykonania. Ale wtedy, w tamtym czasie, było mi to po prostu potrzebne. Bardzo potrzebne, żeby przeżyć.

Kiedy po 20 latach wróciłaś do swojej książki i czytałaś dawną siebie, co poczułaś?
Zakładałam, że dojdzie do wznowienia tej książki, być może z jakimś epilogiem, który dopełni opowieść. Nie przewidywałam, że napiszę nową książkę na bazie tamtego tekstu. Prawie dwa razy dłuższą. Taką, która będzie tłumaczyła kontekst pewnych wydarzeń i w której na bieżąco, szczerze i uczciwie, z perspektywy kobiety 20 lat starszej, skomentuję to, co wtedy czułam, co dzisiaj o tym myślę i jakie decyzje wówczas podjęłam. To jest bez wątpienia zupełnie inna książka. Szczególnie, że dopisałam też wydarzenia, które miały miejsce przez ostatnich 20 lat, już po zdobyciu Everestu. Ale kiedy czytałam tamtą książkę, zobaczyłam, jak bardzo byłam wyczerpana. Jak bardzo potrzebowałam usystematyzowania swoich myśli. Także wsparcia psychologicznego, po które wówczas nie sięgnęłam. Zrozumiałam też, jak bardzo wtedy w ogóle nie mówiło się o zdrowiu psychicznym.

Piszesz, że w 2006 roku język traumy, żałoby i kryzysu psychicznego był uboższy. Co straciła tamta Martyna przez to, że nie miała tych słów?
Wówczas wydawało mi się, że pracuję coraz więcej, robię coraz więcej i pędzę coraz bardziej, bo właśnie tego potrzebuję. I rzeczywiście, żeby przetrwać, potrzebowałam tego. Ale dzisiaj rozumiem swoje motywy. Ja po prostu bardzo nie chciałam spotkać się z pewnymi emocjami i bardzo nie chciałam pewnych rzeczy na-

eprasa.pl bbe8d53670

zwać po imieniu. Nie miałam też możliwości sięgnąć po takie wsparcie, bo ponad 20 lat temu naprawdę nie było powszechnie dostępnej takiej wiedzy. Przyznaję, że jestem jedną z tych osób, które kiedyś mówiły, że psychoterapia to jest dzielenie włosa na czworo i po co to komu. Przecież świetnie dam sobie ze wszystkim radę sama. Lepiej lub gorzej próbowałam wcielać to w życie. Dzisiaj wiem, że mogłam zrobić to mądrzej i sięgnąć po pomoc. Mogłam oszczędzić sobie i moim bliskim wiele cierpienia. Mogłam dać sobie szansę, żeby przepracować tę traumę ze wsparciem, i pójść dalej. Z drugiej strony mam poczucie, że ten czas chyba był mi potrzebny. Dlatego dzielę się tym doświadczeniem. Wiem, że książka „Przesunąć horyzont" była dla wielu osób bardzo ważna. Wiem, że wielu osobom pomogła. Pisali do mnie i mówili mi o tym podczas spotkań.

Ja po przeczytaniu Twojej nowej książki też mogę powiedzieć, że jestem jedną z tych osób.
Takie słowa zawsze mnie wzruszają. Poczułam więc, że może warto o tym opowiedzieć. Że są już inne sposoby, z których można skorzystać, żeby uczynić swoje życie lepszym. Także poczucie odpowiedzialności wobec moich czytelników, wobec moich widzów, poczucie odpowiedzialności wobec drugiego człowieka stoi za tym, że przepisałam tę książkę i opowiedziałam tę historię na nowo.

Pytanie: „Dlaczego przeżyłam?" jeszcze do Ciebie wraca?
To tak bardzo zdeterminowało moje życie przez ponad 20 lat, że skłamałabym, gdybym powiedziała, że po prostu zamknęłam ten rozdział. Dzisiaj widzę to oczywiście inaczej, ale to nie znaczy, że te myśli, te wspomnienia, te flashbacki, które chyba czuć w tej książce, już do mnie nie wracają. One wracają w różnych momentach.

Na przykład kiedy w bazie pod Mount Everestem widzisz rozbity helikopter.
Tak. Są różne wyzwalacze, które to sprawiają. Nie wiem, czy dziś albo jutro, wykonując jakąś podstawową czynność, te myśli i wspomnienia do mnie nie wrócą. Tak działa ludzki umysł. Więc chyba cały czas jestem w procesie. I też szczerze o tym mówię.

Czym po 20 latach jest dla Ciebie wyprawa na Mount Everest? Zdobyłaś dach świata jako trzecia i najmłodsza Polka. W książce piszesz o tym z dystansem.
Ten cel, ta motywacja, którą znalazłam wysoko, najwyżej jak się dało, sprawiły, że byłam w stanie przesunąć horyzont. Że byłam w stanie popatrzeć dalej. Czy dzisiaj sięgnęłabym po takie samo narzędzie? Nie wiem. Wtedy chciałam też czuć, że nie wypadam z gry. Góry zdobywałam wcześniej. Chodziłam po górach i kochałam to. Tam czułam się szczęśliwa i spełniona. To jest jakiś rodzaj fizycznego osadzenia się. Więc w górach szukałam ratunku dla siebie. Zdobyłam Mount Everest, a potem kolejne góry w ramach realizacji projektu Korona Ziemi, czyli najwyższych wierzchołków na wszystkich kontynentach. Na tamtym etapie bardzo nie chciałam się zatrzymać. Zatem wtedy Mount Everest bez wątpienia uratował mi życie, ale potem wpadłam w spiralę osiągania, przesuwania kolejnych horyzontów i zdobywania kolejnych Everestów. W książce szczerze mówię też o tym, że po raz kolejny życie uratowało mi macierzyństwo. Kiedy poczułam prawdziwą tęsknotę, kiedy zrozumiałam, co to znaczy bezwarunkowa miłość. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że każda kobieta ma być matką. Absolutnie nie. To kwestia wyboru. Ale w moim przypadku zadziałało to tak, że ja się zatrzymałam.

Piszesz, że macierzyństwo to najtrudniejsza podróż bez mapy. Jest też rozdział „Najgorsza matka świata". Kobieta odważna może być podziwiana tylko do momentu, w którym zostaje matką, bo wtedy ta sama odwaga bywa nazywana egoizmem?
Dobrze to ujęłaś. Ale wówczas mnie to zdziwiło. I znów myślę, że to jest dowód kolejnej zmiany, która się dokonała. Osiemnaście lat temu wyjeżdżałam na Antarktydę, żeby wspinać się na kolejny szczyt w ramach projektu Korona Ziemi. Zdecydowałam, że zostawiam Marysię pod opieką jej taty, mojej mamy, mojego taty, czyli dziadków Marysi, i babci Marysi; mnóstwa kochających i wspierających osób. Jednak kiedy pojechałam wspinać się na Antarktydę, nie miałam pojęcia, jak odnaleźć się w tej nowej roli. To jest doświadczenie wielu kobiet. I naprawdę szczerze się tym doświadczeniem dzielę, bo uważam, że gdybyśmy więcej o tym mówiły, byłoby nam po prostu łatwiej. Zostałam nazwana najgorszą matką świata i rozliczona z tego, co zrobiłam. Nie odczytano tego jako próby zawalczenia o siebie, wytrwałości czy także próby ocalenia się w tamtym momencie. Odebrano to jako wyraz największego egoizmu. Nagłówki gazet były bezlitosne. A ja po raz kolejny doświadczyłam depresji, dzisiaj to wiem. Przez wiele lat musiałam potem przekonywać świat, że nie można oceniać matki, żadnej z nas, w ogóle kobiet, a matek szczególnie, w zero-jedynkowy sposób. To było dla mnie bardzo ważne doświadczenie. A dzisiaj ważne jest dla mnie, żeby uczciwie dzielić się z kobietami taką wiedzą: że to jest bardzo trudne - być równolegle mamą, pracować, bo musiałam pracować i zarabiać, realizować jakąś pasję i pozostać w zgodzie ze sobą. Myślę, że w byciu mamą najważniejsze jest dawanie przykładu własną postawą życiową. To była dla mnie niezwykle ważna droga. Cieszę się, że dzisiaj wiele kobiet przychodzi i mówi: „Wiesz, Martyna, wtedy byłam jedną z tych kobiet, które cię oceniły. Jedną z tych, które były oburzone tym, co zrobiłaś. Dzisiaj widzę to zupełnie inaczej".

To piękne, że potrafią to powiedzieć. I że coś się zmienia.
A jednocześnie, jeśli jakaś kobieta, będąc mamą, chce oddać się głównie wychowywaniu dzieci, to też jest okej. To jest wyłącznie kwestia tego, co każda z nas czuje.

Córka nauczyła Cię takiego rodzaju odwagi, którego Everest nie mógł Cię nauczyć?
Córka i bycie jej mamą nauczyły mnie, że nie ma nic ważniejszego niż odpowiedzialność za drugiego człowieka. Nie ma nic ważniejszego niż bezwarunkowa miłość, uczucie więzi i bliskości, Macierzyństwo obudziło we mnie ogromne pokłady wrażliwości, cierpliwości i empatii wobec innych kobiet. I to spowodowało, że również zupełnie zmieniłam ścieżkę zawodową. Dopiero w tym momencie poczułam więź z innymi kobietami. Zauważyłam, jak wiele jest podobieństw między nami w skali całego świata, niezależnie od tego, w jakim zakątku globu się urodziłyśmy, gdzie się wychowujemy, jaką wyznajemy religię i w jakiej kulturze wyrosłyśmy. Zaowocowało to nie tyle programem telewizyjnym „Kobieta na krańcu świata", ile misją mówienia o prawach człowieka, szczególnie o prawach kobiet i prawach dzieci. A to z kolei sprawiło, że stworzyłam fundację. I w tej fundacji w jednym z obszarów, którymi się zajmujemy sięgnęłam do czegoś, co znałam bardzo dobrze, czyli do tematu zdrowia psychicznego. Znałam go z własnego doświadczenia, z obserwacji, ale też z kształcenia się, bo jestem w nieustannym procesie uczenia się od ekspertów i specjalistów, z którymi pracujemy w Fundacji UNAWEZA i w projekcie MŁODE GŁOWY. Mogę powiedzieć, że dopiero na tym etapie mojego życia wszystkie puzzle trafiły na swoje miejsce. Dokładnie tak się teraz czuję.

Chcę zapytać o odwagę, bo z nią jesteś bardzo mocno kojarzona. Czym ona jest dla Ciebie dzisiaj? W książce pokazujesz też koszt bycia tą, która zawsze daje sobie radę.
Myślę, że jest bardzo dużo kobiet, które dają sobie radę, delikatnie mówiąc. Znam wiele bohaterek dnia codziennego. Dają radę. Z partnerem albo bez, czasami walcząc o to, żeby wystarczyło do pierwszego, żeby najlepiej jak potrafią wychować dzieci, żeby cały czas być kapitanką własnego okrętu. I nawet jeśli tak o sobie nie myślą, absolutnie są heroskami. Może nie każda z nich trafia na pierwsze strony gazet i nie każdej historię możemy poznać, ale głęboko wierzę, że jest mnóstwo niesamowicie odważnych kobiet, które nie mówią o sobie w tych kategoriach, bo myślą, że nie miałyby w sobie dość szaleństwa, żeby wspinać się na Mount Everest. Otóż nie każdy musi się wspinać na te prawdziwe Everesty. Wielu z nas zdobywa znacznie wyższe szczyty każdego dnia. To mogą być bardzo różne doświadczenia. Utrata pracy, trudny rozwód, wychowywanie dziecka z niepełnosprawnością, choroba, śmierć kogoś bliskiego. Są sytuacje, które wymagają znacznie więcej odwagi niż zdobycie tego prawdziwego Mount Everestu. Bardzo bym chciała, żeby wszyscy, ale kobiety szczególnie, o tym pamiętały. Oczywiście Everest jest jakimś rodzajem symbolu. Trzeba mieć dużo odwagi, żeby porwać się na coś takiego. Ale dla mnie podjęcie różnych fizycznych wyzwań, jak wspinaczka, głębokie nurkowanie, skakanie ze spadochronem, nigdy nie było aż takim wyzwaniem. Nie wiem, czy to kwestia tego, jak mam zorganizowany mózg…

… czy tego, że po prostu jesteś nieustraszona?
Ale ja też wielu rzeczy się boję i wiele razy się przewróciłam, dosłownie i w przenośni. Wiele razy upadłam na kolana i zastanawiałam się, jak się podnieść. W moich różnych wyzwaniach, życiowych, sportowych i zawodowych, było sporo takich momentów. Nie boję się tych upadków.

W książce piszesz też, że aby traktowano Cię poważniej, musiałaś robić więcej, mocniej, szybciej niż mężczyźni. Przyszedł moment, w którym pomyślałaś: nie chcę już tego kontraktu z patriarchatem?
Ładne zdanie. Tak, nie chcę już kontraktu z patriarchatem. Odbywało się to u mnie w sposób bardzo nieświadomy. Nie umiałam nazwać tego, że jestem feministką, bo w ogóle nie miałam takiego słowa w swoim języku. Kiedy miałam 10 lat, zdecydowałam, że będę wyścigowym kierowcą motocyklowym. Nawet feminatywu na to nie miałam, bo nie wiedziałam, że można być kierowczynią.

Dopiero od niedawna wiemy.
Miałam silną niezgodę na to, ale nieznane były mi sformułowania takie jak patriarchat, równouprawnienie, wyzwolenie kobiet. Poruszałam się w tym bardzo intuicyjnie. Po prostu czułam, że to nie jest okej, ale czułam się też bardzo sama w tej drodze, bo niewiele było osób, na których mogłabym się wzorować. Obserwowałam moje idolki, takie jak Wanda Rutkiewicz czy Elżbieta Dzikowska. Miałam więc jakieś przykłady ze świata i z Polski, ale czułam, że to bardzo trudna droga. Może tak akurat wyszło, że to ja będę przebijać kolejny szklany sufit? I tak się stało. Przyznaję też bardzo szczerze, że długo czułam się w tej drodze osamotniona.

Kto bardziej Cię ukształtował: ci, którzy mówili, że „Baba się nie nadaje", czy ci, którzy mówili: „Jak nie ty, to kto"?
Akurat dla mnie mówienie mi, że coś jest niemożliwe albo że jako baba się nie nadaję, potrafi wyzwolić dodatkową energię. Więc takie bycie w kontrze na pewno było mi potrzebne i chyba wciąż potrafię z tego czerpać. Natomiast nie ukrywam też, że wielkim wsparciem byli dla mnie rodzice. Wspierali mnie, nawet jeśli nie rozumieli moich wyborów. Stali za mną murem. Piszę o tym w książce „Przesunąć horyzont. 20 lat później". To jest rodzaj liny poręczowej, którą się ma. Nie trzeba z niej korzystać, ale zawsze wiesz, że ona jest, a to daje dużo odwagi do działania. O tym też mówimy w projekcie MŁODE GŁOWY. Otwieramy rozmowę o zdrowiu psychicznym i o tym, jak ważni są dorośli w życiu dziecka. Jeśli zbudują dobry fundament, dziecko, niezależnie od przeciwności losu, ma szansę i ma jakieś kompetencje, żeby po prostu lepiej poradzić sobie z różnymi wyzwaniami. Dla mnie bez wątpienia rodzice byli kimś takim. Mama wspierała mnie bardziej, tata częściej stawiał mi wyzwania i pewnie przez jakiś czas żyliśmy w konfliktach, które też mnie ukształtowały. Natomiast to jest do dzisiaj ogromna siła, którą mam. Naprawdę bezwarunkowa miłość i wiara we mnie. Każdemu tego życzę. Wiem, że niestety nie każdy ma takie szczęście w życiu. Dlatego mówiąc o młodym pokoleniu, o kryzysie zdrowia psychicznego, często wracam do tego, jak ważni są mądrzy, dojrzali, odpowiedzialni dorośli. Czasem to nie jest rodzic. Czasem rodzic staje się źródłem jeszcze większego cierpienia dla młodego człowieka. Tak bywa. Ale to może być ciocia, sąsiadka, trener, jakakolwiek odpowiedzialna dorosła osoba, która pozwoli młodemu człowiekowi mocniej stanąć na nogach i rozwinąć skrzydła.

Mount Everest jest jeszcze górą, którą się zdobywa, czy dzisiaj jest lustrem, w którym widać własne ambicje, ego i prawdę o sobie?
Dla mnie Everest był wyzwaniem, które pozwoliło mi zobaczyć siebie w prawdzie. Jaka jestem. Jakich wyborów dokonuję w sytuacjach skrajnego zmęczenia. Jaką jestem partnerką w górach, a to przekłada się też na życie. Jakie wartości wyznaję.

Co jest Ci bliższe po tych 20 latach: chęć przesuwania horyzontu czy prawo do powiedzenia: „Już dalej nie muszę"?
Wierzę w przesuwanie horyzontu. I to mi się w ogóle nie nudzi. To jest rodzaj dziecięcej ciekawości, która towarzyszyła mi, kiedy stałam przed największym wzniesieniem, jaki widziałam wówczas w okolicy mojego domu. Na początku książki piszę o tym, jak jako dziecko uparłam się, że niezależnie od konsekwencji koniecznie wdrapię się na tę górę. Pamiętam wiele takich momentów z dzieciństwa czy wczesnego okresu dojrzewania, kiedy byłam po prostu ciekawa. Chciałabym, żeby każdy z nas miał w sobie ten rodzaj emocji, to dziecko, które jest ciekawe, ekscytuje się, chce zobaczyć, co jest dalej, co jest głębiej. Cały czas mam w sobie radość i ciekawość, żeby patrząc na horyzont, nie traktować go jak czegoś skończonego, tylko zastanawiać się: a co jest tam dalej? Właśnie wyjeżdżam z ekipą programu „Kobieta na krańcu świata" do Mongolii. To będzie moja trzecia wizyta w tym kraju. Cieszę się, bo wiem, że każdego dnia, stojąc tam na pustyni Gobi, będę czuła absolutnie tę samą ekscytację co lata temu, kiedy jako młoda osoba ruszałam pierwszy raz na wycieczkę za miasto, z Warszawy. To się nie kończy, jest we mnie bardzo głęboko coś takiego, co najchętniej bym pomnażała i rozdawała innym. A może raczej: przypominała im, że każdy ma w sobie tę ciekawość, tylko z różnych powodów ją zagłuszyliśmy.

Jest w Tobie jeszcze potrzeba kolejnego wyzwania? Chciałabyś coś sobie albo światu udowodnić?
Nie robię tego, żeby sobie coś udowodnić, bo ja już wiem, na co mnie stać. Taki rodzaj myślenia jest mi już obcy. Już tego nie potrzebuję. Mam różne rzeczy, które planuję, i takie, o których marzę. Bo plany i marzenia to są różne rzeczy. Ale sama myśl o nich, o realizacji tych wyzwań, sprawia mi wielką radość i szalenie mnie ekscytuje. Nie myślę już w kategoriach udowadniania czegoś sobie albo innym. Są po prostu takie cele, plany i marzenia, które sprawiają, że mam motyle w brzuchu. I że znowu chce mi się przesunąć jakiś kolejny horyzont.

eprasa.pl bbe8d53670

KTO CI TO ZROBIŁ, SAMANTO? ZAGADKA ZBRODNI SPRZED LAT

16-letnia gimnazjalistka z Jasienia wybiega w czerwcową noc z domu, prosząc siostrę, by dała jej pięć minut, nim powie o tym mamie. Dwa dni później jej zwłoki z poderżniętym gardłem znaleziono w lesie oddalonym o ponad 30 kilometrów. Od zabójstwa minęło właśnie 15 lat, a sprawca lub sprawcy wciąż nie ponieśli za nią odpowiedzialności. Reporterka „Nowej Trybuny Opolskiej" spotkała się z bliskimi dziewczyny i – jako jedyna osoba niezwiązana ze śledztwem - przeanalizowała 15 tomów akt, by podjąć próbę rekonstrukcji wydarzeń tej tragicznej nocy.

Mirela Mazurkiewicz

Tej nocy, gdy ona wyszła, położyłam się w jej pokoju i czuwałam. Myślałam, że zastuka w okno, dając siostrze znać, żeby ją wpuściła. Nad ranem zerwałam się, bo usłyszałam ciche pukanie w szybę, ale nikogo nie było. Dziś myślę, że może to był znak, a ona właśnie wtedy konała zamęczona przez tych zwyrodnialców - mówi Barbara Wieczorek, mama zamordowanej 16-letniej Samanty Pędziwiatr z Jasienia w powiecie kluczborskim. Z materiałów śledztwa wynika, że wiedzę na temat ostatnich godzin życia dziewczyny ma więcej niż jedna osoba. - Czuję, że odpowiedź na to, co się wówczas wydarzyło, jest bliżej niż nam się wydaje.

Obraz, który został w pamięci na zawsze

Jest ciepła, czerwcowa niedziela 2011 roku. Barbara po tym, jak dzień wcześniej jej 16-letnia córka wybiegła z domu, ani na moment nie zmrużyła oka. Nie ma pojęcia, co w nią wstąpiło, bo nigdy wcześniej nie uciekała. Obdzwoniła koleżanki, rozpytała sąsiadów i nic. W poniedziałek kobieta niepokoi się jeszcze bardziej, bo w internecie przeczytała, że w oddalonej o ponad 30 kilometrów Ładzy w gminie Namysłów znaleziono zwłoki dwudziestokilkuletniej kobiety. Nie ma wątpliwości, że ktoś ją zamordował, a sprawca działał brutalnie podrzynając jej gardło. Barbara nie podejrzewa wówczas, że to ciało jej nastoletniej córki. Obrażenia zadane przez sprawcę dodały Samancie lat, dlatego bliscy jeszcze wówczas nie tracili wiary, że wróci cała i zdrowa.

- Mama odchodziła od zmysłów. Ja też bardzo się martwiłam, dlatego zabrałam młodsze rodzeństwo na plac zabaw. Żeby zająć dzieciaki, ale też pozwolić mamie spokojnie działać - wspomina tamten poniedziałek Ramona, siostra Samanty. Miała wówczas 14 lat. - W pewnym momencie przyszedł po nas mój ojczym i powiedział, że mamy wracać, bo Samanta nie żyje. Weszliśmy na podwórko, byli tam już policjanci. Mama siedziała na dworze, a przed nią leżały porozkładane zdjęcia ciała kobiety znalezionej w lesie. Ta kobieta była ubrana identycznie, jak moja siostra, gdy widziałam ją po raz ostatni. Mama nie chciała uwierzyć, że to ona. Powiedziała do mnie: „Zobacz, Ramona, to nie może być nasza Samanta". Ona leżała twarzą do ziemi, na głowę miała naciągnięty kaptur, ale ja nie miałam wątpliwości. Do końca życia nie zapomnę tego widoku...

Pani Barbara sądziła, że to tragiczna pomyłka. Zakładała, że córka pożyczyła komuś bluzę, ale przecież zgadzały się też buty, spodnie... Dopiero podczas identyfikacji w prosektorium nadzieja zgasła.

Sobota, 11 czerwca 2011 r.

Poprzedzająca te wydarzenia sobota nie była taka jak zwykle. W domu się nie przelewało, więc Barbara Wieczorek własnymi siłami remontowała pokój córek. Po całym dniu była zmęczona i brudna od zeskrobywanej ze ścian farby. Dochodziła godzina 23. Zwykle o tej porze była już w łóżku, ale porządki się przedłużały. Na domiar złego w łazience znalazła mokry ręcznik, który po kąpieli musiała zostawić jedna z córek. Weszła energicznie do pokoju, by się z nimi rozmówić.

- Samanta leżała już w łóżku. Mignęło mi jakieś światełko i ona szybko coś schowała pod kołdrę. Domyśliłam się, że to był telefon, a ona zapewne z kimś wymieniała wiadomości - relacjonuje Barbara Wieczorek.

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Samanta spoczęła na cmentarzu w Jasieniu. Jej bliscy wyjechali z wioski i wracają tu niechętnie. Mówią, że każda wizyta przywołuje wspomnienia tragedii sprzed lat

Mamę Samanty zaskoczył fakt, że dziewczyna ma telefon. Nie wiedziała, dlaczego trzymała to w sekrecie. Być może nastolatka nie chciała, by matka wiedziała, z kim utrzymuje kontakty. Kilka miesięcy wcześniej, przeglądając na komputerze Facebooka, Barbara zauważyła, że 16-latka ma wśród znajomych dużo starszych mężczyzn z innych regionów Polski. Zaniepokoiło ją to, więc kazała córce usunąć ich z listy kontaktów. Tej nocy Samanta nie chciała oddać telefonu. W końcu matka wyrwała go jej i wyszła.

- Zabrałam telefon do kuchni, żeby zobaczyć, z kim ona pisze. Zamierzałam jej go oddać, ale wtedy ją jakby wiater porwał. Wyszła z domu drugim wyjściem tak, że na początku nawet się nie zorientowałam - wspomina.

Chwilę wcześniej Samanta w pośpiechu zrzuca piżamę i ubiera przypadkowe rzeczy. Nie maluje się, nie zabiera torby ani dokumentów i znika w ciemności. Nie mówi siostrze, dokąd idzie ani kiedy wróci.

- Przed wyjściem stwierdziła, że mam jej dać 5 minut, a później powiedzieć mamie. Do dziś wyrzucam sobie, że zgodziłam się na tę jej prośbę, bo być może gdyby wtedy nie wyszła, wszystko potoczyłoby się inaczej... - mówi Ramona i płacze, choć wcześniej obiecała sobie, że będzie dzielna.

Sekretne życie nastolatki

Ramona nigdy wcześniej nie widziała, by Samanta wymykała się nocą z domu. Poszlaki na to wskazujące pojawiły się dopiero po jej zaginięciu.

- Ojczym wychodził w nocy na papierosa. Kilka razy widział ją przy bramie na tyłach domu, ale powiedziała mu, że wraca z wychodka, a on w to uwierzył. Mieliśmy toaletę w domu, więc to nie było logiczne. Może ona faktycznie w tajemnicy przed nami z kimś się spotykała? - zastanawia się jej siostra.

Samanta stylizowała się na chłopczycę. Dwa miesiące przed zbrodnią coś się zmieniło. 16-latka zaczęła nosić wydekoltowane bluzki, malowała usta. Ramona wiedziała, że jej siostra spotyka się z o trzy lata starszym chłopakiem z sąsiedniej miejscowości.

- Ja dowiedziałam się o tym dopiero wówczas, gdy zostałam tamtej nocy z jej telefonem w ręku - wspomina Barbara Wieczorek. - Ten kontakt był zapisany jako „Kochanie". Tamtej nocy przed godziną 23 on napisał „długo drapiesz te ściany, nie będę cię denerwował". Wyglądało to tak, jakby ją ponaglał, dlaczego ona jeszcze nie wyszła. Być może Samanta była z nim umówiona i czekała, aż ja pójdę spać, bo zamierzała wymknąć się z domu?

Po godzinie 23 Barbara Wieczorek dowiedziała się od młodszej córki, że Samanty nie ma w domu. Wsiadła w samochód i zaczęła jeździć po okolicy, licząc na to, że ją odnajdzie. Szukała przez trzy godziny, ale nie natrafiła na żaden ślad.

Z akt wynika, że tej nocy 16-latka próbowała porozmawiać ze starszą o dwa lata przyjaciółką, mieszkającą przy tej samej ulicy. Mama dziewczyny powiedziała Samancie, że jej córka jest wykąpana i leży już w łóżku. Z zeznań kobiety wynika, że zaprosiła stojącą przy furtce dziewczynę do domu, ale ona nie chciała wejść. Bardzo się spieszyła.

Idącą przez wioskę szybkim krokiem Samantę widzi kilka osób, m.in. chłopcy spędzający czas przy stawku w Jasieniu. Inni świadkowie mieli ją widzieć maszerującą wzdłuż drogi krajowej nr 45, łączącej Kluczbork z Opolem. Oprócz ich zeznań nie ma żadnego dowodu, który rozstrzygałby, czy faktycznie była to Samanta idąca w kierunku Opola. Tej nocy w stolicy regionu trwał Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej, który rok w rok przyciąga gości z całej Polski, więc ruch na tej trasie, zwłaszcza po północy, mógł być większy niż zwykle.

Dlaczego Samanta uciekła z domu?

Z jednej z opinii psychologicznych, które miały pomóc w profilowaniu sprawcy, wynika, że Samanta tej nocy była wzburzona tym, że mama - przeglądając telefon - poznała jej sekrety. Nie ma dowodów na to, że planowała dłuższą ucieczkę. Nie zabrała ze sobą nic poza tym, co założyła na siebie.

- Po zmroku nie było siły, żeby sama poszła do szopy po drewno, a przecież to dwa kroki od domu. Co dopiero w środku nocy wypuszczać się w nieznane - mówi pani Barbara. - Myślę, że ona była z kimś umówiona, a to, że znalazłam i zabrałam telefon, pokrzyżo-

eprasa.pl bbe8d53670

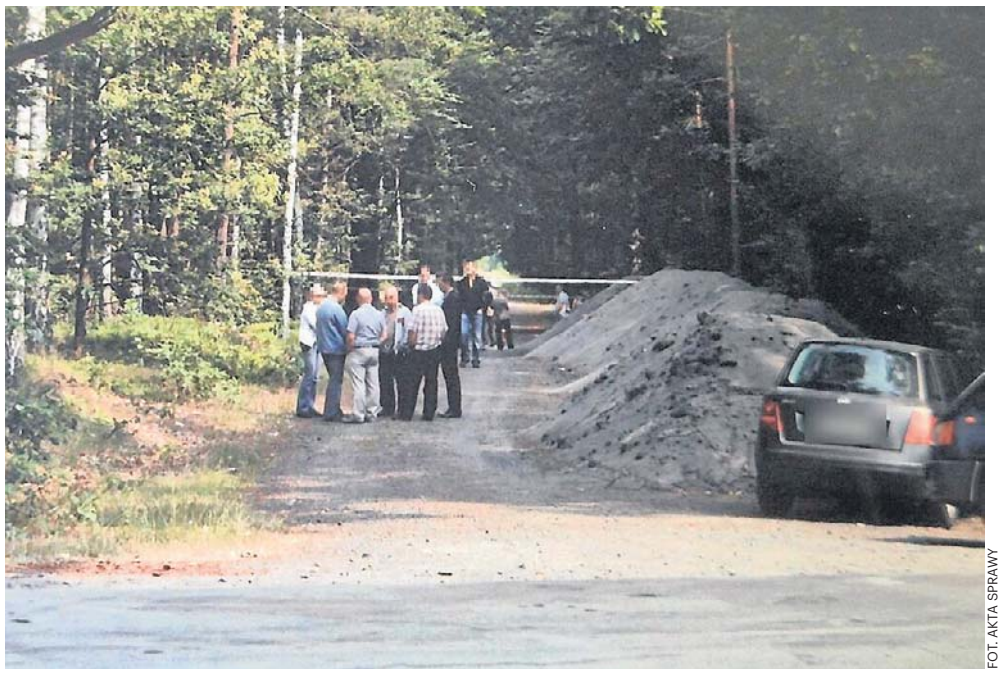

FOT. AKTA SPRAWY

Zwłoki Samanty znaleziono w lesie pod Namysłowem. Miejsce zbrodni zasłonięte było hałdami ziemi z remontowanej nieopodal drogi

FOT. AKTA SPRAWY

Ślad nr 4 to jeden z butów ofiary. Był wciśnięty między ściółkę i zeschłe gałęzie. Obok leżała twarzą do ziemi Samanta. Miała naciągnięty na twarz kaptur...

wało jej plany. Ktoś mógł ją odebrać na przykład z pobliskiego przystanku autobusowego?

To tylko jedna z hipotez. Samanta, jak ustalił biegły, najprawdopodobniej zginęła w nocy z 11 na 12 czerwca 2011 roku, czyli niedługo po tym, jak wyszła z domu. Zwłoki znajdowały się w lesie za Ładzą w kierunku Popielowa. To ponad 30 kilometrów od Jasienia. W poniedziałek, 13 czerwca, rano natrafił na nie pracownik leśny. Samanta leżała twarzą do ziemi. Na głowę miała nasunięty kaptur, co zdaniem policyjnych profilerów może wskazywać na to, że dla sprawcy nie była przypadkową ofiarą, ale że miał z nią związek emocjonalny i dlatego nie chciał patrzeć na twarz martwej dziewczyny.

Jak wyglądały ostatnie minuty życia Samanty?

16-letnia gimnazjalistka miała zadaną za życia ranę kłutą policzka, ucha oraz drobną ranę ciętą prawej dłoni, co wskazuje na to, że próbowała odeprzeć atak. Ujawnione przez biegłego medycyny sądowej obrażenia wskazują, że została podduszona, a dopiero później sprawca poderżnął dziewczynie gardło. Rana była bardzo głęboka. Prawdopodobnie zginęła tu, gdzie ujawniono zwłoki. Narzędzia zbrodni nie odnaleziono, ale obrażenia pozwalają wnioskować, że mógł to być nóż karbowany.

Ci, którzy mieli kontakt z Samantą tuż przed jej śmiercią, zapewne nie zdawali sobie sprawy, jak wiele śladów zostawili. Biegłym udało się wyodrębnić materiał genetyczny pochodzący od więcej niż jednej osoby. Wiadomo też, że Samanta, nim zginęła, odbyła stosunek seksualny z jednym mężczyzną, a nasienie drugiego znajdowało się na jej ubraniu. Nie miała typowych obrażeń wskazujących na gwałt, ale śledczy biorą też pod uwagę, że została sterroryzowana i zmuszona do współżycia. Śledczy, z którymi rozmawiałam, akta tej sprawy znają niemal na pamięć.

- To nie jest tak, że w Archiwum X stoją zakurzone tomy akt, do których od czasu do czasu ktoś zagląda - mówi funkcjonariusz pracujący nad tą sprawą - Od umorzenia śledztwa minęło 14 lat, ale mimo to sprawa jest stale analizowana. Sprawdzamy nowe tropy, przesłuchujemy świadków, weryfikujemy informacje, korzystamy z nowych metod kryminalistycznych i ponownie oceniamy materiał dowodowy. Jestem przekonany, że ustalenie przebiegu wydarzeń i dotarcie do prawdy jest kwestią czasu.

Nawet drobiazg może spowodować przełom

Tak było chociażby wówczas, gdy na policję - po wysłuchaniu jednego z podcastów - zgłosiła się kobieta. Historia Samanty poruszyła ją, dlatego rozmawiała o niej z osobami ze swojego otoczenia. Od jednej z nich dowiedziała się o dziwnym zdarzeniu, które miało miejsce w noc, gdy zginęła 16-latka. Mieszkaniec jednej z nieodległych od Jasienia miejscowości, który pracował w Niemczech i woził pracowników do Polski, po przyjeździe nad ranem do domu zachowywał się nietypowo. Płakał i krzyczał „Boże, jak to się stało?". Była noc, więc zapewne sądził, że nikt go nie widzi. Sąsiedzi nigdy wcześniej nie widzieli go w takim stanie. Gdy następnego dnia media obiegła informacja o zwłokach znalezionych w Ładzy, osoba, która widziała tę sytuację, zaczęła się zastanawiać, czy nie miał on związku ze zbrodnią. Sąsiad miał dobrą opinię i wydawał się poza wszelkim podejrzeniem, dlatego nie podzieliła się wówczas tą wiedzą z policją. Rozmowy po latach na temat podcastu obudziły wspomnienia i dzięki temu dowiedzieli się o tym śledczy. Mimo że mężczyzna zmarł wiele lat temu, udało się przeprowadzić badania genetyczne, które wykluczyły, by brał bezpośredni udział w zdarzeniu. Niewykluczone jednak, że był świadkiem mimo woli. Ten wątek wciąż jest badany.

Burzliwa miłość

Obrażenia zadane Samancie wskazują, że sprawcą kierowały silne emocje. Co je wyzwoliło? Być może Samanta wcale nie poruszała się wzdłuż drogi krajowej nr 45. Relacje świadków nie pozwalają bez cienia wątpliwości stwierdzić, że to właśnie ją widzieli późną nocą.

Jednym z pierwszych podejrzewanych w sprawie był 19-letni wówczas chłopak Samanty. Mieszkał w pobliskiej miejscowości, ale feralny weekend spędzał w Lasowicach Małych z ojczymem swojej byłej dziewczyny, którego traktował jak ojca. W czasie poprzedzającym zniknięcie Samanty mieli być na rybach nad okolicznym stawem, a później wrócić do domu mężczyzny, który znajdował się po sąsiedzku. Miejsca te są oddalone o około trzy kilometry od domu Samanty. Pieszo można tam dotrzeć w 45 minut. Badania genetyczne wykluczyły jednak, by chłopak Samanty brał bezpośredni udział w zdarzeniu.

- Moim zdaniem on nie powiedział nam wszystkiego - uważa Barbara Wieczorek.

Zeznania na temat relacji Samanty z chłopakiem są rozbieżne. Miał on być o nią zazdrosny i na tym tle często dochodziło do kłótni. Dzień przed feralną sobotą 16-latka miała powiedzieć swojej bliskiej przyjaciółce, że zamierza wrócić do tej relacji, co mogłoby wskazywać, że para się rozstała. Wcześniej chłopak był związany z siostrą tej przyjaciółki, ale związek się rozpadł.

Mroczne zdjęcie z nożem

Samanta w ostatnich miesiącach przed śmiercią dużo czasu spędzała przed komputerem, wymieniając wiadomości z równolatkami, ale też z dużo starszymi mężczyznami z różnych części Polski. Jak wynika z relacji jednej z bliskich koleżanek, niektórzy proponowali jej seks, ale Samanta nie mówiła jej, by z kimkolwiek się spotkała. Krótko przed śmiercią zrobiła sobie mroczną sesję zdjęciową, z powodu której Ramona do dziś ma wyrzuty sumienia.

- Samanta przyszła do mnie z takim dużym nożem kuchennym i poprosiła, żebym zrobiła jej zdjęcie. Miałam 14 lat, więc nie pytałam, dlaczego akurat z nożem. Położyła się na podłodze, a ja zrobiłam kilka ujęć. Jedno z nich wrzuciła później na Facebooka - wspomina Ramona. Kobieta zadręcza się, że być może ktoś obserwował Samantę, a znalezione w internecie zdjęcie zainspirowało go do makabrycznej zbrodni. Fotografia, już po zaginięciu 16-latki, w tajemniczych okolicznościach zniknęła z sieci. Nie wiadomo, kto ją usunął.

Pod okiem świętej Rity

Na drzewie, pod którym znaleziono zwłoki Samanty, od blisko 15 lat wisi kapliczka. Bliscy umieścili pod nią obrazek świętej Rity - patronki od spraw beznadziejnych.

- Może ta tajemnica dojrzała właśnie do tego, by w końcu zostać rozwiązana? - mówi Ramona. - Nie ma dnia, żebym nie myślała o sprawcy. Ślady wskazują, że nie działał sam, a to oznacza, że osób, które znają przebieg tej feralnej nocy, jest więcej. Nie wierzę, że zmasakrowane ciało mojej siostry nie wraca do nich w nocnych koszmarach.

26 czerwca 2012 roku, z powodu niewykrycia sprawcy, śledztwo umorzono. Obecnie nad sprawą pracuje opolskie Archiwum X, czyli Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu, który rozpracowuje niewyjaśnione zbrodnie sprzed lat. Od tego czasu zapełniono kolejne trzy tomy akt. Każdy sygnał, nawet drobny, to nadzieja na to, że uda się ustalić przebieg tamtej tragicznej, czerwcowej nocy.

Sprawa zabójstwa Samanty Pędziwiatr przedawni się dopiero 13 czerwca 2061 roku. To oznacza, że do tego czasu będą przechowywane dowody, które mogą powiązać sprawcę z tą zbrodnią.

Matka Samanty mieszka w Niemczech. O tragedii sprzed lat przypominają jej portrety córki, które po jej śmierci własnoręcznie wyhaftowała. Jeden wisi w sypialni. Drugi w korytarzu naprzeciwko kuchni. Barbara patrzy na niego za każdym razem, gdy siedząc na krześle struga ziemniaki.

- Każdego dnia pytam: „Kto ci to zrobił, córeczko?", ale odpowiedź na razie nie przyszła. Czasami śni mi się, że już, już mam się dowiedzieć, a wtedy sen się urywa. Ale ja wciąż wierzę, że poznam prawdę - mówi pani Barbara.

©℗

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Na drzewie, pod którym znaleziono zwłoki Samanty, od blisko 15 lat wisi kapliczka. Bliscy umieścili pod nią obrazek świętej Rity - patronki od spraw beznadziejnych. - Może ta tajemnica dojrzała właśnie do tego, by w końcu zostać rozwiązana? – mówi Ramona

eprasa.pl bbe8d53670

KTO MISTRZEM ŚWIATA? KTO KRÓLEM STRZELCÓW MUNDIALU? TYPUJĄ LUDZIE FUTBOLU

Ruszają piłkarskie mistrzostwa świata w USA, Kanadzie i Meksyku. Uczestniczyć w nich będzie rekordowa liczba 48 reprezentacji, niestety, zabraknie Polski. Znane postacie ze światka futbolowego zaprosiliśmy do udziału w sondzie o gigantycznej sportowej imprezie

PYTANIA

- **1. Kto wygra mundial 2026?**
- **2. Kto zostanie królem strzelców mundialu 2026?**

KRZYSZTOF ADAMCZYK
(3-krotny reprezentant Polski)
- **Norwegia,** czas na powiew świeżości.
- **Erling Haaland.**

MARCIN ADAMSKI
(3-krotny reprezentant Polski)
- **Portugalia.**
- **Bruno Fernandes,** niesamowicie bramkostrzelny pomocnik, a do tego człowiek z klasą.

JOZEF BARMOS
(52-krotny reprezentant Czechosłowacji, uczestnik finałów MŚ 1982)
- **Argentyna,** ale konkurencję ma niesamowicie silną. Brazylia, Francja, Hiszpania, Belgia, Maroko i pewnie jeszcze kilka innych reprezentacji może walczyć o najwyższe cele.
- **Julian Alvarez,** wszechstronność Argentyńczyka jest imponująca.

JACEK BAYER
(1-krotny reprezentant Polski)
- **Argentyna**, z przyjemnością będę jej kibicował.
- **Harry Kane,** angielska maszyna do zdobywania bramek.

JACEK BĄK
(96-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 2002, 2006)
- **Francja**, bo ma najlepszy skład i niesamowite opcje w ofensywie.
- **Luis Diaz**, Kolumbijczyk z Bayernu. Bardzo lubię oglądać, jak gra.

ANDRZEJ BLEDZEWSKI
(1-krotny reprezentant Polski)
- **Brazylia**.
- **Lautaro Martinez.**

RAFAŁ BOGUSKI
(6-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania**.
- **Harry Kane**.

MODEST BOGUSZEWSKI
(2-krotny reprezentant Polski)
- **Francja**.
- **Ousmane Dembele**.

GRZEGORZ BRONOWICKI
(14-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania**.
- **Harry Kane**.

PIOTR BROŻEK
(5-krotny reprezentant Polski)
- **Francja**.
- **Kylian Mbappe**.

TOMASZ CEBULA
(12-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania**.
- **Kylian Mbappe**.

WIESŁAW CISEK
(12-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania**.
- **Kylian Mbappe**.

PIOTR CZACHOWSKI
(45-krotny reprezentant Polski)
- **Francja**.
- **Kylian Mbappe**.

SYLWESTER CZERESZEWSKI
(23-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania**, wygra piłka i swoboda.
- **Harry Kane**.

LESŁAW ĆMIKIEWICZ
(57-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1974 - 3. miejsce)
Francja, świetna w ataku pozycyjnym, z gwiazdami w każdej formacji.
Kylian Mbappe.

DARIUSZ DZIEKANOWSKI
(63-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1986)
- **Portugalia**.
- **Cristiano Ronaldo**, on cały czas ma to coś.

TOMASZ DZIUBIŃSKI
(2-krotny reprezentant Polski)
- **Brazylia**.
- **Kylian Mbappe**.

MAREK DZIUBA
(53-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1982 - 3. miejsce)
- **Argentyna**. W tym turnieju dużo może zależeć od przygotowania do uwarunkowań atmosferycznych.
- **Kylian Mbappe** i pobije mundialowy rekord trafień wszech czasów.

ADAM FEDORUK
(18-krotny reprezentant Polski)
- **Francja**.
- **Kylian Mbappe**, ma ogromny głód sukcesu drużynowego i indywidualnego.

VLADISLAVS GABOVS
(41-krotny reprezentant Łotwy)
- **Hiszpania**.
- **Kylian Mbappe**.

FOT. PAVEL GOLOVKIN/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kylian Mbappe (z lewej) czy Harry Kane (z prawej)? Tych dwóch piłkarzy nasi eksperci najczęściej wskazują jako króla strzelców

MICHAŁ GĘBURA
(3-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania**.
- **Harry Kane**.

DARIUSZ GĘSIOR
(22-krotny reprezentant Polski)
- **Argentyna**
- **Amad Diallo** z Wybrzeża Kości Słoniowej.

JAROSŁAW GIEREJKIEWICZ
(1-krotny reprezentant Polski, od wielu lat przebywa w USA)
Stawiam na • **Argentynę** i liczę na jej piękny finał z Holandią.
- **Kay Havertz**, niemiecki piłkarz znajduje się w wybornej formie.

PAWEŁ GOLAŃSKI
(14-krotny reprezentant Polski)
- **Brazylia**, bo ma Carlo Ancelottiego.
- **Kylian Mbappe.**

JACEK GREMBOCKI
(7-krotny reprezentant Polski)
- **Argentyna**. Najlepszy byłby finał marzeń z Brazylią.
- **Vinicius Junior** z Brazylii.

TOMASZ JODŁOWIEC
(49-krotny reprezentacji Polski)
- **Francja**.
- **Kylian Mbappe**.

ANDRZEJ KOBYLAŃSKI
(6-krotny reprezentant Polski)
- **Niemcy**, po latach posuchy mogą wrócić na tron światowej piłki.
- **Harry Kane**.

Juliusz Kruszankin
(7-krotny reprezentant Polski)
- **Argentyna**.
- **Kylian Mbappe**.

GRZEGORZ LATO
(100-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1974 - 3. miejsce i król strzelców, 1978, 1982 - 3. miejsce)
Typuje finał Niemcy - Argentyna i zwycięstwo • **Niemców** po karnych.
- **Erling Haaland**, ale może ktoś wyskoczyć z boku jak... Grzegorz Lato w 1974.

MAREK MOTYKA
(8-krotny reprezentant Polski)
- **Hiszpania.**
- **Kylian Mbappe**.

ANDRZEJ NIEDZIELAN
(19-krotny reprezentant Polski)
- **Holandia**, mają znakomitą kadrę.
- **Erling Haaland**.

MIROSŁAW OKOŃSKI
(29-krotny reprezentant Polski)
- **Brazylia**.
- **Jamal Musiala**, poniesie Niemców bardzo daleko w tym turnieju.

PEDRO PASCULLI
(16-krotny reprezentant Argentyny, mistrz świata 2006)
- **Hiszpania**.
- **Lamine Yamal**.

PETER PEKARIK
(138-krotny reprezentant Słowacji)
- **Hiszpania**
- **Lamine Yamal**.

GRZEGORZ PIECHNA
(1-krotny reprezentant Polski)
- **Maroko**.
- **Erling Haaland** z Norwegii.

ANTONI PIECHNICZEK
(3-krotny reprezentant Polski, trener reprezentacji Polski na finałach MŚ 1982 - 3. miejsce, 1986)
- **Argentyna**, wierzę we wspaniały występ Messiego na koniec kariery.
- **Lamine Yamal**, świetny zawodnik ze świetnej ekipy Hiszpanii.

TOMASZ PRZYBYLSKI
(polska legenda piłki nożnej na Wyspach Owczych)
- **Argentyna**.
- **Lautaro Martinez**.

DAWID PLIZGA
(3-krotny reprezentant Polski)
- **Argentyna**, nie ukrywam, że jej kibicuje.
- **Julian Alvarez**, nowy nabytek Barcelony, piłkarz rewelacyjny.

MARTIN REMACLE
(Belg, piłkarz Korony Kielce)
- **Belgia**.
- **Harry Kane**, świetny napastnik mojej ulubionej Anglii.

WOJCIECH RUDY
(39-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1978)
- **Holandia**.
- **Kylian Mbappe.**

BARTOSZ RYMANIAK
(1-krotny reprezentant Polski, zawodnik Górnika Polkowice)
- **Hiszpania**.
- **Lautaro Martinez**.

WINNIE SCHAEFER
(słynny niemiecki trener, w finałach MŚ 2002 prowadził Kamerun, obecnie dyrektor sportowy federacji Ghany)
- **Brazylia** z Carlo Ancelottim.
- **Harry Kane**.

KONSTANTINOS SOTERIOU
(11-krotny reprezentant Cypru)
- **Hiszpania**.
- **Harry Kane**.

ŁUKASZ ZAŁUSKA
(1-krotny reprezentant Polski)
- **Norwegia**. Będę kibicował także
- **Szkocji**, trochę czasu w tym kraju spędziłem.

MARCEL ZAPYTOWSKI
(bramkarz IB Vestmannyear, klubu z Islandii)
- **Brazylia**.
- **Harry Kane**.

DOMINICK ZATOR (3-krotny reprezentant Kanady)
Portugalia.
Kylian Mbappe.

PIOTR ZIELIŃSKI (109-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 2018, 2022)
- **Uzbekistan (śmiech)**.
- **Lautaro Martinez**.

WŁADYSŁAW ŻMUDA
(91-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1974 - 3. miejsce, 1978, 1982 - 3. miejsce, 1986)
- **Francja**.
- **Kylian Mbappe.**

Zebrał Jaromir Kruk

eprasa.pl bbe8d53670

OD URUGWAJU DO KATARU, CZYLI KRÓTKA HISTORIA MUNDIALI

W 1930 roku, pod egidą Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. W odległym Urugwaju

Paweł Wiśniewski

FIFA jest jedną z najstarszych światowych organizacji sportowych. Założona została w 1904 roku, ale dopiero w 1924 roku, w Paryżu, piłka nożna weszła do programu turnieju olimpijskiego. Tam doszło zresztą do pierwszej konfrontacji Europy z Ameryką Południową. Turniej był także propagandowym sukcesem tej dyscypliny. Mecz finałowy Urugwaj - Szwajcaria (3:0) obejrzało 50 000 widzów.

Decyzja FIFA nie od razu spotkała się z przychylnym przyjęciem. Europa pogrążona była w kryzysie ekonomicznym, a wysłanie reprezentacji w daleką zamorską podróż było kosztowne. Dla niektórych klubów dolegliwa wydawała się dwumiesięczna nieobecność najlepszych piłkarzy i oddanie ich na potrzeby reprezentacji. Ten konflikt zresztą trwa do dzisiaj...

Organizacja pierwszego turnieju finałowego mistrzostw świata wyglądała inaczej niż dziś. Nie było eliminacji. Trzynaście reprezentacji uczestniczyło w rywalizacji na zasadzie... zaproszenia. Z losowaniem rozgrywek trzeba było czekać do przybycia zespołów do Urugwaju.

FOT. CC

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się głośnym echem - to pamiętny mecz z Brazylią w Strasburgu

Włoscy faszyści

Tylko dzięki osobistym wysiłkom Francuza Julesa Rimeta, do Ameryki Południowej wyruszyły na parowcu „Conte Verde" cztery zespoły z Europy: Belgia, Francja, Jugosławia i Rumunia. Wypłynęły z Villefranche-sur-Mer 21 czerwca 1930 roku. W Rio de Janeiro statek zabrał na pokład reprezentację Brazylii i 4 lipca dopłynął do Montevideo.

Mimo udziału feralnej „trzynastki" - m.in. bez reprezentacji Anglii, uchodzącej za ojczyznę futbolu - mistrzostwa w Urugwaju były ogromnym sukcesem.

Cztery lata później - częściowo dzięki udanym zabiegom duce, czyli Benito Mussoliniego - mundial zawitał do Włoch. Były to pierwsze mistrzostwa, do których drużyny musiały się kwalifikować.

11 czerwca 1933 roku odbył się pierwszy, historyczny mecz eliminacyjny mistrzostw świata, w którym Szwecja pokonała Estonię 6:2. W trakcie tej fazy, miał miejsce pierwszy walkower w rywalizacji o prymat na globie - reprezentacja Polski nie stawiła się na mecz rewanżowy z Czechosłowacją... Dlaczego?

Otóż mecz rewanżowy, zaplanowany na 15 kwietnia 1934 roku na Stadionie Letná w Pradze, nie odbył się z powodów... politycznych. Chodziło o konflikt o Śląsk Cieszyński. 11 kwietnia 1934 roku, kierowane przez Józefa Becka polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych - wraz z ówczesnym rządem - zakazały reprezentacji Polski wyjazdu do Pragi, odmawiając wydania wiz drużynowych. Wobec absencji „Biało-Czerwonych" FIFA przyznała Czechosłowacji zwycięstwo walkowerem 2:0, nakładając jednocześnie na PZPN karę finansową.

Włoskie Campionato Mondiale di Calcio zapamiętamy również z pierwszych bezpośrednich transmisji radiowych z meczów turnieju finałowego.

Debiut Polaków

Trzeci turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata rozegrany został w 1938 roku we Francji. Tytuł obronili Włosi, którzy w finale wygrali z Węgrami 4:2. Po raz pierwszy w mundialu wystąpiła reprezentacja Polski.

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się zresztą głośnym echem - pamiętny mecz z Brazylijczykami w Strasburgu, zaliczany jest do najciekawszych nie tylko na tej imprezie, ale i historii futbolu!

Nie do podrobienia brazylijski styl gry i ambitna, niepozbawiona znamion klasy gra polskich piłkarzy sprawiły, że było to widowisko jedyne w swoim rodzaju. „Canarinhos" wygrali dzięki trzem golom Leonidasa, „czarnego brylantu", który przez pewien czas grał boso na grząskim boisku. Spotkanie zakończyło się po dogrywce wynikiem 6:5 (4:4, 3:1). Jednak świat zauważył i docenił również talent Ernesta Wilimowskiego, czyli Ernsta Otto Prandelli, który zdobył cztery bramki.

Przerwa wojenna

Na kolejny mundial musieliśmy czekać długie 12 lat.

Po wybraniu Szwecji na gospodarza mistrzostw świata w 1958 roku. FIFA zadecydowała, że piłkarski mundial będzie się odbywał naprzemiennie - w Europie i Ameryce.

W finale spotkały się reprezentacje gospodarzy i Brazylii. „Canarinhos" wygrali 5:2, a po dwie bramki strzelili Pelé, czyli Edson Arantes de Nascimento, wówczas 18-latek, i Vavá, czyli Edwaldo Izidio Neto. Królem strzelców został Francuz Just Fontaine z 13 strzelonymi bramkami, co do dzisiaj jest rekordem!

„Monsieur Dynamite", jak nazywali go rodacy, został pierwszym piłkarzem w historii mistrzostw świata, który w każdym meczu turnieju finałowego mistrzostw zdobywał bramkę. Strzelił gola w każdym z sześciu meczów, a wyczyn ten powtórzył w 1970 roku Brazylijczyk Jairzinho.

Turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata w 1970 roku zorganizował Meksyk. Impreza zawitała do tego kraju już po raz trzeci. I 56 lat temu po raz trzeci triumfowała Brazylia, która w finale pokonała Włochy 4:1. Interesy coraz potężniejszych stacji telewizyjnych i ich odbiorców sprawiły, że niektóre mecze meksykańskiego mundialu zaczynano w samo południe, co nie służyło wielu europejskim piłkarzom, zmuszonym do gry w ogromnym upale i na dużej wysokości. Ten sam problem powtórzył się później w 1986 roku. Teraz zresztą również nie brakuje obaw o pogodę...

Polak królem strzelców

W 1974 roku piłkarze RFN po raz drugi zostali mistrzami świata. W finale turnieju, którego byli gospodarzami, wygrali z Holandią 2:1. Na niemieckich boiskach po raz pierwszy po wojnie wystąpiła reprezentacja Polski i zajęła 3. miejsce. „Fußball-Weltmeisterschaft" to kolejny triumf gospodarzy i turniej pod znakiem futbolu totalnego, preferowanego szczególnie przez Holendrów, oraz... kolorowej telewizji.

Królem strzelców został Grzegorz Lato z 7 golami. Tuż za nim znalazł się Andrzej Szarmach - 5 trafień.

Turniej w 1986 roku był popisem Diego Maradony - jaki kibic piłkarskie nie pamięta meczu Argentyny z Anglią? „El Pibe de Oro", czyli „Złoty chłopiec" pogrążył rywali, strzelając oba gole, w tym jednego... ręką, przyznając potem, że była to „ręka Boga", a drugiego po rajdzie przez pół boiska! Polska odpadła w 2. rundzie po porażce z Brazylią 0:4.

W 2002 roku mistrzostwa świata po raz pierwszy odbyły się w Azji. Wspólnie zorganizowały je Korea Płd. i Japonia, a po 16 latach w turnieju finałowym wystąpiła Polska, która - niestety - odpadła już po pierwszej fazie.

Ostatni, katarski mundial, zaczął się w cieniu wielu kontrowersji, ale pod względem sportowym raczej nie zawiódł. Polscy piłkarze, choć po 36 latach awansowali do fazy pucharowej, nie zaskarbili sobie sympatii kibiców z powodu pasywnej gry i tzw. afery premiowej.

Innym naszym akcentem byli sędziowie, na czele z Szymonem Marciniakiem. Arbiter z Płocka w roli głównego poprowadził m.in. finał mistrzostw, w którym Argentyna po karnych pokonała Francję.

eprasa.pl bbe8d53670

TRENERZE - CO PAN NA TO, ŻE NA ŁAWCE SIEDZI LATO?

Grzegorz Lato zasłynął przed laty nie tylko ze skuteczności, ale też humoru, dystansu do siebie i dowcipów, które lubił opowiadać. Mundialowe wspomnienia naszego jedynego króla strzelców piłkarskich mistrzostw świata zaczęliśmy zatem trochę nietypowo

Adam Godlewski

Jakiś czas nie rozmawialiśmy, zapytam zatem, co zmieniło się w ostatnich miesiącach u zdecydowanie najlepszego polskiego piłkarza w historii mundiali.
Zdania na temat mojej pozycji w takiej hierarchii będą zapewne podzielone, dlatego od razu przejdę do odpowiedzi na pytanie. Wiesz, teraz - jak się budzę - to na dzień dobry nie otwieram oczu. Tylko staram się najpierw powąchać otoczenie (ze śmiechem). I jeśli nie wyczuwam zapachu chryzantem, to już normalnie zaczynam spoglądać na świat. A tak zupełnie poważnie - mam 76 lat, zdrowie dopisuje, pompka podaje, wszystko nadal jest dla mnie, więc po prostu cieszę się życiem. I przyrodą.
Na przykład wczoraj do mojej górskiej posiadłości przyszedł miś. Funkcjonujemy po sąsiedzku, więc czasami wpadamy na siebie. Ale bez szkody dla drugiej strony.

Kiedy słyszysz słowo: mundial, automatycznie wracają wspomnienia?
Nie. W pierwszej kolejności zastanawiam się, komu mogę kibicować na zbliżającym się turnieju. Bo zawsze najlepiej dopingować swoich. Nawet, jeśli - jak w Korei, Niemczech za drugim razem czy w Rosji - nie grają na miarę naszych oczekiwań, a nawet nie grają dobrze. Teraz nie jest nam to dane, polska drużyna nie zakwalifikowała się na mundial. Tak prawdę mówiąc, to w tym momencie nie mamy reprezentacji. Zespół jest w rozsypce albo w fazie budowy, która nie wiadomo jak pójdzie. Zastanawiam się też, kto jest faworytem mundialu? I dochodzę do wniosku, że Argentyna będzie niebezpieczna, bo w Meksyku i Stanach Zjednoczonych Latynosi czują się jak u siebie. Niemcy też - jak zwykle - będą moim zdaniem groźni. A resztę zespołów, które mogą włączyć się do walki o medale, będę mógł wymienić dopiero po pierwszych meczach.

Meksyk, w którym kończyłeś zawodową karierę, wzbudza u Ciebie szczególną sympatię?
Nie ma specjalnych wyników na mistrzostwach świata. I po prawdzie specjalnie to nie dziwi, bo tam gra też dużo obcokrajowców - z Argentyny, z Brazylii, generalnie z krajów Ameryki Południowej i Środkowej. Powiedziałem też, bo jak popatrzysz na nasze drużyny ligowe, to zamiast sześciu, siedmiu Polaków w wyjściowym składzie, widzisz co najmniej tylu zawodników zagranicznych. A niby nasi najlepsi grają w innych krajach, ale jak przyjeżdżają na zgrupowanie, to nie tworzą drużyny. Nie umieją...

FOT. IMAGO SPORTFOTODIENST/IMAGO SPORT AND NEWS/EAST NEWS

Grzegorz Lato: wolę wspominać mecze, w których nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaliśmy

Jak wspominasz występy w lidze meksykańskiej i sam kraj?
Świetnie, choć niedługo od tamtej pory minie pół wieku. Jak zresztą miałbym wspominać inaczej, skoro z zespołem Atlante - finansowanym przez ministra zdrowia - zdobyłem Puchar Mistrzów CONCACAF, a w krajowej lidze zostałem wicekrólem strzelców na zakończenie kariery. A i to tylko dlatego, że Norberto Outes, który sięgnął po koronę większość goli zdobył z rzutów karnych, których ja nie wykonywałem. Mieliśmy tam świetną pakę, z Argentyńczykiem Vazquezem Ayalą i Brazylijczykiem Cabinho na czele. A pojechałem tam, bo... dostałem propozycję nie do odrzucenia! Bardzo mnie chcieli po mistrzostwach świata w Hiszpanii, a akurat skończył mi się kontrakt z belgijskim Lokeren. Początkowo nie bardzo mi się uśmiechała wyprowadzka z Europy, więc podałem swoje warunki, takie wzięte z sufitu, i myślałem, że nie przyjmą. No i trochę się przeliczyłem, bo jednak przyjęli. A potem wywiązali się z umowy co do dolara!

Na początku lat 80. poprzedniego stulecia gangi i kartele narkotykowe były już silne? Dawały o sobie znać w życiu codziennym Meksyku?
Tego nie doświadczyłem. Mieszkałem w elitarnej dzielnicy, 24 godziny na dobę pilnowała nas policja, mieliśmy dodatkową ochronę. Przez dwa lata nie zdarzyło się nawet jakiekolwiek włamanie w naszej okolicy. Tylko w telewizji oglądałem informacje o porwaniach dla okupu, strzelaninach czy masowych aresztowaniach. Na nasze osiedle, przy potrójnych patrolach, które nawet nocami porozumiewały się przy pomocy gwizdków, nikt nieproszony nawet nie próbował zaglądać.

W Kanadzie, która teraz też współorganizuje mundial, także grałeś. I to nawet dłużej, tyle że już amatorsko. Zaraz po wyjeździe z Meksyku.
Siedem lat żyłem w Kanadzie i przez ten cały okres grałem w Polonii Hamilton. Była tam zresztą w tym okresie nasza silna kolonia - znany z występów w Legii Jasio Żmijewski grał w Toronto, byli chłopcy z Odry Opole i kilku innych. Miałem jeszcze propozycję zawodowego kontraktu, w Kanadzie i w Australii, ale powiedziałem: - Nie, ja już z tym skończyłem. Mam rodzinę, dzieci idą do szkoły, więc mój czas profesjonalisty już minął. Chciałem skończyć na własnych warunkach, zejść ze sceny niepokonanym. Tak jak zamknąłem rozdział w reprezentacji - medalem mistrzostw świata w Hiszpanii. Selekcjoner Antek Piechniczek nie chciał o tym słyszeć, ale postawiłem go przed faktem dokonanym. I w końcu pogodził się z tym, choć dopiero dwa lata później zorganizował mi piękne pożegnanie na stadionie Legii w meczu z Belgią.

Warunki klimatyczne w Meksyku i Kanadzie będą sprzyjały dobremu poziomowi mundialu?
Cóż, będzie ciepło. Nawet bardzo. Zwłaszcza w Guadalajarze i Monterrey, ale także w Kanadzie. Szczególnie w porze spotkań rozgrywanych wczesnym popołudniem będzie patelnia. Meksykanom upał jednak nie przeszkadza, na moje mecze ligowe na Estadio Azteca przychodziło po 100 tysięcy ludzi. Zatem o frekwencję na trybunach w tym kraju się nie martwię. Zresztą, o piłkarzy też się nie martwię, bo na pewno przed turniejem wszystkie reprezentacje właściwie się zaaklimatyzują. Ja po kilku tygodniach pobytu w Meksyku nie odczuwałem już różnic, oddychałem normalnie.

Mówisz o podzielonych zdaniach w kwestii najlepszego polskiego piłkarza na mundialach, ale liczby nie pozostawiają wątpliwości: 3 turnieje, 20 meczów, 10 goli i 7 asyst. I tytuł króla strzelców Weltmeisteschaft 1974. To przepiękna i niepowtarzalna wizytówka. Nieosiągalna nawet dla Roberta Lewandowskiego, nie wspominając żadnego innego z naszych zawodników.
To wszystko prawda, ale ja zawsze Robertowi mocno kibicowałem. I oczywiście nadal ściskam kciuki. Tylko naprawdę boleję nad tym, że nie mamy reprezentacji. Bo to nie jest tak, że skoro nasi piłkarze kiepsko zagrali z Ukrainą i Nigerią, to nie byłoby sensu, aby jechali na mundial. Turniej, zwłaszcza taki, to zawsze jest coś szczególnego, inne przeżycie, inna motywacja. W moich czasach, za Kazia Górskiego, Jacka Gmocha czy Antka Piechniczka, też czasami w sparingach wypadaliśmy tak, że nikt nam nie dawał szans przed mistrzostwami. No, ale kiedy selekcjonerzy „odpuszczali" nam ciężkie treningi i przychodziło do gry o punkty - wypruwaliśmy sobie flaki. Dlatego nie ma sensu porównywać spotkań towarzyskich do turniejowych. I naprawdę bardzo szkoda, że nie ma Polski na tym amerykańskim mundialu. Zwłaszcza mnie, bo moja najniższa lokata w mistrzostwach świata była piąta. W czasach kiedy do finałów kwalifikowało się najpierw 16, a potem 24 zespoły. Dziś awansuje 48 drużyn, ale dla nas i tak nie ma miejsca w tym gronie. Smutne...

Nie rozgrywaliście meczów w przedziale miejsc 5-8 w Argentynie w 1978 roku, więc tak powinniśmy klasyfikować nasz wynik...
...ale mieliśmy najlepszy dorobek punktowy na całym turnieju spośród drużyn, które nie dostały się do strefy medalowej. Przez 10 lat byliśmy w ścisłej światowej czołówce. Dziś mamy Lewandowskiego, mamy Piotrka Zielińskiego, mamy Janka Bednarka, kilku innych kadrowiczów też gra w świetnych klubach, tam mają wyniki, tytuły i rekordy, i tylko nic nie wy-

eprasa.pl bbe8d53670

nika z tego dla reprezentacji. Dlatego tak mnie to boli…

Inny jest dziś świat niż 50 lat temu, inna pozycja polskiego futbolu. Ty strzelałeś na mundialach i w finale turnieju olimpijskiego…
…tylko co z tego, skoro finał w Montrealu przegraliśmy z NRD? Dlatego wolę wspominać mecze, w których nawet nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaliśmy. Na przykład ten z Belgią w Hiszpanii. Wtedy hat-tricka zdobył Zbyszek Boniek, ale pierwszego gola wypracowałem mu ja, pociągnąłem do linii końcowej i wycofałem na szesnastkę tak, że dmuchnął nie do obrony. I przy trzeciej bramce też miałem asystę, zaparłem się i dałem mu piłkę między dwóch rywali tak, że ciach, bach – i odjechał. A grałem już całkiem inaczej niż wcześniej w kadrze, w pomocy, na prawej stronie, a nie na skrzydle w ataku. Bo zmienił się system i napastników zostało tylko dwóch. Jednym z nich był właśnie „Murzyn", który na mundial pojechał jako rozgrywający, ale sytuacja wymusiła przesunięcie go do pierwszej linii.

To prawda, że Boniek miał wylądować na rezerwie po dwóch pierwszych meczach Espana'82, tylko razem z Władkiem Żmudą uprosiliście selekcjonera, żeby zamiast sadzać na rezerwie, spróbować go w pierwszej linii?
Oczywiście, były dyskusje. Antek z nami rozmawiał, ze wszystkimi, nie tylko z kapitanem Żmudą i doświadczonym Latą, ale z nami rzeczywiście najczęściej. Mieliśmy z Piechniczkiem dobry kontakt i cały czas pozostawaliśmy otwarci na dialog. Jak zrobiło się źle, to na przykład Zbysiu najpierw się zamknął w pokoju. Choć nie szło nie tylko jemu, ale całej drużynie, nam wszystkim. Dopiero po wspomnianym meczu z Belgią odskoczył, otworzył się, wyraźnie odetchnął. Pomogliśmy mu, bo tworzyliśmy zespół z prawdziwego zdarzenia. Jak siadaliśmy, żeby przegadać strategię, to młodsi koledzy prosili: – Idź do Antka, spytaj, czy możemy wypić po piwku. Zatem – i takie przyziemne kwestie też na mnie spadały. Tak jednak budowaliśmy atmosferę i dzięki temu odpaliliśmy w trzecim meczu turnieju – z Peru. Strzeliliśmy piątkę i zamknęliśmy usta krytykom. A przede wszystkim napędziliśmy się tak, że skutecznie powalczyliśmy o medal.

Kiedy byliśmy bliżej tytułu mistrza świata – w Hiszpanii w 1982 czy w Niemczech w 1974?
W Hiszpanii przed półfinałem wykartkowali nam Bońka, który nie powinien stawać w murze, mając już jedną karę z wcześniejszego spotkania. Sędzia nawet nie patrzył, kto zawinił, tylko od razu pokazał żółtko Zbyszkowi. Jakby doskonale wiedział, kto już ma jedno upomnienie; w erze VAR numer nie do wykonania… Zabrakło nam wszystkim na boisku chłodnej głowy. A potem – zamiast Bońka – przeciw Włochom zagrał Andrzej Pałasz, choć to Andrzej Szarmach miał patent na Italię. I naprawdę rywale bali się „Diabła", tymczasem usiadł na trybunach. Po przegranym półfinale, w meczu o trzecie miejsce Szarmach już zagrał i strzelił gola Francuzom. Szkoda, ale czasu nie cofniemy.

Dopytam jeszcze, kończąc wątek Bońka – podobno początkowo w Hiszpanii mocno goniliście młodszego kolegę także do pracy w defensywie.
Bo taka była potrzeba! Nie tylko ja, Żmuda też. W pewnym momencie, jak zacząłem nadawać na cały regulator, to Boniek mi powiedział: – Wiem, już wiem, że mam wracać, tylko już nie drzyj się. Zbychu się nie obraził, bo wiedział, że dostał wiązkę za to, iż za niego osiemdziesiąt metrów spod szesnastki zapieprzałem i z przed pustej bramki wybiłem piłkę. Siedliśmy potem w barze, piwko wypiliśmy i nie było problemu. Był medal.

A jak odbierałeś tytuł króla strzelców osiem lat wcześniej? Bo na pewno nie jechałeś na Weltmeisterschaft 1974 z takimi marzeniami.
Zacznę od tego, że mam duży żal – do dziś – do naszych ówczesnych działaczy, bo po ulewnym deszczu nie powinniśmy grać we Frankfurcie z Niemcami meczu, który decydował o awansie do finału mundialu. Musieliśmy wygrać, a na placu, na którym piłka cały czas się zatrzymywała, szanse w starciu z gospodarzami były jeszcze mniejsze. To było boisko do waterpolo, a nasi prominenci powiedzieli: organizatorzy i FIFA zadecydują co ze spotkaniem. Zamiast ostro się postawić. Dzisiaj nie ma szans, żeby mecz odbył się w takich warunkach. Najlepszym zawodnikiem w drużynie rywali był bramkarz Sepp Meyer. Co dobrze o nas świadczy, ale jednak w finale zagrali Niemcy. Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal. Inna sprawa, że jechaliśmy na ten turniej jako chłopcy do bicia. Już na dzień dobry wygraliśmy jednak z Argentyną 3:2, a ja strzeliłem dwie bramki. Potem zdobywałem je regularnie, a skończyłem trafieniem w meczu o trzecie miejsce z Brazylią. Choć dwóch przeciwników goniło mnie niczym charty od połowy boiska. Każdy fragment tej akcji pamiętam oczywiście do dziś. To były wielkie zespoły z Ameryki Południowej, ale miałem na nie patent…

…regularnie strzelałeś Latynosom, nie tylko na tym mundialu.
Owszem. Tyle że trzeba pamiętać, że na króla strzelców pracuje cały zespół. A poza tym bramka ma ponad 7 metrów długości, sporo ponad dwa wysokości, więc tak naprawdę sztuką jest w nią nie trafić. I tej wersji się trzymajmy. Zresztą, jak strzelałem, to Leszek Ćmikiewicz powtarzał niezmiennie: – O, padliniarz był na swoim miejscu. Miałem trochę szczęścia, trochę w nogach. Ale skupiłbym się na szczęściu. Gdy jechaliśmy na igrzyska w 1972 roku, po złoty medal, to kibice załatwili mi powołanie. Bo chyba nie byłem faworytem trenera Górskiego. Graliśmy mecz kontrolny z Penarolem Montevideo, w Łodzi, gdzie był zlot młodzieży socjalistycznej. Full na trybunach, ale długo utrzymywało się 0:0. I po godzinie cały stadion ryknął: – Panie Górski co pan na to, że na ławce siedzi Lato? Kaziu szybko kazał mi się rozgrzewać. Wszedłem, drugie dotknięcie piłki – i pyk 1:0. Wygraliśmy i pojechałem na olimpiadę. Potem na drugą, trafiły się też trzy mundiale. I cztery medale.

FOT. FOT. KATARZYNA PROKUSKA /

Grzegorz Lato: Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal

Po latach wyszło, że najlepiej na Weltmeisterschaft 1974 wyszedł Robert Gadocha…
Wspomniałem już, że Arturo Vazquez był ze mną w Meksyku. I po jakimś okresie wspólnej gry powiedział na osobności: – Gregor, wy Polacy to super ludzie jesteście. Tego, że pomogliście nam awansować do drugiej fazy mundialu w Niemczech nigdy wam nie zapomnę. Nie miałem pojęcia, o co chodzi, więc wyjaśnił mi, że do podjęcia za drugą fazę mieli po 8 czy 9 tysięcy dolarów od swojej federacji. Zatem zrzucili się po tysiączku – 22 zawodników i trener – i przekazali przez pana Gucia z linii PANAM – jednemu z naszych zawodników w formie premii motywacyjnej przed meczem z Włochami, których spokojnie ograliśmy. Zapytałem kontrolnie, czemu 22 a nie 23, więc szybko i ze śmiechem odparł: – Bo ja też musiałem coś na tym zarobić. Napisałem o tym w książce, ale bez podawania nazwiska odbiorcy premii. I to dziennikarze wytropili, że chodziło o Roberta. Nie miałem jednak okazji go o to zapytać, i czemu się nie podzielił, bo kiedy sprawa zrobiła się głośna, wyjechał do Stanów i kontakt z nim się urwał.

Dostałeś jakąś indywidualną nagrodę za tytuł króla strzelców mundialu?
Tak, piękną – nowego Mercedesa…

… i nigdy o tym nie mówiłeś…
… (ze śmiechem) do umycia! Gdyby to był Niemiec, czy ktoś inny wygrałby tę klasyfikację, to pewnie by dali; ja musiałem się obejść smakiem. Dostałem za to przepiękną – z huty szkła z Krosna, kryształową koronę, na której jest siedem piłek i grawerka: „Dla króla strzelców Grzegorza Lato". To najlepsza pamiątka.

Nie brakuje głosów, że najsilniejszy skład mieliśmy na mundialu w Argentynie w 1978. Podzielasz ten pogląd?
Chyba tak. Bo byli zawodnicy doświadczeni na mundialu w Niemczech, przyszło kilku nowych młodych wilczków z Andrzejem Iwanem, Adamem Nawałką, Bońkiem. Doszedł też Włodek Lubański, którego brakowało w Niemczech, więc wydawało się, że rzeczywiście to była najmocniejsza kadra. Tylko nieumiejętnie zarządzana. Stara piłkarska zasada głosi, że zwycięskiego składu się nie zmienia. A trener Jacek Gmoch przed meczem z Argentyną rozpieprzył całą obronę i pomoc, bo Henia Kasperczaka cofnął do defensywy, Jurka Gorgonia na trybuny, a zamiast wpuścić Włodka Lubańskiego, jednego z najlepszych zawodników w historii polskiego futbolu, to postawił na innego Włodka – Mazura. Bardzo fajnego człowieka i dobrego piłkarza, ale jednak z innej półki. Do tego Kazio Deyna nie wykorzystał rzutu karnego, i suma tych wszystkich nieszczęść przełożyła się na przegraną z gospodarzami, którzy sięgnęli potem po mistrzostwo świata.

Podałeś merytoryczne argumenty, a ja słyszałem kilka razy, że wtedy z Argentyną – w kraju rządzonym przez reżim Videli – nikt nie mógł wygrać. Nawet gdyby grał lepiej.
Może to i prawda, zresztą w trakcie mistrzostw głośno mówiło się, że piłkarze gospodarzy brali doping, i to na potęgę, ale oficjalnie nikt nikogo za rękę nie złapał. Oczywiście, prawda jest taka, że w tym czasie mistrzostwa świata nie powinny odbyć się w Argentynie. Tyle że na to wpływu nie mieliśmy, a na nasz skład – selekcjoner miał. Argentyńczycy mieli grać nami dołem, tymczasem pierwszego gola Mario Kempes strzelił głową po wysokim dośrodkowaniu…

Kto był najlepszym polskim piłkarzem, z którym grałeś?
Numer jeden to Kaziu Deyna. To był mózg, generał środka, naprawdę Pan Piłkarz. Trzeba jednak oddać Kaziowi Górskiemu, że skład dopasował lepiej niż klocki Lego, wszystko się zazębiało znakomicie. I na ławce też siedzieli świetnie wyselekcjonowani piłkarze.

A który z przeciwników zrobił na tobie największe wrażenie?
Wydaje mi się, że Rivelino, bo przeciw Pele nie grałem. A z tym Brazylijczykiem wystąpiłem nawet w jednym zespole – w 1979 roku był taki mecz Argentyna – Reszta Świata, na który powołanie dostali też Kaziu Deyna i Zbyszek Boniek, z żonami polecieliśmy do Stanów. Rivelino popatrzył – w domyśle: Gregor, gdzie jesteś? – i ja już włączałem tryb pośpieszny, leciałem, a piłka spadała mi przed nos. Nieprawdopodobny chłopak, czarodziej.

Ale to Pele był najlepszy w historii?
Zdecydowanie, ikona piłki, w ogóle w dziejach futbolu.

Lepszy od Maradony?
Diego też był wspaniały, ale na Maradonie zaciążyła ręka Boga. To był inny piłkarz, i napisał inny rozdział futbolu. Potrafił wziąć piłkę i minąć wszystkich Anglików niczym tyczki slalomowe, i strzelić tak gola na mundialu. Mimo że cięli go niemiłosiernie. Ale Pele stawiam wyżej. Na moim prywatnym podium jest jeszcze Eusebio.

A Cristiano Ronaldo i Leo Messi?!
Trudno jest porównywać. Najlepiej byłoby ustawiać rankingi dla poszczególnych dekad. W tamtych czasach tamta trójka była najlepsza, poprzedni okres należał do Ronaldo i Messiego. Tylko trzeba pamiętać, że my także nie musimy się wstydzić. Deyna był jednym z najlepszych rozgrywających w historii, Lubański i Lewandowski jednymi z najlepszych napastników. No i mieliśmy też króla strzelców mundialu. A niesłusznie zapominamy o takich wirtuozach jak na przykład Gerard Cieślik.

Masz swoją reprezentację wszech czasów?
Dla mnie to Niemcy z 1974 roku. Tylko znów – nie byli o wiele lepsi od nas. Szkoda, że nigdy się nie dowiemy, jak skończyłby się mecz w Weltmeisterschaft rozegrany w normalnych warunkach. Nie graliśmy wtedy z kontry, dominowaliśmy każdego przeciwnika, Niemców też potrafiliśmy, nie wspominając o Argentynie czy Brazylii. Wszyscy bali się nas, my – nikogo… Aha, wspaniała była też Brazylia, ta Pelego. To trzeba Caraninhos oddać. Jeśli w 1982 roku mówiło się, że zespół z Zico stanowili czarodzieje, to ich poprzednicy potrafili czarować skuteczniej.

Czy w jakiejś przewidywalnej przyszłości doczekamy piłkarza w Polsce, który na mundialach wykręci podobne statystyki jak Lato?
Powiem uczciwie – jak patrzę w lustro i patrzę na ciebie, to ani ja, ani twoje oczy tego nie zobaczą. Niestety…

Rozmawiał Adam Godlewski

SKOŃCZYŁEM TRAFIENIEM W MECZU O TRZECIE MIEJSCE Z BRAZYLIĄ, CHOĆ DWÓCH PRZECIWNIKÓW GONIŁO MNIE NICZYM CHARTY OD POŁOWY BOISKA

eprasa.pl bbe8d53670

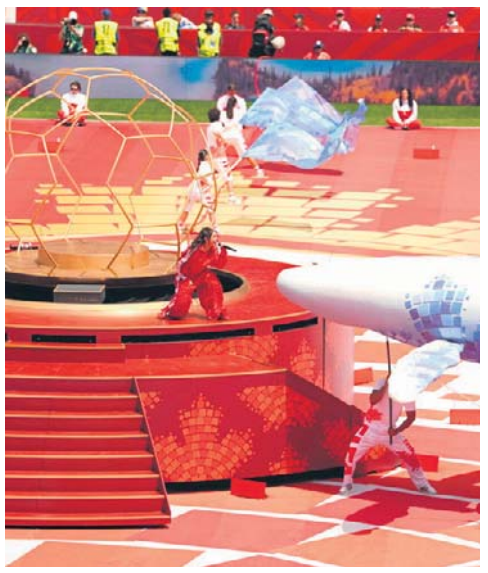

FOT. EAST NEWS

Ceremonia otwarcia mistrzostw świata odbyła się na trzech stadionach współgospodarzy mundialu - w Meksyku, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Wśród artystów kibice i widzowie na całym świecie mogli zobaczyć m.in.: Shakirę, Michaela Buble, Alessię Carę, Alanis Morissette, Jessie Reyez, Williama Prince'a, Norę Fatehi czy Kate Perry

Wokół mundialu Podczas ceremonii otwarcia mistrzostw świata zabrakło prezydenta Stanów Zjednoczonych

Wielki rozmach na otwarciu mundialu. Shakira oczarowała

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Po raz pierwszy w historii mistrzostwa świata w piłce nożnej miały aż trzy oddzielne ceremonie otwarcia: w Meksyku, Kanadzie i USA.

W stolicy Meksyku pierwszego dnia imprezy, przed spotkaniem Meksyku z Republiką Południowej Afryki, Shakira i Burna Boy wykonali utwór „Dai Dai", oficjalną piosenkę turnieju. Hymn Meksyku zaśpiewał Alejandro Fernandez, natomiast hymn RPA - Tyla. Wystąpili również: Belinda, Danny Ocean, J Balvin, Lila Downs, Los Angeles Azules i Mana. Podczas meksykańskiej ceremonii nie zabrakło także innych znanych twarzy. Kibiców przywitała ambasadorka turnieju, meksykańska gwiazda filmowa Salma Hayek, której wystąpienie miało w zamiarze „celebrować jednoczącego ducha piłki nożnej na arenie międzynarodowej".

W Meksyku obyło się bez kontrowersji

„Uroczystości związane z mistrzostwami świata FIFA 2026 w Meksyku będą świętem piłki nożnej, muzyki i kultury. Zainaugurują one największy w historii mundial" - można było przeczytać w komunikacie FIFA.

Bez długich politycznych przemówień, kontrowersji i zbędnego przeciągania - tak w piątek ceremonię otwarcia piłkarskiego mundialu podsumowała „Sueddeutsche Zeitung". Za jej największą atrakcję dziennik uznał monumentalny, blisko 90-tysięczny Estadio Azteca. Mistrzostwa świata rozpoczęły się na słynnym obiekcie w stolicy Meksyku przy mniejszym zamieszaniu, niż można było się obawiać - napisał „SZ". Niemiecka gazeta odnotowała, że widzom „oszczędzono długich i zakłamanych przemówień działaczy", a całe show zmieściło się w 20 minutach. Stało się tak mimo tego, że szef FIFA Gianni Infantino preferuje „ogromne i głośne" widowiska, a „epoka niewinnych balonów" już minęła.

„O ile jednak podczas inauguracji igrzysk olimpijskich, ostatnio w Paryżu w 2024 roku, w często wielogodzinnych widowiskach czasem rzeczywiście udawała się sztuka zetknięcia sportu z kulturą, a nawet historią, o tyle show otwierające mundial w Meksyku okazało się znacznie bardziej zwarte" - wskazał „SZ". Według gazety pozwoliło to, by „główną atrakcją" stał się słynny Estadio Azteca. Na Stadionie Azteków zgromadziło się ponad 80 tysięcy kibiców.

Ceremonia otwarcia w Kanadzie

Dzień po oficjalnym rozpoczęciu piłkarskich mistrzostw świata 2026 w Meksyku, inauguracja zawodów nastąpiła u drugiego z państw organizatorów - w Kanadzie. W Toronto przed meczem gospodarzy z Bośnią i Hercegowiną gwiazdami ceremonii otwarcia byli Michael Buble i Alessia Cara. Pierwsza część ceremonii rozpoczęła się od występów tancerzy przedstawiających kanadyjską historię, w tym jej rdzennych mieszkańców. Następnie włosko-kanadyjska piosenkarka Alessia Cara rozpoczęła część muzyczną.

Wśród piosenkarzy był francuski raper Vegedream. Podczas ceremonii wystąpili również Alanis Morissette, Jessie Reyez, William Prince i Nora Fatehi. Kibiców przywitał natomiast ambasador imprezy, kanadyjski aktor i komik Will Arnett. Po rozgrzewce zespołów Alanis Morissette zaśpiewała hymn Kanady, natomiast wybitny skrzypek Aleksandar Gajić wykonał hymn drużyny gości.

Inauguracja w USA miała inny klimat

Trzecią ceremonią była ta zorganizowana w Los Angeles przed meczem Stanów Zjednoczonych z Paragwajem. Na scenie zaśpiewała amerykańska gwiazda muzyki pop Katy Perry, a także LISA, Rema, Anitta i Future. Hymn gospodarzy zaśpiewał zespół Dan + Shay, natomiast hymn Paragwaju wykonał Purahei Soul.

Amerykańskim ambasadorem mundialu jest aktor i komik Jason Sudeikis, który przywitał kibiców podczas uroczystości „pełnej energii, odzwierciedlającej skalę, ambicje i wpływ kulturowy mistrzostw świata FIFA 2026".

Mistrzostwa świata rozpoczęły się w stolicy Meksyku przy mniejszym zamieszaniu, niż można było się obawiać

Na trybunach pojawiło się mnóstwo gwiazd Hollywood, między innymi: Leonardo DiCaprio, Tom Cruise, Brad Pitt, Sofia Vergara, Owen Wilson, piłkarz David Beckham czy jeden z najbogatszych ludzi na świecie Bill Gates. Specjalnymi gości byli prezydent Paragwaju Santiago Pena oraz sekretarz stanu USA Marco Rubio. Na meczu gościł również szef FIFA Gianni Infantino. W sektorze VIP zabrakło jednak jednej z najgłośniejszych postaci na świecie - prezydenta Donalda Trumpa, który podczas minionego weekendu świętował swoje 80. urodziny.

Każda z ceremonii odbyła się około 90 minut przed rozpoczęciem. Trzy koncerty zostały przygotowywane przez włoskiego producenta Marco Balicha, który stał także za ceremonią otwarcia tegorocznych Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

W tegorocznych mistrzostwach świata zostaną rozegrane 104 mecze. Ich gospodarzami jest 16 miast: 11 w USA, trzy w Meksyku i dwa w Kanadzie. Finał zaplanowano na 19 lipca w East Rutherford koło Nowego Jorku. W mundialu nie bierze udziału reprezentacja Polski, wyeliminowana w finale baraży przez Szwecję. Biało-Czerwonych ostatnio zabrakło w finałach MŚ w 2014 roku. ©℗

eprasa.pl bbe8d53670

INWESTYCJE SZYKUJĄ SIĘ NOWE OBIEKTY DLA AKADEMII PIŁKI NOŻNEJ W GŁOGOWIE

Cztery miliony złotych dla Chrobrego

Wiktoria Żyta
Głogów

Wiceminister sportu i turystyki Piotr Borys przywiózł dobre wieści - infrastruktura Akademii Piłki Nożnej Chrobry Głogów zostanie rozbudowana.

W poniedziałek (15 czerwca) na głogowskim Stadionie Chrobrego była konferencja prasowa dotycząca dofinansowania inwestycji. Pieniądze są przeznaczone na „budowę i rozbudowę infrastruktury treningowej dla Akademii Piłki Nożnej Chrobry Głogów S.A.”.

Pozytywne informacje przekazał wiceminister sportu i turystyki Piotr Borys.

- Liczba wychowanków niezwykle dobrze świadczy o Chrobrym Głogów i jego systemie szkolenia. Należy budować piłkę i dbać o to, by jak najwięcej wychowanków i polskich piłkarzy grało w 1. lidze i w Ekstraklasie. Budujemy cały system polskiej piłki. Wręczam dotację 4 mln zł na budowę kolejnego etapu Akademii Piłkarskiej. To ważne, aby ćwiczyć i kształtować charakter wychowanków. Gorąco liczymy na najlepsze wyniki - informował wiceminister sportu i turystyki Piotr Borys.

Prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz opowiedział o inicjatywie oraz o potrzebie inwestycji, by polepszyć warunki treningu dla 720 najmłodszych zawodników:

- W tej chwili infrastruktura, którą dysponujemy, jest już niewystarczająca. Chcemy ją poprawiać, bo zainteresowanie Akademią Piłki Nożnej jest coraz większe, stąd ta inwestycja. Stawiamy na sport dzieci i młodzieży. Chcemy stworzyć jedną z najlepszych infrastruktur w kraju - zapewniał.

FOT. WIKTORIA ŻYTA

Wiceminister sportu Piotr Borys (drugi z prawej) przywiózł dobre wieści

Nowa murawa na drugiej płycie

Murawa będzie gruntownie przebudowana i wyposażona w nowe oświetlenie:

- Od wielu lat realizujemy plan rozbudowy i cieszy mnie inwestycja, która domknie całość. Do tej pory łataliśmy i reanimowaliśmy boisko - mówił prezes Chrobrego Głogów Dariusz Kubiak.

I dodał: - Nareszcie wymienimy murawę na całej płycie, pod którą znajduje się drenaż sięgający 1930 roku. Pozostanie sztuczna nawierzchnia. Ponadto wykonamy modernizację oświetlenia - będzie wyposażone w lampy LED, czyli nowoczesne i energooszczędne rozwiązanie.

Dwa nowe boiska

Prezes Chrobrego Głogów podkreślał, jak ważna jest wygodna infrastruktura, w związku z czym w planach jest także powstanie budynku szatniowego, który ma służyć grupom juniorskim i drugiemu zespołowi. Inwestycja zakłada także budowę dwóch boisk.

- Na placu sąsiadującym ze skateparkiem planujemy wybudowanie dwóch pełnowymiarowych orlików z oświetleniem i budynku szatniowego dla maluchów, by mogły się przebrać i skorzystać z sanitariatów. Wydaje się, że są to podstawowe rzeczy, ale znacznie usprawnią funkcjonowanie Akademii Piłki Nożnej - zapewniał.

W tym roku mają powstać dokumentacja i procedury przetargowe. Druga płyta boiska oraz budynek szatniowy mają być ukończone do przyszłego czerwca, by zdążyć przed rozpoczęciem sezonu. Boiska mają być gotowe w 2028 roku.

Dofinansowanie wynosi 4 mln zł, jednak miasto będzie musiało dołożyć z własnych środków drugie tyle.

Michalina Opiłowska pojedzie na mistrzostwa świata

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

Michalina Opiłowska z Modłej pojedzie na Mistrzostwa Świata w Triathlonie. 18-latka otrzymała powołanie do kadry narodowej po świetnym występie podczas zawodów w Osieku.

To ogromny sukces Michaliny Opiłowskiej z Modłej w gminie Jerzmanowa. 18-letnia miłośniczka kolarstwa otrzymała powołanie do kadry narodowej Polskiego Związku Triathlonu na Mistrzostwa Świata w Triathlonie, które odbędą się 24 września w hiszpańskiej Pontevedrze.

Jest uczennicą IV klasy technikum w Zespole Szkół Przyrodniczych i Branżowych w Głogowie. To już jej drugie powołanie do reprezentacji. Tym razem będzie rywalizować na dystansie sprinterskim.

Nominację do kadry zapewniło jej zwycięstwo podczas zawodów na dystansie 1/8 Ironman, które odbyły się 23 maja 2026 roku w Osieku. Michalina zajęła 1. miejsce w kategorii wiekowej 16-29 lat oraz 7. miejsce w klasyfikacji open kobiet. Dodatkowo poprawiła swój rekord życiowy aż o sześć minut, kończąc zawody z imponującym czasem 1:15:45.

FOT. ZSPIB W GŁOGOWIE

18-latka będzie rywalizować w triathlonie

Młoda zawodniczka ma już na swoim koncie znaczące sukcesy na arenie międzynarodowej. W ubiegłym roku podczas Mistrzostw Europy w Triathlonie w Stambule zajęła 7. miejsce w kategorii Age Group 16-19 lat. Była jedyną reprezentantką Polski w swojej kategorii wiekowej i rywalizowała z najlepszymi zawodniczkami z Wielkiej Brytanii oraz Irlandii na dystansie sprint, obejmującym 750 metrów pływania, 20 kilometrów jazdy na rowerze i 5 kilometrów biegu.

Powołanie na mistrzostwa świata to kolejny ważny krok w sportowej karierze utalentowanej mieszkanki gminy Jerzmanowa.

Zacięta rywalizacja i dobra zabawa - 10. finał Handball Land

Wiktoria Żyta
Głogów

Szkoła Podstawowa nr 11 w Głogowie była 10 czerwca gospodarzem Handball Landu, w którym wzięły udział podstawówki z Głogowa i okolic.

Już po raz 10. dzieci mogły wziąć udział w zawodach Handball Land. Tegoroczna edycja rozgrywała się na boisku Szkoły Podstawowej nr 11 w Głogowie. Inicjatywa ma na celu promocję sportu wśród dzieci oraz odkrywanie talentów dla drużyny Chrobrego Głogów.

- Staramy się poszukiwać talentów do Chrobrego Głogów. Wspaniale prowadzi się taką imprezę, bo widać zaciętość tych młodych ludzi - informowała koordynatorka turnieju i trenerka Chrobrego Głogów, Dorota Wasiak.

Wyniki zawodów: SP 10, SP Jerzmanowa, SP 12, SP 7, SP 11, SP Jaczów, SP Radwanice, SP Aslan, SP Białołęka.

Zwycięska drużyna ma co świętować, o czym opowiada Piotr z SP 10 w Głogowie.

- Przeciwnicy byli dobrzy, fajnie się grało i najważniejsze, że mamy pierwsze miejsce. Byłem trochę zestresowany pierwszym meczem. W drużynie mieliśmy najlepszego zawodnika, Szymona Guzka, oraz Huberta Ignasa, więc to musiało się udać - śmieje się.

- Nasi zawodnicy byli dobrzy, nie wiem, co dokładnie zawiodło, że mamy czwarte miejsce - mówił Aleks z SP 7 w Głogowie. - Mieliśmy najlepszego bramkarza, który zrobił większość roboty, jesteśmy z siebie dumni.

Dodajmy, że najlepszym zawodnikiem turnieju był Szymon Guzek (SP 10), królem strzelców został Filip Kołodziejczyk (SP 7), a najlepszym bramkarzem Jan Kwiatek (SP Jerzmanowa).

Najlepsi zawodnicy poszczególnych drużyn: SP 7 - Igor Prusak, SP 10 - Hubert Ignas, SP 11 - Radosław Maślanka, SP 12 - Filip Sieracki, ZSP Radwanice - Franciszek Chalaba, SP Białołęka - Ernest Konopski, SP Jerzmanowa - Kacper Bachur, SP Jaczów - Alex Nuta.

FOT. AUTOR

Oprócz pucharów były też nagrody rzeczowe

eprasa.pl bbe8d53670

Krzyżówka panoramiczna

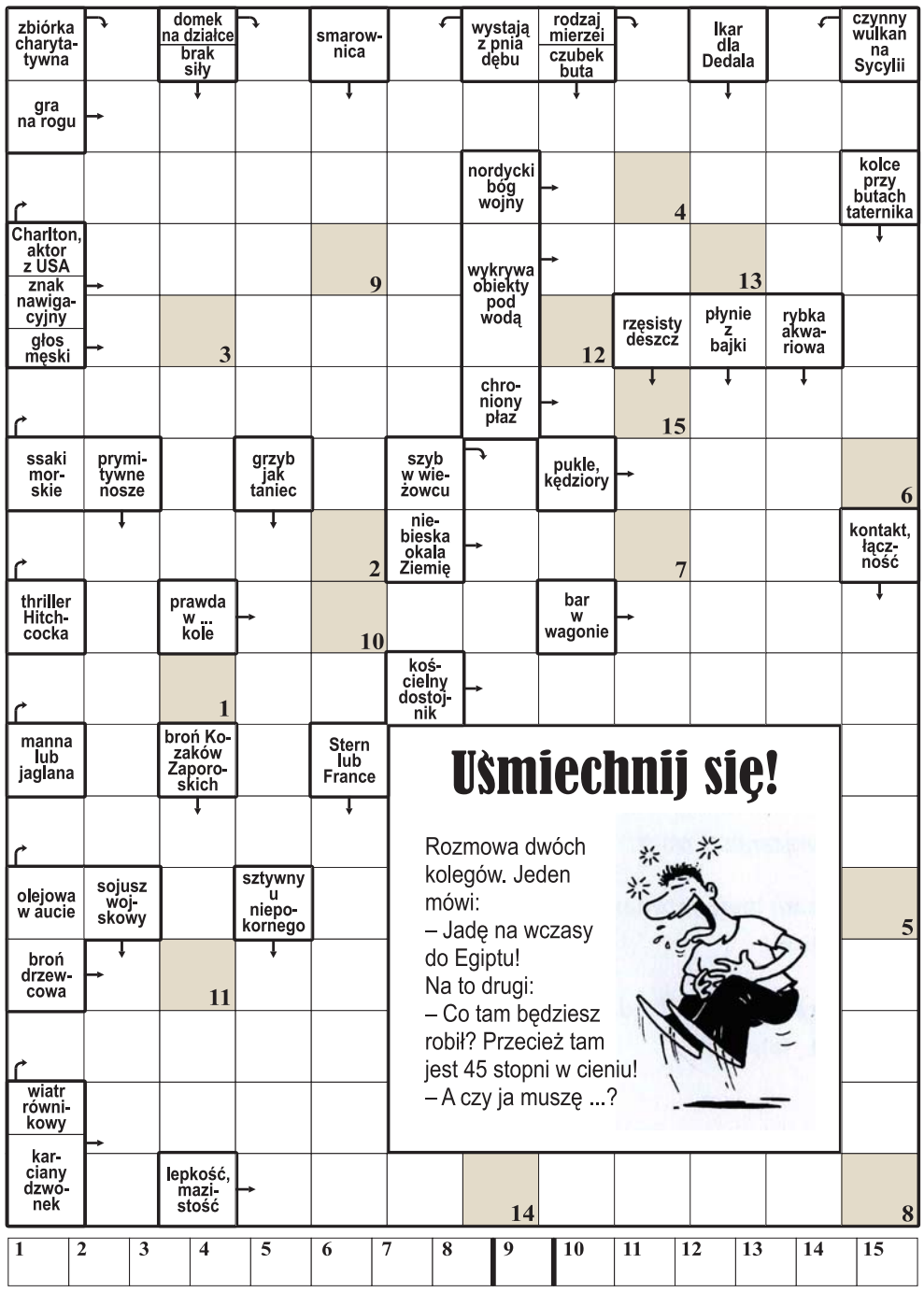

Uśmiechnij się!

Rozmowa dwóch kolegów. Jeden mówi:
– Jadę na wczasy do Egiptu!
Na to drugi:
– Co tam będziesz robił? Przecież tam jest 45 stopni w cieniu!
– A czy ja muszę ...?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

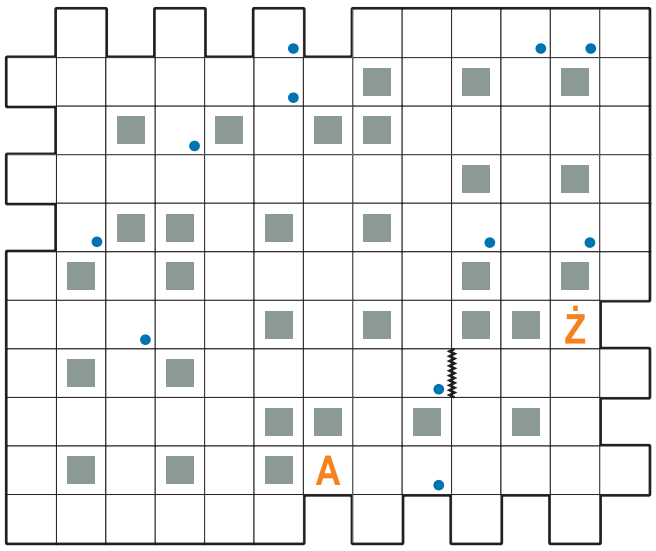

A) beczułka na wino (7).
B) dawny, skórzany worek na wodę (6).
C) minutowa przerwa w grze na żądanie trenera (4).
D) zużyta, wiekowa miotła (6).
E) wyjaśnianie i komentowanie tekstów biblijnych (8).
F) hiszpańskie święto jak model Forda (6).
G) zimowe legowisko niedźwiedzia (5).
H) urzędnik ogłaszający rozporządzenie króla (6).
I) Julio, hiszpański piosenkarz i kompozytor (8).
J) stopniowa utrata kolorów; płowienie (9).
K) soczysta odmiana gruszy (6).
L) opera Léo Delibes'a (5).
Ł) w dawnych zbrojach szeregi blaszek zachodzących na siebie (5).
M) Tomasz, autor „Czarodziejskiej góry" (4).
N) japoński producent sprzętu fotograficznego (5).
O) często obciągnięta płótnem lub skórą (6).
P) kwit z kasy w samie (7).
R) opust na cenie towaru (5).
S) miejscowość wypoczynkowa w Kaliforni (5,4).
T) nakładany na ścianę (4).
U) włoskie miasto na Nizinie Weneckiej (5).
W) żołnierze Bolesława Chrobrego (4).
Z) Grek z filmu Michaela Cacoyannisa (5).
Ż) zupa na zakwasie (5).

Krzyżówka z hasłem

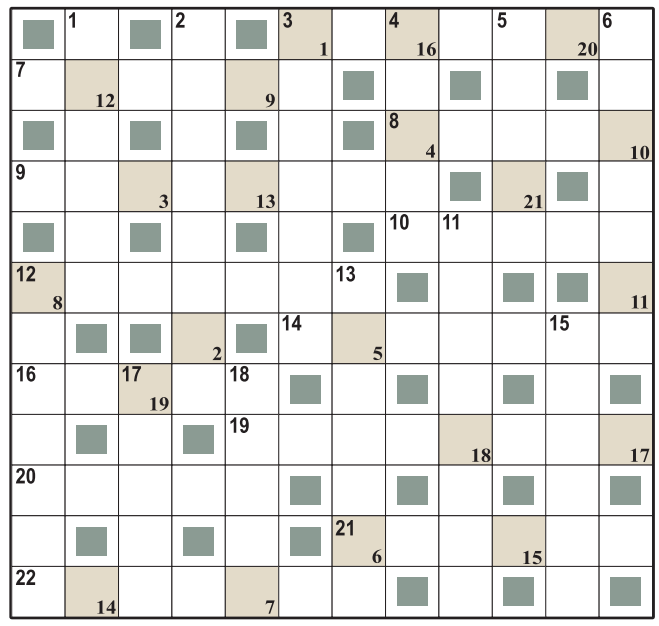

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

Poziomo:
3) kamienica, blok,
7) ma kłopoty z wymową,
8) Duster lub Sandero,
9) impreza co dwa lata,
10) torbacz na eukaliptusie,
12) malarz lub grafik,
14) obramowanie tarczy herbowej,
16) wafelek do lodów,
19) sportowa rezygnacja,
20) „... pod Grunwaldem",
21) sosna lub świerk,
22) wojskowy bufet.

Pionowo:
1) w morzu lub basenie,
2) balet Szymanowskiego,
3) urwis, gagatek,
4) każdy ma swój czubek,
5) społeczeństwo, naród,
6) narzędzie kuchenne,
11) drapieżna ryba morska,
12) najemny robotnik rolny,
13) Sykstyńska w Watykanie,
15) Czarniecki lub Batory,
17) liczman w kasynie,
18) dąsy, grymasy.

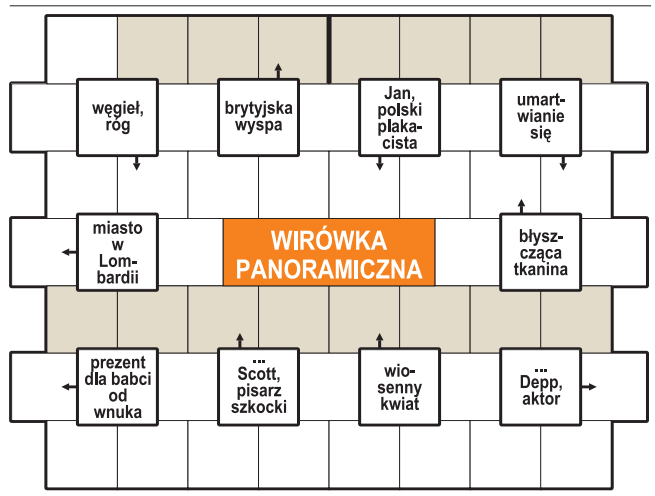

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Duet jolek

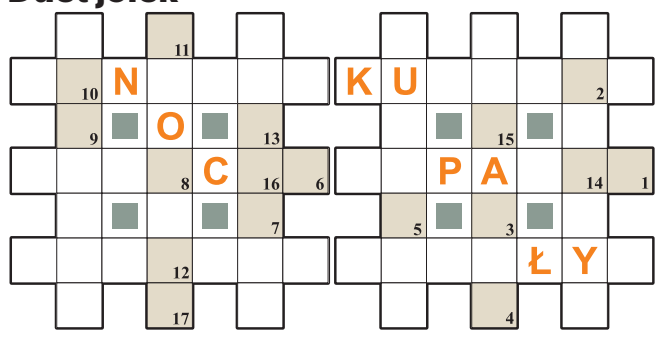

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– dobry znajomy, kompan
– narzędzie kopacza
– inercja, marazm
– elektryczna awaria
– holenderski kwiat
– psotne dziecko
– odmiana jabłoni
– Urszula, piosenkarka jazzowa
– był nim Chiron
– odstępca od wiary
– ryby morskie, flądry
– aktywa finansowe

Logogryf

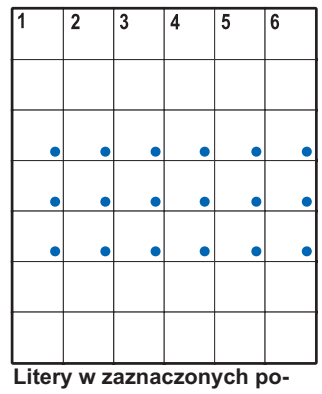

Litery w zaznaczonych polach, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: aforyzm.
1) mały solenizant z 29 września,
2) sąsiad Portugalczyka,
3) zrzynek, ścinek,
4) pała w szkole,
5) może być stara (nie tylko melodia),
6) trzy miesiące.

Szyfr

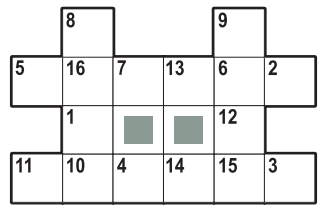

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.
Poziomo:
5) kuzyn jastrzębia, birkut,
11) Wanda, piosenkarka.
Pionowo:
8) lewy dopływ Dunaju,
9) balzakowski lub dojrzały.

Krzyżówka

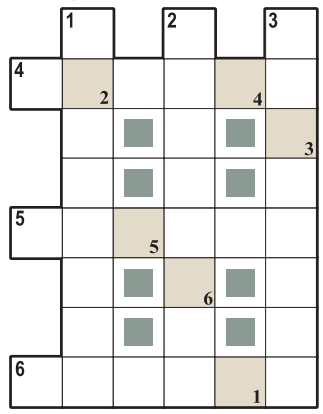

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) tytuł opery: Straussa, Verdiego, Leoncavalla.
Pionowo:
1) pustelnia, erem,
2) zakład górnika,
3) mieszkańcy dawnego Iranu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...siedzieć w cieniu; **wirówka panoramiczna: żyj niezauważony; krzyżówka z hasłem:** Biedacy płacą najdroższej; **logogryf:** Fałsz prawdy niewart; **krzyżówka:** "Carmen"; **duet jolek:** letnie przesilenie; **szyfr:** "Skarbiec wawelski"; **krzyżówka A-Ż:** wolontariat.

eprasa.pl bbe8d53670